



Anna Dutkiewicz

SZEPTANE OPOWIEŚCI

ZYSK I S-KA
WYDAWNICTWO

ANNA
DUTKIEWICZ

Szeptane
opowieści

ZYSK I S-KA
WYDAWNICTWO

Anna Dutkiewicz
Szeptane opowieści

ISBN 978-83-8116-028-5

Copyright © by Anna Dutkiewicz, 2017
All rights reserved

Redaktor
Paulina Wierzbicka

Projekt typograficzny i łamanie
Grzegorz Kalisiak / *Pracownia Liternictwa i Grafiki*

Wydanie 1

Zysk i S-ka Wydawnictwo
ul. Wielka 10, 61-774 Poznań
tel. 61 853 27 51, 61 853 27 67
faks 61 852 63 26
dział handlowy, tel./faks 61 855 06 90
sklep@zysk.com.pl
www.zysk.com.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).

Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku.
Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w Zysk i S-ka Wydawnictwo.

Spis treści

Okładka
Strona tytułowa
Strona redakcyjna
Dedykacja
Burza
Pożegnanie
Szeptane Opowieści
Piotr
Pod dębem
Pod Starymi Klonami
Sekret
Lasota
Zdrada
Niespodzianka
Groźba
Dziwak
Leszek i Lucyna
Ucieczka
Józef
Gra
Nigdy więcej
Międzylesie
Wolność
Siostry
Parapetówka
Zaproszenie
Restauracja
Bursztynnik
Plan
Zaproszenie
Wrócił
Błaganie
Jedno spojrzenie
Agatka
Bezsilność
Zaproszenie
Niespodzianka
Wczorajsza miłość

Neseser
Rozwód
Niezapowiedziana wizyta
Franciszka
Pułapka
Last Christmas
Serce Eugenii
Przy kominku
Wigilia
Bitwa z myślami
Nieprzewidziane
Pogódź się
Kaszubska Chata
Goście
Sztorm
Inkluzja
Epilog
Przepisy na potrawy przyrządzane przez bohaterki *Szeptanych Opowieści*

Pokonać burzę i skoczyć na dno, nie czekać dłużej, wyjść temu na wprost Zebrać
swe siły i przed siebie biec, i uwierzyć, że może się spełnić
Dwa proste słowa, słowa Marek Kościkiewicz, wykonanie De Mono

Dla Jacka

Rozdział pierwszy

Burza

Po upalnym czerwcowym dniu na poddaszu drewnianego domu panowała męcząca duchota. Odległe grzmoty dawały jednak nadzieję na odrobinę rześkiego nocnego powietrza. Burza wędrowała w różnych kierunkach, by do Zielonki dotrzeć dopiero o brzasku i uderzeniami drobinek lodu o dach obudzić wymęczoną Magdę Niewiadomską. Spod cienkiego prześcieradła wystawała tylko gęstwina kasztanowych loków, ale po chwili dłoń odgarnęła niesforne kosmyki, ukazując szmaragdowozielone oczy i delikatne, ledwo widoczne piegi.

Odrzuciła prześcieradło, podeszła do okna i szeroko je otworzyła, zaciągając się rześkim powietrzem. Gdy patrzyła, jak grad tłucze jej dopieszczony warzywny ogród, poczuła nagłą potrzebę, by go chronić, ale zaraz potem tylko smutno się uśmiechnęła. Ten ogród i tak zmarnieje, gdy niebawem stąd odejdę — pomyślała. Grzegorz na pewno nie będzie o niego dbał. Możliwe, że już dzień po jej wyprowadzce wszystko przekopie i zasieje trawę, by mieć swój idealnie strzyżony trawnik bez jednego chwastu.

Wiedziała, że już nie zaśnie, więc powoli zeszła na dół. Starła się uniknąć skrzywienia drewnianych schodów, chociaż i tak wątpiła, by były w stanie konkurować z szalejącą burzą. Zdecydowanie jednak nie chciała zwracać uwagi Grzegorza na to, że już nie śpi. Bardzo lubiła poranki w swojej kuchni, mimo że już od czterech lat spędzała je samotnie. Wcześniej budziła się przy Grzešku, razem schodzili na kawę, razem wpatrywali się w ogród skąpany w pierwszych promieniach słońca. Wsuwali kalosze i w piżamach szli do ogrodu skropionego rosą, by przynieść świeże warzywa na śniadanie. Magda wybierała uważnie, dokładnie doglądała ogrodu i każdego owocu, podczas gdy Grzegorz lekko zniecierpliwiony droczył się z nią: jesteś pewna, że ta sałata będzie odpowiednia? Czy ta obok nie jest bardziej sałatowata? Szturczała go wtedy, uśmiechając się pod nosem, a on odpłacał jej potarganiem i tak nieokiełznanej burzy loków. Pewnego dnia, próbując umknąć przed kolejnym kuksańcem, poślizgnął się na błocie i przewrócił, pociągając za sobą Magdę. Leżąc pośród zmiażdżonych pomidorów i błota, dostali oboje ataku głupawki i śmiali się w głos, aż w końcu sąsiadka otworzyła okno i zaczęła krzyczeć, że jest piąta dwadzieścia nad ranem i to nie czas na tarzanie się w błocie. Ukłonili się, przepraszając, tłumiąc śmiechy, i szybko zniknęli w sieni swojego domu. Tam zostawili zabłocone ubranie i razem poszli pod prysznic. Miesiąc później ich małżeństwo się rozpadło.

Minęły już cztery lata, a ona wciąż nie wiedziała, dlaczego tak się stało. Nie zamierzała też dopytywać o to Grzegorza, nie widziała w tym większego sensu. Noc była wtedy taka sama jak dziś — najpierw duszna, później burzowa. Wrócił

z pracy po północy, chociaż wcześniej się to nie zdarzało. Uprzedził ją telefonicznie, że będzie późno, więc nie martwiła się zbytnio — odłożyła dla niego kolację i zajęła się planami rozbudowy niewielkiego domku, w nadziei, że uda jej się wygospodarować dodatkowy pokój dla dziecka, o którym od dawna marzyła. Po powrocie Grzegorz oświadczył jej, że odchodzi. Nie chce tego robić, ale musi z powodu dziecka, które będzie miał z inną kobietą.

Dziś Magda ledwo potrafiła przypomnieć sobie tamtą noc. Nie chciała pamiętać tego morza łez, alkoholu, swądu palonych zdjęć i rozdzierających duszę wspomnień. Poukładała już swoje życie bez Grzegorza i chociaż sytuacja zmusiła ich, by znów żyli pod jednym dachem, nie przejmowała się tym zbytnio. Zdążyła się przyzwyczać do obecności męża, który wrócił do domu już po pół roku burzliwego romansu. Tak jak zniknął z dnia na dzień, tak niespodziewanie wrócił. Stojąc z walizkami w deszczu, zapukał do drzwi własnego domu. Otworzyła mu, zerknęła na jego zbolaną minę, wpuściła do środka i o nic nie pytała.

Magda odczuła wtedy lekką satysfakcję, chociaż nie zamierzała tego okazywać. Grzegorz wstawił sobie wąskie łóżko do małego gabinetu naprzeciwko ich dawnej sypialni i miał na tyle klasy, by nigdy nie sugerować powrotu do dzielenia łoża. Nigdy też nie poprosił, by się wyprowadziła, chociaż dom należał do niego. Na początku podejmował próby odbudowania jej zaufania, ale szybko się przekonał, że ich małżeństwo jest definitywnie zakończone. Gdy wrócił, Magda była zajęta pracą — otwierała sklep z rękodziełem i wracała do domu tylko na noc. Niedługo potem zatrudniła Piotra i zakochała się w nim — wtedy prawie przestał ją widywać. Magda planowała już wyprowadzkę do Piotra, z którym spotykała się od dwóch lat. Nigdy nie ukrywała tego przed Grzegorzem, ale i nie obnosiła się ze swoim związkiem. Szukała szczęścia, a nie zemsty.

Nie mogła wiedzieć, że po czterech latach od rozpadu małżeństwa czeka ją kolejna, być może jeszcze gorsza noc, której również nie będzie chciała pamiętać.

Rozdział drugi

Pożegnanie

Parter domku stanowił w większości otwartą przestrzeń — przez okazałe kuchenne okna wpadało dostatecznie dużo światła, by oświetlić niewielki salonik. W jego rogu były drewniane spiralne schodki prowadzące na poddasze z dwoma pokojami i łazienką. Choć domek był mały, oboje go kochali, a Magdzie szczególnie trudno było myśleć o pozostawieniu swojej kuchni, której ściany obwieszane były malutkimi doniczkami pełnymi świeżych ziół. Z tęsknotą zerknęła na ogród i zastanawiała się, jak długo wytrzyma w Warszawie. Z zamyślenia wyrwał ją Grzegorz, który właśnie zszedł na dół.

— Jaki zapach! Czy to jabłecznik? — zapytał, zaglądając przez szybkę piekarnika.

— Jabłecznik na cieście czekoladowym z niespodzianką, wedle przepisu pani Eugenii. Odkroję dla ciebie kawałek, gdy ostygnie.

— Jesteś wielka. Zdążyłem już zapomnieć, jak smakuje domowe ciasto, odkąd przestałaś je robić.

— Codziennie piekę ciasta — odparła chłodniej, niż zamierzała i rzuciła przepraszające spojrzenie — tylko robię to najczęściej w pracy.

— Jak ci idzie prowadzenie sklepiku z rękodziełem i ciastem jednocześnie? Czy to na pewno był dobry pomysł na interes?

— To nie jest sklepik z ciastem, Grzesiu, tyle razy ci mówiłam. Ciasto jest dodatkiem do rozmowy, a nie jej tematem.

Wyczuł irytację w jej głosie, więc nic już nie odpowiedział. Podeszedł do ekspresu, włączył go i sięgnął do szafki po dwie filiżanki.

— Wyprowadzam się — szepnęła cicho, patrząc nie na niego, lecz na grządkę z pomidorami.

— Kiedy? — odparł, nie odwracając się do niej i nie przerywając przygotowywania kawy, chociaż po głosie poznała, że wstrząsnęły nim te słowa.

— Sądzę, że w przyszłym tygodniu. Potrzebuję paru dni, by się spakować. Gdy już będziemy mieli rozwiązana kwestię mieszkania, wystąpię też o rozwód.

Ręce mu zadrżały i rozlał kawę, którą właśnie dla niej niósł. Zbył to machnięciem dłoni na znak, że nic się nie stało, i sięgnął po ścierkę. Nerwowo wycierał teraz ciemną plamę.

— Oczywiście — skwitował krótko. — Przepraszam cię, ale spieszę się do pracy, jestem już spóźniony.

Podał jej filiżankę kawy, swoją pozostawił nietkniętą koło ekspresu i poszedł na górę. Po chwili usłyszała prysznic.

To nie moja wina — pomyślała, próbując samej sobie dodać otuchy, lecz

poczuła się jeszcze gorzej. Żal jej było Grześka i chociaż zawiódł jej zaufanie, wciąż był dla niej kimś ważnym. Nie chciała go krzywdzić, ale wiedziała, że nie potrafi z nim być. Poza tym całym sercem kochała Piotra i nie zamierzała dłużej tkwić w tak niekomfortowej dla niego sytuacji.

Ostatnie kilka dni spędziła w domu Grzegorza, bo Piotr pojechał do Zakopanego w interesach. Mimo że nie było go w Warszawie tylko przez weekend, zdążyła już bardzo się za nim stęsknić, dlatego tym bardziej się cieszyła, że wreszcie dziś wieczorem się zobaczą.

Zorientowała się, że od kilku minut nie słyszy już prysznic. Dobrze знаła Grzegorza i wiedziała, że wolałby wyjść z domu bez konieczności silenia się na uprzejme, pozornie obojętne pożegnanie. Szybko wbiegła więc na górę i głośno zamknęła drzwi sypialni, dając mu szansę, by się wymknął — i rzeczywiście nie minęło nawet pół minuty, a Grzegorz już był na dole. Kolejne pół minuty wystarczyło, by usłyszała dźwięk zatraskiwanych drzwi samochodu — tym razem to Grzegorz dawał jej znak, że może już wyjść. Znali się doskonale.

Otworzyła drzwi i rozejrzała się po korytarzu. Od razu zwróciła uwagę na otwarte drzwi gabinetu, który od trzech i pół roku służył Grześkowi za sypialnię. Odruchowo weszła do środka i rozejrzała się z ciekawością — odkąd wrócił, nie była tu ani razu. Brakowało obrotowego krzesła, które zawsze stało przy ścianie za biurkiem. Grzegorz lubił siedzieć twarzą do wejścia. Zamiast tego za biurkiem wstawił wąskie, wysokie łóżko. Wyglądało na to, że pracując przy komputerze, siedział bez oparcia, a jako początkujący adwokat musiał spędzać tu długie godziny również po pracy. Magda usiadła przed klawiaturą, by sprawdzić, jak bardzo musiało mu być niewygodnie przez ostatnie lata. Wiedziała, że Grzegorz codziennie do późna tu pracuje, ale dopiero teraz uzmysłowiła sobie, że oddanie jej sypialni musiało go sporo kosztować. Przesunęła dłonią po idealnie czystym blacie i uśmiechnęła się pod nosem — ani jednej drobinki kurzu, czego na pewno nie można było powiedzieć o biurku stojącym w pokoju naprzeciwko.

Na ścianie po lewej stronie dostrzegła dużą antyramę, której wcześniej tu nie było. Zapaliła lampkę i z ciekawością zerknęła, co też Grzesiek powiesił sobie tuż przy łóżku. Oniemiała, a po chwili jej oczy zwilgotniały. Musiał to zrobić już po powrocie do domu — cała rama pełna była ich wspólnych zdjęć z czasów, gdy byli szczęśliwym małżeństwem.

Najwidoczniej ten związek zakończył się tylko dla jednego z nich.

Rozdział trzeci

Szeptane Opowieści

Magda zaparkowała swojego jasnozielonego garbusa dokładnie przed wejściem do sklepu. Jak co dzień uśmiechnęła się na widok szyldu z dużym zielonym napisem „Szeptane Opowieści”. Wśród klientów bardzo szybko przyjął się skrót „SZOP” — wtedy z boku szyldu poleciła domalować wesołego szopa, który zapraszającym gestem wskazywał na drzwi wejściowe.

Po odejściu Grzegorza musiała się zmierzyć z wieloma problemami, a przede wszystkim z tym, że musi sobie radzić sama. Choć tak jak mąż skończyła prawo (razem poszli na studia), to na myśl, że miałyby wykonywać ten zawód, ogarniały ją mdłości. Dość się napatrzyła na umęczonego męża i widziała, jak szybko zmienił się z chłopaka pragnącego ratować świat w faceta z podkrążonymi oczami, który nie pamiętał już, po co w ogóle wybrał takie studia. Po maturze byli młodymi idealistami, jak większość w ich wieku. I jak większość równie szybko się z tego wyleczyli.

Magda uznała, że do zawodu może wrócić zawsze, a póki ma trochę oszczędności, spróbuje zrobić coś innego — coś, o czym skrycie marzyła już od dłuższego czasu. Udało jej się. Sama stworzyła to miejsce, tchnęła w nie życie i nic nie napawało jej większą dumą niż fakt, że była w stanie samodzielnie się utrzymać z czegoś, co dawało jej tyle radości i satysfakcji.

Przy kłamce wisiała tabliczka „otwarte”, co mogło sugerować, że Piotr czeka już na nią w środku. Magda zupełnie zapomniała o torebce czy pakunku z jabłecznikiem, nie zamknęła nawet samochodu. Szybko nacisnęła kłamkę i w tej samej sekundzie przywitał ją cichy dzwoneczek sygnalizujący przybycie klienta. Rozejrzała się szybko — za ladą, a w zasadzie za eleganckim jasnym barem stała Bogusia — lekko pulchna, zawsze uśmiechnięta kobieta. Magda zatrudniła ją kilka miesięcy temu w charakterze pracownika „do wszystkiego”, bo ze wszystkim znakomicie dawała sobie radę. Pomagała przy wypiekach ciast, szykowała kompoty, serwowała najlepszą kawę latte i była niezrównana w opowiadaniu historii o niezwykłych ludziach, którzy zwiążali swoje losy z Szeptanymi Opowieściami. To dla Bogusi przychodziło tu wielu ludzi chcących spędzić czas na interesującej rozmowie przy domowym cieście i kompocie zamiast samotnie przed telewizorem.

Gdy zabrzmiał dźwięk dzwoneczka, Bogusia podniosła wzrok w kierunku drzwi i szeroko się uśmiechnęła na widok Magdy.

— Właśnie kroję sernik. Jeszcze ciepły — powiedziała rozpromieniona, chociaż wcale nie musiała tego mówić. Zapach domowego sernika uderzał w nozdrza każdego, kto przekroczył próg.

— Sernik? Jaki... och, rzeczywiście. — Magda wciąż wypatrywała Piotra, chociaż wiedziała, że na próżno. Gdyby tu był, od razu podszedłby ją przywitać, była tego pewna.

— Jeszcze go nie ma. — Bogusia od razu zrozumiała rozkojarzenie Magdy. Znała ją już dość dobrze. — Skończyłam już z sernikiem i mogę pokroić jabłecznik. — Zerknęła wyczekująco na Magdę, która zapomniałaby zabrać z samochodu własną głowę, gdyby nie to, że była na stałe przytwierdzona do jej karku. Uśmiechnęła się przepraszająco do Bogusi i wróciła do samochodu.

Zmrużyła oczy i przyłożyła dłoń do czoła, by osłonić je przed oślepiającym, palącym słońcem. Rozejrzała się wzdłuż ulicy Targowej, gdzie mieścił się jej SZOP. Szukała czarnego samochodu Piotra, jednak nigdzie go nie dostrzegła, mimo że nie brakowało wolnych miejsc postojowych. Rozczarowana wróciła do sklepu, tym razem zabierając ze sobą torebkę i pakunek z ciastem. Żwawo wkroczyła do pomieszczenia, weszła za bar i energicznie zabrała się do krojenia jabłecznika, chcąc pokazać Bogusi, że chwila rozkojarzenia minęła i jest już gotowa do pracy. Była przecież szefową i choć zbudowała w sklepie ciepłą i przyjazną atmosferę, zależało jej nie tylko na sympatii, ale i na szacunku pracowników.

Usiadła na obitym zieloną tkaniną stołku barowym i pieśczośliwie przetarła dłonią jasny sosnowy blat. Rozejrzała się po sklepie pełnym najróżniejszych prac ręcznego rzemiosła — od malutkich obrusików po najróżniejsze rzeźby, obrazy, przedmioty dekoracyjne i użytkowe. Dekoracje z koronki, drewna, błyszczących kamieni i wszystkiego, co tylko przyszło autorom tych prac do głowy. Wszystkie dzieła przyporządkowane do wszechobecnych portretów twórców z całej Polski: starych, młodych, z zachodu i wschodu, a nawet tych, którzy od lat na emigracji wciąż pielęgnują ojczystą sztukę regionalną. Mimo natłoku tysięcy bibelotów w sklepie było bardzo jasno i ciepło, a wolną przestrzeń przed elegancką ladą stylizowaną na barek wypełniały lekkie, zielone fotele oraz małe, okrągłe stoliki z drewna świerkowego, na których stały ręcznie malowane kolorowe wazoniki. Magda lekko się schyliła, by powąchać delikatny, niebiesko-biały bukiecik ze stokrotek i bratków, które wczoraj zrywała w swoim ogrodzie. Co kilka dni wymieniała kwiaty w sklepie na świeże, a pochodziły zawsze z jej cudownego ogrodu. Zaczęła się zastanawiać, jak rozwiąże ten problem, gdy zamieszka z Piotrem w Warszawie, a za ogród będzie musiał jej wystarczyć parapet. Z zadumy znów wyrwała ją Bogusia, która właśnie wróciła z zaplecza z dwiema filiżankami kawy orzechowej ze spienionym mlekiem. Od razu spostrzegła Magdę przyglądającą się smutno swoim bukiecikom.

— Moja siostra ma działkę niedaleko Warszawy. Nie ma nic przeciwko temu, byśmy siały u niej kwiaty czy warzywa. — Bogusia jak zwykle była przenikliwa i doskonale wiedziała, o czym myśli Magda.

— Dziękuję ci, Bogusiu. Będę musiała to wszystko jeszcze raz na spokojnie przemyśleć.

— Miasto to nie miejsce dla ciebie. Gdy poukłada ci się z Piotrem, kupicie sobie piękny dom z dużym ogrodem. Do tego czasu ze wszystkim sobie poradzimy.

— Mam taką nadzieję. — Magda chętnie pograżyłaby się w tym pięknym marzeniu, ale byłby to już trzeci raz w ciągu dziesięciu minut, kiedy w pracy obecna jest tylko ciałem, a myśli blakają się w zupełnie innych przestrzeniach. Sięgnęła po kawę orzechową i wzięła solidny łyk.

— Dzwoniła pani Eugenia. Zamówienie jest gotowe do odbioru, ale jak zwykle odmawia wysłania przesyłki kurierem.

Magda uśmiechnęła się i odruchowo zerknęła na czarno-biały portret starszej pani, który wisiał blisko wejścia do sklepu. Był widoczny nawet z ulicy — dobroduszną staruszką miała w oczach jakąś mądrość i tajemnicę, a każda zmarszczka na jej twarzy zdradzała niesamowite, choć nie zawsze szczęśliwe historie z jej życia. Portret został namalowany na zamówienie Magdy — kochała tę ciepłą, dobroduszną twarz i poprosiła jednego z zaprzyjaźnionych artystów o namalowanie jej ze zdjęcia. Był to jeden z ważniejszych dla niej przedmiotów w sklepie. Czuła, jak dobre oczy Eugenii cały czas ją obserwują, nadają słuszny kierunek i przypominają, po co założyła Szeptane Opowieści. Pod zdjęciem Magda powiesiła napis „Eugenia Twardowska, Kazimierz Dolny, Lubelskie” oraz dość obszerną notę biograficzną, napisaną już dużo mniejszym drukiem. Tylko nieliczni przystawali, by ją przeczytać, a gdy już zaczęli, ich oczy rozszerzały się z coraz większym niedowierzaniem. Zerkali niepewnie to na portret, to na tekst, jakby bez skutku próbowali dopasować niezwykle bolesną historię do tej ciepłej, radosnej twarzy. Poniżej podpisanego portretu poukładano setki najróżniejszych koronkowych ozdób: obrusy małe i duże, serwety, bluzki, narzuty, a nawet świąteczne ozdoby na choinkę — cudowne koronkowe bombki usztywniane krochmalem, nie tylko okrągłe, ale i w kształcie aniołów, gwiazd czy zwierząt. Nikt nie miał takiego talentu do szydełka jak pani Eugenia. Magda lubiła patrzeć na tych ludzi, którzy z zainteresowaniem odkrywają historię Eugenii, podchodzą do lady z wybraną koronką i podczas płacenia dopytują o zdrowie nieznaną im kobiety. To w niej było niezwykle, jak wielką budziła w ludziach sympatię, mimo że nigdy ich nie spotkała.

— Oddzwon, proszę, do niej i powiedz, że przyjadę do Kazimierza w sobotę... I tak miałam jechać złożyć zamówienie na Boże Narodzenie. Co prawda dopiero lipiec, ale świąteczne ozdoby Eugenii są tak piękne, że sprzedają się jak świeże bułeczki. Już czas, by zaczęła je dla nas robić.

— Zamówić też nocleg?

Magda zastanowiła się przez chwilę. Lubiała nocować w niewielkim pensjonacie prowadzonym przez córkę Eugenii — Marysię. Był przytulny, ciepły

i cichy. Wiedziała jednak, że Eugenia to osoba bardzo religijna, zatem przyjazd z Piotrem nie wchodził w grę. Dopiero co spędzili weekend osobno, więc nie miała ochoty na kolejny sobotni wieczór spędzony samotnie przed telewizorem.

— Nie zostanę u nich na noc. Pojadę do Kazimierza z samego rana i wrócę wieczorem do Warszawy. Nie chcę robić kłopotu, w lipcową sobotę na pewno mają w pensjonacie zajęte wszystkie pokoje.

— Zawsze możecie wynająć pokój w innym pensjonacie. — Bogusia mrugnęła i ruszyła do jednego ze świerkowych stolików, by powitać stałą klientkę, która właśnie usiadła z przyjaciółką i rozpromieniła się na widok słodkości umieszczonych na paterze obok lady.

— Czy to jabłecznik pani Eugenii? — zapytała, a gdy Bogusia potwierdziła, zamówiła dwa kawałki.

— Mamy też pyszną wiśniówkę domowej roboty. Nie za mocna, w sam raz. — Bogusia uśmiechnęła się delikatnie, a Magdzie przez chwilę się wydawało, że był to uśmiech lekko łobuzerski. Klientki zachichotały.

— Poprosimy na spróbowanie, czemu nie.

Bogusia zniknęła za ladą, krzątając się przy cieście, a Magda obserwowała ją z uśmiechem. Miała szczęście, że znalazła taką osobę, która z łatwością nawiązywała kontakt z ludźmi, bo to właśnie było w Szopie najważniejsze. Bogusia błyskawicznie wróciła do klientek z pełną tacą. Podała ciasto na porcelanowych talerzykach, nalewkę w kryształowych kieliszkach i cichym głosem, niemal szeptem, który czarował wszystkich wokół, zaczęła rozmowę.

— Przepis na tę nalewkę mamy od nieżyjącego już pana Jana z Brodnicy. W jego domu zawsze było wiele dobroci do wypróbowania, a wszystko robił sam, z własnych owoców. Tu jest jego zdjęcie — dodała, wskazując na czarno-białą fotografię przedstawiającą szczupłego mężczyznę pośrodku sadu kwitnących czereśni. Stał uśmiechnięty w morzu białych kwiatów, a w dłoniach trzymał zakurzoną butelkę.

Klientki z zacięciem słuchały opowieści o najpyszniejszych nalewkach z tego sadu. Wtrącały również swoje anegdoty, wzbogacając tym samym liczbę historii, jakie słyssały mury tego sklepu. Magda chętnie przysłuchiwała się tym rozmowom szczególnie wtedy, gdy widziała, że Bogusia opuszcza stół, by zająć się innymi klientami, a panie, z którymi przed chwilą siedziała, snują szeptem kolejne, zasłyszane gdzieś opowieści o ludziach zwykłych, niezwykłych, małych i dużych. Magda zastanawiała się, czy nie zacząć notować tych historii i kiedyś ich nie spisać, by nie przepadły razem z tymi, którzy je opowiadają. Z zamyślenia wyrwał ją delikatny dzwoneczek, więc szybko podniosła głowę, zerknęła w stronę drzwi i cała się rozpromieniła. Wrócił Piotr.

Rozdział czwarty

Piotr

Przeszedł przez sklep, uprzejmie się kłaniając klientkom, które na jego widok przerwały rozmowę. Odkłoniły się, wymieniły spojrzenia, jedna szepnęła coś drugiej i obie zachichotały, a ich policzki lekko się zarumieniły. Piotr się uśmiechnął, a w jego ciemnoniebieskich oczach błysnęła zawadiacka iskierka, co sprawiło, że policzki klientek ponownie się zabarwiły, tym razem nieco intensywniej. Magda zdążyła się już przyzwyczaić, że wszystkie kobiety tak reagują na Piotra. Był przystojniejszy od większości mężczyzn, ale nie to czyniło go tak atrakcyjnym. Podobał się kobietom, bo poświęcał im uwagę — nawet teraz, gdy się kłaniał kolejnej klientce, starszej, zmęczonej życiem kobiecie, nawiązał z nią kontakt wzrokowy na dłużej, niż to się obecnie zdarza ludziom w jego wieku. Większość mężczyzn kłaniała się z grzeczności, a odkłonić można się już tylko ich plecom, bo cała ta grzeczność zaczyna się i kończy w tej samej sekundzie. Piotr poświęcał ludziom więcej czasu. Był uprzejmy, nie spieszył się, nie kłaniał w biegu. Niby powiedział tylko „dzień dobry”, ale tych kilkanaście sekund wystarczyło, by zdobyć ich serca. Tak jak kilka lat wcześniej w jednej chwili zdobył serce Magdy.

Uścisnęli się krótko, Magda nie lubiła się obnosić przy klientach z uczuciami, a Piotr nie sprzeciwiał się jej w tej sprawie. Wyszli na zaplecze i dopiero tam się przywitali, jakby rozłąka trwała nie trzy dni, ale trzy miesiące. Po chwili Magda odsunęła od siebie Piotra, bo w każdym momencie mogła tu wejść Bogusia, a nie chciała powodować niezręcznych sytuacji. Poza tym mieli dużo pracy — po powrocie z Zakopanego samochód Piotra po dach wypełniony był rękodziełem. Bardzo ją ciekawiło, do jakich twórców udało mu się dotrzeć tym razem.

— Jakieś nowości? — zapytała Magda, szukając w pęku kluczy odpowiedniego do otwarcia drzwi zewnętrznych na zapleczu.

— Tak, będziesz zachwycona. Uwielbiam, gdy się tak rumienisz. — Wciąż świdrował ją swymi ciemnoniebieskimi oczami. Klucze brzęczały coraz głośniej. Wyjął je z jej ręki i przyciągnął Magdę do siebie. — Za bardzo się przejmujesz. Bogusia o wszystkim wie i nie wejdzie tutaj.

— Nie chodzi o Bogusię. Po prostu nie chcę się afiszować z...

— Ze mną? — Uchwycił dłonią jej brodę i delikatnie pociągnął palcem do góry, zmuszając, by na niego spojrzała. Pocałowała go, jednak tym razem to on lekko się odsunął.

— Z czym pani prezes nie chce się afiszować? — zagadnął żartobliwie. Czasami z przekory tak właśnie nazywał ją w pracy, tym razem jednak nie

rozbawiło jej to.

— Wciąż jestem mężatką.

W wyjętym z dłoni Magdy pęku kluczy Piotr momentalnie znalazł odpowiedni. Szybko otworzył masywne drzwi, wpuszczając na zaplecze powiew gorącego letniego powietrza. Wyszedł na zewnątrz, otworzył samochód i zaczął wyjmować pakunki, które sięgały sufitu.

— Mam coś naprawdę rzadkiego i fantastycznego. Myślę, że to strzał w dziesiątkę — próbował zmienić temat, lecz tym razem to Magda przejęła inicjatywę.

— Dziś rano powiedziałam mu, że wyprowadzam się do ciebie.

W tej samej chwili słońce wyszło zza chmury i padło prosto na twarz Piotra, a Magda pomyślała, że nigdy nie widziała u niego tak szerokiego uśmiechu. Uścisnął ją najmocniej, jak potrafił.

*

Ulubionym momentem pracy był dla Magdy poniedziałkowy wieczór. O dziewiętnastej zamykali wejście do sklepu, żegnali się z Bogusią i wyjmowali z zaplecza paczki ze skarbami, jakie któreś z nich odkryło przez weekend. Przynajmniej dwa razy w miesiącu jedno z nich wyjeżdżało, by poznawać nowych twórców, kolejne techniki i dziedziny rękodzielnictwa. Jeździli w różne rejony kraju i oboje bardzo to lubili. Poniedziałkowe odkrywanie skarbów przywiezionych przez Piotra było dla Magdy bardzo emocjonujące, bo już wiedziała, że ma doskonale wyczucie nie tylko do pięknych rzeczy, ale, co najważniejsze — do fachowców. Od razu rozpoznawał fuszerkę, nawet w takiej robocie, na której wcale się nie znał. Wszystko oglądał dokładnie, badając każdy, najdrobniejszy nawet element dzieła, i nie zdarzyło mu się przywieźć czegoś niedoskonałego. Miał dobre kontakty z autorami i z łatwością się z nimi porozumiewał, również w kwestiach finansowych, co było dla Magdy dość trudne. Piotr zawsze potrafił wynegocjować dobrą cenę w taki sposób, by twórca był zadowolony ze współpracy z nim. Magda wolała nie negocjować.

Zabrzączał dzwonek oznajmiający wyjście Bogusi. Piotr zamknął za nią drzwi na klucz i zasunął rolety antywłamaniowe, by schronić ich przed wzrokiem przechodniów. Zostali sami.

Usiadła w jednym z foteli przy świerkowym stoliku. Zdjęła buty i wyciągnęła bose stopy na drugi fotel. Piotr przyniósł butelkę z nalewką i dwa kieliszki.

— Przecież prowadzę samochód, nie mogę pić alkoholu.

— Nie prowadzisz — puścił do niej oko i otworzył butelkę.

— Wiesz, że nie lubię jeździć taksówkami.

— Taksówką też nie pojedziesz. Dziś świętujemy. A do domu możesz

przecież wrócić tramwajem.

— Do Zielonki nie jeżdżą tramwaje — uśmiechnęła się, choć już dobrze wiedziała, o co mu chodzi. Sięgnęła po swój kieliszek i odpowiedziała gestem na zaproszenie do toastu.

— Za Magdę Niewiadomską, panią prezes, kobietę z miasta. — Parsknęła śmiechem, słysząc ten toast, i wypłała nalewkę jednym łykiem. Od razu poczuła przyjemne ciepło rozchodzące się po ciele. — Rozmawiałem już z Bogusią. Jutro bierzemy oboje dzień wolny. Powiedziała, że sobie poradzi. Dziś nocujesz już ze mną na Pradze. Jutro rano pojedziemy do Zielonki po twoje rzeczy.

Spodziewała się, że Piotr nie będzie długo czekał po usłyszeniu jej decyzji o wyprowadzce, ale mimo to była zaskoczona, że aż tak się spieszy. Cieszyło ją zaangażowanie Piotra, ale wolała zakończyć małżeństwo bez scen, a przede wszystkim chciała to zrobić po swojemu. Wyobraziła sobie Grzegorza, jak wychodzi o ósmej rano w samym szlafroku spod prysznicą i zastaje przed drzwiami łazienki obcego faceta, który otwiera torbę podróżną i zaczyna pakować z szafki nad umywalką kosmetyki jego żony. Wzdrygnęła się na tę myśl.

— Załatwię to sama... I nie będzie to jutro. Potrzebuję jeszcze trochę czasu, by zrobić to odpowiednio.

Piotr nie wyglądał na zadowolonego z tego sprzeciwu. Cisnęło mu się na usta, by przypomnieć Magdzie, w jaki sposób jej mąż zostawił ją cztery lata wcześniej. Najchętniej zasugerowałby, by postąpiła podobnie.

— Chcę się rozwieść, a nie zemścić — skwitowała tonem grzecznie ucinającym rozmowę. — Pokaż lepiej, co przywiozłeś z Zakopanego, umieram z ciekawości.

Nie minęła godzina, a wokół stolików leżały sterty podartego brązowego papieru i pociętych sznurków, na stolikach natomiast skarby, jakie Piotr znalazł w Zakopanem: ręcznie malowane szkło, rzeźby nawiązujące tematyką do Tatr i tamtejszej kultury, pejzaże, a nawet drzewka szczęścia, które choć oklepane, wciąż mają swój urok. Zgodnie z życzeniem Magdy Piotr kupował je tylko w jednym miejscu — u pani Iwonki. Magda wiedziała, ile kosztuje tę zreumatyzowaną staruszkę splatanie całymi dniami miedzianych drucików, klejenie drobnych kamyczków i tabliczek. Wiedziała też, że emerytura nie wystarcza pani Iwonie na leki, dlatego w magazynie miała pełno drzewek szczęścia, choć od dawna nie najlepiej się sprzedawały.

— Teraz najlepsze — rozpromieniony Piotr wskazał największą z paczek. Było to pudło z grubego, sztywnego kartonu, wciąż zawinięte w papier i zaklejone taśmą. Zaczął delikatnie rozcinać pakunek — powoli, jakby w środku była uzbrojona bomba. Magda z zaciekawieniem przyglądała się z miękkiego fotela, jak Piotr delikatnie rozwija zawartość pudła z kolejnych warstw folii bąbelkowej. Nagle jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia i podziwu.

Wstała pospiesznie, minęła Piotra i uklękła przed stolikiem, na którym stała najpiękniejsza rzecz na świecie.

Na świerkowym stole stał kościół. Oczywiście nie w oryginalnych rozmiarach, ale odwzorowany tak, jakby był całkiem prawdziwy. Drewniany kościółek z bali, jaki można spotkać w górach w każdej wiosce, tyle że stworzony z zapalek. Do złudzenia przypominał te prawdziwe, dopracowano w nim każdy najmniejszy detal. Zbudowany tak, jak prawdziwy, lecz zamiast bali i desek użyto ich mniejszych odpowiedników.

— Ile to pracy?... pół roku? rok? — Zdumiona spojrzała na Piotra.

— Pół roku, ale pracowały przy tym dwie osoby — ojciec z synem. Dotarłem do nich przypadkiem, ktoś o nich wspomniał w pewnej góralskiej karczynie. Zasięgnąłem języka i znalazłem ich.

— Pół roku pracy dwóch osób... taka doskonała robota. — Magda delikatnie dotykała każdego elementu, sprawdzając stabilność konstrukcji, wiedziała jednak, że nie znajdzie uchybień w tym rzemiośle. Od pierwszej chwili wiedziała, że patrzy na perfekcyjne dzieło.

— Trudno będzie to sprzedać — Piotr zaczął krążyć po sklepie, jakby próbował zebrać myśli — to bardzo droga rzecz, ale uznałem, że umieszczenie jej na wystawie przyciągnie klientów do środka. To unikatowe dzieło sztuki, które może zainteresować jedynie kolekcjonerów, przeciętny klient raczej nie będzie dysponował takimi środkami...

— Ile za to zapłaciłeś?

— Nic, wziąłem dzieło w komis. Jeśli znajdziemy kupca, to zapłacimy autorom. Jeśli nie, kościół pozostaje wyłączną własnością twórców i w każdej chwili mogą go stąd zabrać.

— Dobrze pomyślane. — Magda wiedziała, że nie załatwiłaby tego lepiej. W takich sprawach Piotr był od niej nieporównywalnie lepszy, ona niewątpliwie wróciłaby od tych ludzi z niczym.

— Wiemy coś o twórcach?

— Całkiem sporo. Dość, by wywiesić informacje o nich przy ich dziele.

— Jak zwykle pomyślałeś o wszystkim. — Uśmiechnęła się, pocałowała go i wyszła na zaplecze, by pozamykać drzwi przed wyjściem.

Kiedy Magda wyszła, zadzwonił jej telefon. Piotr zerknął na wyświetlacz i zobaczył, że to połączenie od Grzegorza. Wcisnął zieloną słuchawkę, przyłożył telefon do ucha, lecz nic nie powiedział.

— Halo, Madzia?

— Nie — warknął niskim, basowym głosem.

— Hmm... przepraszam — Grzegorz silił się na uprzejmość. — Magda zwykle bywa już w domu o tej porze, zacząłem się o nią niepokoić...

— Magda ma teraz inny dom i kto inny będzie się o nią niepokoił. — Piotr

był wyraźnie poirytowany.

W słuchawce zaległa cisza, lecz po kilkunastu sekundach suchy głos oznajmił krótko:

— To się jeszcze zdziwisz.

Połączenie zostało przerwane.

Rozdział piąty

Pod dębem

Magda wyciągnęła nogi na leżaku ustawionym w cieniu wielkiego dębu. Od dawna był już chyba pomnikiem przyrody, jednak nie za to go uwielbiała. Dawał mnóstwo cienia, a przebywanie na słońcu nigdy jej nie służyło — jasna cera w kontakcie z promieniami słonecznymi bardzo czerwieniała, a piegi uwydatniały się zdecydowanie zbyt mocno, dlatego nigdy nie lubiła się opalać.

Za płotem mienił się w słońcu jej ukochany ogród. Dopieszczony w każdym calu, chociaż kilka dni jej nieobecności było już odczuwalne. Ostatni raz była tam w poniedziałek rano — w dniu, gdy oznajmiła, że się wyprowadza. Zdziwiło ją, że Grzegorz nie zadzwonił, mimo że to już piątek, a ona do tej pory nie dała znaku życia — choć z drugiej strony rozumiała go.

Dominika przyniosła świeżą lemoniadę i zajęła miejsce na drugim leżaku. Wręczyła jej zimną, oszronioną szklankę i tak jak ona przyjrzała się ogrodowi za płotem.

— Pięknie o niego dbałaś — powiedziała cicho.

— O ogród czy o twojego brata? — Magda miała wyrzuty sumienia wobec przyjaciółki. Znały się całe życie, chodziły razem do szkoły. To Dominika poznała ją ze swoim bratem, Grzegorzem, a potem była świadkiem na ich ślubie. Teraz jej przyjaciółka i brat rozwodzili się.

— Dziwnie będzie nie mieszkać już dłużej obok ciebie... Dobrze było mieć bratową tuż za płotem.

— Dobrze było mieć komu podrzucać dzieciaki — zażartowała Magda, a obie zerknęły na bawiącą się nieopodal w piaskownicy dwójkę małych urwisów.

— Taaak... Chociaż i tak je rozpuszczałaś. Ciocia cacy, mama beee — Dominika naśladowała głos jednego ze swoich synów.

— Zapomniałam wtedy, że mieli karę, i nie powinnam była zabierać ich na lody — Magda usprawiedliwiła się przeproszającym tonem.

— Powiedz mi, co z tym Piotrem. Będą z tego dzieci? — zapytała niby żartobliwie, ale uważnie obserwowała przyjaciółkę.

— Tego nie wiem. Wszystko idzie w dobrym kierunku — uśmiechnęła się szeroko, jakby zapomniała, że rozmawia z siostrą swojego męża. Czy to już zawsze będzie takie trudne? Wciąż się zastanawiała, czy ta przyjaźń przetrwa rozwód.

— To dobrze. Dbaj o to, wygląda na porządnego gościa.

— Słuchaj, przykro mi z powodu Grzegorza — Magda zaczęła ostrożnie, ale Dominika szybko weszła jej w słowo:

— Mnie też jest przykro, ale to był jego wybór, a nie twój. Jego błąd, jego konsekwencje. Nie przeżyję życia za niego. Mogłam go tylko opieprzyć, nic

więcej. Do ciebie nie mogę mieć żalu.

— Powiesz mi, dlaczego wrócił do domu?

— A nie rozmawialiście jeszcze o tym? — Dominika wyglądała na zdumioną. — Odkąd wrócił, minęły przecież ponad trzy lata. Nie wiedziałam, że wcale ze sobą nie rozmawialiście.

— Rozmawialiśmy, ale nie o tym. Więc?

Dominika zamyśliła się na moment.

— To, co ci powiem, nie ma już znaczenia. Zakochałaś się, wyprowadziłaś. Ty jesteś moją przyjaciółką, jesteś mi bliska jak siostra. Ale on jest moim rodzonym bratem... Jeśli chcesz wiedzieć, co się stało, musisz zapytać jego.

Magda mruknęła ze zrozumieniem i kiwnęła głową, uśmiechając się lekko. Obie wiedziały, że o nic nie zapyta Grzegorza, bo nie będzie rozgrzebywać problemów, z którymi już dawno się uporała.

Podbiegło do nich dwóch małych chłopców — pięcioletni Franek i sześciolatek Jaś, zawzięcie się o coś sprzecząc.

— A tata mówił, że dzisiaj!

— A mama mówiła, że jutro — odburknął bratu Jaś tonem ucinającym dyskusję.

— Ale tata obiecał, że dzisiaj. — Franek patrzył na brata z niedowierzaniem, jakby ten go oszukiwał.

— Mamo, mamo, a prawda, że mówiłaś, że dzisiaj? Bo Jasiek mówi, że tata mówił, że jutro!

Magda zerknęła na Dominikę, uśmiechając się z delikatnym rozczeniem — jej dzieciaki były przeurocze. Ona również promieniała w ich obecności, a macierzyństwo najwyraźniej jej służyło.

— Chłopcy, gdybyście powiedzieli, o co dokładnie chodzi, byłoby mi łatwiej wam odpowiedzieć. — Dominika cierpliwie czekała na wyjaśnienia, jednak synowie znów zaczęli się przekrzykiwać.

— Bo on mówi, że jutro, ale tata mówił, że dzisiaj!

— Nie dzisiaj, ty mówiłaś, że jutro!

— Ale o co chodzi?

— O basen! — chłopcy wreszcie krzyknęli coś zgodnie i wpatrzyli się w matkę oczami pełnymi oczekiwania na wyrok: najważniejszy wyrok świata.

— Ach... — Dominika zerknęła na swoją niedopitą lemoniadę, a po chwili wzrok skierowała na szeroko otwarte, zastygłe w oczekiwaniu oczy swoich synów. Rzuciła Magdzie przepraszające spojrzenie — jeśli zajmie się tym teraz, po południu woda będzie już ciepła, nagrzej się od słońca. — Madziu, przeproszę cię na moment, obiecałam coś dzieciom.

— Potrzebujesz pomocy?

— Nie, kochana, dziękuję. Siedź sobie wygodnie i rozkoszuj się lemoniadą,

a ja wrócę do ciebie niedługo.

Dominika podeszła do drzwi garażu, otworzyła je i zniknęła w środku. Dzieci skakały po ogrodzie, głośno dając wyraz swojej radości. Magda uzmysłowiła sobie, jak bardzo zazdrości Dominice — pięknego domu, ogrodu, męża, dzieciaków. Zazdrościła jej też urody — za Dominiką do dziś oglądali się wszyscy mężczyźni. Miała ciemne, proste włosy, duże orzechowe oczy i wydatne usta. A do tego figurę tak idealną, że patrząc na nią, Magda zawsze miała wyrzuty sumienia, iż nie chodzi z nią na te wszystkie zumby, rumby i inne płasania. Chodząca kobieta ideał: zaradna, pewna siebie, przedsiębiorcza, zabawna. Przed urodzeniem dzieci miała obiecującą karierę zawodową — dość szybko awansowała w strukturach dużego banku, jednak jej mąż, Bartek, zarabia wystarczająco, by ona mogła poświęcić się wychowaniu dzieci. Tego chciała, taki był jej wybór. Obie jako dziewczynki miały takie same marzenia: dom z ogrodem, dobry, kochający mąż, dzieci, choć jak dotąd tylko jednej z nich się to udało. Może i mnie się kiedyś uda — pomyślała Magda.

Usłyszała parkujący przed jej dawnym domem samochód i odruchowo czmychnęła, by schować się za pnem dębu. Nie miała ochoty na spotkanie z Grzegorzem, szczególnie że nie zabrała jeszcze z domu swoich rzeczy, choć dawno powinna to zrobić. Nie potrafiła się z nim pożegnać i obawiała się tej chwili — nie chciała ukradkiem się wymykać i zakończyć ich małżeństwa bez słowa, jednak wciąż nie czuła się gotowa na to pożegnanie.

Wyjrzała ostrożnie zza drzewa, ale szybko spostrzegła, że to nie Grzegorz. Do ogrodu wjechała zielona furgonetka z dużymi reklamowymi napisami po bokach — sprzątanie działek, ogrodów. Na drzwiach było duże logo firmy, adres i numery telefonów. Z pojazdu wysiadło dwóch tęgich młodzieńców, którzy rozejrzeli się krótko, po czym otworzyli tylną klapę, aby wyciągnąć łopaty i inne narzędzia.

W pierwszej chwili Magda chciała wyskoczyć zza dębu i nakrzyczeć na nich, by nie próbowali niszczyć jej ogrodu. Szybko jednak dotarło do niej, że to już nie jest jej ogród. Rzuciła okiem na krzaki pomidorów, róż, na idealnie poprzycinane krzewy i piękne, dopiero co przekwitłe magnolie. Czerwieniące się owoce, morze kwiatów i bzy czące nad nimi pszczoły. Odwróciła się i odnalazła wzrokiem Dominikę, która stała obok garażu i pompowała nogą dmuchany zamek z basenem i zjeżdżalnią dla dzieci, a jednocześnie uważnie przyglądała się ekipie od sprzątania działek.

Magda szybko minęła przyjaciółkę i zaciśniętym gardłem ledwo wykrztusiła: „Przepraszam cię, coś mi wypadło”. Dominika jednak wiedziała, że Magda nie chce patrzeć, jak na polecenie Grzegorza niszczone jest jej ukochany ogród.

— Mamo, dokąd pobiegła ciocia?

— Coś pilnego jej wypadło, skarbie.

— A kiedy wróci?

— Nie wiem, kochanie. Naprawdę nie wiem — smutno odpowiedziała Dominika, wpatrując się w odjeżdżającego spod jej domu zielonego garbusa i zastanawiając się, czy Magda kiedykolwiek jeszcze ją odwiedzi.

Rozdział szósty

Pod Starymi Klonami

Kazimierz Dolny można podzielić na dwie części. Pierwsza to ta położona tuż nad rzeką, z pięknym rynkiem, spichlerzem i zabytkowymi budowlami. Przez cały rok było tu gwaro od turystów różnych narodowości, a dziesiątki restauracji, pensjonatów i najróżniejszych sklepików witało przyjezdnych, oferując różnorodne towary i prześcigając się z ofertami i promocjami. Była też jednak część Kazimierza Dolnego położona wyżej niż rynek, do której trzeba było się wspinać długą, stromą i krętą, brukowaną drogą. Po drodze mijało się ruiny zamku, basztę oraz wejście na Górę Trzech Krzyży.

Marysia, córka Eugenii, utrzymywała, że to dzięki mieszkaniu w górnej części miasta jej mama zachowuje tak dobre zdrowie, mimo że ma już osiemdziesiąt pięć lat. Nigdy nie miała samochodu, a rower na nic by się nie zdał przy tak stromym podejździe. Codziennie trzeba jednak chodzić po zakupy, odprowadzać dzieci do szkoły, o niezliczonych spotkaniach towarzyskich i setkach innych obowiązków nie wspominając. Będąc w ciągłym ruchu i dobrej kondycji, Eugenia zachowała zdrowie i chociaż nie było już kogo odprowadzać do szkoły, a po zakupy córka jeździła samochodem, starsza pani do dziś codziennie schodziła na dół, by nacieszyć uszy gwarem roześmianych głosów, posiedzieć nad Wisłą i pomodlić się o to, by kolejnej wiosny nie było powodzi. Wracała na górę szczęśliwa, że jeszcze może wejść o własnych siłach. Czasami zatrzymywał się jakiś znajomy samochód — sąsiada czy dalszej rodziny i proponował, że podwiezie na górę, bo droga ciężka i trzeba się oszczędzać. Eugenia zawsze odmawiała. Odmówiła nawet wtedy, gdy wchodząc powolutku na górę, dostrzegła burzę loków wychylającą się ku niej z zielonego garbusa.

— Madziu! Madzieńku malutki! Co za szczęście cię widzieć.

— Dzień dobry, pani Eugenio! Cieszę się, widząc panią w dobrym zdrowiu — odpowiedziała rozpromieniona Magda.

— Chwalić Boga, jeszcze dał zdrowia. Może jeszcze do przyszłego roku pozwoli... A kim jest ten przystojny młodzieniec obok ciebie? Mąż?

— Pracownik. — Magda zerknęła ostrzegawczo na Piotra, który lekko zacisnął zęby. Miała nadzieję, że pamięta, o co go prosiła: pani Eugenii nie należy zadrećcać tymi sprawami, by niepotrzebnie jej nie zamartwiać. Najwidoczniej pamiętał, bo natychmiast się rozpromienił i uklonił pani Eugenii.

— No jedź, dziecko, jedź do Marysi, ona cię nakarmi. I pracownika też. Zapytaj ją o wolne pokoje dla was... chyba powinny być dwie jedyne na poddaszu. Dziś wyjechało kilkoro gości.

— Proszę wsiadać, podwieziemy panią.

— Dobre dziecko... dziękuję ci, ale póki mogę, to pójdę sama. Jedźcie.

Magda niechętnie odjechała na górę. Wielokrotnie zatrzymywała się na dłużej u Marysi i dobrze wiedziała, że w tej sprawie Eugenia pozostanie nieugięta. Choć do domu pozostał jej jeszcze ponad kilometr, i to stromo pod górę, będzie wolała powolutku sama dojść, choćby miała przystawać co chwila na kwadrans.

Jadąc do pensjonatu, Magda zerknęła na Piotra, który najwyraźniej nie był zadowolony, występując wśród przyjaciół Magdy w roli pracownika. Chociaż zapewniał, że rozumie, dlaczego powinni zachować w tajemnicy, co ich naprawdę łączy, to widać było, że nie czuje się z tym dobrze. Nic nie mówił na ten temat, był jak zwykle uprzejmy i szarmancki, a podczas jazdy wielokrotnie ujmował dłoń Magdy, puszczał do niej oko, dowcipkował i rozbawiał ją. Jednak w takich momentach jak ten, gdy nazwała go przy pani Eugenii „pracownikiem”, jego oczy z ciemnoniebieskich zmieniały się w granat zimnego, rozgniewanego oceanu. Dostrzegła to tylko przez ułamek sekundy, bo dość szybko odzyskał równowagę. Dobrze ukrywał złość i radził sobie w tej trudnej roli. Magda z jednej strony współczuła mu tej niełatwej sytuacji, z drugiej jednak cieszyło ją, gdy widziała, jak bardzo mu na niej zależy i jak poważnie ją traktuje.

Podjechali pod duży dom, w całości wykonany z drewna. Z obu stron miał obszerne balkony, wychodzące na przepiękny ogród tonący w cieniu kilku bardzo starych, rozłożystych klonów. Szumiący między ich gałęziami wiatr, a poza nim absolutna cisza tego miejsca pozwalały tu wypocząć każdemu. Wielu ludzi przyjeżdżało do Domu pod Starymi Klonami regularnie, bo nie znali innych miejsc, w których panowałyby taka cisza.

Najwidoczniej Marysia na nich czekała, bo automatyczna brama otworzyła się, nim Magda zdążyła wysiąść z samochodu i nacisnąć dzwonek. Zielony garbus wjechał na parking przed domem, a Magda szybko zamknęła samochód i ruszyła do pięknego ogrodu, którego pielęgnacja, jak podejrzewała, mogłaby przerosnąć nawet jej umiejętności. Nikt, kogo znała, nie miał takiej ręki do roślin jak Marysia. Były tu rzadkie drzewa i krzewy, które nie powinny tak pięknie rosnąć w naszym klimacie, a mimo to wyglądały zjawiskowo. Najpiękniejsze róże we wszystkich kolorach rozsiane po całej działce. Rośliny miododajne przyciągały nie tylko pszczoły, ale przede wszystkim piękne motyle we wszystkich kolorach. Niektórzy nazywali ogród Marysi motylim rajem.

Magda stała tak i patrzyła, jak na jednym z krzewów odbywa się jakiś motyli bankiet — setki kolorowych skrzydełek trzepotały w niezwykle barwnym tańcu. Ktoś objął Magdę za ramiona i serdecznie uściskał. Odwróciła się natychmiast i przytuliła Marysię. Była z nią po imieniu, mimo że Marysia była od niej jakieś piętnaście lat starsza, chociaż nie wyglądała na swoje lata, wręcz przeciwnie. Być może to praca w ogrodzie jej służyła i to dzięki niej była idealnie szczupła. Miała ciepłą, lekko puciołową twarz i krótką fryzurę w odcieniu żółtawego blondu,

w której gdzieś kryły się pojedyncze siwe włosy.

— Jak droga, kochanie?

— Spokojna i bezpieczna. Marysiu, to jest Piotr. Pracuje ze mną od dłuższego czasu, ale nie było jeszcze okazji, by tu ze mną przyjechał.

Piotr jak zwykle szybko podbił serce Marysi. Już po chwili dowcipkowali, jakby znali się całą dekadę. Marysia oprowadzała go po ogrodzie, a on chętnie słuchał o kolejnych gatunkach roślin i wtrącał swoje trzy grosze, szybko zyskując w oczach rozmówczyni jako znawca ogrodnictwa. Magda dobrze wiedziała, że Piotr na ogrodzie się nie zna. Jak on to robił, że niezależnie od tego, z kim i o czym rozmawiał, uchodził za kompetentnego oraz budził sympatię i szacunek?

— Chodźcie do domu, na pewno jesteście głodni.

Kuchnia Domu pod Starymi Klonami była nieduża i skromnie urządzona, dlatego trudno było uwierzyć, że przygotowuje się tam posiłki dla kilkudziesięciu gości pensjonatu. Pewien rozmach zdradzała dopiero jadalnia, która zdaniem Magdy była najpiękniejszym miejscem w całym domu. Na drewnianej, dębowej podłodze ustawiono długi stół z litego drewna, mogący pomieścić trzydzieści osób. Jadalnia mieściła się na przeszklonym tarasie — ściana była tu tylko od strony kuchni, natomiast z trzech pozostałych stron stół otoczony był wielkimi oknami, pozwalającymi cieszyć oczy ogrodem podczas posiłków. Latem było tu chłodno — jeden z klonów chronił taras przed słońcem, zimą natomiast pomieszczenie ogrzewano, rozpalając w kominku. Z sufitu zwieszały się eleganckie lampy oraz bukiety suszonych ziół i kwiatów. Całości dopełniały wysokie rośliny doniczkowe umieszczone przy ścianie kuchennej wokół kominka z czerwonej cegły oraz wygodny bujany fotel, ustawiony pod jednym z krótszych boków tarasu. Na stole zaś, tak jak w Szeptanych Opowieściach, królowały świeże kwiaty prosto z tutejszego ogrodu. Dziś były to żółte różyczki przybrane zielono-białymi drobnymi listkami jakiejś nieznannej Magdzie rośliny.

Usiedli przy stole, oboje twarzami do ogrodu, a Piotr wciąż rozglądał się z zaciekawieniem i wyraźnym podziwem dla niezwykłego klimatu tego pomieszczenia. Zbliżała się pora obiadowa, więc do jadalni zaczęli napływać goście pensjonatu. Magdę zawsze intrygowało, jak Marysia sprawiała, że każdy, kto tu przyjechał, czuł się jak wśród starych znajomych. Długi stół pozwalał gościom zająć miejsca daleko od nich — obcych przecież osób, jednak wszyscy wchodzący do jadalni siadali blisko siebie, pozostawiając połowę stołu całkowicie pustą, wszystkie zaś miejsca po stronie, którą upatrzyła sobie Magda, były już zajęte. Natychmiast zrobiło się gwarno, obcy ludzie zagadywali ich, jakby byli dawno niewidzianymi znajomymi, a Magda pomyślała, że właśnie za tę serdeczną atmosferę kochała Dom pod Starymi Klonami. Widziała też, jak Piotr promienieje — był już rzecz jasna w centrum zainteresowania i opowiadał o pracy u Magdy, ani słowem nie wspomniawszy o ich związku. Siedział koło niej i chociaż wiedziała,

że nie powinna, na moment chwyciła go za rękę, którą trzymał na kolanie. Uśmiechnął się lekko, rzucił jej krótkie, łobuzerskie spojrzenie i kontynuował opowieść o podróży do Zakopanego, a zebrani przy obiedzie goście słuchali jak zahipnotyzowani o odkryciu, jakiego tam dokonał, i skarbie, który przywiózł. Wyjął nawet telefon i pokazał zebranym zdjęcia drewnianego kościoła z zapalek. Aparat przechodził z rąk do rąk i coraz więcej osób deklarowało, że przyjedzie do Szeptanych Opowieści, by zobaczyć zapalkową budowlę na własne oczy.

Magda jeszcze raz ścisnęła rękę Piotra, chcąc mu pokazać, jak bardzo jest dla niej ważny. Wiedziała, że cała ta sytuacja jest dla niego nie do zniesienia, a mimo to potrafił grać zwykłego pracownika i robić dobrą minę do złej gry. Obiecała sobie, że w nadchodzącym tygodniu znajdzie adwokata od rozwodów i zrobi wszystko, by Piotr poczuł się lepiej w tym związku. Za długo już odkładała zakończenie swoich spraw. Ostatnio nawet lekko posprzecziali się z Piotrem, gdy dopytywał, dlaczego jeszcze nie zabrała swoich rzeczy z Zielonki. Miał rację, powinna była zrobić to dawno temu — pomyślała. — Trzeba wziąć się w garść i zebrać na odwagę, by ostatecznie pożegnać się z Grzegorzem i ich domem w Zielonce.

— Witamy, pani Eugenio. — Przy stole zrobiło się gwarno, bo oto starsza pani w końcu dotarła do swojego domu. Magda miała wyrzuty sumienia, że staruszka ponad godzinę wchodziła stromą drogą. Mogła przecież ją podwieźć.

— Smacznego, kochani. — Marysia już stawiała przed mamą talerz z gorącym barszczem i ucałowała ją w policzek. Eugenia zwróciła się do Magdy i Piotra:

— Oczywiście mamy dla was dwa wolne pokoje. Marysia zaplanowała na dziś ognisko, będą wszyscy goście.

— Nie możemy, pani Eugenio. Musimy wracać do Warszawy. — Magda zarumieniła się lekko, bo nigdy nie lubiła kłamać, a zwłaszcza tym dobrym, ciepłym oczom starszej pani, która tak jej ufała. Prawda była taka, że do Warszawy nie wracali ani dziś, ani jutro. Wynajęli pokój w dolnej części miasta, bo chcieli być razem przed powrotem do pracy, do tego jednak Magda nie zamierzała się przyznawać przed panią Eugenią.

— A na co się tak spieszycie do tej Warszawy? Jutro niedziela, do pracy nie gońcie. Jeszcze się w życiu napracujecie, dzieci. Ognisko zaplanowane jest specjalnie dla was, wszystko już prawie gotowe. To się nie godzi puścić was z powrotem w drogę tego samego dnia. — Eugenia patrzyła na Magdę proszącymi oczami, a do rozmowy wtrącili się i inni goście, zachęcając Magdę i Piotra do skorzystania z zaproszenia. Magda wahała się. Nie umiała negocjować w pracy, bo nie potrafiła odmawiać w życiu prywatnym. Widząc te wpatrzony w nią, pełne zaufania i radości na jej widok oczy otoczone zmarszczkami, nie mogła odmówić. Chciała, ale nie potrafiła, więc kiwnęła głową. Zebrani goście ucieszyli się,

Eugenia ucałowała ją, jednocześnie szczerze się uśmiechając, a Marysia poszła po klucze do pokojów. Magda zerknęła na Piotra, ale on zasepiony patrzył na ogród, nie odwracając głowy w jej stronę.

Marysia zaprowadziła Magdę na drugie piętro, a Piotra na poddasze. Przydzieliła mu niewielki, ale ciepło urządzonej pokój z dużym, drewnianym balkonem. Pokój Magdy był trochę większy. Ze swojego balkonu mogła zerknąć lekko w górę i widziała okna pokoju Piotra i jego balkon. Patrzyła na Marysię, która przecierała na balkonie Piotra krzesło i nieduży stolik, podczas gdy Piotr stał oparty o barierkę i wpatrywał się gdzieś przed siebie, głęboko zamyślony. Magda wiedziała, że rozgniewała go jej decyzja, a najbardziej chyba fakt, że podjęła ją sama, nie zapytawszy go o zdanie. Wchodząc na górę, poprosiła go, by zadzwonił do pensjonatu, w którym mieli zarezerwowany pokój, i odwołał ich przyjazd — i znów zobaczyła nie niebieskie, lecz ciemnogrnatowe, zwężone oczy. Był zły, więc wszedł na górę, nie wypowiedziawszy ani jednego słowa. Zerknął tylko na nią, gdy została w pokoju na drugim piętrze, a jego Marysia zaprosiła na poddasze, do ostatniego wolnego pokoju. Bezgłośnie wyszeptała „przepraszam”. Piotr mrugnął tylko i zniknął w swoim pokoju.

Rozdział siódmy

Sekret

Na parterze obok kuchni mieścił się duży, przestronny pokój, cały wykończony drewnem i przyozdobiony dziesiątkami obrazów, wazoników z kwiatami i starych mebli, które wzbudziłyby zachwyt niejednego konesera antyków. W ciemnym kredensie piętrzyły się kłębki kordonka i nici najróżniejszych kolorów, grubości i faktur. Obok wygodnego fotela ustawionego na wprost okna stał stolik, a na nim szydełka i kilka innych narzędzi, których ani Magda, ani Piotr nie rozpoznali. Eugenia zaprosiła ich na miękką kanapę ustawioną pod oknem, a sama zajęła miejsce w fotelu naprzeciwko nich. Odsunęła narzędzia na bok stolika, by zrobić miejsce na tacę, którą właśnie wniosła Marysia — podała trzy filiżanki herbaty i talerzyki z sernikiem na kruchym kakaowym spodzie. Sięgnęła po dużą torbę podróżną i postawiła ją na pufie obok fotela matki. Uśmiechnęła się i wyszła, zamykając za sobą drzwi, a Eugenia sięgnęła do torby i promiennie się uśmiechając, zaczęła wyjmować po kolei obrusiki i serwety, jakie wyszyła od ich ostatniego spotkania.

— Trochę się tego narobiło — powiedziała, bo raz po raz wyciągała kolejne pakunki. Przestrzeń między Magdą a Piotrem na kanapie była już zajęta dziełami Eugenie. W torbie wciąż pozostało mnóstwo paczek.

Magda i Piotr dokładnie oglądali każdą koronkę, będąc pod wrażeniem precyzji oraz ogromu wykonanej pracy.

— Czy nie za dużo pani pracuje, Eugenio? — Magda była szczerze zatroskana, w końcu ta kobieta miała już swoje lata. Widząc ilość wykonanych koronek, Magda wątpiła, by Eugenia odpoczywała chociaż jeden dzień od ich ostatniego spotkania pół roku wcześniej.

— A jaka to praca, dziecko. Marysia wystawia mi fotel do ogrodu i samo się robi. A gdy pada, to siedzę sobie tutaj. Mam też bujany fotel w jadalni, tam najczęściej przesiaduję. Zawsze przyjdzie ktoś z gości, porozmawia, zabawi staruszkę. To nie praca. Po tylu latach ręce same chodzą, ja tu już nie mam nic do roboty.

Magda uśmiechnęła się, widząc, jak staruszka patrzy na nią, a w rękach tworzy misterną plecionkę, nie zaszczycając jej nawet jednym spojrzeniem. Kobiety, które od lat wyszywają, nie muszą już patrzeć na swoje ręce — są w stanie szydełkować, nawet gdy wzrok już je zawodzi.

Magda przeliczała koronkowe serwety. Wyjęła kalkulator, by obliczyć należność dla pani Eugenie, tymczasem Piotr przechadzał się po pokoju, zostawiając Magdę samą z finansami. Zwrócił uwagę na stojące na starej komodzie zdjęcie oprawione w srebrną ramkę.

— Czy to Marysia? — zapytał, mrużąc oczy i biorąc ramkę do ręki, by podnieść ją bliżej oczu.

— Tak. W dniu swojego ślubu. Szyłam ten welon cały miesiąc — powiedziała i rozpromieniła się na to wspomnienie. — Zazdrościły go jej wszystkie panny, a później niejedna przychodziła prosić mnie, żebym jej wypożyczyła... Ale ja im zawsze odpowiadałam, że to był prezent dla mojej Marysi, nie ja nim dysponuję. A ona zawsze odmawiała.

— Czy możemy go obejrzyć? Ma go pani jeszcze? — Piotr wciąż wpatrywał się w zdjęcie, muskał nawet szybę palcami. Magda widziała, że odnalazł kolejny skarb. Jej samej, chociaż była tu wiele razy i знаła to zdjęcie, nigdy nie przyszło do głowy, aby zapytać o ten piękny welon. Piotr miał lepsze wyczucie niż ona.

— Gdzieś musi być, poproście później Marysię. — Obróciła się w fotelu i sięgnęła pod stolik, gdzie była dodatkowa półka. Wyjęła koronkowego anioła z rozkloszowaną spódnicą przetykaną srebrnymi paciorkami wielkości łebka od szpilki. Wisiał na złotej, błyszczącej nitce, do której przytwierdzony został mały haczyk. Magda wzięła go do ręki i stwierdziła, że spódnica jest sztywna. Pani Eugenia musiała go już wykrochmalić.

— Zaczęłam robić ozdoby świąteczne. Zerknij no, Magdziuńku, i powiedz: nada się? — zapytała, przyglądając się, jak Magda obraca w palcach aniołka i ogląda go z każdej strony. Oprócz błyszczących paciorków dostrzegła wplecione w ubranko srebrne nitki, a skrzydła wykonano z prawdziwych białych piór, subtelnie ozdobionych drobkami złotego pyłu.

— Jest doskonały, pani Eugenio. Miałam dziś prosić panią o ozdoby świąteczne. Pani dekoracje sprzedają się najlepiej ze wszystkich.

— Jesteś słodka, ale pewnie trochę okłamujesz staruszkę — powiedziała skromnie i zabrała się do wyciągania kolejnych dekoracji — okrągłych bombek z kordonka w różnych kolorach. — Do świąt jeszcze czas, zdążę dużo narobić. Oby tylko zdrowie pozwoliło. No dobrze, dzieci, chodźcie już na to ognisko. Chociaż nie przyszedł jeszcze Władysław, a miał porąbać drzewo. — Eugenia wyjrzała przez okno i spojrzała na zamkniętą drewnianą, przed którą stał samotnie wysoki pień. — Władysław jest naszym sąsiadem, pomaga nam w takich drobnych męskich sprawach — wyjaśniła. — Mieszkamy same, pomoc się przydaje dwóm samotnym kobietom.

Zerknęła na zegarek i znów na drewnianą zaniepokojona.

— Chętnie paniom pomogę. — Piotr wstał, a Eugenia obdarzyła go pełnym wdzięczności uśmiechem.

— Dziękuję ci, dziecko... Władysław pewnie znów za dużo wypł... no nic, nieważne. Na bezinteresowną pomoc nie godzi się narzekać. Wiele razy nam pomagał, czasami po prostu... — próbowała usprawiedliwiać sąsiada, ale Piotr uspokoił ją lekkim dotknięciem ramienia i czułym objęciem. Staruszka

rozpromieniła się i przypatrywała się Piotrowi z wdzięcznością.

— To żaden kłopot. Poproszę Marysię, by pokazała mi, ile drzewa naciąć i gdzie są narzędzia. — Piotr ucałował jeszcze Eugenię i wyszedł. Magda znów zaczęła się zastanawiać, jak on to robi: ledwo poznał tę kobietę, a już jest dla niej niczym najukochańszy wnusio.

*

Usiadła wygodnie na jednym z balkonowych krzeseł, oparła łokieć o stolik, a bosc nogi o najwyższy szczebel balustrady. Przyglądała się z góry Piotrowi, który w pełnym słońcu rąbał drzewo. Duże pieńki ustawiał na solidnej podstawie z grubego pnia drzewa. Rąbał najpierw na pół, potem na ćwiartki i znów na pół. Pracował rytmicznie, w stałym tempie, bez zadyszki, choć jego koszulka zdradzała oznaki pracy fizycznej na lipcowym słońcu. Zbliżał się już jednak zachód, a wiatr na klonowym wzgórzu dbał o ochłodę dla tych, którzy jeszcze nie mogli cieszyć się odpoczynkiem tego wieczoru.

Rozległo się ciche pukanie do drzwi, a po chwili drugie z krzeseł balkonowych zajęła Marysia. Na stole pojawiła się taca domowych maślanych ciasteczek i dwa pełne kieliszki czerwonego wina.

— Z moich zbiorów — zachwalała Marysia, gestem wskazując winorośle oplatające całą długość płotu. — Z roku na rok wychodzi mi coraz lepiej.

Magda upiła łyk, a potem kolejny. Wino było pyszne, a ona chętnie wypiłaby dziś więcej. Miała za sobą ciężki, stresujący dzień. Sytuacja z Piotrem i ich nagłą zmianą planów też dołożyła swoje do ciężaru emocji, z jakim zmagala się od pewnego czasu. Marysia wyjrzała przez balkon i upewniła się, czy Eugenii nie ma gdzieś w pobliżu.

— No to o co chodzi z tym chłopcem? — zapytała tonem pełnym matczynej troski. Musiała coś zauważyć, bo bacznie przyglądała się Magdzie, która nie bardzo wiedziała, co ma odpowiedzieć. Oczy zaszyły jej łzami, a Marysia szybko ją objęła. — Rozwód nigdy nie jest łatwy. Wiem to po sobie. — Spojrzała na nią uważnie, widząc jej ukryte za łzami oczy wpatrzone w Piotra. — Im szybciej zostawisz to za sobą, tym lepiej dla ciebie. I dla nich też.

— Dla nich? Dla Grzegorza i...?

— ...i Piotra. Nie zapieraj się, widziałam, jak na ciebie patrzy. Widziałam też, jak w jadalni wzięłaś go za rękę. I jaki jest zły, że pełni tu rolę pracownika. Jestem ci wdzięczna, że zataiłaś to przed moją mamą... Ona źle znosi rozpad małżeństw. — Magda wiedziała, że Marysia mówi o swoim rozwodzie, i zapragnęła szybko zmienić temat, by jej dłużej nie zasmucać.

— Poradzę sobie. Piotr też sobie poradzi.

— Wygląda na mądrego, ułożonego faceta. Jesteś szczęśliwa?

Uśmiechnęła się szeroko i to wystarczyło za każdą odpowiedź. Tak, była

szczęśliwa. Mieli przejściowe trudności, ale już postanowiła, że zaciśnie zęby i zrobi, co do niej należy. Zajmie się tym natychmiast po powrocie.

*

Przy ognisku zabawili do późnego wieczora. Pojawił się nawet sąsiad, pan Władysław, którego wcześniej Piotr zastępował przy szykowaniu rozpałki. Przyszedł co prawda nieco chwiejnym krokiem, ale okazał się człowiekiem wesołym i lubiącym towarzystwo. Wyciągnął harmonijkę ustną i trochę przygrywał rozbawionym gościom pensjonatu. Później już więcej śpiewał, niż grał. Początkowo Eugenia i Marysia grzecznie go uciszały, bo repertuar miał coraz bardziej sprośny. Widząc jednak, że żadnego z gości Domu pod Starymi Klonami nie gorszą jego piosenki, w końcu same śmiały się do rozpuku, obserwując jego śpiewy i pląsy oraz rozbawionych ludzi wokół.

Zaśpiewam wam o babie

Co zepsuła grabie

Nie zepsuła by ich była

Gdyby nie utyla

Hej!

Wkrótce cała gromada знаła już refren i Kazimierz Dolny musiał znieść śpiewane przez kilkadziesiąt rozbawionych głosów piosenki autorstwa Władysława, choć goście podejrzewali, że okoliczni mieszkańcy zapewne mieli okazję zapoznać się z nimi już wcześniej.

Magda czuła się swobodna i szczęśliwa w tej wesołej atmosferze, mimo że tak naprawdę nikogo nie znała. Eugenia szykowała się już do snu, a Marysia i Piotr gdzieś zniknęli. Magda wstała od ognia, chociaż musiała wykonać jeszcze kilka piruetów, bo wstając, natknęła się na Władysława, który poprosił ją do tańca. Kiedy udało jej się od niego uwolnić, wróciła do domu, stanęła w ciemnej sieni i zobaczyła, że jedyne światło dochodzi z uchylonych drzwi pokoju Marysi. Wyciągnęła rękę, by zapukać, jednak szybko ją cofnęła, bo to, co usłyszała, trochę ją zaskoczyło.

— Magda nie może się dowiedzieć — to był głos Piotra.

— To zrozumiałe — Marysia mówiła szeptem — ja na pewno jej nie powiem, masz moje słowo.

— Jak sądzisz, na kiedy może być gotowy?

— To zależy od mamy. Zastąpię ją przy ozdobach choinkowych dla Magdy. Też umiem to i owo — powiedziała i na chwilę zamilkła. — Myślę, że w ciągu dwóch, może trzech miesięcy.

— Świetnie — Piotr zamilkł na chwilę, po czym dodał: — Do tego czasu ani słowa Magdzie. Bardzo liczę na twoją dyskrecję, Marysiu.

— Nigdy bym jej nie zepsuła takiej niespodzianki — głos Marysi brzmiał

radośnie, mimo że wciąż starała się mówić jak najciszej. — O nic się nie martw. Welon będzie gotowy na czas.

Rozdział ósmy

Lasota

— Nie mogę uwierzyć, że tak szybko wychodzisz za mąż. — Dominika nabrała na widelec solidny kawałek placka z owocami i od kilku minut trzymała go przy ustach. Opowieść Magdy o podsłuchanej rozmowie mocno ją zaskoczyła.

— Bo nie wychodzę. A przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo.

— Jeśli twój chłopak zamawia welon, który ceną przewyższy zapewne wartość twojego samochodu, to już jednak coś ci wiadomo — podśmiewała się przyjaciółka. Wiedziała, że początkowy szok nie pozwala Magdzie się cieszyć. Kiedy minie, dziewczyna zacznie szaleć z radości.

— Przesadził z tym welonem. Po pierwsze, jestem mężatką, a nie panienką, i nie wszystko mi wypada...

— Tere-ferre... — Dominika przewróciła oczami ze zniecierpliwienia i zrobiła minę, jakby ją przedrzeźniała. Dla niej takie rzeczy były mniej istotne niż dla Magdy.

— ...a po drugie — Magda ciągnęła dalej i chyba nawet nie zauważyła, że jej przerwano. — Po drugie, moja droga, to chciałam odkładać na dom pod miastem, a nie kupować ręcznie haftowane welony. Przecież to będzie kosztowało majątek, nawet jeśli Eugenia zejdzie z ceny.

— Dla ciebie na pewno zejdzie...

— Tym bardziej nie powinien być jej prosić — Magda była zła o wplątanie staruszki w takie sprawy — to emerytka. Jeśli zrobi po kosztach, z czego będzie żyła? Całkiem sporo u mnie dorabia i dzięki temu nie musi sprzedawać domu. Wiesz, jak go kocha. Ma teraz zrezygnować z zarobków, bo Piotr zażyczył sobie welonu?

— Hmm... może faktycznie trochę przesadził. Ale nic na to nie poradzisz. Źle się stało, że w ogóle się o tym dowiedziałaś.

Magda wyciągnęła nogi na drugi fotel i próbowała się odprężyć. Zamknęła sklep dobrą godzinę temu; Piotr i Bogusia już wyszli, a Magda mogła swobodnie porozmawiać z przyjaciółką. Dominika i Piotr odnosili się do siebie dość poprawnie, ale ze sporym dystansem, w końcu oboje cały czas mieli w pamięci, że Dominika jest siostrą męża Magdy.

Spotkały się w sklepie, mimo że Dominika nalegała, by Magda przyjechała do jej ogrodu. Jednak zupełnie tak, jak wcześniej się spodziewała — wykpiła się pracą, brakiem czasu, a im dłużej o tym rozmawiały, tym bardziej rosła sterta wymówek. Prawdziwe powody natomiast były dwa: wciąż nie spotkała się z Grzegorzem. I wciąż nie była gotowa zobaczyć ogrodu, o który dbała kilka lat, a który teraz był już pewnie w całości zniszczony.

— Grzesiek wciąż na ciebie czeka — Dominika upomniała przyjaciółkę. Jak zwykle miała rację.

— Niedługo do niego pojedę.

— Zbyt długo to odkładasz. W końcu obaj się na ciebie wkurzą i się doigrasz, jestem pewna...

— Wiem — westchnęła, jednak już dwa dni wcześniej, goszcząc u Marysi i Eugenii, postanowiła, że załatwi to w tym tygodniu. — Pojadę do niego w piątek. Obiecuję — rzuciła przeproszające spojrzenie.

Dominika kiwnęła głową i zaczęła opowiadać o swoich synach i ich nowym pomysle, by do dmuchanego basenu nasypać żwiru zamiast wody. Bo woda jest głupia.

Kilka godzin później Magda po cichu otwierała drzwi mieszkania, starając się nie obudzić Piotra. Było już po północy, kiedy wróciła ze spotkania z Dominiką. Na Pradze mieszkała dopiero od tygodnia i po ciemku nie potrafiła znaleźć włącznika światła w przedpokoju. Nie było tu niestety żadnego okna, więc nie mogła liczyć na pomoc ulicznych latarni. W całkowitych ciemnościach chodziła po omacku, aż w końcu uderzyła się mocno w mały palec u nogi i głośno zasyczała. Coś spadło z szafki, choć na szczęście na dywan, więc nie narobiło dużo hałasu. Szła dalej po omacku, jak sądziła, w stronę kuchni. W końcu wymacała coś, co miało być drzwiami, ale okazało się nagim torsem Piotra.

— Dobry wieczór — szepnął rozbawiony. Siedział po ciemku, więc jego oczy musiały być przyzwyczajone do ciemności. Poza tym znał to mieszkanie dużo lepiej. Ona nic nie widziała, a znajomość mieszkania już pokazała, omal nie złamałszy palca u stopy o mebel. Kuśtykając i trzymając się za nogę, podeszła do Piotra, a on wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Tam szybko zapomniała o bólu stopy, pogrążona w zupełnie innych doznaniach.

*

Obudził ją szum prysznic. Otworzyła oczy i zerknęła na zegarek: piąta trzydzieści rano. Podobało jej się, że oboje z Piotrem lubią wcześnie wstawać. Dzięki temu przed pracą mogli się nacieszyć wspólnym porankiem, a nie w biegu i popłochu mijając się w korytarzu z niedojezdzonymi kanapkami w dłoniach. Przeciągnęła się w satynowej pościeli i rozejrzała po pokoju, gdzie części jej garderoby były wszędzie, tylko nie na niej. Wyśliznęła się z łóżka i narzuciła na nagie ciało koszulę Piotra. Minęła łazienkę, skąd dobiegał głośny prysznic i śpiewane niskim głosem „pieski małe dwa” — najwyraźniej ktoś był w dobrym humorze. Magda uśmiechnęła się mimowolnie i korytarzem poszła w stronę kuchni, by uruchomić ekspres do kawy. W przedpokoju odkryła, o co wczoraj zahaczyła małym palcem u stopy: obok wąskiej, ciemnej szafki leżało na dywanie metalowe pudełko, a wokół rozsypane różne przedmioty: klucze, drobne monety,

kilka różnych wizytówek i ulotka z restauracji, z której ostatnio zamawiali kolację. Posprzątała bałagan i nastawiła wodę na kawę, naszykowała dwie filiżanki, a gdy wypełniły się aromatycznym, czarnym płynem, wzięła jedną z nich i usiadła na taboreciku przy kuchennym stole. To była prosta, mała kuchnia, jakich setki w małych, miejskich mieszkaniach. Daleko jej było do kuchni pełnej ziół z wyjściem na ogród, do jakiej zdążyła się przyzwyczaić. W dawnym domu zaczęłaby dzień od zerwania w ogrodzie świeżych warzyw na śniadanie, tutaj mogła co najwyżej sięgnąć do koszyka po kupione wczoraj jabłka, z których zamierzała upiec dziś jabłecznik dla klientów Szeptanych Opowieści. Zabrała się do obierania owoców, kiedy przyszedł Piotr i od razu się uśmiechnął, widząc ją przy pracy w tym stroju — wciąż miała na sobie tylko jego koszulę. Upił łyk kawy, szybko ubrał się w sypialni i wyszedł z mieszkania. Po chwili wrócił z pachnącymi bułeczkami, świeżą rzodkiewką, szczypiorkiem i jajkami. Usmażył jajecznicę dla nich obojga, i to całkiem niezłą, jak przyznała Magda. Była mu wdzięczna, że dzieli z nią obowiązki, a widząc, że od rana wzięła się do pracy, nie narzekał na brak śniadania, tylko sam się zajął jego przygotowaniem. Miała nadzieję, że po ślubie, o którym już powoli myślała, Piotr za bardzo się nie zmieni pod tym względem, chociaż poprzednie doświadczenia z Grzegorzem podpowiadały jej raczej co innego.

Jabłecznik jeszcze się piekł, kiedy kończyli zmywać po śniadaniu. Piotr zerkał nerwowo na zegarek.

— Długo jeszcze z tym ciastem? Muszę już jechać.

— Co najmniej czterdzieści minut. Nie martw się, Bogusia otworzy sklep i zajmie się wszystkim.

— Umówiłem się na spotkanie w sklepie, za dwadzieścia minut muszę być na miejscu. — Widząc jej pytające spojrzenie, wyjaśnił: — To twórca z Podhala, z którym zamierzałem się tam spotkać, ale nie było go w domu, gdy byłem w Zakopanem. Umówiliśmy się w Warszawie, miał tu przyjechać do rodziny i przy okazji pokazać mi zdjęcia swoich witraży. W Zakopanem widziałem tylko jeden, byłabyś nim oczarowana.

— Myślisz, że warto zajmować się witrażami?

— Zwykłymi?... raczej nie, chociaż zamówiłem na próbę kilka ładnych kloszy do lamp. Zobaczymy, czy spodobają się klientom... Ale ten facet to naprawdę artysta, jego witraże są jak obrazy, sama zobaczysz. Może dziś podpiszemy umowę, jeśli się dogadamy z ceną. — Zerknął na zegarek i zaczął pospiesznie wiązać krawat. — W każdym razie muszę już wychodzić, bo spóźnię się na to spotkanie. Dojedziesz sama do Szopu?

— Pewnie, jedź już — ucałowała go i poszła do łazienki.

Rozebrała się z koszuli Piotra, weszła do wanny i puściła gorącą wodę. Zostawiła lekko uchylone drzwi, żeby mieć pod kontrolą piekarnik. To było jej

dwadzieścia minut relaksu, zanim wyjdzie do pracy, tylko na tyle mogła sobie dziś pozwolić. Przez uchylone drzwi widziała jeszcze krzątającego się Piotra, który wszedł do łazienki bez pukania i zajrzał do wanny. Zorientowała się, że nie użyła płynu do kąpieli — przez czystą wodę miał przejrzysty widok. Uśmiechnął się.

— Oj, żebym się tak nie spieszył — mruknął łobuzersko, przyglądając się jej dokładnie. Na pewno nie było to ukradkowe zerkanie.

— Leć, bo się spóźnisz. — Magda lekko się zarumieniła.

— Wezmę garbusa. Nie wiem, gdzie posiałem kluczyki do mojego samochodu. Dojedziesz tramwajem?

— Tak, w torebce są dokumenty i kluczyki od garbusa.

Pocałował ją jeszcze i wyszedł z łazienki. Po chwili usłyszała zamykane drzwi wejściowe i brzęk klucza w zamku. Wyciągnęła się wygodnie w wannie i rozkoszowała ciepłą wodą, żalując, że ma tak mało czasu na kąpiel. Umyła się pospiesznie i obiecała sobie, że po powrocie z pracy dłużej się zrelaksuje. Może nawet z kieliszkiem wina... i Piotrem w jednej wannie.

Wyjęła ciasto z piekarnika i poszła się ubrać. Gdy szukała odpowiednich butów w przedpokoju, przyszło jej do głowy, co mogło się stać z kluczykami od samochodu Piotra. Kucnęła i dokładnie obmacała dywan pod szafką, o którą wczoraj się potknęła. Nie znalazła kluczyków pod szafką, ale w jednym ze swoich butów. Nigdy nie prowadziła samochodu Piotra, ale pamiętała, że wozi dokumenty w aucie, spakowała więc ciasto i zeszła na parking szukać czarnego sedana. Szybko go znalazła, usiadła na miejscu kierowcy i od razu spostrzegła, że w środku jak zwykle panował porządek, do którego zdążyła się przyzwyczaić, będąc z Piotrem. Samochód był wysprzątany (zrobiło jej się trochę głupio, bo Piotr dopiero co odjechał niezbyt czystym garbusem). Pachniało jakimś odświeżaczem o bardzo przyjemnym, subtelnym, sosnowym zapachu. Magda zajrzała do schowka, żeby się upewnić, że dowód rejestracyjny na pewno jest na swoim miejscu. Niezdarnie grzebała w środku, aż w końcu przypadkiem wyrzuciła czarny organizer na siedzenie pasażera, wysypując z niego przy okazji dziesiątki złożonych na pół kartek i robiąc mnóstwo bałaganu, bo za organizerem zaczęły wypadać ze schowka inne przedmioty. Schyliła się, żeby posprzątać: niektóre kartki zostały przyciśnięte przez spadające przedmioty, więc musiała je rozprostować przed ponownym ułożeniem w dawnym miejscu. Odruchowo zerknęła na jeden z dokumentów i zaniemówiła. Przeczytała krótki, kilkudzaniowy tekst kilkakrotnie, nim dotarło do niej, co on oznacza. W końcu jednak zrozumiała i rozpląkała się w głos, nie zważając na przechodzących obok samochodu ludzi, którzy pokazywali ją sobie jak wariatkę. Przed oczami wciąż miała tylko jedno zdanie:

My niżej podpisani Zenon i Radosław Baranowscy udzielamy panu Piotrowi Lasocie, reprezentującemu firmę Lasota Rękodzieło, pozwolenia na dysponowanie naszym dziełem, jakim jest replika drewnianego kościoła zbudowana z zapalek.

Rozdział dziewiąty

Zdrada

Wróciła do mieszkania z dokumentem w ręku i zadzwoniła po Dominikę. Opowiedziała jej krótko przez telefon, co się stało, ale jej przyjaciółka nie była pewna, czy przyjedzie, bo nie miała z kim zostawić dzieci. Magda usiadła na łóżku, nie mogąc przestać wpatrywać się w podpis Piotra na umowie. Tak, to był na pewno jego podpis. Pracowała z nim, знаła jego pismo, czytała notatki, jakie dla niej zostawiał w sklepie czy w mieszkaniu, na lodówce.

Założył konkurencyjną firmę i oszukał ją. Kościół z zapalek stał w jej sklepie, jako jej towar, przeznaczony do kupna dla jej klientów. Tymczasem nie miała do niego żadnego prawa, bo twórcy udzielili go jakiejś firmie, o której słyszała pierwszy raz w życiu. Musiała się dowiedzieć, o co tu chodzi. Poczula się oszukana i nie zważała już na żadne dobre obyczaje. Ma prawo wiedzieć, kim tak naprawdę jest Piotr. Dlaczego spiskuje w jej firmie i na czyje zlecenie to robi.

Weszła do małego pokoju, w którym stał komputer Piotra, i uruchomiła go. Czekaając, aż się włączy, zaczęła przetrząsać regał i szafki w poszukiwaniu czegoś, co pomogłoby jej wyjaśnić istnienie firmy Lasota Rękodzieło. Skoro w nazwie firmy było nazwisko Piotra, to pewnie on ją założył.

Nie znalazła nic w biurku ani w komputerze, a na regale były tylko książki. Wszystkie przeszukane już rzeczy rzucała na biurko, robiąc mnóstwo bałaganu, chociaż tym razem nie miała głowy, by martwić się o takie drobiazgi jak bałagan. Poza tym nie zamierzała wcale po sobie sprzątać i udawać, że nic się nie stało, czy wypierać się, że przeszukała ten pokój. Wręcz przeciwnie: całym sercem czuła, że ma do tego prawo. Kiedy już straciła nadzieję, że coś znajdzie, zauważyła, iż dno szuflady w biurku jest położone za wysoko. Z zewnątrz szuflada wyglądała na głębszą, niż była w rzeczywistości. Obmacała dno i od razu wyczuła mały zawias, szybko upewniając się, że pod dnem jest skrytka; nie wiedziała tylko, jak się do niej dostać.

Wyciągnęła całą szufladę i zaniósła do kuchni. Podważyła dno nożem i szybko spostrzegła, że miała rację. Dno uchyliło się, ukazując zawartość skrytki — grubą brązową kopertę. Otworzyła ją i wyjęła zawartość. Zaczęła przeglądać kolejne dokumenty i nie dowierzała własnym oczom.

Firma Lasota faktycznie należała do Piotra. Założył ją pół roku temu. Znalazła dziesiątki umów z twórcami podpisane na jego firmę. Rozpoznała wiele znajomych nazwisk. Piotr nawiązywał kontakty jako jej pracownik i przekonywał twórców, by działali dla niego, a nie dla niej. Wynajął już nawet sklep w Poznaniu — znalazła umowę najmu lokalu. Myślała, że nic nie zaboli jej już bardziej, ale się myliła. Jako ostatni w brązowej kopercie był wydrukowany e-mail od jakiejś Kasi.

Twój sklepik jest już prawie skończony. Przesyłam zdjęcia.

Całusy

Kasia

Magda przejrzała zdjęcia, które wydrukował sobie Piotr. Przedstawiwały sklep z ladą w stylu baru. Z zielonymi fotelami i świerkowymi stolikami. Ze zdjęciami autorów i wywieszonymi ich biografiami. Z dużą paterą na ciasto i ekspresem do kawy. Z małutkimi wazonikami na stolikach.

Ten sukinsyn okradł ją właśnie z całego życia.

*

Zaparkowała czarnego sedana tuż naprzeciwko Szeptanych Opowieści. Kilkakrotnie ktoś do niej dzwonił podczas jazdy, więc gdy tylko się zatrzymała, zerknęła na wyświetlacz i zobaczyła sześć nieodebranych połączeń od Dominiki. Oddzwoniła.

— Gdzie jesteś?

— Przed sklepem.

— Nie wchodź tam beze mnie.

— Dominiko, jesteś kochana, ale potrafię sama o siebie zadbać.

— Masz do czynienia z oszustem i nie wiadomo kim jeszcze. Skąd możesz wiedzieć, do czego tak naprawdę jest zdolny? Proszę cię, poczekaj na mnie, będę tam dosłownie za piętnaście minut.

— Nie przyjeżdżaj tu, proszę.

Magda rozłączyła się. Czowała, że jeśli nie zrobi tego natychmiast, to tylko pogorszy sytuację.

Wysiadła z samochodu Piotra. Czowała pokusę zarysowania lakieru, ale szybko wybiła sobie z głowy ten dziecinny pomysł. Weszła do sklepu, a dzwoneczek przy wejściu zapewne zdradziłby jej obecność, gdyby nie to, że w drzwiach minęła się z jakimś mężczyzną. Przeszła obok barku, za którym stała Bogusia. Normalnie zapytałaby pewnie o ciasto, które miała upiec Magda, ale natychmiast wyczuła, że coś się stało, szybko orientując się, iż Magda jest roztrzęsiona, a być może wściekła. Dzisiaj nie było nic dobrodusznego w jej zwykle ciepłych zielonych oczach. Ominęła Bogusię i szepnęła jej do ucha:

— Proszę, idź do domu. Dziś sklep będzie zamknięty.

Nie czekając na reakcję kobiety, minęła ją i weszła na zaplecze. Piotr siedział przy dużym biurku zarzuconym dokumentami, długopisami, spinaczami i innymi drobiazgami. Nieduża lampka w rogu biurka była włączona, a jej światło skierowane na papiery, którymi akurat się zajmował.

— Jak poszło spotkanie? — Magda odezwała się głośniej, niż zamierzała,

a głos mocno jej przy tym zadrzał.

— Dobrze. Nawiązaliśmy współpracę. — Od razu wyczuł w tonie jej głosu, że coś jest nie tak. — Co się stało? — zapytał zatroskany i odszedł od biurka. Próbował złapać ją za rękę, ale odruchowo odsunęła się od niego. Sądził, że tylko się z nim droczy, więc przyciągnął ją do siebie mocniej.

Uderzyła go. Może ze złości, a może ze strachu. Nie wiedziała, kim jest, i przeraziło ją, że siłą ją do siebie przyciąga. Tym jednym uderzeniem w twarz powiedziała wszystko, co miała do powiedzenia. Patrzył na nią przez moment zszokowany, ale po chwili już wściekły, tymczasem Magda pożałowała, że nie zaczekała na Dominikę. Gdyby wiedziała, że pierwsza straci nad sobą panowanie... Nigdy nikogo nie uderzyła i sama się nie spodziewała, że mogłaby to zrobić, a tym bardziej tak mocno, że solidnie zapiekła ją dłoń. Na dodatek odprawiła Bogusię i chociaż nie była pewna, czy kobieta zdążyła już wyjść ze sklepu, poczuła silną obawę... Jeśli Bogusia już wyszła, to jest całkiem sama w zamkniętym sklepie z oszustem matrymonialnym — pomyślała Magda i mocno się zaniepokoiła — któremu właśnie na dzień dobry podbiła oko.

— Co ty wyprawiasz, do cholery? — Piotr wrzasnął, a po chwili wręcz zagrzmiał. — Co ty, do jasnej cholery, zrobiłaś?

— Wynoś się — odpowiedziała krótko Magda, próbując się od niego odsunąć, wycofać, ale za plecami poczuła regał. Piotr zrobił krok w jej stronę. Jego twarz była tuż naprzeciw jej twarzy. Zobaczyła granatowe oczy szeroko otwarte ze zdziwienia i wściekłości i zaczęła się zastanawiać, do czego jest zdolny. Oparł dłoń o regał tuż obok jej głowy i nachylił się nad nią. Wciąż mówił podniesionym głosem, chociaż już nie krzyczał:

— Czyś ty oszalała?

— Zostaw mnie — krzyknęła — odsuń się, bo...

Zastanowiła się przez chwilę, co powinna dalej powiedzieć, ale nie zdążyła dokończyć zdania, bo Piotr zniknął jej z oczu. Zobaczyła, jak w jednej sekundzie znalazł się na podłodze, powalony z impetem przez innego mężczyznę, który teraz nad nim górował i raz po raz zamachiwał się pięścią w stronę twarzy Piotra. Ktoś pociągnął ją za rękę i straciła ich z oczu, wciągnięta do sklepu, gdzie zobaczyła przerażoną Bogusię. Wciąż czuła na przegubie mocno zaciśniętą rękę Dominiki.

— Dzwonię na policję. — Bogusia sięgnęła do torebki po telefon.

— Nie trzeba — odezwał się męski głos z zaplecza. Wyszedł Piotr. Miał rozdartą koszulkę, a z nosa ciekła mu krew. Nikt się nie kwapił, by podać mu coś, czym mógłby zatamować krwotok. Tuż za nim wyszedł Grzegorz w nietkniętym garniturze. Nie poluzował mu się nawet krawat.

— Nie zbliżysz się nigdy więcej do tego miejsca — Grzegorz zagrzmiał i ruszył w stronę drzwi. — Jeśli się dowiem, że w jakikolwiek sposób próbowałeś się kontaktować z moją żoną, zniszczę cię. Ciebie, twoją nową superfirmę, dom,

samochód, rodzinę. Pośle cię do pierdła, czyli tam, gdzie twoje miejsce, bandziorku. Nie zaznasz dnia ani godziny spokoju, rozumiałeś?

Piotr wciąż wpatrywał się jak osłupiały w Grzegorza, gdy nagle dotarły do niego jego słowa. Przeniósł spojrzenie na Magdę, która wciąż dzielnie się trzymała, nie płakała ani nie odwróciła wzroku.

— Madziu, nic nie rozumiesz...

— Wyjdź — warknęła, a Grzegorz złapał go mocno za ramię i ręką wskazał drzwi, jednocześnie popychając Piotra w ich stronę.

— Przyjdzie taki dzień, kiedy będziesz tego żałowała — powiedział do niej cicho Piotr. Wymienili ostatnie spojrzenie i wyszedł, a Grzegorz zamknął za nim drzwi na klucz. Podeszedł do Magdy, by się upewnić, że Piotr nic jej nie zrobił, ta jednak rzuciła mu się w ramiona. Nie potrafiła dłużej wstrzymać łez. Życie rozsypało jej się po raz drugi i było jej już wszystko jedno. Dominika i Bogusia też ocierały łzy, widząc Magdę płaczącą w ramionach męża.

Rozdział dziesiąty

Niespodzianka

Gdy się obudziła, początkowo nie docierało do niej, gdzie jest. Próbowwała sobie przypomnieć, co się stało zeszłej nocy, ale miała tylko przeblęski. Wino... na pewno było dużo wina. I Dominika siedząca cały czas przy Magdzie. Grzegorz chyba wyszedł. Tak, na pewno wyszedł z domu. Były same cały wieczór i wypili morze wina, a Grzesiek taktownie opuścił własny dom i spał w domu swojej siostry, czuwając nad jej dziećmi. Nie wiedziała, która jest godzina, ale musiało być już późno, bo za oknem słońce chyliło się ku zachodowi. Najwyraźniej przespała cały dzień.

Wstała z łóżka i rozejrzała się po tym samym pokoju, który opuściła kilka tygodni wcześniej, gdy wyprowadzała się do Piotra. Wciąż nie zabrała stąd swoich rzeczy. Gdzie się teraz podzieje? Nie była gotowa o tym myśleć. Na razie kilka nocy może spędzić w sklepie, wstawi sobie jakąś leżankę, a w godzinach otwarcia sklepu będzie ją składała i chowała na zapleczu przed oczami klientów i Bogusi. Gdy ochłonie, podliczy finanse i może wynajmie kawalerkę.

Rozglądając się po pokoju, spostrzegła, że Grzegorz nie ruszył żadnej jej rzeczy. Sądziła, że nawet nie wchodził do tego pokoju, bo na dywanie zalegał kurz. Zajrzała do szafy — wszystkie jej ubrania pozostały tak, jak je zostawiła. Wciągnęła na siebie pierwszą lepszą bluzkę i spodnie od dresu. Uchyliła drzwi sypialni — dosłyszała dobiegającą z parteru rozmowę, choć nie rozpoznała głosów. Przemknęła do łazienki i wzięła gorący prysznic. Dwadzieścia minut później zeszła na dół i poczuła przyjemną woń wrzącej w garnku zupy.

— Usłyszałem, że już bierzesz prysznic, więc odgrzałem w tym czasie rosół dla ciebie. — Grzesiek podniósł się z krzesła, wziął do ręki miskę z naszykowanym wcześniej makaronem i nalał do niej hojną porcję parującego rosółu. Postawił go przy miejscu, które zwykła zajmować Magda. Była mu wdzięczna za tę troskę — chociaż miała kaca tylko kilka razy w życiu, miło było, że Grzesiek zapamiętał jej ulubione lekarstwo na tę przypadłość — domowy rosół. Zastanawiała się, czy sam go ugotował. — Ostatnio gotowałem, jak miałaś zapalenie płuc, chyba trzy lata temu — powiedział, podając jej łyżkę. — Mam nadzieję, że to przeżyjesz — dodał żartobliwie.

Spróbowała rosółu i od razu poczuła rozkoszne ciepło w całym ciele. Grzegorz nie żałował pieprzu. Tym razem to dobrze.

— Jest idealny. Dziękuję ci za wszystko. Nocowałeś u Dominiki?

— Tak. Uznałem, że nie powinienem wiedzieć, o czym rozmawiacie...

— Nie przejmuj się — rzuciła Magda po kolejnych kilku łyżkach rosółu — ja też nie wiem, o czym rozmawialiśmy.

Oboje się uśmiechnęli, ale tylko na ułamek sekundy. Magda wróciła do jedzenia, a Grzesiek przyglądał się jej z troską.

— Nie powinieneś być w pracy? — zapytała Magda, po czym uświadomiła sobie, że jest środek tygodnia i sama nie poszła do pracy, nie dając nawet znać Bogusi, że jej nie będzie.

— Wziąłem urlop. O Szeptane Opowieści się nie martw, Dominika pojechała tam z samego rana wszystkiego dopilnować.

— A wiesz może, czy...

— Nie, nie pojawił się.

— Uhm... — Magda nie wiedziała, czy się z tego cieszyć, czy nie. Chyba lepiej, by już nigdy nie spotkała Piotra. Jednak w sklepie nadal są jego rzeczy. Przypomniała sobie również, że wciąż ma kluczyki od samochodu Piotra... a on z kolei nie oddał jej kluczyków i dokumentów garbusa.

— Mój samochód... Piotr ma kluczyki...

Grzegorz spoważniał.

— Zrób mi listę rzeczy, które on ma. Na pewno coś zostało w mieszkaniu. Podasz mi adres, a ja wszystko załatwię.

— Już wystarczająco mi pomogłeś, poradzę sobie...

— Nie ma mowy. Nie spotkasz się z nim więcej — powiedział to tak zdecydowanym tonem, że Magda aż się zdziwiła. Nie знаła go od tej strony. Wczoraj też zupełnie ją zaskoczył: Grzegorz i bójka?

— Nic ci się nie stało wczoraj? — zapytała z poczuciem winy. Kto wie, co by się stało, gdyby się nie pojawił...

— Nie, nawet nie próbował mnie dotknąć. Chyba był tak zdziwiony moją obecnością i tym, że nagle powaliłem go na ziemię, że nawet nie zareagował. Sama widziałas, że wyszliśmy z zaplecza od razu za wami.

— Skąd się w ogóle wzięłeś w Szopie? Dominika?

— Oczywiście, że Dominika — powiedział spokojnie — i nie waż się jej wypominać, że mi powiedziała. Miała całkowitą rację, że mnie wezwała. Tu chodzi też o kwestie prawne, na których się znam. Gdyby doszło do interwencji policji, uwierz mi, adwokat by ci się przydał. Dominika wiedziała o tym. Wiem, że też skończyłaś prawo — dodał szybko, widząc, że już zaczęła się burmuszyć — ale nigdy nie musiałaś rozmawiać z policją w takiej sytuacji. Poza tym najlepsi prawnicy wzywają adwokatów, nie chcą sami pracować w swoich sprawach.

— Niby przyjechałeś jako adwokat, a przydałeś się w zupełnie innym charakterze, fiu fiu. — Magda poczuła się dużo lepiej po zjedzeniu całej miski rosółu. — Nie znałam cię od tej strony.

— Ja ciebie też chyba poznaję na nowo — zażartował. — Słyszałem od Dominiki, że to nie ja, ale ty podbiłaś Piotrowi oko.

— Podbiłabym i drugie, gdybyś mi nie przerwał...

Przekomarzali się jak dawniej, chociaż Magda cały czas myślami była przy Piotrze. Nie rozumiała do końca, co się wczoraj stało. Wciąż nie wierzyła, że pozwoliła się tak wykorzystać i że w ogóle mogła paść ofiarą takiego oszusta. I co najgorsze, nie wiedziała, jak przestać kochać oszusta.

— Zostaniesz tutaj, ile będziesz chciała.

— Nie mogę siedzieć ci na głowie.

— Możesz. Tu jesteś bezpieczna. Gdy ochłoniesz, spokojnie wszystko przemyślisz i wtedy zdecydujesz, co dalej. Podejmowanie decyzji życiowych w twoim stanie, w tak silnych emocjach, nie ma żadnego sensu. Narobisz sobie tylko więcej kłopotów albo długów. Zostań tu, odetchnij, daj sobie trochę czasu i nabierz dystansu do sprawy. Dopiero jak ochłoniesz, zaczniesz się zastanawiać, co dalej.

— Nie powinnam...

— Posłuchaj mnie. — Grzegorz przysunął się do niej tak, jak wczoraj Piotr. Tyle że teraz nie miała ochoty uciec ani dać mu w twarz. — Zostaniesz tutaj. Nie jako moja żona, ale jako przyjaciółka moja i mojej siostry. Znamy się od dziecka i zawsze będziesz dla mnie ważną osobą, choćbyś po mnie miała tuzin mężów. Jesteśmy przyjaciółmi i zajmę się tobą zawsze, kiedy będziesz miała kłopoty.

Wzruszenie nie pozwoliło jej nic na to odpowiedzieć. Pocałowała go tylko w czoło i odwróciła się, by nie musiał jeszcze raz oglądać jej, jak płacze. Stała przodem do okna i poczuła, że zaparło jej dech w piersiach na widok setek uginających się od ciężaru owoców gałęzi i morza barwnych kwiatów obsypujących krzewy.

— Nie... nie zniszczyłeś ogrodu?

— Czemu miałbym go zniszczyć? — Stał obok niej i przyjrzał się idealnie wypielęgnowanym grządkom bez jednego chwastu.

— Widziałam z ogrodu Dominiki, że zatrudniłeś firmę od sprzątanía działek... Byłam pewna, że kazałeś wszystko zlikwidować.

— Kazałem pielęgnować, głuptasie — szturchnął ją lekko w ramię — sam się na tym nie znam, a chciałem, byś odwiedzając mnie kiedyś, zawsze miała powód do uśmiechu w tym domu.

I uśmiechnęła się do niego tak szczerze i promiennie, że Grzegorz od razu przypomniał sobie, kiedy ostatnio widział ten uśmiech. Było to jeszcze, zanim ją zostawił: od tamtej pory choć uśmiechała się do niego, to nigdy tak jak teraz. Widział, że ta jedna rzecz podniosła ją na duchu w tak trudnych dla niej chwilach. Magda ucałowała go w policzek i wybiegła do ogrodu, tam, gdzie od zawsze znajdowała radość i ukojenie.

Rozdział jedenasty

Groźba

— Podrzucisz mnie do pracy? — zwróciła się przy śniadaniu do Grzeška, który zaglądał przez szybkę do gorącego piekarnika.

— Jeśli dostanę kawałek tego cuda, to podrzucę cię i na Filipiny. — Od kilku dni robił wszystko, by ją rozbawić. — Jesteś pewna, że wracasz do pracy?

— Muszę. Nie wiem, ile szkód narobił Piotr, a nie pozwolę, by zniszczył Szop. Powinam skontaktować się ze wszystkimi autorami i zorientować, który pracuje teraz dla mnie, a który dla niego.

— Słusznie. Gdyby się pojawił, nie rozmawiaj z nim, tylko zadzwoń do mnie i każ mu czekać.

— Wątpię, by chciał na ciebie czekać...

— Tym lepiej.

Zadzwoił telefon Magdy. Obawiała się tego, odkąd była u Grzegorza — że w każdej chwili może zadzwonić Piotr. W końcu miał jej samochód, a ona jego. Zerknęła na wyświetlacz i potwierdziły się jej obawy. Ręce zaczęły jej się trząść. Grzegorz wyjął jej telefon z ręki i od razu odebrał. Magda nie słyszała głosu Piotra, lecz jedynie to, co mówił jej mąż.

— Słucham. Tak. Nie. Nie, żona nie może podejść do telefonu. Nie, nie oddasz jej samochodu, tylko oddasz go mnie. Jaki znowu kościół? — Grzegorz zerknął pytająco na Magdę, a ta szepnęła: „To jego dzieło sztuki, stoi w moim sklepie”. — Aha, po zwrocie samochodu żony oraz wszystkich jej rzeczy porozmawiamy o zwrocie kościoła. Nie, to ja stawiam warunki. Nie, nie pocałuję cię tam.

— Hmm... rozłączył się. — Grzegorz był rozbawiony, ale widząc bladą twarz Magdy i jej smutną minę, szybko się opanował. — Nie martw się, załatwię wszystko. Do wieczora odzyskasz samochód.

— Dzięki. Sądziysz, że powinnam się go bać?

— Nie. To tylko cwaniaczek, naciągacz. Zobaczysz, zlikwiduję cały ten jego biznes, zanim zdąży zarobić złotówkę.

Magda była zdziwiona tymi słowami i wyrazem twarzy swojego męża. Miała wrażenie, że poznaje go na nowo.

*

Zaparkowali przed Szopem Magdy, po jednej stronie mając jej garbusa, a po drugiej czarnego sedana Piotra. Oba samochody stały tu od kilku dni, gdyż ich właściciele wciąż mieli kluczyki od nie swoich aut. Magda zastanawiała się, co by było, gdyby nie kopnęła tej przeklętej szafki w przedpokoju Piotra. Do tej pory nie

odkryłaby prawdy, a on dalej naciągałby jej współpracowników.

Wysiadła z audi swojego męża i obejrzała garbusa, upewniwszy się, że nikt go nie uszkodził. Na szczęście samochód był cały, tyle że nie mogła się do niego dostać.

Grzesiek wysiadł z samochodu i otworzył drzwi do sklepu. Wszedł do niego przed Magdą.

— Nie powinieneś już jechać do swojej pracy? — zapytała zdziwiona. Sądziła, że tylko ją podwiezie.

— Jak widzisz, jestem w pracy — mruknął i gestem wskazał na jeden ze stolików. Piotr wyprostował się na ich widok i szybko wstał. Grzegorz podszedł do niego spokojnie, zupełnie jakby kilka dni wcześniej się nie pobili.

— Co dla pana? — zapytał Grzegorz najuprzejmiej, jak potrafił. — Polecam placek drożdżowy z owocami. Żona piekła dziś rano, próbowałem i muszę panu powiedzieć, że nie ma to jak ciepły placek zjedzony z żoną na śniadanie. Owoce pochodzą z naszego ogrodu, prawda, kochanie? — wyciągnął rękę i objął Magdę, przyciągając ją blisko do siebie.

Piotr wyglądał na wściekłego. Zastanawiała się, czy patrzy na nią z satysfakcją, że udało mu się ją oszukać, czy z nienawiścią, że został zdemaskowany zbyt szybko. Chociaż przyglądała mu się wielokrotnie i setki razy widziała, jak jego oczy robią się granatowe, nie była już teraz pewna, co to oznacza. Kiedyś powiedziała by, że jest po prostu zły, ale wiedziała już, że wcale nie zna tego człowieka, a wszystko, co o nim myśli, może być nieprawdą.

— Sama zrywałam dziś rano — odpowiedziała, włączając się do gry zaproponowanej przez Grzegorza. Nie chciała, by Piotr sądził, że jego oszustwo złamało jej życie. Chciała pokazać, że nic dla niej nie znaczy. — Zajmiesz się panem, kochanie? Muszę przygotować ciasto.

Grzegorz przytaknął uśmiechnięty i pocałował ją w usta. Nie odsunęła się.

— Może jednak podam panu kawałek ciasta? — Magda zwróciła się do Piotra, który stał w osłupieniu z szeroko otwartymi oczami i lekko rozchylonymi ustami.

— Magda...

Ona jednak zignorowała go, minęła obojętnie i zniknęła już na zapleczu, a w przejściu stanął Grzegorz.

— Kluczyki do garbusa — warknął i wyciągnął rękę.

Piotr zerknął na zamykające się drzwi na zapleczu, skrywające teraz Magdę. Syczącym szeptem odpowiedział Grzegorzowi:

— Pożałujesz tego.

— Kluczyki.

— Ona nic nie rozumie.

— To ty nie rozumiesz, synku. — Na te słowa Piotr zacisnął pięści. Byli

z Grzegorzem w tym samym wieku. — Nie rozumiesz, że masz spadać. Zbliź się do niej, to wsadzę cię do paki na dziesięć lat. Ostatni raz ci mówię: kluczyki. Bo wzywam policję.

Piotr wyjął kluczyki z kieszeni i położył je na jednym ze stolików w sklepie. Grzegorz wyjął z kieszeni kluczyki do czarnego sedana i cisnął nimi w taki sposób, by wylądowały na podłodze pod samymi drzwiami sklepu.

— To na wypadek, gdybyś wychodząc, zapomniał mi się ukłonić.

Piotr uśmiechnął się tylko zjadliwie. Wychodząc, schylił się po kluczyki i rzucił od niechcienia:

— To jeszcze nie koniec.

Rozdział dwunasty

Dziwak

Od początku września Dominika codziennie przychodziła do Szeptanych Opowieści. Franek poszedł już do szkoły, a Jaś do przedszkola, zatem miała więcej czasu dla siebie i jako wzorowa przyjaciółka sama zaproponowała pomoc. Były więc we trzy, a dzięki temu Magdzie łatwiej było się uporać z nieobecnością Piotra. Każdy drobiazg wciąż jej o nim przypominał i szczerze wątpiła, by kiedykolwiek była w stanie o nim zapomnieć. Dominika w pracy zastępowała go doskonale — była zaradną, przedsiębiorczą kobietą. Budziła sympatię, chociaż nie potrafiła tak jak Piotr błyskawicznie zjednywać sobie ludzi. Nie mogła też zastąpić go w wyjazdach służbowych — miała dzieci i zostawianie ich na kilka dni nie wchodziło w grę. To jednak nie było kłopotem dla Magdy, która potrzebowała teraz tych wyjazdów bardziej niż kiedykolwiek. Musiała poukładać swoje życie, a przede wszystkim zapomnieć o Piotrze. Wyjazdy zmuszały ją do skupienia i pozwalały wypocząć w różnych zakątkach Polski.

— Jutro nad ranem wyjeżdżam nad morze — oznajmiła Dominice i Bogusi, gdy tylko weszła do Szopu.

— Jak to dobrze być własnym szefem i wyznaczać sobie nadmorskie delegacje z dnia na dzień. — Dominika westchnęła zazdrośnie. — Ile ja bym dała, by mieć taką dobrą szefową.

— Możesz jechać ze mną, szefowa zaprasza — zaproponowała Magda, dobrze wiedząc, jaka będzie odpowiedź. Słyszała ją wielokrotnie.

— Taaak, jasne. A chłopcy przez kilka dni będą jedli hamburgery, frytki i chipsy zamiast śniadania. — Dominika zażartowała, przypominając, że jej mąż nie potrafi ugotować nawet jajka na twardo, chociaż tak naprawdę sama nie była gotowa powierzyć komuś opieki nad dziećmi na tak długo.

— Masz coś konkretnego na oku nad morzem?

— Jeszcze nie. Muszę zajrzeć do Leszka Malinowskiego we Władysławowie. To ten malarz, którego obraz ostatnio sprzedawałaś. Nadmorski pejzaż z żaglowcem w tle. Potem znajdę jakiś pensjonat i się rozejrzę po okolicy. Może wypatrzę coś ciekawego, jeśli porozmawiam z miejscowymi i zasięgnę języka.

Zorientowała się, że mówi jak Piotr i przyjmuje jego strategię działania. Codziennie coś jej o nim przypominało, a szczególnie kościół z zapalek, który nadal stał w witrynie jej sklepu. Dlaczego Piotr wciąż go nie odbierał?

— Zupełnie bym zapomniała. — Bogusia podeszła do Magdy i wskazała dłonią na portret Eugenii Twardowskiej wiszący blisko wejścia do sklepu. — Od paru dni ktoś się tu kręci i przygląda Eugenii. Za pierwszym razem nie zwróciłam

nawet uwagi, ale to już któryś dzień z rzędu. Jakiś młody mężczyzna zagląda przez szybę i dziwnie się przygląda. Raz chciałam do niego podejść, ale uciekł, zanim otworzyłam drzwi... Nic z tego nie rozumiem.

— To faktycznie dziwne. — Magda zerknęła na portret, zastanawiając się, o co może chodzić. — Dziwaków nie brakuje... nic na to nie poradzimy. Proszę, daj mi znać, gdyby to się powtórzyło.

— Oczywiście. Był też klient, który pytał o cenę kościoła z zapalek...

— Mów, że nie jest na sprzedaż. Postaram się to załatwić. — Chciała pokazać, że ma pełną kontrolę nad sytuacją, chociaż wcale tak nie było.

Do sklepu weszło kilka pań, ciekawie rozglądając się po asortymencie, więc Magda i Bogusia przerwały rozmowę. Zwykle przeglądanie towaru trwało długo — ten sklep był dla wielu osób jak muzeum, w którym wszystko trzeba zobaczyć. Dopiero po dwudziestu minutach panie zamówiły po kawałku ciasta i kawę, a jedna z nich kupiła koronkowy obrus Eugenii.

— Nie mogę się napatrzeć, taki jest piękny — zachwalała swoim towarzyszkom. — Naprawdę zrobiła go ta pani z obrazu? — zapytała Bogusię z niedowierzaniem.

— Oczywiście. Szefowa przywiozła te koronki niedawno prosto z Kazimierza Dolnego, gdzie mieszka pani Eugenia. Można ją odwiedzić w pensjonacie. A w grudniu zapraszam panie po koronkowe ozdoby świąteczne. Trzeba przyjść na początku miesiąca, bo szybko się sprzedają i nie dla wszystkich starczy. Mam zdjęcia zeszłorocznych ozdób, gdyby chciały panie się mniej więcej zorientować, co to będzie.

Magda obserwowała, jak podekscytowane klientki oglądają pokazane przez Bogusię zdjęcia i od razu zapisują sobie w telefonach informację o ozdobach świątecznych, by nie zapomnieć, oraz nazwę pensjonatu Eugenii. To właśnie było wyjątkowe w jej sklepie i odróżniało go od każdego innego. Przedmiot nie był wykonywany taśmowo, lecz miał swojego twórcę — konkretnego człowieka, który miał twarz i historię. To z kolei często prowadziło do zawierania nowych znajomości, również między twórcami a klientami Szopu.

Wyszła na zaplecze, by popracować nad dokumentami. Tuż za nią wyszła Dominika, zostawiając Bogusię z klientami.

— Kiedy rozmówisz się z Piotrem? — zapytała bez ogródek. Jak zwykle pilnowała, by Magda nie odwlekała swoich spraw.

— Nie wiem. Nie chcę o to prosić Grześka.

— Moim zdaniem powinnaś. Grzesiek, w przeciwieństwie do ciebie, nie będzie płakał przez trzy dni po spotkaniu z Piotrem — rzuciła, mając na uwadze, jak źle Magda sobie radzi z tym rozstaniem. — Minęło już kilka tygodni. Nie wiem, czemu z każdą sprawą aż tyle zwlekasz — skarciła ją łagodnie.

— Dobrze, poproszę go. — Magda zgodziła się dla świętego spokoju, bo tak

naprawdę nie bardzo miała na to ochotę.

— Nie musisz. Jak ja to zrobię, pójdzie szybciej — mruknęła, dobrze znając przyjaciółkę. Wiedziała, że ta lubi odkładać trudne sprawy „na później”. Dominika nie uznawała żadnego odkładania, a każdy problem rozwiązywała natychmiast. — Załatwimy to z Grześkiem, jak będziesz nad morzem, żebyś nie musiała brać w tym udziału. Tak będzie najlepiej.

Magda westchnęła. Mimo że powinna nienawidzić Piotra, w głębi duszy codziennie czekała, kiedy przyjedzie po kościół z zapalek. Chciała go po prostu jeszcze raz zobaczyć, chociaż nie potrafiła się do tego przyznać ani przed Dominiką, ani przed samą sobą.

Rozdział trzynasty

Leszek i Lucyna

Wysiadła z samochodu zaparkowanego pod małym, drewnianym domem z niebieskimi okiennicami. Mocno się zaciągnęła morskim powietrzem i wykonała kilka skłonów, aby rozciągnąć mięśnie zmęczone sześciogodzinną jazdą. Przyjrzała się zaniedbanemu ogrodowi i niedużemu czarnemu psu, który obszcze kiwał ją przez drewnianą, pozbawioną kilku szczebelków bramę. W oknie dostrzegła sylwetkę oświetloną płomieniem kilku świec. To musiał być Leszek. Koło domu niszczała duża drewniana weranda, zbudowana przez gospodarza wiele lat temu. Niegdyś obrosnięta była pnączami i tętniła życiem towarzyskim, dziś popadała w ruinę.

Leszek Malinowski mógłby uchodzić za przystojnego mężczyznę, gdyby nie to, że był lekko zaniedbany. Magda zastanawiała się czasami, czy miał jeszcze jakieś ubrania niezachlapanie farbą. Był po czterdziestce, a całym jego życiem było malowanie, chociaż Magda doskonale pamiętała świetniejsze czasy tego człowieka i jego domu. Gdy przyjechała tu po raz pierwszy, przywitała ją pulchna buzia Lucynki, a ogród, choć mały, był zadbany i czysty. W tym domu nigdy się nie przelewało, a dodatkowe parę groszy, które Leszek zarobił, sprzedając Magdzie obrazy, było głównym źródłem ich utrzymania. Lucyna sprzątała trochę w okolicznych pensjonatach i jakoś wspólnie wiązali koniec z końcem.

Do czasu, aż dwa lata temu jeden z gości pensjonatu położonego nad samym morzem upił się i postanowił pojeździć samochodem po Władysławowie. Lucyna zginęła przed furką własnego domu, a Leszek został sam.

Tak jak ogród zdążył zniszczyć i zarosnąć chwastami, tak i Leszek w tym czasie niszczał i zarósł. Magda pamiętała go szczęśliwego, schludnego, jak z uśmiechem oprowadzał ją po skromnym, ale ciepłym domu pełnym kwiatów, pokazywał obrazy i z dumą zaprosił na skromny, ale smaczny obiad przygotowany przez żonę. Dziś nie było w nim dumy. Obrazy pokazał jej na podwórku, nie zapraszając do środka i sprawiając wrażenie lekko zawstydzonego. Zdziwiła się, że przy zachodzącym już słońcu oglądają obrazy na zewnątrz — chętnie przyjrzałyby im się lepiej przy mocniejszym świetle. Szybko przypomniała sobie, że przez okno widziała Leszka siedzącego przy świecach. Najwyraźniej odłączyli mu prąd.

Wybrała kilkanaście obrazów, trochę więcej, niż początkowo zamierzała. Czy to dlatego Piotr założył własną firmę? Widział, że Magda zbyt często kieruje się emocjami, zamiast zawsze mieć na uwadze fakt, że firma musi zarabiać? Sporą część magazynu zastawiła drzewkami szczęścia tylko ze współczucia dla starszej, schorowanej kobiety. Teraz kupiła za dużo obrazów poruszona tragiczną sytuacją człowieka, któremu rozpadło się życie. Czy jej współczucie doprowadziłoby kiedyś

firmę do ruiny?

Pożegnała się z Leszkiem, ściskając go trochę dłużej, niż zamierzała. Szybko znalazła pokój w pobliskim pensjonacie, choć nim pozałatwiała wszystkie sprawy i przeniosła swoje rzeczy na trzecie piętro, minęło sporo czasu, nie zdążyła więc zobaczyć już morza. Zaparzyła herbatę i wyszła na balkon, żeby przed snem odetchnąć jeszcze głęboko rześkim morskim powietrzem.

*

Już o piątej rano zamknęła po cichu drzwi pensjonatu, by nie pobudzić gospodarzy i innych gości. Nad morzem zawsze wstawała wcześniej rano, bo lubiła być sama na plaży. Wymknęła się boczną furtką i trochę potruchtala w miejscu dla rozgrzewki. Zrobiła kilka skłonów, przysiadów, rozruszała stawy ćwiczeniami, jakie zapamiętała ze szkolnych lekcji wychowania fizycznego. Dominika od dawna jej powtarzała, że ćwiczenia czy bieganie pomogą jej nie tylko na figurę, ale przede wszystkim, ćwicząc, poczuje się lepiej psychicznie. Ruszyła truchtem przez miasto, które tak wcześniej rano sprawiało wrażenie wymarłego. Dobiegła do portu i musiała zmienić trucht w marsz, bo już dostała zadyszki, mimo że pokonała dopiero około trzystu metrów. Słabo — pomyślała. Żwawym krokiem ruszyła dalej, w stronę Półwyspu Helskiego. Przypominała sobie, czego uczyła ją Dominika, gdy kilka lat wcześniej próbowała ją zachęcić do biegania. *Nie stawaj. Jeśli nie możesz biec, to idź, ale nie zatrzymuj się. Gdy wyrównasz oddech, znów biegnij. Tylko tak odzyskasz kondycję.* Posłuchała jej, choć nie sądziła, że tak często będzie potrzebowała się zatrzymywać. Czas wziąć się za siebie i odzyskać dawną formę. Dobrze, że pierwszy raz zdecydowała się biegać bez Dominiki — ona pewnie nawet by się nie zmęczyła na tym dystansie, a o potrzebie przystawania na pewno nie byłoby u niej mowy.

Trochę biegnąc, a trochę maszerując, pokonała około dwóch kilometrów półwyspu. Wkroczyła w las i zeszła z chodnika na plażę, która o tej porze dnia i roku była zupełnie pusta. Spory kawałek z lewej strony był port rybacki. Jakiś duży kuter mijał właśnie wyście z portu. Po prawej natomiast rozciągała się piękna, czysta plaża, pusta aż po horyzont. Słońce już wzeszło, ale wciąż było nisko nad wodą i rozświetlało chmury na wszystkie odcienie czerwieni i pomarańczy. Magda usiadła na suchym piasku i zamyślona wpatrywała się w morze. Cieszyła się, że udało jej się zmobilizować do biegania, bo czuła, że musi zadbać o siebie i wziąć się w garść. Napatrzyła się na Leszka i chociaż widziała, że spotkało go dużo większe nieszczęście niż ją, bała się, że i ona mogłaby sama wykluczyć się z życia w podobny sposób. Ostatnie tygodnie spędzała samotnie, bardzo rzadko z kimkolwiek się spotykając poza pracą. Dominika próbowała ją wyciągać w różne miejsca, a Bogusia nawet umówić na randkę w ciemno, ale Magda wciąż się wykręcała. Teraz siedząc nad morzem, rozbudzona bieganiami, stwierdziła, że już

czas ruszyć dalej. Obiecała sobie, że będzie regularnie biegała (faktycznie czuła, że dziś pomogło jej to rozładować napięcie). Zdecydowała też, że przyjmie propozycję randki w ciemno, bo nie może przecież w nieskończoność być samotna. Uśmiechnęła się na myśl o tych postanowieniach — wreszcie ruszy z miejsca i może zacznie zapominać o Piotrze, którego wciąż kochała. O Piotrze, którego jednocześnie nienawidziła. O Piotrze, którego imię właśnie wyświetliło się na ekranie jej wibrującego telefonu.

Dzwoni. Dlaczego do mnie dzwoni? — W jej głowie kłębiło się tysiąc myśli jednocześnie, ale żadna nie dawała odpowiedzi. Grzegorz pewnie zabroniłby jej odebrać. Dominika wręcz przeciwnie — wcisnęłaby zieloną słuchawkę i kazała mu iść do diabła. Żadnego z nich jednak tu nie było. Magda odebrała telefon i przyłożyła słuchawkę do ucha, ale nie odezwała się. Serce nieomal wyskoczyło jej z piersi.

— Magda?

— Tak.

— Gdzie jesteś?

— Na plaży — odpowiedziała odruchowo i od razu poczuła nieodpartą ochotę, by ugryźć się w język.

— Gdzie dokładnie? Nad morzem?

— Nie twoja sprawa.

— Powiedz, gdzie dokładnie jesteś. Musimy porozmawiać. Przyjadę.

— W sprawie kościoła i innych twoich rzeczy rozmawiaj z moim mężem.

Wszystko ci odda, ja niczego nie chcę.

— Nie będę rozmawiał z nim, tylko z tobą, i nie obchodzi mnie cały ten kościół z zapalek. Powiedz mi, gdzie jesteś.

Nic nie odpowiedziała. Gardło jej się ścisnęło, a łzy napłynęły do oczu.

— Słyszę szum morza — powiedział zdecydowanym głosem. — Gdzie dokładnie jesteś, Magda... Płaczesz?

Nie była już w stanie z nim rozmawiać, nie dała rady wstrzymać szlochu. Rozłączyła się. Po chwili telefon zadzwonił ponownie, ale ona szybko go wyłączyła. Nie miała siły więcej rozmawiać z Piotrem. Już ta krótka rozmowa rozbudziła w niej całą rozpacz, jaką od tygodni próbowała dusić w sobie.

Rozdział czternasty

Ucieczka

Wróciła do pensjonatu spacerem. Nie mogła biegać, bo wciąż czuła wielką gulę w gardle po rozmowie z Piotrem. Wzięła długi, gorący prysznic, zaparzyła kawę i ponownie włączyła telefon, chcąc zadzwonić do Dominiki, ale zobaczyła siedem nieodebranych połączeń. Sześć razy pod rząd dzwonił Piotr, niemal równo co dwie minuty. Ostatnie połączenie było od Dominiki, a Magda od razu do niej oddzwoniła, by opowiedzieć, co się stało.

— Tak przypuszczałam, że może dziś próbować do ciebie dzwonić. Nie chciałam ci mówić o tym, żeby cię niepotrzebnie nie denerwować.

— Czemu się tego spodziewałaś? — Magda była zdumiona. — Przecież nie dzwonił do mnie, odkąd Grzesiek odebrał mój telefon... To chyba było dzień po tym, jak wydały się przekręty Piotra.

— Wczoraj Grzesiek z nim rozmawiał. Chciał pozłatwić sprawy z kościołem z zapalek i innymi gratami, ale mu się nie udało, bo Piotra nie ma w Warszawie. Chciał się umówić na za tydzień, ale Grzesiek powiedział, że to ma być teraz, póki ciebie nie ma. — Westchnęła głośno. — Nie powinien był tego mówić.

— Ale nie powiedział mu, gdzie jestem?

— Nie, na pewno nie. Najwidoczniej Piotr zadzwonił, bo wiedział, że tym razem Grzesiek nie odbierze twojego telefonu. Zrób coś dla mnie, okej?

— Co takiego?

— Obiecuj mi, że nie odbierzesz więcej telefonu od Piotra. Dobrze wiesz, że nic z tego nie będzie. Sama tylko się ranisz.

— Obiecuję. Zgadnij, kto dzisiaj rano biegał — powiedziała, chcąc zmienić temat i jednocześnie pochwalić się przyjaciółce.

— Brawo — Dominika rozpromieniła się — biegaj codziennie, ale nie przesadzaj na początek, bo się przeforsujesz.

— Dobrze, mamó. — Magdę zawsze rozbawiało matczyne podejście Dominiki do wszystkich ważnych dla niej ludzi. Jednocześnie bardzo się cieszyła, że jest jednym z nich.

— I ubieraj się ciepło — przedrzeźniła ją Dominika.

Magda zeszła na dół do przestronnej jadalni pensjonatu. Bardzo się różniła od tej, jaką pamiętała z Domu pod Starymi Klonami w Kazimierzu Dolnym. Tam goście siadali razem przy wspólnym stole, tu natomiast sala zastawiona była dwu- i czteroosobowymi stolikami, pozwalającymi gościom cieszyć się posiłkiem we własnym towarzystwie. Taka opcja cieszyła się uznaniem wielu osób, chociaż teraz Magda, siadając samotnie do stolika, otoczona gwarem rozmów, poczuła się

opuszczona i wyizolowana. Tego typu rozwiązania w jadalni na pewno mniej służyły gościom podróżującym samotnie. Do Kazimierza mogła jechać bez towarzystwa o dowolnej porze roku i nigdy nie czuła się tam obco.

Na śniadanie podano jajka na miękko, wędlinę, twarożek z rzodkiewką i świeże warzywa oraz pachnące, chrupiące bułeczki. Po porannym bieganii była tak głodna, że zjadła wszystko. Nawet kelnerka była lekko zdziwiona tempem, w jakim Magda zjadła śniadanie.

— Smakowało pani? — zapytała usłużnie, uśmiechając się do niej.

— Tak, dziękuję bardzo. — Magda otarła usta serwetką i odwzajemniła uśmiech. — Czy ma pani chwilę, żeby wypić ze mną herbatę?

Dziewczyna wyglądała na lekko zdziwioną tym zaproszeniem, ale schyliła się do Magdy i wyszeptowała:

— Z przyjemnością, ale za kilka minut, gdy ostatni goście skończą jeść. Jeśli zgodzi się pani poczekać, będzie mi bardzo miło.

Magda odpowiedziała skinieniem głowy i rozejrzała się po sali. Ostatnie osoby kończyły swoje kanapki. Jakieś dziecko marudziło przy płatkach, a zniecierpliwiona matka chyba już się poddała, bo odłożyła łyżkę i wstała od stołu, a uradowany brzdąc zaraz za nią wstał i wybiegł z sali. Nie minęło kilka minut, a jadalnia opustoszała. Kelnerka, wyglądająca na rówieśniczkę Magdy, podeszła do niej uśmiechnięta z dzbankiem gorącej herbaty. Napełniła dwie szklanki i jedną podała Magdzie.

— Możemy sobie mówić po imieniu? Jestem Magda.

— Natalia, miło mi — uściśniły sobie ręce.

— Jesteś z Władysławowa?

— Nie, ale mieszkam niedaleko.

Magda opowiedziała Natalii w kilku zdaniach o swojej pracy i o tym, że szuka lokalnych rękodzielników do współpracy. Drobną, morskooka blondynka rozpromieniła się, wiedząc, że może pomóc. Od razu zaczęła wymieniać znanych sobie twórców, a także osoby starszej daty, które znały w mieście wszystkich i będą wiedziały jeszcze więcej o lokalnym rzemiośle. Natalia obiecała, że za kilka dni, gdy będzie miała wolne, wybiorą się na spacer do lokalnego twórcy, który był jednocześnie jej wujkiem, więc mogła ich sobie przedstawić.

Wyszła z jadalni zadowolona, bo miała już kilka adresów, pod które zamierzała zajrzeć i zapoznać się z lokalną twórczością. Korzystając z pięknej pogody, która bardziej przypominała lato niż jesień, Magda zdecydowała się zostawić samochód na parkingu i pieszo przejść przez miasto. Odwiedziła dziesiątki sklepików i kilka warsztatów, jednak wciąż czuła duży niedosyt, bo wszystko, co obejrzała w ciągu kilku godzin, nie nadawało się do jej sklepiku. Było zbyt proste i powszechnie dostępne, a Szeptane Opowieści były sklepem z misterną, precyzyjną i długo dopracowywaną sztuką. Nie było w niej miejsca na

bieloty, których przygotowanie zajmuje dwadzieścia minut, a produkowane są hurtem do dwudziestu różnych sklepików. Wciąż szukała czegoś wyjątkowego, ale jednocześnie rozkoszowała się morskim powietrzem. Często schodziła na plażę i tam chwilę odpoczywała, by za chwilę znów ruszyć w kolejną alejkę pełną sklepów i restauracji, wciąż wypatrując jakiejś pracowni.

Wstawała codziennie o piątej rano i biegała w różne strony Władysławowa. Najbardziej jednak lubiła Półwysep Helski, gdzie mogła spory kawałek przebiec się lasem, odpocząć w nim i chwilę się pogimnastykować schroniona przed wiatrem wśród drzew. Wraciała zwykle spacerem, bo nie była jeszcze na tyle wytrzymała, by pokonać taki dystans biegiem w obie strony, chociaż już po kilku dniach odczuła wyraźną poprawę kondycji. Nie łapała już tak szybko zadyszki, mniej szła, a więcej biegła, i nawet rozciąganie po biegu szło jej dużo lepiej. Gdyby mogła tu zostać jeszcze tydzień, osiągnęłaby na pewno jeszcze lepsze rezultaty. Obiecała sobie zapisać się w Warszawie na jedne z zajęć, na które chodziła Dominika w siłowni — a chodziła chyba na wszystkie, więc Magda będzie miała w czym wybierać.

Po powrocie z biegania brała gorący prysznic, jadła śniadanie i codziennie zostawała w jadalni trochę dłużej, by wypić herbatę z Natalią. Była osobą lubiącą towarzystwo, a nad morzem najbardziej doskwierała jej samotność. Szczególnie ciężko jej było po rozmowie z Piotrem, który jeszcze kilkakrotnie w ciągu ostatnich dni próbował do niej dzwonić, ale Magda, idąc za radą Dominiki, nie odbierała od niego telefonu.

Spotkania z Natalią pozwalały Magdzie na trochę się oderwać od wszystkich problemów, z jakimi się ostatnio borykała. Jej nowa koleżanka okazała się ciepłą i bardzo wesołą osobką. Dopiero się poznały, więc Magda nie wtajemniczała jej w swoje sprawy i czuła się z tym bardzo dobrze, mogąc sobie po prostu porozmawiać o pogodzie, o morzu, sztuce, muzyce czy innych zwykłych, normalnych sprawach, a zapomnieć na chwilę o tym, co trapiło ją od dłuższego czasu. Nie chodziło wyłącznie o Piotra, ale i o rozwód, brak własnego mieszkania i trudności zawodowe — straciła przecież pracownika i wciąż nie była pewna, czy jakaś część artystów nie odejdzie do firmy Piotra. Wierzyła, że ten tydzień spędzony nad morzem pozwoli jej odpocząć, by po powrocie mogła spokojnie poukładać swoje sprawy.

W sobotę rano Magda biegała już szósty dzień z rzędu. Czuła się silniejsza i bardziej wytrzymała. Odcinek, który przebiegała pierwszego dnia w około pół godziny, teraz pokonywała w dziesięć minut. Dzisiaj rzeczywiście biegła, nie musząc co dwieście metrów odpoczywać, dlatego tak bardzo poprawiła swoje rezultaty. Zatrzymała się dopiero w lesie przed samą plażą, by rozciągnąć mięśnie i wyrównać oddech przed wyjściem na dość wietrzną tego dnia plażę. Zasłoniła głowę kapturem i podeszła do wzburzonego morza. Od razu spostrzegła, że to

pierwszy poranek, kiedy ktoś jeszcze wybrał się na wschód słońca — jakieś sto metrów dalej samotna postać spacerowała brzegiem morza, przesuając się powoli od portu w jej stronę. Akurat stamtąd wiał wiatr, więc Magda odwróciła wzrok, by osłonić go przed podrywanym przez sztorm piaskiem. Patrzyła na wschód — tam gdzie powinno teraz być pomarańczowo, niestety zobaczyła jedynie granatowe i siwe, nisko zawieszane chmury, które całkowicie przysłoniły wschodzące słońce.

Początkowo planowała dziś wrócić plażą do Władysławowa, ale zastanawiała się, czy zdąży na śniadanie — chodzenie w grząskim piachu, i to jeszcze wprost pod silny wiatr cisnący piasek w oczy, będzie wyczerpujące i zajmie jej dużo czasu. Zerknęła w stronę portu, chcąc ocenić odległość, i przeraziła się, widząc, że samotna postać, która jeszcze przed chwilą spacerowała, teraz biegnie, grzęznąc w piachu, w jej stronę. Nie, to nie był ktoś, kto wyszedł na jogging. Potykał się co chwila, bo całe stopy grzęzły mu w miękkim podłożu, ale wciąż biegł najszybciej, jak potrafił. Rozpoznała go niemal od razu. To był Piotr.

Nie miała pojęcia, jak ją odnalazł, ale nie miało to teraz większego znaczenia. Od razu pobiegła w stronę wyjścia z plaży. Zorientował się, że go rozpoznała, i zaczął coś krzyczeć, ale wiatr zagłuszał jego słowa. Wciąż miał do Magdy dobre dwadzieścia pięć metrów, tyle tylko, że ona była już na twardej drodze, po której mogła swobodnie biec, a on wciąż walczył ze spowalniającą go plażą, wiedziała jednak, że gdy i on dotrze do drogi, nie będzie miała szans się z nim ścigać. Wbiegła do lasu i rzuciła ostatnie spojrzenie na plażę, która była teraz jej jedynym sprzymierzeńcem. Piotr zobaczył, że Magda ucieka z plaży, więc skrócił sobie drogę — skorzystał z wcześniejszego zejścia i już za chwilę znajdzie się w tym samym lesie, co Magda, tylko kilkadziesiąt metrów dalej. Nie wiedziała, co robić. Czemu ją goni? Czy coś jej zrobi? Wątpiła w to. Wciąż nie wierzyła, że mógłby ją skrzywdzić, ale ostrożność nakazywała jej ucieczkę. Biegła ścieżką prowadzącą do drogi dojazdowej do Władysławowa — tam powinna być bezpieczniejsza niż w lesie. Podbiegła do trasy i spostrzegła zbliżające się powoli dwa samochody. Kawalek dalej z lasu wybiegł zdyszany Piotr. Nie zostało jej wiele czasu.

Wbiegła na jezdnię i zaczęła machać rękami.

— Zboczeniec! — krzyczała do zbliżających się kierowców. — Zboczeniec mnie ściga, pomocy!

Piotr stanął w miejscu, nie wiedząc, co ma zrobić. Znów go zaskoczyła — tak jak w dniu, w którym uderzyła go w twarz, chociaż uderzenie zniósł chyba jednak trochę lepiej niż to, co Magda zrobiła teraz. Zatrzymał się pierwszy z samochodów, a kobieta siedząca za kierownicą dawała jej znaki, żeby wsiadała. Magda odetchnęła z ulgą i pobiegła otworzyć drzwi auta, a Piotr nawet nie drgnął, gdy mijała go, odjeżdżając z piskiem opon obcym samochodem.

Rozdział piętnasty

Józef

Stała przed pensjonatem od dobrych kilku minut, nie wiedząc, co ma dalej robić. Po co uciekła Piotrowi? Może trzeba było wygarnąć mu wszystko i w końcu wyrzucić to z siebie. Z drugiej strony zachowywał się dziwnie, a ponieważ nie mogła mu ufać, lepiej było jednak nie spotykać się z nim sam na sam. Jeśli ma do niej jakąś sprawę, zna drogę do Szeptanych Opowieści i może tam zajrzeć w ciągu dnia, żeby powiedzieć to, co ma do powiedzenia, a nie zaskakiwać jej na drugim końcu kraju i gonić przestraszoną po odludnej plaży.

Zastanawiała się, skąd wiedział, gdzie jej szukać. Dominika i Grzegorz na pewno nic by mu nie powiedzieli. Przychodziła jej na myśl tylko Bogusia, która od dawna pracowała z Piotrem i dobrze go znała, a jeśli jest z nim w kontakcie, to Magdzie przybędzie tylko problemów.

Wbiegła na górę, odnalazła kluczyki do garbusa i zbiegła na parking. Uruchomiła silnik i przestawiła samochód z parkingu za dom. Zniszczyła kawałek trawnika, ale miała nadzieję na wyrozumiałość gospodarzy — jej samochód był charakterystyczny, a miasto nieduże. Wystarczyłoby, żeby Piotr przespacerował się miastem, co na pewno robi, i natychmiast odgadnie, gdzie się zatrzymała. Zadowolona, że od razu o tym pomyślała, znów wbiegła na górę pod prysznic. Do jadalni zeszła z mokrą głową, zupełnie rozkojarzona i wciąż się zastanawiając, co mogło skłonić Piotra do przyjazdu aż tutaj.

— Do wujka pójdziemy piechotą czy wolisz podjechać swoim samochodem?
— Natalia zagadnęła ją, gdy podawała śniadanie.

— Co... ach. — Zupełnie zapomniała, że po śniadaniu miała jechać z Natalią do jednego z lokalnych artystów. Nie powinna rezygnować, bo podczas tego wyjazdu nie załatwiła nic poza kupnem paru obrazów, natomiast wizyta u wujka Natalii zapowiadała się bardzo obiecująco.

Tylko jak się tam dostać? Spacer był ryzykowny. Nie chciała scen przy nowej znajomej, a spotkanie Piotra podczas przechadzki przez całe miasto w tę i z powrotem było wysoce prawdopodobne — Władysławowo to przecież nie Warszawa. Jej samochód był zbyt charakterystyczny, żeby nim jechać — Piotr będzie wypatrywał zielonego garbusa, może nawet jeździć samochodem po okolicy i specjalnie się za nim rozglądać po parkingach i ulicach.

— Natalko, czy byłby to problem, gdybyśmy pojechały twoim samochodem? — Magdzie nie przyszło nic lepszego do głowy.

— Nie, absolutnie. Od razu po śniadaniu możemy jechać, jak tylko wysuszysz włosy.

Magda zupełnie nie zwróciła uwagi, że wciąż są mokre. Po jedzeniu znów

musiała wbiec na górę i dokończyć szykowanie. Gdy zeszła na parking, Natalia już czekała w swojej srebrnej corsie.

— To niedaleko, samochodem raptem dziesięć minut drogi — powiedziała, gdy Magda zajęła miejsce pasażera i zapięła pasy.

Ruszyły, a Magda wciąż nerwowo rozglądała się po ulicy. On gdzieś tu jest... Może je śniadanie, a może jej szuka. Natalia przyglądała się Magdzie z zaciekawieniem, ale o nic nie zapytała mimo jej dziwnego zachowania. Trochę później zatrzymała corsę pod niedużym drewnianym domem pomalowanym na niebiesko, z białymi okiennicami i morzem czerwonych kwiatów rosnących w dużych donicach pod każdym oknem.

Zapukała, a po chwili otworzył jej starszy mężczyzna. Rozpromienił się na widok siostrzenicy.

— Natalko, dobrze cię widzieć.

— Witaj, wujku. — Ucałowała go w policzek. — To moja znajoma, Magda. Gości w naszym pensjonacie. A to mój wujek Józef.

— Bardzo mi miło, że zaszczyciła pani obecnością starego człowieka. No, wchodźcie, czym chata bogata.

Weszły do środka, a Magda zaczęła się od razu rozglądać w poszukiwaniu tego wyjątkowego rękodziela, którym zachwycała się Natalia. Nowa znajoma wciąż nie chciała zdradzić, co to może być — była bardzo tajemnicza, ale jednocześnie pewna, że warto przyprowadzić tu Magdę. Usiadły przy niedużym stoliku, a Magda opowiadała o swoim sklepie, odnosząc wrażenie, że pan Józef słucha jej z niemalym zainteresowaniem.

— No to ci dopiero, młodzi są teraz pomysłowi. Przydałoby się takie miejsce tu u nas, chętnie bym pojadł dobrego ciasta i pogawędził z ciekawymi ludźmi zainteresowanymi sztuką.

— To zapraszam do Warszawy. — Magda szczerze się uśmiechnęła. — U nas zawsze kilka miejsc przy stolikach jest zajętych, a rozmawiamy o sztuce i ludziach, którzy ją tworzą. Można usłyszeć wiele ciekawych historii.

— O mnie też będziecie rozprawiać przy naleweczce, jeśli moje prace trafią do sklepu? — zapytał roześmiany. — No no, to może jakaś urocza dama zakocha się i przyjedzie tu do mnie w odwiedziny.

— Dzięki mojej działalności faktycznie zawarto już wiele przyjaźni. Klienci będą widzieli pańskie zdjęcie i notkę biograficzną.

— Sekrety, hę?

— Tylko tyle, ile zechce mi pan zdradzić — odpowiedziała, kłaniając się. — Nie zatrudniam paparazzich, proszę się nie obawiać.

Roześmiali się, a Józef wstał i gestem zaprosił je, by poszły za nim. Przeszli przez wąski korytarz, na końcu którego były masywne drzwi, zupełnie niepodobne do innych w tym domu. Magda pierwszy raz widziała, by drzwi antywłamaniowe

zamontowano jako drzwi wewnętrzne. A przecież te, które chroniły wejście do domu, mogłaby lekko kopnąć i wewnątrz stanęłoby przed nią otworem. Józef otworzył kilka zamków i pierwszy wszedł do środka, zapalając światło. Magda od razu zwróciła uwagę, że nie ma tu okien. Całe pomieszczenie mieniło się złotem i w pierwszej chwili nie była pewna, na co tak naprawdę patrzy.

— Bursztyn — zawołała do niej Natalia, widząc, jak z ciekawością rozgląda się po pokoju pełnym skarbów.

Magda nigdy nie widziała tyle bursztynu w jednym pomieszczeniu. Było tu tylko kilka zwykłych przedmiotów — bursztynowych koralików w różnych odcieniach i drobiazgów podobnych do tych, które oglądała już w mieście w co drugim sklepie. Jednak większość przedmiotów, jakie dostrzegła w tej pracowni, na pierwszy rzut oka wydała jej się unikatowa i jedyna w swoim rodzaju. Nigdy nawet nie słyszała o tak pięknych pracach w bursztynie. Latarnie morskie, ryby, anioły, kałamarnice, żaglowce małe i duże. Bursztynowe figury rzeźbione w małych i dużych kawałkach kruszcu, choć największe wrażenie robiły na niej te zbudowane z kilku lub kilkadziesiąt różnych, pieczołowicie rzeźbionych elementów. Na najbardziej wyeksponowanej półce, której zawartość była schowana w szklanej gablocie, znajdowały się najcenniejsze eksponaty z najbardziej wartościowych kawałków bursztynu. W samym środku stała bursztynowa skrzynia zdobiona dużymi bursztynami — Magda, która nie bardzo знаła się na takiej twórczości, od razu była pewna, że widzi unikat. Tuż obok stał piękny, złoty żaglowiec. Każdy żagiel musiał zostać wyrzeźbiony z dużej bryłki bursztynu i wyglądał na pofalowany, jakby wiatr nim łopotał. Każda linka, każdy żeglarz zostali wyrzeźbieni z różnych kawałków bursztynu. Magda nawet nie śmiała zapytać o cenę — rzeczy ze szklanej gabloty były zdecydowanie poza jej zasięgiem, od razu dobrze o tym wiedziała.

— Wczoraj rano go sprzedałem — Józef powiedział z dumą, wskazując ręką na wielki żaglowiec. — Klient przyjdzie dziś go odebrać. Prosił, bym go przechował do jego wyjazdu. — Dotknął pieśczołotliwie gabloty, jakby chciał ostatni raz poczuć swoje dzieło w palcach. Stał tu prawie rok i czekał na kupca. Takie rarytasy muszą swoje odczekać na odpowiednią osobę.

— To raczej nie jest na moją kieszeń. — Magda uśmiechnęła się i rozejrzała po innych gablotach, w których mieniły się złotem mniejsze, choć nie mniej dopracowane rzeźby z bursztynu.

Ostatecznie zdecydowała się zainwestować pewną kwotę w rzeźby z bursztynu na próbę. Wybrała dwanaście małych i sześć średniej wielkości rzeźb, które były w jej zakresie cenowym. Wyszli do salonu, gdzie usiedli przy niedużym okrągłym stoliku. Józef wciąż pobrzękiwał kluczami, upewniając się, że jego skarby są odpowiednio zabezpieczone, a jego siostrzenica szykowała w tym czasie herbatę. Magda usiadła w wygodnym fotelu i położyła na kolanach sporą paczkę.

Była zadowolona z dokonanej transakcji i w myślach już planowała miejsce na nowe skarby i portret Józefa. Umówiła się z Natalią, że ta wyśle jej przez Internet zdjęcie wujka i notkę biograficzną, żeby można je było powiesić w sklepie. Klientów Magdy bardzo interesowało, spod czyjej ręki wyszedł przedmiot, więc gdy pan Józef usiadł do stołu, zachęciła go, by opowiedział co nieco o sobie, a on z chęcią się na to zgodził.

Dopijali już herbatę, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. Józef przeprosił je na chwilę, a za moment wrócił uśmiechnięty.

— A oto, drogie panie, nabywca mojego ukochanego żaglowca — powiedział i wskazał ręką w stronę sieni, z której właśnie wyłonił się Piotr Lasota.

Rozdział szesnasty

Gra

Piotr natychmiast spostrzegł Magdę i oczy mu się zwężyły. Niewątpliwie przyjechał tu jednak służbowo i podobnie jak ona nie lubił załatwiać prywatnych spraw w pracy. Zwrócił się najpierw do niej, uklonił nisko i ucałował w rękę, przedstawiając się, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu. Ona po chwili wymieniła cicho swoje imię i nazwisko, przypominając sobie dzień, w którym udawała, że znów jest związana ze swoim mężem. Odpląca mi się? — pomyślała, podczas gdy Piotr, nie zważając na nią, podszedł do Natalii.

— A ta piękna pani to...

— Natalia, moja siostrzenica — szepnął Józef i znacząco ścisnął ramię Piotra. — I jeszcze nie pani, a panna — dodał, akcentując słowo „panna” mocniej, niż należało, i mrugnął do swojego gościa, a jasna cera Natalii zamieniła się w szkarłat.

No tak — pomyślała Magda — ledwo wszedł, a już zdobył serce ślicznej blondynki, a na dodatek jej rodzina chce ich niezwłocznie wyswatać. Na pewno robił dobre wrażenie i bez okazji, ale tutaj był też kupcem najdroższego z dostępnych dzieł sztuki. Wydanie siostrzenicy za tak eleganckiego, przystojnego i robiącego oszałamiające wrażenie bogacza musiało być dla Józefa miłą perspektywą. Natalia już czmychnęła, by podać gościowi herbatę, podczas gdy jej wujek rozpoczął swaty.

— A pan, panie Piotrze, też kawaler? Obrączki nie widzę.

— Zgadza się, panie Józefie, jakoś nie mam szczęścia do kobiet. — Zerknął na Magdę lekko rozbawiony tą sytuacją. — Ostatnia pani mojego serca podbiła mi oko i wyrzuciła z pracy. Proszę, niech mi pan mówi po imieniu, będzie mi bardzo miło.

— Podbiła oko, powiadasz? Narozrabiałeś pewnie.

— Być może, choć nie jestem tego pewien. Wraz z partnerką zniknęło kilka rzeczy z mojego mieszkania, a jej były mąż podbił mi drugie oko i otwarcie groził. Woląłem nie drążyć przyczyny, to niezbyt zrównoważona rodzinka. — Spojrzał na Magdę wymownie, jednocześnie próbując wybadać jej reakcję.

Była wściekła. Oskarża ją o kradzież? A niby co miałyby mu ukraść — blachę do ciasta czy papier do pieczenia? Nie denerwuj się — powtarzała sobie w myślach — to tylko oszust. Żyje z oszustw, a teraz wzbudza współczucie w majątnym staruszku, by zyskać jego sympatię na przyszłość. A może ma już plany wobec Natalii? Gdyby udało mu się ją rozkochać w sobie tak jak Magdę, mógłby liczyć na zupełnie inne ceny rękodzieła u nowego wujaszka. Obiecała sobie utrzymać kontakt z tą dziewczyną i w razie czego ją ostrzec.

Natalia wróciła z herbatą dla Piotra. Wciąż miała rumiane policzki i lekko trzęsły jej się dłonie. Piotr bez wątpienia wiedział, jak zrobić wrażenie na skromnej, ślicznej kelnerce z niewielkiego miasteczka.

— Na mnie już pora. — Magda wstała i rzuciła przepraszające spojrzenie w stronę Natalii. Miała nadzieję, że ją odwiezie.

— Dziękuję pani za docenienie mojej twórczości. — Józef wstał i się uklonił. — Polecam się na przyszłość. Mam nadzieję spotkać panią jeszcze nie raz, a może kiedyś nawet wybiorę się do Warszawy i skosztuję tego pysznego ciasta, na które narobiła mi pani takiego apetytu.

— Ja również na to liczę, będzie dla mnie przyjemnością móc pana gościć, Józefie. Dziękuję, że zechciał pan pokazać mi swoją piękną kolekcję — odkłoniła się i spojrzała na Natalię, nie chcąc być natrętna.

— Odwiozę cię. — Na pewno była rozczarowana, lecz nie dała tego sobie poznać. — Zajrzę do ciebie jutro, wujku — dodała i cmoknęła staruszka w policzek.

— Dobrze, dziecko — pożegnał ją i zwrócił się do Piotra. — Proszę wybaczyć siostrzenicy, normalnie ugościłaby cię jak należy, to dobra dziewczyna... ale musi odwieźć klientkę pensjonatu, w którym pracuje. Powinienes kiedyś się tam zatrzymać, mają doskonałe jedzenie, a pierogów z mięsem nigdzie w mieście nie zjesz tak dobrych. Natalko, kochanie, zanotuj panu adres.

Magda przewróciła oczami, a kąciki ust Piotra zadrgały, gdy spojrzał prosto na nią wyraźnie rozbawiony. To po to uciekała przez całą plażę? Pięknie się wpakowała, po prostu pięknie! Natalia podała mu kartkę z adresem, znów lekko się rumieniąc. Magda nie była tego całkiem pewna, ale wydawało jej się, że pod spodem dziewczyna dopisała swoje imię, nazwisko i numer telefonu.

— Jeśli pan pozwoli, Józefie, odprowadzę panie do samochodu i wrócę tu dosłownie za momencik.

Wszyscy troje wyszli z domu, pozostawiając pana Józefa samego. Obie kobiety zatrzymały się przy srebrnej corsie — Natalia zapewne licząc na obiecujące pożegnanie z czarującym mężczyzną, a Magda na dalszą część przedstawienia, jednak jak się okazało, żadna z nich nie przewidziała takiego zakończenia. Gdy tylko drzwi się zamknęły, Piotr skończył przedstawienie, ujął w dłonie twarz Magdy i nie zważając na zaskoczoną tym Natalię, powiedział:

— Nie zamierzam nachodzić cię w pensjonacie, skoro sobie tego nie życzysz. Będę na ciebie czekał jutro o szóstej rano na plaży w Chałupach. W tym miejscu, w którym widzieliśmy się dzisiaj rano. Jeżeli nie przyjdiesz, nie spotkamy się nigdy więcej. Nigdy już nie zadzwonię ani w żaden inny sposób nie będę próbował się z tobą kontaktować. To będzie koniec. Przemyśl to na spokojnie i podejmij decyzję. Taką decyzję, jaka jest dobra dla ciebie, a nie dla twojego

męża.

Pocałował ją w usta, skłonił się krótko Natalii i zniknął w domu Józefa.

*

Siedziała po turecku na gołym piasku plaży w Rozewiu i przyglądała się zachodowi słońca. Czerwony okrąg zniknął już za horyzontem nieopodal wzgórza dźwigającego latarnię morską. Specjalnie wybrała miejsce oddalone od Władysławowa, by się wyciszyć i spokojnie pomyśleć bez obawy, że znów spotka Piotra. Dobrze wiedziała, że nadal go kocha, ale była też całkowicie pewna, że przez pół roku ją oszukiwał. Nie wiedziała, czy chce słuchać jego wyjaśnień. Dlaczego miałaby w nie wierzyć? Czy to ważne, co jej powie? Oszukiwał ją tyle czasu, nie miała więc powodu, by mu ufać, jednak serce podpowiadało zupełnie inne rozwiązania. Wciąż bardzo przyspieszało na jego widok, mimo że minął już ponad miesiąc, odkąd widziała go ostatni raz. Sam jego głos, który tydzień temu usłyszała w telefonie, doprowadził ją do hysterii. Siedząc u Józefa i patrząc, jak dziewczyna rumieni się na widok Piotra, wmawiała sobie, że musi ostrzec Natalię, by ją chronić, nie udało jej się jednak oszukać samej siebie tymi myślami. Dobrze wiedziała, że samo wyobrażenie o Piotrze wiążącym się z inną kobietą było dla niej jak cios obuchem w głowę. Jak koniec świata.

Początkowo zamierzała zadzwonić do Dominiki, ale szybko zmieniła zdanie. Wiedziała dokładnie, co powie jej przyjaciółka. *Nie idź tam. Nie wiesz, czego się po nim spodziewać. Zapomnij o nim.* Po czym zapewne zawiadomiłaby Grześka, że Piotr prześladowa nad morzem jego żonę. Magda była już trochę zmęczona matkowaniem jej przez Dominikę. Kochała ją, ale czasami czuła, że za bardzo próbuje na nią wpłynąć. Chyba nie była do końca obiektywna jako siostra jej byłego męża... Z którym zasadniczo do tej pory się nie rozwiodła. Trochę się bała, że jeśli zadzwoni teraz, by poradzić się Dominiki, to o piątej rano pod bramą pensjonatu będzie stał Grzegorz, gotów za wszelką cenę trzymać żonę z daleka od Piotra. W zasadzie była więcej niż pewna, że tak będzie.

To był jej ostatni wieczór nad morzem. Kilka godzin siedziała na piasku i wpatrywała się w morze, mając wrażenie, że z każdym kolejnym wdechem jej myśli stają się coraz bardziej klarowne. Zaczerpnęła rześkiego powietrza, zamknęła oczy i podjęła kilka bardzo ważnych decyzji. W sprawie Piotra, Grzegorza, Szeptanych Opowieści i swojego dalszego życia.

Była gotowa.

Rozdział siedemnasty

Nigdy więcej

Leżała w wannie z zamkniętymi oczami, a ciepła woda wirowała wokół niej, obmywając ciało. Czowała znajomy, sosnowy zapach, choć nie była pewna, skąd pochodzi. Otworzyła oczy i uśmiechnęła się, widząc łazienkę Piotra i uchylone drzwi, za którymi krzątał się, szykując do pracy. Odprężyła się w ciepłej wodzie, całkowicie rozluźniając wszystkie części ciała, a gdy usłyszała ciche kroki, ucieszyła się, że nie użyła płynu do kąpieli. Woda pozostała przejrzysta, więc mógł patrzeć. Chciała, żeby widział ją całą, taką, jaka jest. Nie czuła wstydu, nie miała kompleksów ani żadnych wątpliwości. Kochała tego faceta i przy nim czuła się najpiękniejsza na świecie, wręcz doskonała.

Podszedł do niej, podwijając wysoko mankiety koszuli. Uklęknął przy wannie, spojrzał jej w oczy i zanurzył w wodzie obie ręce, lubieżnie się uśmiechając. Po chwili jej ciało wygięło się w łuk, a kąciki ust obojga zadrgały. Nie wahała się patrzeć mu w oczy, choć czasami odruchowo je przymykała. On natomiast patrzył na nią cały czas, uradowany widokiem wijącego się w wodzie ciała.

— Do diabła ciężkiego! — zakląła głośno, gdy uderzyła się w ten sam palec u nogi, co kilka tygodni temu w mieszkaniu Piotra. Próbowwała wyłączyć budzik, który wyrwał ją ze snu zbyt wcześnie... zdecydowanie zbyt wcześnie. Rozmasowywała nogę, wciąż ciężko oddychając, jednak szczerze wątpiła, by przyspieszone tętno miało jakikolwiek związek z jej obolałą stopą. Nigdy wcześniej nie śniła w ten sposób o Piotrze. Przypomniało jej się, jak naprawdę wyglądał ich ostatni wspólny poranek: leżała w tej samej wannie, gdy szykował się do pracy. Tak samo jak we śnie wszedł do łazienki i patrzył na nią. Jednak ona rumieniła się, była zawstydzona, w przeciwieństwie do tej wersji siebie, którą widziała we śnie: odważnej i zdecydowanej. W rzeczywistości nie uklęknął przy niej, lecz zapytał o kluczyki. Wziął jej samochód i wyszedł, a cała lawina późniejszych zdarzeń rozdzieliła ich na długo. Czy na zawsze?

Żałowała, że to, co stało się naprawdę, było tak odległe od jej pięknego snu. Gdyby tak zamienić miejscami jawę ze snem i obudzić się w mieszkaniu na Pradze, a nie w obcym łóżku nadmorskiego pensjonatu...

Wzięła długi, gorący prysznic, włożyła ubranie i usiadła z kawą na balkonie, który na szczęście był zadaszony. Ulewa bębniła w dach, a ciemne chmury i głośne grzmoty nie dawały nadziei na poprawę pogody. Była piąta dwadzieścia, miała więc czterdzieści minut do spotkania, które wyznaczył Piotr. Wciąż rozpamiętywała swój sen, bardzo nim zaskoczona. Czy kiedykolwiek wcześniej miała jakieś sny tego rodzaju? Nie potrafiła sobie przypomnieć, a przecież

wychodząc za mąż, była szaleńczo zakochana w Grzegorzu. Dlaczego o nim nigdy tak nie śniła?

Dotarła kawę, ubrała się w luźny strój do biegania, zapominając o płaszczu przeciwdeszczowym, i wyszła z pensjonatu. Biegła szybko, nie zatrzymując się ani nie czując zmęczenia. Była cała mokra już po kilkudziesięciu sekundach od wyjścia, ale zupełnie nie zwracała na to uwagi. Mijała puste ulice, kolejne domy ociekające deszczem, przestraszone psy chroniące się w budach przed burzą i wciąż się wahała, nie mając żadnej pewności, że wybrała słuszną drogę. Mimo to biegła w stronę morza, na nic nie zważając.

Dotarła do portu we Władysławowie. Ruszyła falochronem w stronę wejścia do portu dla kutrów, z którego rozciągał się widok na pełne morze i plażę. Dotarła do szerokiej, zielonej wieży oznaczającej wejście do portu i stanęła przy balustradzie oddzielającej ją od morza. Widziała stąd całą plażę w Chałupach, która o tej porze i w środku burzy powinna być całkowicie pusta. Tkwiła tam jednak pojedyncza sylwetka skąpana w strugach deszczu, która stojąc tyłem do morza, wpatrywała się w wyjście z lasu.

Stała przy wieży jeszcze do wpół do siódmej. Obserwowała samotną, moknącą w deszczu postać, która początkowo stała wyprostowana. Następnie klękła, by na koniec skulić się i klęcząc, nisko pochylić głowę do ziemi, jakby przytłoczył ją ciężar deszczu lub życia.

*

Przebrała się w suche ubranie i upewniła, że wygląda, jak należy. Oczy wciąż miała mocno zaczerwienione od płaczu na falochronie, ale z tym akurat nic nie mogła teraz zrobić. Pospiesznie zjadła śniadanie i pożegnała się serdecznie z Natalią, obiecując jej utrzymanie stałego kontaktu. Wyprowadziła samochód z ukrycia i zaparkowała już na ulicy, przed pensjonatem. Spojrzała w niebo, które jeszcze dwie godziny wcześniej ciskało piorunami, teraz natomiast było już po burzy, jednak wciąż lało. Natalia weszła z nią na górę, by odebrać klucz do pokoju i pomóc znieść bagaże.

— Jesteś pewna, że sobie poradzisz? — zapytała zatroskana. — Mogę pojechać z tobą i poprowadzić samochód, wrócę pociągiem.

— Nie wygłupiaj się. — Magda uśmiechnęła się serdecznie. Właśnie takiej troski potrzebowała teraz najbardziej. — Nic mi nie będzie.

— Może zostać u nas jeszcze jeden dzień... Czy ty w ogóle cokolwiek widzisz tymi oczami?

— Wszystko widzę jasno i wyraźnie. — Ucisnęła Natalię, dziękując jej za wszystko. Nie spodziewała się, że spotka bratnią duszę na tym wyjeździe, a okazało się to dla niej nadspodziewanie ważne.

— Jesteś pewna swojej decyzji w sprawie Piotra? — Natalia siłą rzeczy

została wtajemniczona, gdy była świadkiem wydarzeń pod domem jej wuja.

— Nie, nie jestem. Wątpię, by ktokolwiek był — westchnęła. Było już za późno. — Do zobaczenia, Natalko. — Uścisnęły się przy bagażniku samochodu.

Natalia wybiegła spod parasolki i żwawym krokiem wróciła do pensjonatu, a Magda miała już zasiąść za kierownicą, gdy jej wzrok przykuła postać moknąca w deszczu na końcu ulicy. Od razu rozpoznała Piotra, chociaż nigdy wcześniej nie widziała go tak zgarbionego i przemoczonego. Stał z rękami w kieszeniach dżinsów i patrzył na nią z daleka. Usiadła za kierownicą i ruszyła w jedynym możliwym kierunku — by wyjechać z tej uliczki, musiała go minąć. Siedziała sucha w ciepłym samochodzie i, powoli przejeżdżając, patrzyła w jego zbolące oczy. Stał tam przemoczony do suchej nitki, ociekając deszczem, i patrzył na nią, chyba wciąż zaskoczony, że nie przyszła. Mijając się, wymienili ostatnie spojrzenie. Ona pierwsza odwróciła wzrok i docisnęła pedał gazu. Przejechała sto metrów i dotarła do końca uliczki, gdy w jej uszach ponownie zabrzmiał głos Piotra: *Jeżeli nie przyjdiesz, nie spotkamy się nigdy więcej.* Nacisnęła gwałtownie hamulec i obejrzała się za siebie. Ulica tonęła w strugach deszczu, jednak nikogo już na niej nie było.

Rozdział osiemnasty

Międzylesie

Siedząc za barową ladą, przysłuchiwała się podnieconym szeptom klientek. Rozprawały o Leszku i jego nowych obrazach, jakie zawisły blisko skromnego, czarno-białego zdjęcia. Fotografia pochodziła sprzed kilku lat, a Magda nie zamierzała jej wymieniać. Co prawda obecnie wyglądał zupełnie inaczej, ale wierzyła, że jeszcze kiedyś wróci do dawnej formy — nie tylko fizycznej, ale przede wszystkim psychicznej. Uzupełniła natomiast jego notkę biograficzną i zdaje się, że właśnie ta zmiana na nowo zainteresowała klientki jego postacią, co bardzo ucieszyło Magdę. Im szybciej sprzeda jego obrazy, tym szybciej kupi kolejne i może jakoś pomoże mu w ten sposób stanąć na nogi.

— Piotr cię znalazł? — Bogusia przysiadła się do niej z dwiema filiżankami parującej kawy i zagadnęła szeptem. Magda była lekko zaskoczona tym pytaniem. Zamknęła notes, w którym właśnie coś zapisywała, i przykryła go dłońmi.

— Skąd wiesz?

— Dzwonił — powiedziała. Zerknęła na klientki, które wciąż pogrążone były w rozmowie. — Pierwszego dnia z samego rana dzwonił do mnie i mówił, że wie, że jesteś nad morzem. Dopytywał, gdzie dokładnie, ale mu nie powiedziałam. Długo prosił, zarzekał się, że ma bardzo ważną sprawę. Powiedziałam mu, że zna adres sklepu i jeśli ma sprawę, może przyjść do ciebie do pracy.

— Ciekawe, jak mnie znalazł.

Bogusia uśmiechnęła się.

— Przecież wie, że każdy wyjazd z miasta łączysz z pracą, a na dodatek zna wszystkich ludzi z całej Polski, z którymi się spotykasz. Dodał dwa do dwóch, przecież nad morzem mieliśmy dotąd tylko Leszka.

No tak. Znalazł ją dopiero po kilku dniach. Pewnie codziennie o świcie chodził po okolicznych plażach, a na samym końcu sprawdził plażę w Chałupach, którą upatrzyła sobie tym razem.

— Co z tą randką? — Bogusia zapytała niepewnie. — Mariusz to fajny facet, przyjaźnię się z nim od dziecka. Czy się pokochacie, to nie wiem, ale co ci szkodzi mieć jednego znajomego więcej? — niepotrzebnie próbowała ją delikatnie namawiać, bo Magda i tak podjęła już wcześniej decyzję w tej sprawie.

— Chętnie się z nim spotkam. Blisko Szopu jest włoska restauracja. Zaprosz Mariusza w moim imieniu w piątek po pracy.

Bogusia rozpromieniła się i uściśnęła ją.

— Umówię się z nim tutaj, przedstawię was sobie, zanim wyjdę.

— Wspaniale. — Magda uśmiechnęła się szczerze, chociaż wciąż nie była gotowa na randki. Podjęła jednak decyzję i obiecała sobie, że nie będzie już

niczego odkładać. To tylko pogarszało jej sytuację.

Dzwonek przy drzwiach oznajmił nadejście kolejnego klienta. Magda zerknęła zza lady i zobaczyła idącego w jej stronę Grzegorza.

— Cześć. Wiesz, że masz wolne popołudnie? — Uśmiechnął się i pocałował ją w policzek na przywitanie.

— Pracuję do dziewiętnastej. Zrobić ci kawę?

— Sam sobie zrobię. — Podeszedł do ekspresu i włączył go, a następnie zaczął się rozglądać po paterze z ciastem. Uwielbiał domowe wypieki Magdy. — Mam tu sprawy z Piotrem do załatwienia. Zmykaj, zastąpię cię w pracy do końca dnia, żebyś już nie musiała tu dzisiaj wracać.

— Jakie sprawy z Piotrem? — Była zaskoczona.

— Dzwonił do mnie i poprosił, żebym mu oddał jego rzeczy. Ten kościół z zapalek i torbę z bibelotami, którą spakowałaś już dawno. To ta? — zapytał, wskazując na szarą torbę podróżną stojącą pod ladą.

— Tak, to wszystkie jego rzeczy. Ostrożnie z tym kościołem przy przenoszeniu, to drogocenne dzieło sztuki.

— Może i dzieło sztuki, nie zamierzam go nawet dotykać. Niech je zabiera i znika. Ty też już znikaj — ponaglił ją, zerkając na zegarek.

Wrzuciła notes do torebki, pożegnała się z Bogusią i zwróciła w stronę wyjścia, ostatni raz zerkając na kościół z zapalek.

— Jesteś przekonany, że sobie poradzisz? Nie przepracowałaś tu nawet pięciu minut. — Magda nie była pewna, czy Grzegorz powinien zastępować ją w pracy. Nic nie wiedział o rękodziele, mógł co najwyżej zrobić klientowi kawę.

— Jest tu Bogusia i dopilnuje, żebym zostawił trochę ciasta dla gości. Chociaż będzie to jej najtrudniejsze zadanie zawodowe od dekady. — Mrugnął do niej okiem. Obecność Bogusi rzeczywiście uspokoiła Magdę.

Z samochodu zadzwoniła jeszcze do kilku osób, a po jednej z tych rozmów zacisnęła mocno kciuk w nadziei, że wszystko pójdzie dzisiaj po jej myśli. Ruszyła w stronę domu, chociaż wcale się tam nie wybierała, a zamiast skręcić w lewo na Zielonkę, wybrała skręt w prawo i pojechała do Międzylesia. Kilkanaście minut później minęła szpital i zwolniła, rozglądając się z zaciekawieniem po okolicy i starając odrzucić od siebie myśli o Piotrze, który teraz pewnie sprzecza się z jej mężem.

Wysiadła z samochodu na jednej z bocznych, cichych, graniczących bezpośrednio z lasem uliczek Międzylesia. Zerknęła na spory dom otoczony starymi sosnami i brzoza. Spostrzegła dzwonek przy furtce i nacisnęła przycisk opatrzony podpisem „Franciszka i Waldemar Słupeccy”.

— Dzień dobry, dzwoniłam do pani przed kwadrans w sprawie ogłoszenia. Magda Niewiadomska — przedstawiła się pulchnej kobiecie, która wyjrzała z uchylonych drzwi domu. Franciszka uśmiechnęła się i podeszła do furtki

z pękiem kluczy.

— Szybko pani dojechała. — Kobieta od razu znalazła odpowiedni klucz. — Proszę, już otwieram. Podoba się pani okolica?

— Bardzo. — Była szczerze zachwycona ciszą, jaka tu panowała, a jednocześnie bliską odległością od miasta.

Gospodyni poprowadziła ją chodnikiem wokół domu, ukazując duży ogród z tyłu posesji. Przez jego środek biegł szpaler wysokich na dwa metry tuj, które dzieliły działkę na dwie części.

— Od lat wynajmujemy poddasze, często rodzinom z dziećmi. Mąż rozdzielił działkę w taki sposób. Mam nadzieję, że to pani odpowiada. — Franciszka od razu przeszła do zademonstrowania ogrodu. Magda zaznaczyła podczas rozmowy telefonicznej, że to dla niej bardzo ważne.

Jedna część ogrodu nosiła znaki użytkowania — pośrodku placu otoczonego tujami umieszczono wygodne, choć lekko sfatygowane meble ogrodowe i szeroki parasol chroniący przed słońcem. Zbudowano nawet nieduży budynek z garażem na dwa samochody, zamkniętym pomieszczeniem gospodarczym z zadaszonym tarasem, na którym stały dwa fotele. Franciszka minęła małą furtkę łączącą dom ze szpalerem tuj, a Magda podążyła za nią. Ta część ogrodu, którą teraz zobaczyła, była trochę inna. Pośród zielonego, żywego ogrodzenia była tylko trawa, nic więcej. Magda uśmiechnęła się szeroko. Dokładnie tego oczekiwała.

— Jest pani pewna, że chce mi powierzyć ten piękny trawnik? — Magda chciała postawić sprawę jasno. Wyjęła swój telefon komórkowy i odnalazła zdjęcia ogrodu w Zielonce. Franciszka przyjrzała się grządkom z warzywami i setkom innych roślin. W ogrodzie ze zdjęcia nie przeznaczono wiele miejsca na trawnik.

— Gdy byłam w pani wieku, też miałam taki ogród — rozpromieniła się. — Teraz nie mam już siły. Ale bardzo cieszy mnie myśl, że może tu być znowu jak dawniej.

Obeszła działkę razem z Magdą, snując opowieść o tym, gdzie, kiedy i co siała, oraz udzieliła porad, gdzie najlepiej będą rosły konkretne rośliny. Wskazała nawet miejsce na kompost, gdyby tylko Magda chciała go zrobić. Poprowadziła ją na nieduży taras, z którego było wyjście wprost na ogród.

— To wejście do mieszkania na poddaszu. My wchodzimy innym, więc tutaj nikt nie będzie pani przeszkadzał.

Magda ucieszyła się na widok pięknego tarasu mieszczącego mały stolik i dwa wygodne fotele. Rozejrzała się — naprzeciw tarasu był duży ogród, z trzech stron otoczony szpalerem zielonych tuj, co zapewniało dużo prywatności. Faktycznie nie powinni sobie przeszkadzać mimo dzielenia ogrodu. Modliła się jedynie, by mieszkanie na poddaszu było odpowiednie. Jeśli tak, to nie ma o czym rozmyślać.

Weszła do środka i zerknęła w górę — dwa piętra bez windy. Zaczęła się

zastanawiać, kogo poprosi o pomoc przy wnoszeniu mebli. Po drewnianych schodach weszła na górę za starszą kobietą, co trwało dość długo. W końcu Franciszka otworzyła kluczem jedyne drzwi, jakie były na poddaszu, i zaprosiła Magdę do środka.

Krótki i wąski korytarz prowadził do przestronnego pomieszczenia z bardzo dużymi oknami wychodzącymi na ogród. Część sufitu układała się na skos, ale umieszczono w nim trzy szerokie okna dachowe, co dodatkowo rozjaśniało pokój. Naprzeciw okien stał prosty aneks kuchenny w kolorze przypominającym limonkę, który ładnie się komponował z sosnową boazerią. Sam pokój natomiast byłumeblowany prosto, ale wygodnie: wstawiono tu okrągły, drewniany stół, dwa miękkie fotele i kanapę z tego samego kompletu. Niska ściana, ograniczona skośnym dachem, na całej długości zabudowana była drewnianymi regałami i szafami sięgającymi ramion Magdy.

Wróciła tym samym korytarzem, by obejrzeć drugą część mieszkania — był tu drugi pokój, stanowiący lustrzane odbicie poprzedniego. Pośrodku stało duże łóżko małżeńskie, a z obu jego stron małe komódki z lampkami nocnymi. Tam, gdzie w poprzednim pokoju umieszczono aneks kuchenny, tutaj były zabudowane na wymiar jasnozielone meble, zawierające szafę, duże biurko i przeszklone regały. Całość mogła stanowić przytulne miejsce do pracy.

— Łazienka jest tutaj, między pokojami. — Franciszka zapaliła światło w korytarzu i otworzyła drzwi znajdujące się niemal naprzeciw drzwi wejściowych, ukazując schludną, niedużą łazienkę. Wanna — Magda się ucieszyła. Uwielbiała leżeć długo w wannie pełnej gorącej wody.

Weszła jeszcze raz do salonu i podeszła do wielkiego okna. Wyjrzała na ogród i uśmiechnęła się szeroko, odwracając głowę do swojej nowej gospodyni.

— Gdzie mam podpisać?

Rozdział dziewiętnasty

Wolność

Upiekła ulubione ciasto Grześka: puszysty sernik czekoladowy z malinami na kruchym kakaowym spodzie. W lodówce chłodziło się czerwone i różowe wino oraz markowy koniak. Przygotowała spaghetti z mięsem i sosem pomidorowym oraz sałatkę ze świeżych warzyw, które przed godziną sama zerwała w swoim ogrodzie.

Zerknęła na zegarek. Grzegorz powinien już dawno zamknąć Szeptane Opowieści, więc spodziewała się go lada chwila. Dominikę z mężem zaprosiła na później — uznała, że nie powinni brać udziału w pierwszej części tej niedużej uroczystości, a przyjaciółka przyznała jej w tym całkowitą rację. Mieszkają za płotem, więc Magda planowała zadzwonić po nich, gdy przyjdzie odpowiednia pora.

Wszystko już miała przygotowane, więc usiadła wygodnie w kuchni i odprężyła się. Przyszło jej na myśl, że jeszcze kilka miesięcy temu planowała stąd po cichu uciec, nie zwracając niczyjej uwagi. Miała zamiar wśliznąć się, gdy Grzegorz będzie w pracy, zabrać wszystkie swoje rzeczy i zostawić mu kartkę z wyjaśnieniami, że odchodzi do Piotra.

Teraz była jednak kimś innym. Uśmiechnęła się na wspomnienie snu o wannie. Tak, była właśnie tą kobietą, która we śnie miała szeroko otwarte oczy. Była pewna siebie i zdecydowana. Nie widziała powodu, by się rumienić, zakrywać czy uciekać od kłopotów. Stawi im czoło i pozałatwia wszystkie swoje sprawy — nie za tydzień, nie za rok, tylko natychmiast.

Usłyszała trzaśnięcie drzwi samochodu pod domem, więc wstała i sięgnęła po kieliszki. Grześkowi naląła jego ulubiony koniak, a sobie kieliszek wina.

— Co to za zapachy? — Grzegorz zdjął marynarkę, rzucił ją na fotel i nie zdejmując pantofli, wszedł do kuchni, by od razu kucnąć przy piekarniku. Dopiero po chwili dostrzegł, że Magda wygląda jakoś inaczej niż zwykle — jej wiecznie nieokiełznane kasztanowe loki zniknęły, a w ich miejsce pojawiła się krótka, roztrzepana, wciąż kasztanowa, lecz teraz lekko wpadająca w rudy kolor fryzurka. Delikatny makijaż podkreślił zielone oczy, chociaż nie przykrył piegów. Zwiewna limonkowa sukienka ozdobiona wąską, białą koronką opinała smukłe ciało, podkreślając jego walory. Kupując ją dzisiaj, Magda cieszyła się, że zaczęła biegać i odzyskała dawne kształty.

— Wyglądasz... — Grzegorz zaniemówił na chwilę — ...wyglądasz bosko.
— Wyczuła w jego głosie szczery zachwyt.

— Dziękuję. Dobrze wykorzystałam wolne przedpołudnie, które mi załatwiłeś? — zapytała. mrugając do niego jednym okiem. — To na specjalną

okazję — dodała i wręczyła mu kieliszek koniaku. Stał zaintrygowany, wciąż się jej przyglądając. — Chciałam ci podziękować za pomoc i przygarnięcie przyjaciółki w trudnych chwilach. — Celowo użyła tego słowa, idąc za przykładem tego, co kilka miesięcy wcześniej powiedział jej Grzegorz.

— Nie ma za co dziękować. Wiesz, że możesz liczyć na moją pomoc tak długo, jak będzie trzeba — odrzekł niepewnie, chyba już trochę spodziewając się tego, co miało teraz nastąpić.

— Już nie trzeba — podeszła i objęła go ramionami za szyję, całując w policzek. — Wynajęłam dziś mieszkanie. Zejdę ci z głowy w tym tygodniu.

Obserwowała go uważnie, będąc ciekawa, ile prawdy było w tym, co mówił jej niedawno o przyjaźni. Była jednak zaskoczona, bo albo dobrze udawał, albo rzeczywiście ucieszył się szczerze z pozytywnych zmian w jej życiu.

— To wspaniale. — Wzniósł kieliszek i upił łyk, po czym usiadł przy stole. — Może jednak zerknę na umowę na wszelki wypadek? — odezwał się Grzegorz prawnik.

— Później, dzięki. — Usiadła obok niego i chwyciła za rękę. Zawahała się chwilę, patrząc mu w oczy. — Naprawdę ci dziękuję za te wszystkie lata, kiedy byłeś mi najlepszym przyjacielem.

— Mam nadzieję, że nadal nim będę — szturchnął ją lekko, a po chwili objął ramieniem niczym starszy brat.

— Rozwiedzimy się jak ludzie, bez cyrku, hysterii i wyrywania sobie zębami ostatniej pary kalesonów. — Magda położyła głowę na ramieniu męża i cichym, choć zdecydowanym głosem ciągnęła: — A po sprawie rozwodowej pójdziemy na piwo. Najlepiej na całą beczkę dobrego ciemnego piwa.

— Ja wszystkim się zajmę w sądzie — głos Grzegorza brzmiał równie pewnie. — Odkładaj sobie pieniądze na własny dom, nie potrzebujesz płacić adwokatom. Weźmiesz stąd, co chcesz.

— Powiesz mi, co się stało? — zapytała, opróżniając swój kieliszek. — Z tą kobietą, dla której mnie zostawiłeś. Czemu wróciłeś po pół roku?

Uśmiechnął się smutno i wstał po butelki, by uzupełnić wino i koniak. Zacerpnął powietrza i zaczął mówić, jakby w końcu mógł wyrzucić z siebie wszystko, co leżało mu na sercu.

— Stało się to samo, co między tobą i Piotrem.

— Nie rozumiem.

— Oszukiwała mnie przez cały czas, gdy z nią byłem. Gdy się do wszystkiego przyznała, odszedłem od razu, tak jak ty. Nie słuchałem wyjaśnień, bo i nie było po co ich wysłuchiwać.

— Jeśli nie chcesz, to nie mów nic więcej.

— Chcę. Powiem ci prawdę teraz, kiedy jesteś już w stanie wysłuchać jej na spokojnie. Masz prawo wiedzieć, jak doszło do tego, że rozwaliliśmy nasze

małżeństwo. — Tym razem usiadł naprzeciw niej i spojrzał w oczy. — Ja byłem młodym, początkującym adwokatem, a ona studentką drugiego roku prawa, która zastępowała chwilowo jednego z asystentów. Zrobiłem głupotę, nie powinienem był. Na jednym ze spotkań była ze mną i innym adwokatem, przyuczała się i robiła notatki, a my omawialiśmy kwestie prawne przy koniaku. — Wzniósł swój kieliszek i upił łyk. — Kolega po fachu dostał jakiś pilny telefon i musiał wyjść, a ja niepotrzebnie wdałem się w rozmowę z tą dziewczyną. Wypiłem o jeden kieliszek za dużo. Pamiętasz, gdy zadzwoniłem późnym wieczorem, że muszę pilnie jechać do Płońska po jakieś ważne dokumenty i wrócę dopiero rano? — zapytał cicho, a ona od razu przytaknęła. Pamiętała. — To resztę już znasz, oszczędzę ci szczegółów. W każdym razie nie podobało jej się, że ją wykorzystałem. Spodziewała się, że po jednej nocy z nią natychmiast się rozwiódę, a ona wyjdzie za obiecującego adwokata i wszyscy będziemy żyli długo i szczęśliwie. Była bardzo młoda, naiwna, a ja miałem prawdziwe poczucie winy przede wszystkim wobec ciebie, ale i trochę wobec niej. Jednak następnego dnia poszedłem do szefa i poprosiłem, by przeniesiono ją do innego oddziału kancelarii. Takie rzeczy już się zdarzały, nie był zdziwiony. Popełniłem błąd i nie chciałem się z nią więcej kontaktować. Powiedziałem jej o tym zresztą.

— A dziecko?

— No właśnie, dziecko. Kiedy usłyszałem w biurze plotkę, że ta asystentka, co tu niedawno pracowała, jest w ciąży, od razu ją odszukałem. Potwierdziła, że to moje dziecko, a ja zrobiłem to, co musiałem zrobić: zdecydowałem się nim zająć tak, jak należy. Przyjechałem do ciebie, przyznałem się do romansu i spakowałem swoje rzeczy. Zamieszkałem z nią, chociaż jej nie kochałem, bo uznałem, że muszę wziąć odpowiedzialność za swoje czyny. Dziecko nie było winne, tylko ja.

Magda przytaknęła. Chociaż ciężko jej się tego słuchało, to z drugiej strony poczuła ulgę. Zrozumiała, że naprawdę są z Grzegorzem już tylko przyjaciółmi, skoro potrafili tak szczerze rozmawiać i dla żadnego z nich nie była to droga przez mękę. Wciąż się jednak nie dowiedziała, dlaczego po pół roku wrócił do domu.

— Nigdy nie było żadnego dziecka — mruknął, jakby odczytał jej pytające spojrzenie. — Po prostu nie mogła znieść faktu, że facet nie chce zostawić żony dla takiej ślicznej, dziesięć lat młodszej studentki. Całą sprawę z dzieckiem uknęła z jedną ze stażystek, z którą się zaprzyjaźniła, gdy pracowała jeszcze w moim oddziale. To jej koleżanka rozpuściła w biurze plotkę o ciąży, żebym ja się o tym dowiedział. Załatwiły skądś zdjęcia USG, by wszystko uwiarygodnić. I oderwała jednak fajnego adwokata od jego starej żony — westchnął i spojrzał na Magdę, która teraz wyglądała na dwudziestokilkulatkę. Uśmiechnął się smutno. — Wróciłem i oto cała historia. Prosta i głupia.

Wymienili spojrzenia i porozumieli się nimi bez słów. Nie było między nimi żadnej urazy, mogli swobodnie usiąść razem i porozmawiać na każdy temat. Tego

wieczoru wyjaśnili sobie wszystko, z rozrzewnieniem wspominali dawne czasy i tak się zagadali, że Magda omal nie zapomniała, iż zaprosiła też Dominikę i jej męża, Bartka, którzy od dłuższego czasu czekali już pewnie na ich telefon. Gdy przyszli, podała spaghetti i ciasto, a Grzegorz dbał o pełne kieliszki. Wznosili toasty za dawne dzieje, bo niegdyś w tym gronie spotykali się regularnie, choć teraz zanotowali długie cztery lata przerwy. Obiecali sobie nadrobić ten czas, a Magda zaprosiła wszystkich na parapetówkę w najbliższą sobotę, by od razu przypieczętować to postanowienie.

Zarówno Magda, jak i Grzegorz po raz pierwszy od czterech lat odetchnęli pełną piersią, oboje poczuli się wolni.

Rozdział dwudziesty

Siostry

— Wyglądasz powalająco — Bogusia nie mogła się dość nazachwycać nowym wizerunkiem Magdy. — Zupełnie mnie zaskoczyłaś.

Wiedziała, że zaskoczyła wszystkich. Zawsze skromna, najczęściej bez makijażu i wiecznie w jakichś zwykłych, codziennych ciuchach. Teraz ciężko było się w niej dopatrzeć tej szarej myszki z potarganymi lokami. Wymieniła garderobę na bardziej kolorową, a sprane spodnie na zwiewne letnie sukienki. Wyglądała cudownie i podobało jej się, że nagle ludzie na ulicy zaczęli na nią zwracać uwagę. Potrzebowała tej zmiany, by zdobyć się na odwagę i na nowo poukładać sobie życie.

— W co się ubierzesz na piątkową randkę? — Magda zupełnie o niej zapomniała. — Wczoraj powiedziałam Mariuszowi, by ubrał się w luźne ciuchy, ale może niepotrzebnie mu tak doradziłam? Nie za bardzo będziecie do siebie pasowali, jeżeli ty planujesz włożyć coś wyjątkowego.

— Niech się tym nie martwi. Jeśli przypadniemy sobie do gustu, to i w dresach się dogadamy — zażartowała, chociaż miała przeczucie, że Bogusia jeszcze dziś udzieli swojemu przyjacielowi zupełnie nowych instrukcji w sprawie stosownego ubioru. Cieszyła ją ta zmiana z szarej myszki w elegancką kobietę, na spotkanie z którą nie wypada już przyjść ubranym „luźno”.

— Mam do ciebie prośbę, nazwijmy ją „służbową”, ale absolutnie nie obrażę się, jeśli mi odmówisz. — Magda od pewnego czasu to planowała, zdając sobie sprawę, że Piotr był bardzo ważną częścią tej firmy i na dłuższą metę nie jest w stanie pracować za dwie osoby sama.

— Zamieniam się w słuch.

— Wiesz, że Piotr dużo jeździł po kraju w różnych sprawach. Póki co sama go zastępuję i zastanawiam się, czy nie chciałabyś przyjąć dodatkowych obowiązków. Oczywiście za dodatkowe wynagrodzenie — dodała szybko.

— Dodatkowe parę groszy by się przydało, sama wiesz, jak się żyje w drogim mieście samotnej kobiecie — stwierdziła, a Magda przytaknęła jej ze zrozumieniem. — Tylko że ja nie wiem, czy bym się nadawała. Piotr czarował ludzi i sprzedawałby lód Eskimosom. A ja...

— A ty jesteś równie czarująca — dokończyła za nią Magda. — Zróbmy tak: zastanowisz się, a jeśli będziesz chciała spróbować, to w następny wyjazd pojedziemy we dwie. Wybiorę jakieś bliskie miejsce, żeby jechać na krótko i nie zostawiać Dominiki samej w sklepie. Zobacysz, na czym to polega, i dopiero wtedy zdecydujesz. Bez zobowiązań, do niczego nie będę namawiała ani tym bardziej zmuszała, obiecuję — dodała uśmiechnięta i uniosła dwa palce do góry. —

Słowo szefowej.

— Zgoda. — Bogusia była wyraźnie podekscytowana. — Masz już jakiś wstępny cel naszej podróży?

— Możliwe, że na wschód, ale niezbyt daleko. Zastanowię się jeszcze. Nie powiedziałaś mi za dużo o tym Mariuszu.

— Sama jutro zobaczysz i ocenisz po swojemu. Nie przejmuj się tym, co ma być, to i tak będzie.

— Masz ochotę zajrzeć w sobotę wieczorem do mojego nowego mieszkania? Będzie Grzegorz i Dominika z mężem. Zjemy coś dobrego, wypijemy coś mocnego. Tylko nie potańczymy, bo na dole mam starsze małżeństwo.

— Chętnie przyjdę — uśmiechnęła się, wyraźnie miło zaskoczona tym zaproszeniem. — Co mam przynieść?

— Dobry humor i kilka twoich cudownych opowieści. — Magda puściła do niej oko i wstała, bo jedna z klientek poprosiła ją właśnie o poradę przy wyborze odpowiedniego prezentu na ślub córki.

*

W piątek po południu odczuwała już lekkie zdenerwowanie, chociaż zmiana w wyglądzie dodawała jej pewności siebie. Nie chciała przesadzać ze strojeniem się, by nie zawstydzić Mariusza, wybrała więc na dzisiaj prostą zieloną sukienkę, w której z powodzeniem mogłaby iść nie tylko na randkę, ale i na plażę. Chciała wyglądać lekko i zwiewnie, a nie sprawiać wrażenie sztywnej pani prezes.

Pojawił się pięć minut przed czasem, a jego przybycie zasygnalizował niezawodny dzwoneczek przy drzwiach. Wszedł i rozglądał się z wyraźnym zaciekawieniem po sklepie, co dało Magdzie kilka sekund, by mu się przyjrzeć, wyglądając z zaplecza. Był niewiele wyższy od niej, szczupły, ale nie chudy. Prostokątne, wąskie okulary w ciemnej oprawie dobrze współgrały z migdałowymi oczami przyozdobionymi gęstwiną długich, czarnych rzęs. Jego postawa zdradzała lekkie zakłopotanie — rozglądając się po sklepie, co chwila chował jedną z dłoni do kieszeni, by zaraz znów ją wyciągnąć, a schować drugą dłoń, jakby nie potrafił zdecydować, co powinien zrobić z rękami.

Bogusia podeszła do niego niemal od razu i przywitali się serdecznie, Magda jednak wciąż zerknęła tylko z zaplecza, nie będąc pewna, czy to wszystko jest dobrym pomysłem. W końcu jednak uznała, że jest za późno, by cokolwiek odwoływać, więc wzięła głęboki oddech, uśmiechnęła się tak miło, jak potrafiła, i wyszła przywitać gościa. Sprawiał wrażenie lekko zmieszanego, ale szybko zatarł to pierwsze wrażenie szerokim uśmiechem na widok Magdy.

— To właśnie jest Mariusz. — Bogusia była chyba najbardziej podekscytowana ze wszystkich. — Kiedyś u niego pracowałam, ale to stare dzieje. Teraz pracuję u -Magdy — zwróciła się tym razem do Mariusza, wskazując mu

delikatnym gestem swoją nową szefową.

Uścisnęli sobie dłonie, a rozpromieniona i rumiana ze szczęścia Bogusia pospiesznie się pożegnała i już po chwili zniknęła za drzwiami sklepu.

— Może zanim wyjdziemy, spróbujesz naszej nalewki z czereśni? — Chcąc być gościnną, zaprosiła gestem Mariusza do jednego ze stolików.

— Bardzo chętnie, dziękuję. — Usiadł w miękkim zielonym fotelu, wciąż ciekawie się rozglądając. — Więc to tym skusiłaś mojego pracownika do porzucenia obowiązków — zażartował, a dla wyjaśnienia szybko dodał: — Bogusia od dawna mówiła, że chce zmienić pracę, tylko nie mogła znaleźć nic, co by jej odpowiadało. Dobrze, że trafiła do ciebie — dodał pochlebnie.

— Mnie też to cieszy. — Magda wciąż usiłowała sobie przypomnieć, czym zajmowała się Bogusia, nim do niej trafiła, ale bezskutecznie. — Przypomnisz mi, czym się zajmowaliście?

— Prowadzę restaurację, a Bogusia była u mnie kelnerką. To miała być tylko chwilowa pomoc z jej strony, gdy otwierałem biznes, ale jakoś się przeciągnęło i została dobre kilka lat. Tutaj chyba ma ciekawszą pracę — dodał, gdy Magda postawiła przed nimi dwa kryształowe kieliszki wypełnione klarowną nalewką.

— Staram się, żeby nie brakowało nowych wrażeń. — Podniosła kieliszek, zapraszając gościa do spróbowania nalewki. — Skoro prowadzisz restaurację, to nie wiem, czy dobrze zrobiłam, zapraszając cię do pierwszej lepszej włoskiej knajpy, wybierając ją tylko dlatego, że jest blisko pracy — zażartowała. — Powinnam była bardziej się przyłożyć do wyboru miejsca.

— Całe wieki nie jadłem pizzy. — Mariusz spróbował łyk nalewki i pokiwał głową z uznaniem. — Gdybym miał tę nalewkę w karcie restauracji, zbiłbym na niej prawdziwą fortunę.

— Jesteś bardzo miły, ale to tylko zwykła nalewka. To co, idziemy?

Ledwo zdążyła to zaproponować, drzwi Szeptanych Opowieści otworzyły się i stanęły w nich dwie starsze panie, z zainteresowaniem rozglądając się po sklepie. Skłoniły się krótko siedzącej przy stoliku parze i przeszły do oglądania obrazów Leszka. Magda lekko osłupiała — wychodząc, Bogusia musiała nie zamknąć drzwi na klucz, a i ona o tym zapomniała. Tymczasem siedziała sobie w fotelu, popijając naleweczkę z miłym nieznanym i będąc całkowicie przekonana, że jest już po pracy, gdy w sklepie zaskoczyły ją klientki. Mariusz chyba dostrzegł jej zakłopotanie tą sytuacją, bo szybko wstał i podszedł do kobiet pewnym krokiem.

— Najmocniej panie przepraszam, najwidoczniej zapomniałem zamknąć drzwi — uśmiechnął się przepaszająco. — Sklep jest już nieczynny, ale zapraszam jutro, otwieramy o dziewiątej.

Kobiety skierowały się do wyjścia, ale obrzuciły jeszcze spojrzeniem stolik, gdzie stały puste kieliszki. -Magda udawała, że pilnie sprawdza coś w telefonie. Pewnie pomyśla, że ma tu jakąś schadzkę — obawiała się, że rozejdzie się plotka

o dziwnych sytuacjach, jakie mają miejsce po zamknięciu lokalu, a w tej okolicy plotki rozchodziły się bardzo szybko. Mariusz jednak nie skończył jeszcze rozmowy z klientkami.

— Czy mogę panie prosić o dyskrecję? — zagadnął szeptem, a one z ciekawością nachyliły się w jego stronę. — Proszę nie wspominać mojej szefowej, że zaprosiłem tu narzeczoną... Rozumieją panie, zamieszkamy razem dopiero za kilka miesięcy, a tutaj mamy więcej prywatności niż w restauracji...

Obie kobiety rzuciły okiem na Magdę, jednak teraz ich spojrzenia były już mniej świdrujące.

— Nic się pan nie martwi — zapewniła go jedna z pań, wyglądająca na starszą. — Ale piękna się panu trafiła dziewczyna, i pan taki przystojny, piękna para, doprawdy.

Magda uśmiechnęła się lekko pod nosem, ale skinęła głową w podziękowaniu za komplement i rozbawiona zerknęła na Mariusza, który sprawiał wrażenie, jakby spodobało mu się to, co właśnie usłyszał.

— Proszę przyjąć moje zaproszenie, mamy pyszną nalewkę czereśniową. Na spróbowanie po kieliszeczku, na koszt firmy — mówiąc to, zerknął na Magdę i bezgłośnie dodał „na mój koszt”. Coraz bardziej jej się podobała jego śmiałość, więc włączyła się do zabawy, zapraszając kobiety do ich stolika. Była wyraźnie zaskoczona, ale jednocześnie zaciekawiona całą tą sytuacją i zachowaniem Mariusza.

— Ależ nie, nie chcemy przeszkadzać! — Młodsza z pań zaczęła się bronić, ale starsza już usiadła obok Magdy i nachyliła się do niej, zupełnie nie zwracając uwagi na protesty towarzyszek.

— Powiem pani, że i ja przed ślubem, a było to pięćdziesiąt lat temu, miałam takie miejsce na sekretne schadzki z narzeczoną — zachichotała i podziękowała Mariuszowi za kieliszek, który przed nią postawił. — Było to nieopodal domu, w miejscu pracy jego brata, który użyczał nam klucza do schowka.

Rozbawiona Magda wysłuchiwała opowieści starszej pani o jej schadzkach w schowku. Wymieniała spojrzenia z Mariuszem, który z kolei od młodszej z pań słuchał opowieści o podobnym zabarwieniu, jednocześnie dowiadując się, że panie są siostrami.

— Kazałaś mi przysiąc, że nie będę się spotykała sam na sam przed ślubem, a sama teraz o schadzkach opowiadasz — burknęła młodsza z sióstr, udając rozgniewaną, a starsza się roześmiała.

— Widzicie, dzieci — ciągnęła — w zupełnie innych czasach życie. Teraz to i młodzi mieszkają razem, a ślub im do niczego niepotrzebny. Wy to już pewnie nie tylko po słowie, hm? — Przyjrzała się im, gdy oboje się roześmiali, uznając to za oznakę zakłopotania. — Dobra ta wasza naleweczka. To tym razem na koszt babci nalej, kochaneczku — zwróciła się do Mariusza, wskazując siebie jako

babcię, a on usłużnie napełnił kieliszki wszystkich poza swoim.

— Nie smakuje ci? — Magda zwróciła uwagę, że upił ledwie jeden mały łyżeczek, a od tamtej pory nic nie ubyło z kieliszka. Tymczasem ona i klientki piły już czwarty kieliszek.

— Najlepsza, jaką piłem, ale niestety dziś jestem samochodem.

Magda się zasępiła. Tak dobrze się bawiła na tej „randce” z Mariuszem i dwiema sporo starszymi od niej paniami, że zupełnie nie pomyślała o powrocie do domu, a przecież zmieniła miejsce zamieszkania i nie miała pojęcia, jakiego autobusu i gdzie należy szukać.

— Odwiozę cię — powiedział Mariusz, a oboje w tej chwili zerknęli w stronę sióstr, które zanosiły się śmiechem, wspominając opowieść o jednym młodzieńcu, który kilkadziesiąt lat temu wziął młodszą z nich za matkę tej starszej. — Panie też odwiozę — dodał trochę głośniej, a jedna z kobiet zerknęła na zegarek i szturchnęła lekko drugą, wskazując, że należy zebrać się do wyjścia.

— Jesteś bardzo miły, dziecko. Nie spodziewałam się tu zastać tak miłego towarzystwa. Teraz nas, starych, wypędza się z każdego miejsca, bo najwidoczniej psujemy wystrój — zażartowała, chociaż widać było, że jest mile zaskoczona ich zachowaniem.

— Proszę mi wierzyć, że i ja nie wszędzie czuję się mile widziany. Takie czasy. Zapraszamy do Szeptanych Opowieści, w ciągu dnia spotkają tu panie Bogusię. Jest jeszcze miłsza niż ja, zapewniam.

Kobieta roześmiała się i uszczypnęła go pieszczotliwie w policzek.

— Bardzo w to wątpię, ale przyjdę sprawdzić, czy nie skłamałeś staruszcze.

Wsiadli do niebieskiego minivana i podwieźli kobiety pod ich kamienicę, te zaś podziękowały i wysiadły, sprzecząc się o to, która z nich została kilkadziesiąt lat wcześniej wzięta za matkę drugiej.

— To chyba była najdziwniejsza randka w moim życiu. — Magda zerknęła na Mariusza cała roześmiana. — Często randkujesz z trzema kobietami jednocześnie?

— Tylko dzisiaj — mrugnął do niej. — To dokąd cię odwieźć? Bo na pizzę chyba już za późno.

— Do Międzyzlesia, jeśli to nie kłopot.

— Żaden — odpowiedział i ruszył, od razu obierając właściwy kierunek. — Dobrze się bawiłaś?

— Dawno się tak dobrze nie bawiłam. — Magda wciąż była mocno rozbawiona całą tą sytuacją, a w obecności Mariusza bardzo szybko poczuła się swobodnie, zupełnie jakby znali się od kilku lat. — Tylko nie wiem, czego powinnam się spodziewać po naszym następnym spotkaniu — wypaliła i zaczerwieniła się lekko, bo oto sama siebie zaskakując, zaproponowała następną randkę. Mariusz uśmiechnął się szeroko, a ona odpowiedziała tym samym.

Gdy podjechali pod dom, Magda pierwsza wysiadła z samochodu, a Mariusz zaraz za nią. Przed furtką zatrzymała się i spojrzała na niego.

— Dziękuję ci za miły wieczór, naprawdę świetnie się bawiłam. — Uśmiechnęła się do niego i zawahała, ale po chwili nachyliła się i pocałowała go w policzek.

— To ja dziękuję — odpowiedział i cofnął się do samochodu. — Mam nadzieję, że następnym razem zjemy tę pizzę. Choć ta randka też była niczego sobie — stwierdził i wsiadł do auta. Pomachała mu, gdy odjeżdżał, a wchodząc na drugie piętro do swojego mieszkania, zaśmiewała się na myśl o tym, co powie Bogusia, gdy się dowie, jak przebiegła ich randka.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Parapetówka

Magda żałowała, że nie może poleniuchować w sobotni poranek trochę dłużej niż zwykle. Niechętnie zwlokła się z łóżka i odruchowo sięgnęła do głowy, by odgarnąć długie, niesforne loki — nie zdążyła się jeszcze przyzwyczaić, że ścięła włosy na krótko. Wyszła z sypialni i przeszła korytarzem do salonu z aneksem kuchennym, by zrobić sobie kawę i wyjrzeć przez okno na wciąż nietknięty trawnik pod jej nowym domem. Zamierzała się zabrać do sadzenia roślin, chociaż nie miała pewności, czy zdąży cokolwiek zrobić przed zimą. Październik zapowiadał się co prawda ciepły, ale nie była to najodpowiedniejsza pora na sadzenie jej ulubionych warzyw. Kupiła natomiast kilka roślin doniczkowych, bo bez nich czułaby się obco w każdym wnętrzu. Wielki fikus zajął honorowe miejsce tuż przy dużych oknach salonu, a na małych regałach kwitły fiołki i skrzydłokwiaty. Nie zmieniła we wnętrzu nic poza dodaniem kwiatów, podobało jej się w obecnej formie. Mieszkanie było dużo większe niż to na Pradze, w którym zatrzymała się na tak krótko. Miała tu też więcej miejsca dla siebie niż dotychczas w domu Grzegorza, a na pewno zapewniało jej całkowitą prywatność. Szybko polubiła Międzyziesie i niemal natychmiast poczuła się tam jak w domu, a zapowiedzianą parapetówkę traktowała jak swego rodzaju uświęcenie tego miejsca. Jej dom musiał być otwarty dla ludzi dla niej ważnych, dlatego z dużym entuzjazmem od samego rana zabrała się za przygotowania. Nie planowała nic wyjątkowego poza zwykłą kolacją i ciastem. Początkowo rozważała zrobienie grilla, ale ostatecznie zrezygnowała z tego pomysłu: było już chłodno, a na dodatek nie bardzo wiedziała, jak gospodarze domu przyjęliby przedłużający się hałas w ogrodzie. Byli w końcu starszymi ludźmi i nie chciała zakłócać im spokoju.

W południe przyjechała Dominika — obiecała pomóc w przygotowaniach, a jednocześnie nie mogła się doczekać, by w końcu obejrzeć mieszkanie Magdy, którego jako jedyna jeszcze nie widziała. Grzegorz i Bartek — mąż Dominiki — pomagali wnosić jej rzeczy na drugie piętro, ona jednak nie miała z kim zostawić dzieci. Gdy tylko weszła, położyła na podłodze korytarza siatki z zakupami, które obiecała podrzucić rano, i zaczęła zwiedzać kolejne pomieszczenia, co chwila wydając odgłosy zachwyty.

— Coś czuję, że będzie ci tu dobrze — powiedziała, gdy wносиły już siatki do aneksu kuchennego. Od salonu oddzielała go mała wysepka, która dawała dodatkową powierzchnię na kuchenny blat. — Chyba nieźle trafiłaś.

— Mam taką nadzieję. Jestem tu raptem kilka dni, więc sama nie wiem, jak będzie, ale mam dobre przeczucia. Przywiozłaś moje warzywa z Zielonki?

— Tak, rano Grzegorz zebrał wszystkie twoje plony. Powiedz mi lepiej, jacy

są gospodarze.

— Pani Franciszka jest bardzo miła, ale nie natrętna. Odkąd pozałatwiałyśmy sprawy, mówimy sobie raczej tylko „dzień dobry”. Zapytałam ją raz, czy nie pomóc w przywiezieniu jakichś cięższych zakupów, ale odmówiła.

— A jej mąż?

— Jeszcze go nie spotkałam, najwyraźniej się mijamy.

— To trochę dziwne.

— Bardzo krótko tu jestem, może źle się czuł albo nie miał czasu. — Nie o tym jednak Magda chciała teraz rozmawiać z przyjaciółką. W końcu wyrzuciła z siebie, jakby od godziny czekała na odpowiedni moment. — Zgadnij, kto wczoraj był na randce.

Dominika uśmiechnęła się, lekko zaskoczona tą informacją, ale wyraźnie zadowolona, bo pogodziła się już z rozwodem swojego brata.

— Opowiadaj, zamieniam się w słuch.

Magda z wyraźnym rozbawieniem obserwowała rozszerzające się ze zdumienia oczy Dominiki, gdy opowiadała jej o swojej pierwszej randce z Mariuszem.

— No to niezły z niego wariat — skwitowała Dominika, podśmiewając się i kręcąc jednocześnie głową z niedowierzaniem. — Spodobał ci się?

— Sama nie wiem. Mariusz jest sympatyczny i bardzo zabawny, ale... — westchnęła głęboko. Nie chciała kończyć tego zdania przy Dominice.

— Ale co?

— Ale nie wiem, czy coś z tego będzie. Mogłabyś pokroić pomidory?

Zabrały się do pracy, a Dominika nieco zbyt mocno pogłośniła radio, bo właśnie leciała jej ulubiona piosenka. Udała, że trzonek noża jest mikrofonem i zaśpiewała do niego, jakby występowała na estradzie. Magda zaśmiała się, jednak w jej głowie wciąż brzmiało ostatnie zdanie i jego prawdziwe zakończenie: *Mariusz jest sympatyczny i bardzo zabawny, ale... wciąż myślę o Piotrze.*

*

Wyłączając ostatnie spotkanie, Magda już bardzo dawno nie występowała w roli gospodyni przyjęcia, mimo że czuła się w takich sytuacjach jak ryba w wodzie. Zawsze proszono ją o przepisy i dopytywano o składniki potraw lub techniki ich przygotowania. Gotowanie było jej mocną stroną, więc czuła się mile połączona tymi pytaniami i chętnie na nie odpowiadała. Dziś, mimo że postawiła na prostotę i zaczęła od udek kurczaka pieczonych w keczupie, podanych z surówką z własnych warzyw, i tak nie uniknęła pytań. Bogusia zajadała się soczystym mięsem idealnie odchodzącym od kości, pełnym smaku i skąpanym w gęstym, lekko skarmelizowanym, słodkawym sosie.

— Po prostu zalewasz udka dużą ilością ketchupu i pieczesz. To bardzo

prosty sposób, nic wyszukanego — wyjaśniła Bogusi.

— Ale jakie pyszne. — Jej szczery podziw był dla Magdy prawdziwym komplementem. — Słyszałam, że randka się udała. — Bogusia zaśmiała się subtelnie. Najwidoczniej Mariusz zdążył już zdać jej relację z pierwszej ręki. Magda zerknęła na Grzegorza, który do tej pory był pochłonięty rozmową z Bartkiem o piłce nożnej i jakichś bardzo ważnych rozgrywkach, teraz jednak zerknął na Bogusię i lekko zmrużył oczy. Skrzywiła się lekko, a Magda postanowiła szybko zmienić temat.

— Upiekłam jeszcze tartę rozmarynową z sosem bolońskim. Bogusiu, pomożesz mi pokroić?

Wyszły do aneksu, a chociaż wciąż były na widoku, Magda wątpiła, by Grzegorz je słyszał. Wciąż był skupiony i zerkał na nie ukradkiem, ale Dominika właśnie znów zaczęła śpiewać, tym razem do pilota od telewizora.

— Przepraszam cię najmocniej. — Bogusia wyglądała na zakłopotaną. — Nie powinnam była tego mówić przy Grzegorz.

— Nie szkodzi, oboje mamy to za sobą. — Zerknęła na męża, który włączył się do śpiewu Dominiki i robił jej za chórek. — A randka poszła dość dziwnie. — Magda zawahała się i wypaliła: — Czy Mariusz jest... no wiesz, zawsze jest taki dziwny?

— To faktycznie zgrywus. — Bogusia roześmiała się. — Jest duszą towarzystwa i lubi się otaczać ludźmi. Pewnie chciał cię trochę wy badać, czy i ty jesteś towarzyska. Sądzę, że zrobiłaś na nim wrażenie.

Magda się uśmiechnęła, biorąc to za komplement, ale szybko przypomniała sobie o innej sprawie.

— Bogusiu, myślałam o naszym wyjeździe i zaplanowałam go już na ten tydzień. Wyjedziemy w czwartek na cztery dni. Dominika sobie poradzi, a Grzegorz obiecał jej pomóc w tym czasie. Co ty na to?

— Cieszę się. — Bogusia zaczęła od razu wypytywać o cel podróży i których twórców zamierza odwiedzić Magda.

— To niespodzianka. Ale weź ciepłe ubrania i jakąś kurtkę, która ochroni cię przed wiatrem i deszczem.

— Nic więcej mi nie powiesz, prawda? — Bogusia była trochę rozczarowana, ale z drugiej strony narastało w niej podniecenie. Magda wiedziała o tym i właśnie o to jej chodziło — chciała podsycić ciekawość i zapal do wyjazdów.

— Nic a nic — uśmiechnęła się tajemniczo. — Ale spakuj się raczej w jedną walizkę, bo jedziemy pociągiem.

Zostawiła Bogusię lekko zdumioną i wróciła do reszty towarzystwa. Wiedziała, że zasiała ziarno niepewności i ciekawości, tym bardziej iż Bogusia znała trasy jej wyjazdów i wiedziała, że Magda nigdy do tej pory nie jechała

pociągami na żaden służbowy wyjazd.

Zerknęła jeszcze na Bogusię, która wciąż jej się przyglądała zza kuchennej wysepki, zapewne zachodząc w głowę, co też takiego wymyśliła jej szefowa. Gestem zaprosiła ją, by wróciła do gości i przyłączyła się do karaoke, które na dobre rozkręciło zabawę. Grzegorz z Bartkiem śpiewali właśnie w duecie jedną z piosenek Abby, a Dominika z Magdą i Bogusią zaśmiewały się do łez na kanapie.

Rozdział dwudziesty drugi

Zaproszenie

Po trzech godzinach jazdy szybki pociąg Pendolino wjechał na stację w Gdyni, a Bogusia jako pierwsza wyszła z wagonu. Od początku podróży była wyraźnie podniecona i z zainteresowaniem powitała na warszawskiej stacji nowy pociąg, którego wewnątrz z fotelami ustawionymi jak w samolocie ją zaskoczyło — jeszcze nigdy nie jechała takim wagonem. Gdy z głośnika zapowiedziano cel podróży, aż krzyknęła: „Poważnie, jedziemy nad morze?”, co rozbawiło siedzących wokół niej pasażerów pociągu, ale Bogusia nie zważając na to, ucałowała Magdę z wdzięcznością. Nie była nad morzem dobre dwadzieścia lat.

Na peronie w Gdyni czekała Natalia, która miała problem z odnalezieniem Magdy w tłumie wysiadających pasażerów. Magda musiała stanąć tuż naprzeciw niej i dopiero gdy jej pomachała, Natalia ją poznała.

— Szukałam długich włosów, nieźle mnie zmyliłaś — powiedziała i objęła Magdę ramieniem. — Świetnie ci w tej fryzurze.

Bogusia i Natalia szybko znalazły wspólny język i prawie całą drogę z Gdyni do Władysławowa rozmawiały o pracy — w końcu Bogusia była kiedyś kelnerką w restauracji Mariusza, miały więc wspólne doświadczenia zawodowe. Magda zajęła miejsce na tylnym siedzeniu srebrnej corsy, żeby pozwolić dziewczynom na swobodną rozmowę z przodu.

— Tu u nas ciężiej o pracę. — Natalia też marzyła o zmianach w życiu zawodowym, ale nie przychodziły jej łatwo. — Same sklepiki, pensjonaty i knajpy. Jeśli nie jesteś właścicielką lokalu, to w nim sprzątasz. Innej pracy raczej nie ma.

— Myślałaś o wyjeździe do większego miasta? — Bogusia wyglądała na zatroskaną sytuacją Natalii.

— Może kiedyś to zrobię. Skoro nie widziałaś morza dwadzieścia lat, to zerknij w prawo — zwróciła uwagę Bogusi, która patrzyła na Natalię, a teraz przeniosła wzrok na prawo, gdzie po horyzont rozciągały się wody Zatoki Gdańskiej. Rozpromieniła się i wpatrywała w morze jak każdy, kto od dawna go nie widział.

*

Ledwo zdążyły się rozlokować w przytulnym dwuosobowym pokoju, który przygotowała dla nich Natalia, a Bogusia już chciała pędzić na plażę. Magda spodziewała się tego i zamierzała skorzystać z okazji, by podczas nieobecności Bogusi załatwić kilka spraw.

— Idź sama na plażę, ja mam z Natalią coś do zrobienia.

— Jesteś pewna? — Bogusia zawahała się. W końcu przyjechała tu

służbowo, powinna pomagać Magdzie, a nie latać po plaży. — Może lepiej zostanę i pomogę wam.

— Nie, nie, to sprawa prywatna Natalii — skłamała Magda, widząc, że nie ma innego wyjścia, jeśli chce mieć kilka godzin na zrealizowanie swojego planu. — Obiecałam jej w czymś pomóc. Idź, ja też dzisiaj nie pracuję, za wszystko zabierzemy się od jutra, dziś odpoczywamy po podróży.

Te słowa ostatecznie przekonały Bogusię, która uśmiechnęła się i szybko wyszła z pokoju, a po chwili Magda usłyszała, że ktoś szybko zbiega po schodach. Cieszyła się na widok lekko puciołowatej, zarumienionej z podniecenia twarzy Bogusi, która była taka szczęśliwa, że przyjechała nad morze. Zawsze była osobą radosną i energiczną, ale teraz bardziej przypominała jedenastolatkę niż kobietę po czterdziestce. Magda była szczęśliwa, że sprawiła jej tyle przyjemności tym wyjazdem.

Od razu po wyjściu Bogusi zeszła do restauracji pensjonatu, gdzie znalazła Natalię i omówiła z nią plany na wieczór. Zamierzała zaprosić gości do tego lokalu na kolację, miała tylko nadzieję, że będą mieli czas, bo umawianie się z dnia na dzień było dość ryzykowne. Gdy ustaliła wszystko, co zamierzała, pospiesznie opuściła pensjonat i podjechała pod dom Józefa, bur-sztynnika, którego poznała ostatnim razem. Przywitał ją lekko zaskoczony.

— Tak szybko pani do mnie wróciła? Pewnie tam w Warszawie tłum kobiet o mnie wypytywał — zażartował i gestem zaprosił ją do środka. — Już nastawiam wodę na herbatę.

— Proszę nie robić sobie kłopotu, ja tylko na momencik. — Pozostała w sieni i od razu przeszła do sprawy, z którą przyszła. — Nie miałby pan ochoty zjeść jutro z nami kolacji w pensjonacie? Byłoby mi bardzo miło.

Pan Józef był lekko zaskoczony, ale i uradowany niespodziewanym zaproszeniem. Wyjaśniła mu pokrótce cel tego spotkania, bo wcześniej Natalia wyraźnie jej powiedziała, że może ufać wujkowi Józefowi.

— Bardzo proszę o dyskrecję. Jeśli mój plan się wyda, to nic z niego nie będzie.

— Swaty, hę? — Starszy pan zaśmiał się i pokiwał głową.

— Żadne tam swaty. — Magda obawiała się, że pan Józef może źle zrozumieć jej intencje. — Chciałabym, żeby Leszek wyszedł z domu, do ludzi. Obecnie zamknął się w ruinie bez prądu, zaniedbał i jeśli teraz mu się nie pomoże, to już z tego nie wyjdzie — wyjaśniła pospiesznie i zaraz dodała: — Obecność Bogusi może mu trochę pomóc. Może go to zmobilizuje, żeby przed wyjściem się jakoś przygotować. Wcześniej należał do mężczyzn, którzy potrafią się zachować i ubrać stosownie do okoliczności.

— Ciekawi mnie, czy to się uda, jednak wciąż nie do końca wiem, na co się pani tam przydam.

— Cóż, mieszka pan kilometr od bardzo nieszczęśliwego, a przede wszystkim samotnego człowieka. Jest co prawda sporo młodszy, ale pomyślałam, że... — Nie bardzo potrafiła się wysłowić, ale na szczęście nie musiała, bo pan Józef od razu zrozumiał, co miała na myśli.

— Wy wyjedziecie do swojej Warszawy, a ja go popilnuję, żeby znów nie zszedł na manowce.

— Sam pan mówił, że chętnie porozmawiałby sobie przy dobrym cieście z innymi artystami — wtrąciła i puściła do niego oko. — Natalia zadba o ciasto.

Roześmiał się, ale skinął głową. Jego siostrzenica wiedziała, że się zgodzi, i zapewniała o tym Magdę, nim tu przyszła.

— A jak idą nasze interesy? — Ciekawiło go, czy bursztynowe rzeźby sprzedają się dobrze w Szeptanych Opowieściach.

— Przyznam szczerze: nie spodziewałam się, że pójdzie tak dobrze, została mi tylko jedna bursztynowa łódeczka w sklepie. Ta największa, którą wzięłam.

— Im większe, tym trudniej sprzedać — skwitował. W końcu handlował bursztynowymi rzeźbami od lat.

— Chciałabym uzupełnić „zapasy” bursztynu, panie Józefie, ale pozwolę sobie przyjść w tej sprawie w sobotę. Przywiozłam pracownicę, jutro się zresztą poznać, i chciałabym, by to ona dokonała transakcji, uczy się.

Skinął głową i otworzył jej drzwi, bo skierowała się w stronę wyjścia.

— Jutro o dwudziestej w pensjonacie — powiedziała jeszcze dla przypomnienia i wyszła na zewnątrz z nadzieją, że tak samo dobrze pójdzie jej z Leszkiem.

*

Trochę się obawiała odwiedzania Leszka bez wcześniejszej zapowiedzi. Nie chciała go dodatkowo krępować swoją niespodziewaną wizytą, więc obiecała sobie zamienić z nim tylko kilka zdań przy furtce, nie wchodząc na zaniedbaną jeszcze bardziej niż uprzednio działkę. Rozejrzała się krótko i pokiwała głową, bo zastała na miejscu dokładnie to, czego oczekiwała: przejście ogrodem do domu możliwe było tylko wąską, wydeptaną ścieżką, a wokół rosła wysoka do pasa trawa i chwasty. Nie można już było poznać miejsca, gdzie kilka lat wcześniej rosły najpiękniejsze róże w okolicy, a suche, zdrewniałe pędy łysej magnolii zdradzały, że nikt o nią nie dbał od lat.

Magda nacisnęła dzwonek, chociaż już wcześniej zakładała, że najpewniej nie zadziała i będzie musiała wejść do ogrodu, żeby zapukać do drzwi. Otworzyła furtkę z głośnym skrzypnięciem, które najwyraźniej zaalarmowało o jej przybyciu nie tylko gospodarza, bo w mgnieniu oka pojawił się przy Magdzie pies całkiem sporych rozmiarów. Była już na posesji, więc mocno się wystraszyła, ale pies nie podchodził do niej bliżej — merdał tylko ogonem, jednocześnie szczekając

ostrzegawczo i zagradzając jej dalszą drogę. Natychmiast dołączył do niego mały czarny piesek, którego znała już wcześ-niej, a rudy pies wciąż poszczekiwał, stojąc między Magdą a wejściem do domu. Mądry stróż — pomyślała. Na szczęście jego szczekanie wywołało z domu Leszka.

— Magda... nie spodziewałem się ciebie tak szybko — powiedział cicho i rozejrzał się lekko zmieszany wokół siebie, jakby dopiero teraz spostrzegł, że trawa sięga mu niemal do pasa.

Nie wyglądał za dobrze. Magda spodziewała się, że będzie zaniedbany, i rzeczywiście jego włosy i broda wymagały porządnego mycia, a niemal na całym ubraniu widoczne były plamy z farb w różnych kolorach. Bardziej ją jednak zmartwiło, że Leszek bardzo schudł i wyglądał blado.

— Leszku, przepraszam cię, że tak bez zapowiedzi, ale sama się nie spodziewałam, że zajrzę do Władysławowa. — Miała nadzieję, że Leszek nie dostrzeże lekkiego rumieńca na jej twarzy, który pojawiał się zawsze, gdy kłamała. — Śliczny piesek, skąd go masz? — wskazała na sporego rudego kundla, który przestał szczekać, gdy tylko Leszek wyszedł z domu, podbiegł do niego i skakał mu na nogi, dopraszając się pieszczot i uwagi swojego nowego pana. Mały czarny kundelek, którego Magda znała już wcześniej, skakał radośnie wokół swojego nowego towarzysza.

— Błąkał się po mieście, chyba jacyś turyści wyrzucili go z samochodu. Spotykałem go codziennie pod sklepem, kręcił się tam, bo zawsze ktoś dał mu coś do zjedzenia, a właściciel sklepu wystawiał dla niego miskę z wodą. Raz podałem mu kawałek bułki, wróciłem do domu, wypilem herbatę, wychodzę po półgodzinie, a Łobuz siedzi pod drzwiami i merda ogonem. Sam sobie furtkę otworzył i tak już został u mnie — dodał pieszczotliwie i poczochnął Łobuza za uchem, ten zaś odwdzińczył mu się wylizaniem całej ręki.

Magda przyjęła tę opowieść jako dobry znak. Chyba z Leszkiem nie było tak źle, skoro miał serce dla bezdomnego zwierzaka i dzielił się z nim, czym mógł, chociaż sam nie miał za wiele.

— Leszku, w Szeptanych Opowieściach zaszły pewne zmiany — zaczęła, a widząc minę Leszka, od razu wiedziała, że źle dobrała słowa. Najwyraźniej przestraszył się, że przyjechała zakończyć ich współpracę, bo ręce mu się zatrzęsły, a oczy rozwarły, wpatrując się w nią z lękiem. — Kto inny będzie teraz do ciebie przyjeżdżał, wyznałyłam już konkretną osobę. Bogusia jest chyba w twoim wieku, to bardzo sympatyczna kobieta, na pewno się dogadacie.

— Pewnie tak. Kiedy mam się jej spodziewać? — zapytał, drapiąc się po głowie i rozglądając po niezbyt reprezentacyjnym obejściu. Magda już do tego przywykła, ale teraz miał poznać kogoś nowego i na pewno nie chciał zostać źle oceniony przez tę kobietę.

— Tego jeszcze nie wiem, mamy mnóstwo pilnych spraw, ale na pewno

wkrótce do ciebie zajrzy. — Zamierzała dać Leszkowi jak najwięcej czasu przed spotkaniem z Bogusią. — A w sobotę zapraszam cię do pensjonatu na kolację, żebyś poznał Bogusię i kilka innych osób związanych z naszą firmą — dodała i nie czekając na odpowiedź, podała Leszkowi kartkę z adresem pensjonatu, w którym pracowała Natalia, oraz zanotowaną datą i godziną spotkania. — Przyjdiesz?

Chciała zadać to pytanie jak najszybciej, by nie dać mu czasu na wymyślanie wymówek. Na szczęście jednak Leszek uśmiechnął się delikatnie i kiwnął głową, a Magda pomyślała, że już od kilku lat nie widziała u niego uśmiechu. Pożegnała się szybko i wróciła do pensjonatu, dochodząc po drodze po raz pierwszy do wniosku, że jej plan może się udać.

Rozdział dwudziesty trzeci

Restauracja

Ubrała się tak, by jej wygląd nie przyciągał uwagi gości — w końcu to nie ona miała być tego wieczoru najważniejsza. Bogusię też poprosiła o luźny, niezobowiązujący strój, choć przystający do kolacji w restauracji. Wyglądała bardzo ładnie w ciemnoszarej sukience, która dobrze ukrywała krągłości i nadawała Bogusi smuklejszy niż na co dzień wygląd, a na dodatek dobrze współgrała z niebieskimi oczami, podkreślając ich kolor. Puciołowata buzia pozostała jasna i ciepła, tak jak zwykle otoczona naturalnymi ciemnoblond włosami do ramion.

— Gotowa? — zagadnęła Bogusię, gdy ta dokonywała ostatnich poprawek we fryzurze, która dziś była okiełz-nana lakierem, na co dzień natomiast można było odnieść wrażenie, że nikt nad nią nie panuje.

— Chyba tak... Tylko nie bardzo wiem, czego się spodziewać i jak powinnam się zachować.

— To zwykła kolacja, Bogusiu — uspokoiła ją i uśmiechnęła się delikatnie. — Poznasz tych ludzi, zanim jutro dokonasz z nimi pierwszych transakcji. Dziś zjemy kolację, a jutro ruszymy po skarby do Szeptanych Opowieści.

— Może to trochę dziwne, ale czuję się, jakbym ich już znała. — Bogusia zerknęła na Magdę, nie będąc pewna, czy ta zrozumiała, co ma na myśli. — No wiesz, w Szopie ciągle rozmawiam o tych ludziach z klientami.

Magda uśmiechnęła się i kiwnęła głową ze zrozumieniem. Wiedziała, że Bogusia jest bardzo zaangażowana w sprawy Szeptanych Opowieści i zna na pamięć setki historii o wszystkich twórcach, z którymi współpracowali. Dotychczas tylko kilku z nich poznała osobiście, bo pojawiali się w Szopie na Targowej.

Zeszły do restauracji, gdzie czekała już Natalia razem z kucharzem, Arturem. Kilka stolików połączyli w jeden, by wszyscy się zmieścili, a Natalia zadbała o drobną dekorację kwiatową, choć usłuchała prośby Magdy, by z tym nie przesadzać — w końcu to nie wesele, tylko zwykła kolacja.

Pan Józef przyszedł chwilę przed czasem i od razu poczuł się jak u siebie. Z tego, co słyszała Magda, często tu bywał, bo sam niespecjalnie potrafił gotować, a bardzo lubił tutejszą kuchnię. Ucałował siostrzenicę, a Magdzie i Bogusi uklonił się krótko i serdecznie.

— To pani teraz będzie do mnie zaglądała? — zwrócił się do Bogusi i przyjrzał uważnie jej niebieskim oczom. — Pani się od razu pozna na fuszerce, coś tak czuję. Muszę się mieć na baczności — zazartował, a Bogusia natychmiast się rozluźniła, widząc, że nikt nie traktuje tego spotkania tak poważnie i oficjalnie jak ona i tak naprawdę nie ma się czym przejmować.

— Widziałam pana prace w Warszawie i muszę zauważyć, że były doskonale wykończone. Lubię artystów, którzy dbają o każdy detal.

Pan Józef poczuł się mile połączony, a już po chwili siedzieli z Bogusią przy stole i dyskutowali o kolorach bursztynu oraz trudnościach z pozyskaniem wartościowych bryłek. Magda nie przysłuchiwała się znanadto ich rozmowie, bo przez okno zauważyła, że Leszek już idzie, a kąćki jej ust mimowolnie drgnęły do góry na sam jego widok — mimo wszystko wciąż była pełna obaw, że wymyśli jakąś wymówkę i nie przyjdzie. Na szczęście się myliła.

Natalia wyszła po niego do drzwi i przyprowadziła do restauracji pensjonatu. Wyglądał o niebo lepiej niż dzień wcześniej, gdy widziała go Magda — ogolił się i skrócił włosy, a jego ubranie, choć nie było nowe, to jak najbardziej można było uznać za odpowiednie do okazji, bo na czarnych dżinsach nie było ani jednej plamki farby, a ciemnoniebieska koszula była wyprasowana. Zaproszenie do restauracji wywołało dokładnie taki efekt, jakiego oczekiwała Magda. Przedstawiła sobie wszystkich zebranych i zasiedli do stołu, a Natalia podała eleganckie koktajle owocowe w kieliszkach do szampana, których brzegi obtoczono w cukrze i udekorowano świeżymi owocami oraz kolorowymi słómkami. Magda chciała zostawić sprawy zawodowe na później, więc teraz pozwoliła rozwijać się trwającej właśnie rozmowie między panem Józefem a Leszkiem, którzy wymieniali się doświadczeniami związanymi z pracą artystyczną. Z zaciekawieniem przyglądała się ukradkiem Leszkowi, który z każdą minutą czuł się swobodniej. Na początku odpowiadał Józefowi szeptem, jakby czuł się niepewnie, teraz natomiast rozmawiał już z pełnym zaangażowaniem i gdyby nie był taki chudy i blady, nie dostrzegłaby nawet śladu ostatnich bardzo ciężkich dwóch lat. Obawiała się trochę, czy uda mu się nawiązać kontakt z Bogusią, ale na szczęście i z nią już po chwili rozmawiał całkiem swobodnie, szczególnie gdy zaproponowała, by mówili sobie po imieniu. Po kolacji Leszek jako pierwszy poruszył sprawy zawodowe.

— Kiedy powinienem się was spodziewać? Pewnie jeszcze nie sprzedały się wszystkie obrazy.

— Jutro — odpowiedziała Magda od razu, mocno zaskakując tym Leszka.
— Obrazy już dawno sprzedane, mam nadzieję, że masz kilka nowych.

— Kilka... tak, coś mam — wtrącił cicho wyraźnie zamyślony. Wyglądało to, jakby zastanawiał się, które obrazy pokazać, Magda jednak dobrze wiedziała, że chodzi o stan jego domostwa. Nie zamierzała jednak niczego odkładać. Może taki lekki stres przed pojawieniem się Bogusi, jakkolwiek by patrzeć, jego nowej klientki, dobrze mu robi i zmotywuje do działania.

— Wspaniale. W takim razie podjedziemy, jak tylko wyjdziemy już od pana Józefa. O której powinniśmy u pana być?

— Po południu, bo w ciągu dnia może mnie nie być — pan Józef odpowiedział zgodnie z tym, co wcześniej ustalili z Natalią. Był poproszony

o późne spotkanie, żeby dać Leszkowi jak najwięcej czasu przed ich wizytą.

— Wspaniale. W takim razie u ciebie, Leszku, będziemy jakoś blisko wieczoru, jeśli to nie kłopot.

Rozchmurzył się trochę, dowiedziawszy się, że nie wpadną z samego rana i ma więcej czasu przed ich przyjściem.

— Będę czekał — powiedział i zwrócił się do Bogusi: — Jak się czujesz, zastępując Piotra? Zadowolona z nowej pracy?

Magda poczuła dreszcze na całym ciele, gdy wspomniał o Piotrze, ale nie dała tego po sobie poznać. Upiła łyk koktajlu i zerknęła na Bogusię, która najwyraźniej nie zwróciła uwagi na wspomnienie o Piotrze.

— Jeszcze tego nie wiem, bo dopiero zaczynam. Będziecie pierwsi. Mam nadzieję, że Magda mnie nie zwolni po spotkaniach z wami — dodała, uśmiechając się i puszczając oko.

— Na pewno nie. — Leszek wciąż był lekko zamyślony, ale nagle zrobił większy wdech, jakby w końcu sobie coś przypomniał. — Ten Piotr, zdaje się, założył nową firmę? Był u mnie z propozycją współpracy... zaraz, zaraz, nie mogę sobie przypomnieć, jak się nazywała ta firma...

Magda zamarła i zerknęła na Józefa, który kończył właśnie swój deser, nie zważając na tę rozmowę. Miała nadzieję, że nazwa firmy jednak nie padnie.

— Lasota Rękodzieło — Bogusia odruchowo odpowiedziała na pytanie, a Józef zerknął szeroko otwartymi oczami prosto na Magdę, która kilka tygodni wcześniej, goszcząc pod jego dachem, udawała, że widzi Piotra Lasotę pierwszy raz w życiu.

Rozdział dwudziesty czwarty

Bursztynnik

— Strasznie cię przepraszam. — Gdy były już w pokoju, Bogusia nie mogła sobie darować tego, co powiedziała.

— To nie twoja wina, przecież nie wiedziałaś o całym tym cyrku, który Piotr zorganizował u Józefa.

— Nie powinnam była w ogóle nic mówić o Piotrze. — Była wyraźnie zasepiona i zmartwiona całą tą sytuacją. — Co teraz zrobisz?

— Jeszcze nie wiem. Pan Józef pewnie uważa mnie za jakąś oszustkę, w końcu go okłamałam.

— Ale pójdziemy do niego jutro?

Magda zawahała się, chociaż знаła odpowiedź. Panu Józefowi należały się wyjaśnienia, a do tego był wujkiem Natalii, z którą się zaprzyjaźniła i nie mogła jej sprawić przykrości, zostawiając tę sprawę niezalutwioną.

— Tak, pójdziemy.

Zastanawiała się, jak to rozegrać, by nie obrazić pana Józefa jeszcze bardziej. W restauracji sprawiał wrażenie zaskoczonego, ale nic nie powiedział ani później w żaden sposób się do tego nie odniósł. Normalnie się pożegnał, chociaż Magda pomyślała, że zabrakło jej dowcipu, do których zdążył ją przyzwyczaić, a zatem jego pożegnanie można by uznać za nieco chłodniejsze niż zwykle. Pocieszyła ją jednak myśl, że od początku całą prawdę znała Natalia, więc w razie czego poświadczy, jak było. Przypominała sobie tamten dzień i niespodziewane spotkanie Piotra w domu bursztywnika, gdy udawali, że się sobie przedstawiają, a Piotr żartował sobie ze swojego stanu wolnego, opowiadając, jak jego partnerka wyrzuciła go z pracy, podbijając oko. Poczowała silny gniew na wspomnienie tego, co powiedział chwilę później — że wraz z nią zniknęło z jego mieszkania kilka innych rzeczy.

Zastanawiała się, komu uwierzy pan Józef i czy w ogóle da jej szansę, by spróbowała mu cokolwiek wyjaśnić.

*

Przywitał je i kłaniając się, zaprosił do środka, chociaż Magda nie miała wątpliwości, że jest to nieco chłodniejsze niż zazwyczaj powitanie. Usiadła przy okrągłym stoliku w salonie i w milczeniu razem z Bogusią czekała, aż gospodarz wróci z kuchni, gdzie szykował herbatę. Nie odzywały się ani słowem, obie lekko podenerwowane, a Bogusia dodatkowo przeżywała swoje pierwsze zawodowe spotkanie z twórcą, które ją czekało. Magda udzieliła jej po drodze kilku rad i określiła kwotę, za którą planowała zakupić bursztynowe rzeźby do sklepu. Nie powiedziała jednak Bogusi najważniejszego — że nawet nie ma zamiaru wchodzić z nią do pracowni pana Józefa. Przyszła tu wyjaśnić jedynie sprawę z Piotrem, a pozostałe kwestie chciała w całości powierzyć Bogusi i szczerze wierzyła, że świetnie poradzi sobie z nowymi zadaniami.

— Rozstaliśmy się z Piotrem tuż przed tym, jak przypadkowo spotkaliśmy się u pana. — Magda nie zamierzała czekać na pytania Józefa, lecz sama wszystko uczciwie wyjaśnić. Wyglądał na lekko zaskoczonego tym nagłym komunikatem.

— Wiem, dzwoniłem do Piotra wczoraj wieczorem — odpowiedział, uważnie się jej przyglądając, jakby spotkał ją pierwszy raz w życiu. — Dziwiło go, że wtedy tu panią zastał. Chociaż miał w dokumentach zapisaną datę odbioru żaglowca, a pani, zdaje się, miała do tych papierów dostęp...

Zbladła. „Miała dostęp” w połączeniu z tym świdrującym spojrzeniem znaczyło dokładnie to, co „przecież zrobiłaś demolkę w jego papierach w dniu rozstania, nie kpj sobie ze mnie”.

— Sądzi, że celowo tu przyjechałam właśnie wtedy? — zapytała zdumiona, nie mogąc wyjść z niedowierzania. Co oni obaj sobie o mnie myślą?

— On tak nie sądzi, ale mi przyszło to do głowy, nie powiem. Umowę na ten

statek spisaliśmy dawno, a data odbioru była wymieniona przy moim adresie — zawahał się przez chwilę, a na koniec skwitował: — Mieszkaliście razem.

— Mieszkaliśmy, ale wie pan zapewne, że Piotr skrupulatnie wszystko przede mną ukrywał, tworząc za plecami konkurencyjną firmę. O niczym nie miałam pojęcia, proszę mi wierzyć.

— Rozumiem — skinął krótko głową, upił łyk herbaty i znów zerknął na nią, choć wydało jej się, że tym razem trochę cieplej. — Pani Magdo, przecież firma Piotra nie jest dla pani żadną wielką konkurencją.

— Bardzo mi pan pochlebia. — Uśmiechnęła się i uznała, że skoro pan Józef wyprowadza temat z niebezpiecznych wód, to i ona go zmieni, żeby mieli to już za sobą. — W każdym razie przepraszam pana za całe to zamieszanie. Czy pozwoli pan, że przejdziemy do interesów?

— Oczywiście, zapraszam do pracowni. — Wstał od stołu i wyciągnął zza koszuli duży pęk kluczy umieszczony na łańcuszku.

— Tym razem Bogusia wejdzie z panem i sama wybierze rzeźby dla Szeptanych Opowieści. — Magda zerknęła na Bogusię, która teraz jakby nagle oprzytomniała. Jej oczy zrobiły się szerokie ze zdziwienia i chyba trochę przerażenia.

— Magda — szepnęła jej do ucha tak, by nie dosłyszał tego pan Józef — ale ja się nie znam. Nie będę umiała...

— Będziesz umiała — Magda szybko jej przerwała. — Pracujesz ze mną nie od wczoraj i potrafisz rozpoznać wartościowe przedmioty. Znasz budżet i wiesz, co przywozłam stąd ostatnio, bo osobiście to sprzedawałaś. Idź i wybierz teraz sama — powiedziała cicho, uśmiechnęła się i skinęła głową w stronę pracowni, zachęcając Bogusię, by poszła za Józefem.

Nietknięta herbata Magdy stała cały czas przed nią, chociaż teraz była już całkiem zimna. Magda nawet nie dostrzegła, że od wyjścia Bogusi minęła już ponad godzina — cały czas zastanawiała się nad wczorajszą rozmową między Piotrem a panem Józefem — co jeszcze powiedział mu Piotr? Nie zamierzała się o to dopytywać, chociaż bardzo chciałaby móc poznać treść ich rozmowy. Czy Piotrowi, tak jak jej, serce zabiło szybciej, gdy usłyszał imię Magdy? Może wiedząc, że tu jest, znów postanowi przyjechać nad morze, by z nią rozmawiać, mimo że ostatnie słowa, jakie do niej wypowiedział, to „nigdy więcej”? Może rzeczywiście zdążył już o niej zapomnieć, a ona głupia rozpamiętuje związek z facetem, który teraz może już być w nowym związku i zupełnie o niej nie myśli.

Ze smutnych wyobrażeń o Piotrze i innych kobietach wyrwała Magdę Bogusia. Postawiła przed nią otwarte, spore tekturowe pudełko i lekko zdenerwowana przyglądała się szefowej, która nawet nie zerknęła na zawartość.

— Dziękuję ci, Bogusiu. Panie Józefie, czy mógłby pan zapakować? — zwróciła się do gospodarza.

— Myślałem, że zechce pani obejrzeć — powiedział, ale niezrażony zaraz sięgnął do szuflady po folię bąbelkową i brązowy papier.

— Bardzo się już spieszymy do Leszka, obejrzę wszystko w Warszawie. — Prawdę mówiąc, była bardzo ciekawa decyzji Bogusi, ale chciała też okazać jej pełne zaufanie w sprawach zawodowych, licząc, że zaprocentuje to na przyszłość i doda jej pewności siebie. Kolejne wyjazdy miały już przecież odbywać się bez szefowej.

Pan Józef zapakował solidnie wszystkie rzeźby, a Bogusia rozliczyła się z nim i obiecała szybko wrócić na kolejne zakupy. Były już przy samochodzie, gdy pan Józef złapał Magdę za ramię, delikatnie obrócił ku sobie i dobrodusznie się uśmiechając, powiedział, po raz pierwszy zwracając się do niej po imieniu:

— Madziu, Piotr naprawdę nie jest dla ciebie konkurencją.

Słyszając te słowa, które miały być dla niej otuchą, poczuła wielką gulę w gardle. Pomyślała, że to przez niemądre przemyślenia nad zimną herbatą od Józefa niepotrzebnie znów zaczęła wszystko rozpamiętywać. Nie chcąc, by zobaczył jej wilgotniejące oczy, skłoniła się tylko krótko w podziękowaniu za próbę pocieszenia i odwróciła głowę, żeby pan Józef nie zobaczył pojedynczej łzy, która właśnie wymknęła jej się spod zaciśniętej mocno powieki.

Rozdział dwudziesty piąty

Plan

Podwiozła Bogusię pod dom Leszka i od razu poprawił jej się nastrój, bo dokładnie tak jak przewidywała, podwórze jego domu zmieniło się nie do poznania. Trawa była świeżo skoszona, okna domu zostały umyte, a ganek zamieciony. Nawet taras, niedawno popadający w ruinę, wyglądał teraz jakoś inaczej, czystiej, chociaż wciąż daleko mu było do lat dawnej świetności. Przed domem stały sfatygowane, choć czyste meble ogrodowe, co wskazywało, że właśnie tam Leszek zamierza przyjąć gości. Magda wiedziała, że na pewno nie zdążyłby przygotować również domu na ich przyjście, więc ten krok wydał jej się całkiem logiczny. Przy bramie leżał Łobuz i wpatrywał się w nie z zaciekawieniem, a Magda od razu zwróciła uwagę, że chyba i on trochę się zmienił, bo rude futro błyszczało w słońcu.

— Trafisz sama do pensjonatu? Mam coś ważnego do załatwienia.

— A obrazy? Nie wiem, czy sama wszystkie przydzwigam.

— Dziś tylko rozlicz się z Leszkiem, a dzieła odbierzemy jutro, po drodze na dworzec w Gdyni.

Bogusia wydawała się zaskoczona, że i tu będzie zdana na siebie, ale chyba jednocześnie odczuwała lekką dumę na myśl o tym, że jest doceniana. Kiwnęła głową i wysiadła ze srebrnej corsy pożyczonej od Natalii. Magda pomachała jeszcze Leszkowi, który najwyraźniej do ostatniej chwili coś jeszcze sprzątał za domem, bo gdy tylko usłyszał trzaśnięcie drzwi samochodu, od razu znalazł się przy bramie i zaprosił Bogusię na swoją działkę. Łobuz energicznie merdał puchatym rudym ogonem i skakał z radości na nogi Bogusi, witając ją jak dawno niewidzianą znajomą, mimo że było to ich pierwsze spotkanie. Magda kiwnęła głową z zadowoleniem i odjechała w stronę pensjonatu, mając nadzieję, że Bogusia nie wróci zbyt szybko.

*

Magda leżała już w łóżku, gdy usłyszała ciche kroki, brzęczenie klucza i otwieranie drzwi do pokoju — musiało być już blisko północy, kiedy wróciła Bogusia. W pokoju stąpała na palcach, szybko się przebrała i położyła, a Magda niczym nie zdradziła, że nadal nie śpi. Nasłuchiwała wiercenia się w sąsiednim łóżku i dobrze rozumiała, dlaczego Bogusia nie może zasnąć: pierwsze dni w tej pracy bywały naprawdę trudne.

Obie nie mogły zasnąć, chociaż z różnych powodów. O świcie Bogusia wstała, pokręciła się chwilę w ciszy po pokoju, ubrała się i zapisała coś na kartce, którą położyła na stole, po czym wyszła z pensjonatu. Gdy tylko zamknęły się

drzwi pokoju, Magda od razu wstała i odczytała krótką wiadomość: „Jestem na plaży w Chałupach, wrócę przed śniadaniem”.

Dała Bogusi pół godziny sam na sam z morzem, a potem poszła za nią w nadziei, że zdążyła sobie to wszystko poukładać. Weszła na plażę w tym miejscu, gdzie ostatnio widziała Piotra — obserwowała go co prawda z portu, ale była pewna, że stał właśnie tutaj, gdy czekał na nią podczas oberwania chmury. Odruchowo się rozejrzała, ale na całej plaży widziała jedynie postać Bogusi — siedziała na piasku tuż przy morzu, co chwila podnosząc z ziemi jeden z małych kamyczków, oglądając go i rzucając daleko w morskie fale.

— Znałaś jego historię. — Magda usiadła koło niej na suchym piasku i zaczęła obracać w dłoni żółty kamyczek.

— Znałam — Bogusia odpowiedziała tak cicho, że jej głos został niemal całkowicie zagłuszony przez wiatr. Po chwili jednak zaczęła mówić głośniej, a w jej tonie dało się wyczuć prawdziwą złość. — Opowiadałam jego historię setkom klientów. Interesowali się. Pytali o to, jak sobie poradził z tym wszystkim, a ja odpowiadałam im tak, jakbym mówiła o postaci z książki, którą właśnie skończyłam czytać.

Cisnęła w morze sporych rozmiarów kamień i nie zwróciła chyba nawet uwagi na to, że obryzgała zimną wodą siebie i swoją szefową.

— Oni wszyscy byli dla mnie fikcyjnymi bohaterami — wykrzyzczała, a oczy zaszyły jej łzami. — Nie miałam pojęcia, że jestem tak okropną osobą, by przez tyle czasu tego nie dostrzegać.

— Nie byli fikcyjni. Byli ci obcy, a o cudzych nieszczęściach łatwiej się opowiada. Gdy staną ci się bliscy, zaczniesz przeżywać ich dramaty. I nie dlatego, że jesteś okropną osobą, bo okropna osoba siedziałaby teraz w knajpie, popijała drinki i liczyła zyski z transakcji. A ty się martwisz.

— Widzę, że Leszek to dobry człowiek... Gdybym tylko potrafiła mu pomóc jakoś stanąć na nogi...

— A co właśnie zrobiłaś? — Magda uśmiechnęła się do Bogusi i cierpliwie poczekała kilka minut po tym pytaniu, dając Bogusi czas na przeanalizowanie go. — Właśnie to robimy, Bogusiu, właśnie tym zajmują się tak naprawdę Szeptane Opowieści. Znasz na pamięć wszystkie historie wywieszane w ramach na ścianach Szopu. Przypomnij mi, która z nich głosi: „Ten facet ma sielskie życie, wszystko mu się udaje, jest piękny, młody i w pełni zdrow”? Ile takich historii znasz?

— Ani jednej. — Bogusia przypatrywała się Magdzie, jakby nagle doznała olśnienia. — Specjalnie ich szukasz?

— Oczywiście, że tak, chociaż najczęściej to oni znajdują mnie. — Magda zawahała się chwilę, próbując dobrać odpowiednie słowa. — Są setki, tysiące nawet zdolnych malarzy, a ja wybierając tego jednego czy dwóch, mogę się

kierować tym, co mi się podoba. Piotr podśmiewał się ze mnie, że jestem nastoletnią idealistką, miał bardziej biznesowe podejście do tych spraw.

— Myślisz, że dlatego zaczął spiskować?

— Tak sędzę. Od początku podobał mu się Szop. Na rozmowie kwalifikacyjnej do pracy, podczas której się poznaliśmy, był zachwycony całym tym pomysłem. Zatrudniłam go i, jak wiesz, zupełnie niepotrzebnie nasza relacja przeszła w bardziej zażyłą. Tyle tylko, że Piotr niemal od pierwszego naszego wspólnego wyjazdu osiągał lepsze wyniki niż ja. Dostawał lepsze ceny, targował się. Uważnie oglądał towary, ale nie przyglądał się niemal wcale ich twórcom. Szanował moje decyzje i nigdy nie spierał się z nimi, ale teraz sędzę, że już wtedy nawiązywał kontakty, uczył się tej branży po to, by ukraść mi cały pomysł. Widziałam zdjęcia tego jego sklepu w Poznaniu. — Posmutniała, wspominając dzień, w którym je zobaczyła. — Skopiował sobie z mojego pomysłu nawet wystrój wnętrza. Jego sklep wygląda identycznie jak mój.

Bogusia zakłęta głośno, co do tej pory nigdy jej się nie zdarzyło, i szybko uśmiechnęła się przepaszająco.

— Wybacz, po prostu wierzyć mi się nie chce, jakim okazał się draniem. Naprawdę go lubiłam.

— A kto go nie lubił? Był taki czarujący. Z pewnością oczaruje każdego naszego artystę, jeśli tylko zechce.

— Straciliśmy już jakiegoś?

— Jeszcze nie, ale pamiętaj, że Piotr się z nimi targuje, a ich los raczej go nie interesuje. Dlatego trudniej mu będzie przekonać kogoś do zerwania z nami współpracy.

Milczały przez chwilę, wpatrując się we wzburzone morze, gdy Magda pograżyła się we wspomnieniach o Piotrze, a Bogusia w tym czasie wciąż przeżywała spotkanie z Leszkiem i zderzenie z rzeczywistością, które bardzo ją dotknęło.

— To zawsze jest takie trudne? — zapytała, tym razem już spokojniej.

— To jest bardzo łatwe, Bogusiu. Tym ludziom trzeba pomóc, a jednocześnie pilnować, by Szop nie zbank-rutował. Uwierz mi, to trudne, gdy interesy miesza się ze współczuciem, niewiele takich firm ma jakiegokolwiek szanse przetrwania. Wybieramy ich, żeby pomóc, ale żeby pomagać na dłuższą metę, musimy zarabiać. Nie możemy kupować byle czego, a oni muszą o tym wiedzieć.

— Czyli niedopracowany obraz...

— Kupując niedopracowany obraz, okazujesz jedynie litość, nic więcej. Odmawiając zakupu, dajesz bodziec do pracy, do dalszego rozwoju. To bardziej pomoże takiej osobie niż jałmużna.

Bogusia powoli pokiwała głową, jakby nagle wszystko zaczęło jej się układać w spójną całość.

— Nie mogę sobie wybaczyć, że wcześniej nie zaczęłam jakoś interesować się tymi ludźmi. Przecież można jakoś pomóc, szczególnie że taki Leszek potrzebuje chyba tylko zainteresowania, motywacji i wsparcia psychicznego.

— Dlatego wiem, że nadajesz się do tej pracy. A im dłużej będziesz w tym tkwiła, tym bardziej będziesz wiedziała, jak mu pomóc.

— Co masz na myśli?

— Poznasz wielu ludzi z jednej miejscowości, bo nigdy nie jeździmy tylko do jednego twórcy. Możesz tak jak ja zaaranżować zwykłą kolację i poznać ich ze sobą. Leszek i Józef już się poznali i chociaż są w różnym wieku, to łączą ich praca i pasja. Widziałaś, że mieli wiele wspólnych tematów przy stole. Sama mówiłaś, że Leszkowi brakuje towarzystwa. My nie możemy się z nim spotykać codziennie, ale Józef to też jakiś towarzysz. Mówię o tym, bo to będzie twoje kolejne zadanie na następną podróż nad morze.

— Nie rozumiem... — Bogusia była wyrazie skonsternowana i uważnie przyglądała się Magdzie. — Jakie zadanie?

— Józef potrzebuje drobnej pomocy przy remoncie domu — jak widziałaś, nie jest w najlepszym stanie. Mógłby nająć fachowców, ale wszystkie zarobione pieniądze odkłada, żeby pomóc Natalii.

— W czym ona potrzebuje takiej pomocy?

— Nie wiem, tylko tyle mi powiedzieli. Najwidoczniej ma jakieś problemy, a ja za krótko ją jeszcze znam, żeby się dopytywać o osobiste sprawy. W każdym razie u Józefa okna trzeba uszczelnić, jakąś drobną stolarkę przydałoby się zrobić, a Leszek świetnie się na tym zna. Widziałaś ten taras u niego? Sam zbudował, dla Lucynki, jeszcze zanim umarła.

— Czyli powinnam zaaranżować jakoś to, by Leszek pomógł Józefowi?

— Nic nie powinnaś, nie należy to przecież do twoich obowiązków. Ale możesz pomóc, jakoś delikatnie podejść ich obu, bo każdy z nich na tym skorzysta. Józef będzie miał pomoc, Leszek wyjdzie do ludzi i wróci do normalnego życia, a przy tym dorobi parę groszy. Wystarczy odpowiednio porozmawiać z jednym i drugim albo zastanowić się jak...

— Wiem! — Bogusia wykrzyknęła podekscytowana, a Magda cała się rozpromieniła, widząc jej zapał. — Wystarczy jakoś doprowadzić do tego, żeby Leszek odwiedził Józefa, a tam nakierować rozmowę na odpowiednie tory. Reszta stanie się sama. Przecież Leszek to dobry człowiek, sam zaproponuje pomoc.

— I co, taka ciężka ta nasza praca, Bogusiu? — Magda roześmiała się łagodnie na wspomnienie Bogusi, która jeszcze niedawno płakała nad nieszczęściem Leszka, a teraz już kombinowała, jak można mu pomóc.

— Zajmę się tym. O której jutro mamy pociąg do Warszawy?

— Niestety już w południe. A do Gdyni jest kawałek drogi.

— Wracajmy już do pensjonatu — poprosiła i wstała, otrzepując się

z piasku. — Zamierzałam spakować się dopiero rano, ale właśnie się okazało, że nie będę miała na to zbyt wiele czasu.

Magda uśmiechnęła się, widząc, że cały jej plan na ten wyjazd udało się zrealizować z niemalą nawiązką.

Rozdział dwudziesty szósty

Zaproszenie

Gdy budzik zadzwonił o siódmej rano, Bogusi nie było już w pokoju. Magda była bardzo ciekawa, jak to wszystko sobie zaplanowała, uwzględniając wyciąganie Leszka i Józefa z łóżek w niedzielę o tak wczesnej porze, ale nie zamierzała ani o nic pytać, ani się wtrącać. Uznała, że to nie jest jej sprawa jako szefowej — w końcu nie miało to związku z obowiązkami Bogusi jako jej pracownicy.

Gdy Bogusia nie przysłała na śniadanie, zaczęła się trochę niepokoić, czy zdążą na pociąg. Powinny wyjechać najpóźniej o dziesiątej, a miały jeszcze odebrać obrazy od Leszka. Co, jeśli Bogusia się do tej pory nie pojawi? Na szczęście obawy Magdy rozwiąły się podczas pakowania bagażu do samochodu Natalii. Była już za pięć dziesiątą, gdy Bogusia wbiegła zadyszana przez bramę pensjonatu, wysoko unosząc kciuk do góry i szeroko się uśmiechając. Podbiegła do Magdy, wręczyła jej wielki pakunek owinięty brązowym papierem i powiedziała:

— Tylko się odświeżę, polecę po torbę i możemy jechać. Potrzebuję dosłownie trzech minut!

— Już zapakowałam twoją torbę. — Magda była wyraźnie rozbawiona, widząc Bogusię taką rozemocjonowaną i zadyszaną. Najwyraźniej biegła od domu Józefa aż do pensjonatu, a to dobre dwa kilometry. — Jak tam sprawy?

— Dyskutują, czy wybrać drzewo sosnowe, czy świerkowe. A tu są obrazy Leszka, nie musimy już nigdzie się zatrzymywać po drodze. — Uśmiechała się, jakby wygrała w totolotka, a po chwili pochyliła się i złapała za bok, jakby uwierała ją kolka, chociaż uśmiech wciąż nie zniknął jej z twarzy.

— Odsapnij trochę, najwyżej pojedziemy następnym pociągiem.

— Odsapnąć mogę w samochodzie, zaraz będę gotowa do drogi — odpowiedziała, sięgnęła do swojej torby, która już leżała w bagażniku, wyjęła pospiesznie czyste ubranie i kosmetyczkę i na chwilę wbiegła z nimi do pensjonatu.

Natalia i Magda wymieniły wesołe spojrzenia — Bogusia była cała zadyszana, ale widok jej twarzy przywołałby u największego ponuraka. Rozsiewała wokół siebie tak radosną aurę, że nie sposób było uwierzyć, by komukolwiek się ona nie udzieliła. Wróciła po trzech minutach, tak jak obiecała, a jej twarz była mokra od wody, którą się obmyła. Miała na sobie czyste ubranie i widać było, że czuje się już znacznie lepiej. Spakowała resztę swoich rzeczy do samochodu i zajęła miejsce obok Magdy na tylnym siedzeniu srebrnej corsy.

— Ach, nie ma to jak leniwy niedzielny poranek... — Magda westchnęła, przyglądając się wesoło Bogusi, a ta spojrzała na nią i parsknęła śmiechem. Po chwili zaczęła się śmiać, jakby właśnie usłyszała najlepszy dowcip, a po jej

policzkach poleciały strugi łez wywołanych tym rozbawieniem. Kilka sekund później dołączyły do niej Magda i Natalia, również mocno rozbawione atakiem śmiechu Bogusi, której intensywne działanie pozwoliło najwyraźniej rozładować nawarstwiające się od kilku dni emocje i właśnie znalazła dla nich odpowiednie ujście.

*

— Jesteś wspaniała — Bogusia była ogromnie wdzięczna Natalce, która podała jej pakunek, gdy tylko ta się trochę uspokoiła. W zawiniątku Bogusia znalazła termos z kawą i kanapki ze świeżych bułeczek z żółtym serem i ogórkiem. Było także jabłko i duża kiść dorodnych ciemnych winogron.

— Czeka cię podróż, a nie przyszaś na śniadanie. — Natalia jak zwykle pomyślała o wszystkim. — Nie możesz być głodna cały dzień, a niczego kupionego na dworcu nie pozwolę ci jeść — powiedziała stanowczo, jakby była matką Bogusi, od której w rzeczywistości była sporo młodsza.

— Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła. Z tego wszystkiego kompletnie nie pomyślałam, że należałoby coś zjeść. Teraz umieram z głodu — dodała i zaczęła skubać swoje ulubione winogrona. Natalia zdążyła już trochę ją poznać przez te kilka dni i odkąd się zorientowała, że winogrona to ulubiony owoc Bogusi, codziennie podawała je do śniadania w pensjonacie.

— Najważniejsze, że zdążymy na pociąg. Co takiego kombinowałaś, że wbiegłaś do pensjonatu w ostatniej chwili?

Bogusia zerknęła na Magdę, upewniając się, że może swobodnie mówić. Gdy ta kiwnęła głową, streściła Natalii wczorajszy dzień, skupiając się na wnioskach, do jakich doszła na koniec długiej rozmowy na plaży.

— Im dłużej cię znam, tym bardziej mi imponujesz. — Natalia uściśnęła krótko rękę Magdy i uśmiechnęła się do niej. — I jak poszło?

— Gdy wychodziłam, Leszek szkicował plan odbudowy daszku nad wejściem do domu twojego wujka. Bardzo się zaangażował i nie zdziwiłabym się, gdyby od jutra zaczęli naprawy.

— Czyli coś się ruszyło u Leszka?

— Najwidoczniej, bo zupełnie nie przypominał tego zgarbionego, skrzepowanego człowieka, jakim go poznałam na kolacji w pensjonacie. Siedzi, coś szkicuje, mocno przy tym gestykuje, a za uchem ma ołówek techniczny zatemperowany tak, że można go pomylić z gwoździem. Pan Józef tylko się przysłuchuje z uznaniem i od czasu do czasu coś wtrąca, ale generalnie uważa, że trafił mu się fachowiec nie od parady. Jest zachwycony.

— Tylko żeby się za bardzo nie rozkręcili, bo jak tam wrócimy, możemy nie poznać tej uroczej chatki pana Józefa.

— Nie sądzę, by przesadzili. W końcu to nie milionerzy, a pan Józef ma inne

wydatki. — Bogusia powiedziała to i szybko ugryzła się w język, zerkając przepraszająco na Magdę. Wymieniły tylko krótkie spojrzenie, ale Natalia albo nie zwróciła na to uwagi, albo taktownie udała, że nic się nie stało. Szybko zmieniła temat, zwracając ich uwagę na wody Zatoki Gdańskiej, które właśnie mijały.

Magda zastanawiała się, jakież to kłopoty może mieć jej nowa przyjaciółka, uznała jednak, że wciąż jest za wcześnie, by z nią o tym rozmawiać. Spędziły ze sobą raptem kilka dni i nie chciała być natarczywa. Pożegnały się więc serdecznie na dworcu w Gdyni, a nim wsiadły do pociągu, Magda obiecała, że przyjadą znów nad morze jeszcze w tym roku.

— Przyjedźcie na sylwestra. — Natalia była podekscytowana tym pomysłem. — Morze jest piękne zimą, a powietrze ma najwięcej jodu.

— Kusząca propozycja. — Magda uśmiechnęła się, choć wątpiła, czy mogłaby zostawić w sylwestra Dominikę i Grześka.

— A może na Boże Narodzenie przyjedziecie? Zwykle jesteśmy sami z wujkiem u niego w domu, przyda nam się towarzystwo — powiedziała rozpromieniona, jednak chwilę później wyglądała na lekko zawstydzoną, bo zarumieniła się. Wciąż jednak zerknęła na Magdę, widząc, że tym razem nie odpowiedziała tak szybko.

Magda zamyśliła się na chwilę, uzmysłowiwszy sobie, że od lat Wigilię spędzała z mężem, a potem z Piotrem i jego rodziną. Z kim ją spędzi w tym roku? Chyba jednak nie wypadało jej pokazać się na Wigilii u Dominiki. A co, jeśli Grzegorz, jej były mąż, przyjdzie z jakąś kobietą? Ma do tego pełne prawo. Nie, pomyślała, stanowczo nie wypada się tam wybrać w Wigilię.

— Natalko, nie mówię nie, ale to trudniejszy temat, z którym muszę się przespać. Dam ci znać za jakiś czas, dobrze?

— Świetnie — rozpromieniła się. — Bogusiu, ciebie też zapraszam. Przywieźcie, kogo chcecie, najwyżej skorzystamy z restauracji pensjonatu, bo i tak jest nieczynny w święta Bożego Narodzenia. Pomieścimy się tam, ja wszystko załatwię, a kolację ugotujemy wspólnie.

Magdzie coraz bardziej podobał się ten pomysł, ale nie chciała jeszcze podejmować decyzji. Wybawił ją od tego nadjeżdżający właśnie pociąg.

Uściskały się serdecznie i wsiadły do pendolina, a Magda obejrzała się w drzwiach w stronę machającej jej Natalii. Bardzo polubiła tę dziewczynę, teraz jednak zrobiło jej się strasznie smutno nie tylko na myśl, że długo się nie zobaczą, lecz przede wszystkim dlatego, iż uzmysłowiła jej trudną do zaakceptowania prawdę: nie ma z kim spędzić najważniejszych dla siebie świąt Bożego Narodzenia.

Rozdział dwudziesty siódmy

Wrócił

— To on, wrócił. — Bogusia wbiegła na zaplecze sklepu i szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w Magdę. — Co robimy? Wezwać policję?

Początkowo nie zrozumiała, o co chodzi. Kto wrócił? Piotr? Odruchowo pomyślała o nim i nie mogła pojąć, czemu Bogusia mówi jej o tym taka przerażona, jakby chodziło o największego bandytę w mieście, który właśnie ostrzy maczetę na progu sklepu.

— Kto wrócił? — zapytała niepewnie.

— Ten od portretu pani Eugenii, co przychodzi i się wpatruje, a jak chcę go przywitać, to ucieka, jakby co najmniej chciał coś ukraść, albo i lepiej.

Magda wstała i spokojnym, powolnym krokiem podeszła do drzwi oddzielających zaplecze od sklepu. Wyjrzała przez szparę i spostrzegła, że na zewnątrz przed witryną sklepu stoi mężczyzna, prawdopodobnie w jej wieku, i wpatruje się w portret Eugenii, jednocześnie nerwowo się rozglądając po sklepie i przyciskając nos do szyby. Bogusia miała rację: on nie wyglądał na klienta, który poszukuje ładnego obrusu na prezent dla ukochanej teściowej. Jego zachowanie było bardzo podejrzane, a Magda zamierzała się dowiedzieć, o co mu chodzi. Po cichu podeszła do drzwi wyjściowych, wykorzystując fakt, że nieznajomy znów wpatrywał się w portret wiszący wysoko na ścianie i spuścił z oka wnętrze sklepu. Wskoczyła z Szopu i spojrzała w jego zaskoczoną twarz, lecz nie zdążyła nic powiedzieć, bo mężczyzna odwrócił się i natychmiast zaczął uciekać.

— Hej! Stój! Zatrzymaj się!

Biegła za nim, jednak oddalał się bardzo szybko — musiał tak jak ona ćwiczyć bieganie, bo zniknął jej całkowicie z oczu w kilkanaście sekund, potrącając przy tym staruszkę i wytrącając jej z ręki siatkę z zakupami. Kobieta podnosiła się powoli i rozglądała za jabłkami, które rozsypały się we wszystkie strony. Blisko niej rozlała się kałuża ze zbitych jajek, w których leżała ubrudzona reszta zakupów.

— Pomogę pani. Nic się nie stało? — Magda była zdruzgotana widokiem starszej kobiety siedzącej na chodniku w tym bałaganie.

— Chyba nic, ale jajka...

— Odkupię, to moja wina... może częściowo. Niech pani wejdzie do środka, obmyjemy te paczuszki i zobaczymy, co da się uratować z tych jajek.

Pozbierała zakupy i cała obładowana zaprowadziła kobietę do Szopu, wskazała jej fotel i poszła oczyścić zakupy. Na szczęście był to tylko kartonik mleka, a wędlina została solidnie zapakowana i wystarczyło wymienić woreczek foliowy na czysty. W zawartości paczuszek nic się nie stało.

Wróciła do staruszki z jej zakupami, a Bogusia w tym czasie podała im po kawałku jabłecznika kajmakowego.

— Kto to był? Może złodziej jakiś? — Kobieta uspokoiła się już i na szczęście nic nie wskazywało na to, by coś jej dolegało.

— Nie wiem, proszę pani. Dziwnie się zachowywał pod sklepem, a jak tylko otworzyłam drzwi, zaczął uciekać.

— A może dopiero szykuje włamanie? Słyszałam o tym w telewizji. Przychodzą, oglądają zabezpieczenia, przyglądają się, co warto wziąć, i wracają w nocy. Pani lepiej uważa, może ochronę jakąś nająć trzeba.

Magda nie pomyślała o tym — skupiła się na portrecie Eugenii i w nim dopatrywała się powodów tych dziwnych wizyt. A może faktycznie miała do czynienia ze zwykłym przestępcą?

— Dziękuję pani za radę, będziemy na niego uważać. Na pewno nie trzeba pani odwiedzić do szpitala? Nie potłukła się pani?

— Nie, dziecko. Pójdę już. Ciasto pyszne, dziękuję. Ile się należy?

— Nic, proszę się czuć moim gościem. Jest mi bardzo przykro, że coś takiego panią spotkało.

Magda postanowiła na wszelki wypadek odwiedzić staruszkę do domu i odetchnęła z ulgą, spotykając przed kamienicą jej męża, który bardzo się przejął tym zdarzeniem. Była pewna, że będzie obserwował, czy z żoną nic złego się nie dzieje. Najważniejsze, że nie była sama. Magda wróciła do Szopu i wciąż była mocno podenerwowana całą tą sytuacją.

— Bogusiu, pomożesz mi?

— Już ci niosę pomoc — powiedziała wesoło i postawiła przed Magdą pełny kieliszek wiśniówki.

— To też się przyda — uśmiechnęła się. — Ale chciałabym zmienić coś na wystawie sklepu. Portret Eugenii i jej dzieła postawimy tutaj, przy samej ladzie, żeby były niewidoczne z zewnątrz. Chcę się upewnić, że to nie o nią mu chodziło.

— Słusznie. Jeśli chce się przyglądać portretowi, to niech wejdzie do środka i się nam pokaże.

— Otóż to. Zadzwoiłam też do Grześka, zaraz przyjedzie pomoc. — Usłyszała dzwoneczek przy drzwiach i zerknęła w tamtą stronę. — O wilku mowa — dodała i podeszła się przywitać.

— Opowiedz mi wszystko, jak to dokładnie było. — Usiadł w zielonym fotelu i zerknął przed szybkę przy ladzie na ułożone tam kawałki ciasta, mrugając wymownie okiem, co Bogusia natychmiast zrozumiała. Poszła za ladę, a Magda opowiedziała Grzegorzowi wszystko w najdrobniejszych szczegółach, nie przemilczając uwagi starszej pani, która sugerowała zamiar włamania. — Nie można tego wykluczyć. Jeszcze dziś załatwię tu ochronę.

— Przecież wiesz, że nie stać mnie na ochronę... — Magda sprzeciwiła się,

ale Grzegorz szybko jej przerwał.

— Wystarczy, że mnie stać i zaraz się tym zajmę. Poza tym to wcale nie jest tak drogie, jak ci się wydaje.

— Prosiłam tylko o pomoc w przewieszeniu tego portretu, Grzesiu... Waży chyba z piętnaście kilogramów, a wisi sporo ponad moją głowę. Z całą resztą naprawdę poradzę sobie sama.

— Wykluczone. — Grzegorz wstał i wyjął telefon komórkowy, wykonał dwa telefony i już po kilku minutach zwrócił się do Magdy: — Za godzinę przyjadą z firmy ochroniarskiej. To już postanowione — dodał tonem nieznoszącym sprzeciwu, ale wciąż dobroncznym, i puścił oko do Magdy, a ta uśmiechnęła się do niego. Zawsze podziwiała go za tę stanowczość, chociaż czasem bywała uciążliwa, jednak nie w tym przypadku.

Zjadł ciasto i zabrali się do przemeblowania: portret Eugenii zawiesili na tej samej ścianie, w której były okna, więc mimo że wisiał zaledwie dziesięć centymetrów od witryny, był całkowicie niewidoczny z zewnątrz. Pod portretem rozwiesili dzieła autorki, a żeby na wszelki wypadek i je schować, z boku ustawili regał z rzeźbami z bursztynu. Teraz, żeby dostrzec portret, trzeba było stać przy samej ladzie, a więc podejść do sprzedawcy. Magdzie bardzo się to podobało, bo przy okazji utworzyła jej się mała nisza na dzieła Eugenii, której kształt podkreślał wyjątkowość tej postaci i sugerował szczególnie wysoką wartość jej dzieł.

Oprócz zwykłego alarmu Grzegorz nakazał zainstalować dodatkowe zabezpieczenie w postaci guzika alarmowego pod ladą, którego wciśnięcie powiadamiało ochronę o niebezpieczeństwie i natychmiast wzywało ją do sklepu. Rachunki kazał wystawiać na siebie, a Magda nie wiedziała nawet, ile go kosztuje ta ochrona. Uparł się, a ona знаła go zbyt dobrze, by w takiej sytuacji mu się sprzeciwiać. Mimo zastosowania takich środków bezpieczeństwa Grzegorz zaczął coraz częściej przebywać w Szopie, a nawet zdarzało mu się przychodzić z laptopem, niczym zwykły klient zajmować miejsce przy jednym ze stolików, popijać kompot i pisać pozwody sądowe tutaj zamiast w swojej kancelarii. Zapytany o to twierdził, że tu mu lepiej, bo nie ma całego takiego harmidru typowej kancelarii adwokackiej, a jego szefów nie obchodzi, gdzie pracuje, dopóki robi to dobrze.

Magda nie pytała o nic więcej, chociaż miała wątpliwości, czy aby na pewno komfort pracy jest jedyną przyczyną, dla której Grzegorz zaczął przesiadywać całymi dniami w Szeptanych Opowieściach.

Rozdział dwudziesty ósmy

Błaganie

Tajemniczy mężczyzna w czerwonej kurtce wrócił już po tygodniu od zainstalowania alarmu w Szeptanych Opowieściach i właśnie w tym momencie Magda poczuła ogromną radość z faktu, że Grzegorz tak jej ostatnio pilnował. Siedziała na wysokim stołku barowym za ladą, przeglądając faktury, gdy z zadumy wyrwał ją dzwoneczek oznajmiający przybycie klienta. Podniosła głowę i zeszywniała ze strachu, a mimo obecności Grzegorza serce mocno jej zakolało. Natychmiast znalazła się przy niej Bogusia, której dłoń spoczywała już na ukrytym pod spodem blatu przycisku alarmowym.

Obie kobiety rozpoznały intruza i znacząco wpatrywały się to w niego, to w Grzegorza, który siedział pochylony nad swoim laptopem i dopiero po kilkunastu sekundach podchwycił przerażone spojrzenia Magdy i Bogusi. Zerknął na przybysza, który stał na środku sklepu i nerwowo rozglądał się wokół, zupełnie niezrażony tym, że wszyscy obecni uważnie mu się przyglądają. Ręce mu drżały, a oczy były wilgotne i szeroko otwarte.

Magda po raz pierwszy pomyślała, że może to nie być żaden złodziej, lecz zwykły szaleniec: wszedł tu tak po prostu po tej ucieczce, w której ucierpiała staruszka, stoi i się rozgląda.

Grzegorz wstał powoli ze swojego miejsca, leniwie się przeciągnął, wziął do ręki pustą filiżankę i udając zwykłego klienta, który zamierza odnieść brudne naczynie do lady, powoli zbliżył się do przybysza, stając między nim a drzwiami wyjściowymi i odcinając mu jedyną drogę ucieczki. Powoli wyjął z kieszeni pęk kluczy, wybrał jeden z nich i tym razem już bardzo szybkim, płynnym ruchem wsunął klucz do zamka, przekręcił i wrócił spokojnie na swoje miejsce, odstawiając pustą filiżankę z powrotem na stolik.

— Chyba mamy do pogadania, kolego — powiedział niskim, donośnym głosem, a mężczyzna w czerwonej kurtce aż podskoczył. Najwyraźniej wcale się nie zorientował, że został zamknięty, bo gdy się upewnił, że Grzegorz patrzy na niego, a w sklepie nie ma nikogo innego oprócz nich i dwóch kobiet za ladą, rzucił się do drzwi. Szarpnął klamkę, ale dość szybko dał sobie z tym spokój, jakby nagle dotarło do niego położenie, w jakim się znalazł. Obejrzał się bezradnie najpierw w stronę Grzegorza, a później zerknął na Magdę i Bogusię, jakby szukał u nich ratunku.

— Bogusiu, gdyby nasz gość coś kombinował, włącz alarm — Grzegorz zwrócił się do niej bardzo spokojnym tonem, a ona przytaknęła, wciąż trzymając dłoń na przycisku.

Magda była przerażona — czy to rozsądne zamykać się w jednym

pomieszczeniu z potencjalnym wariatem? Utkwiła w Grzegorzcu pytające spojrzenie, ale ten uspokoił ją mrugnięciem oka i zwrócił się do mężczyzny, którego uwieził w sklepie.

— Zapraszam pana serdecznie. — Wstał, odruchowo zapiął guzik marynarki i wskazał zielony fotel naprzeciw siebie, zupełnie jakby był w swojej kancelarii i właśnie witał ważnego klienta.

Mężczyzna powoli podszedł do wskazanego mu miejsca, wciąż nerwowo zerkając na drzwi.

— Umarła?

Zaskoczył wszystkich tym pytaniem, a najbardziej Magdę, bo to na nią teraz patrzył, jakby od tego, co mu odpowie, zależało całe jego życie.

— Kto umarł? O czym pan mówi?

— O Eugenii Twardowskiej. Zdjęliście ze ściany jej portret, a wisiał tu od lat. Czy ona umarła?

Magda nic z tego nie rozumiała. Wiedziała, że ten człowiek zaglądał tu przez witrynę wiele razy, Bogusia jej o tym doniosła. Ale skąd znał nazwisko Eugenii?

— Był wcześniej w środku sklepu? Czy tylko zaglądał z zewnątrz przez witrynę? — Zwróciła się do Bogusi tak cicho, by tylko ona to dosłyszała.

— Nigdy go nie widziałam w środku — szepnęła Bogusia. — A wiesz, że jestem wyczulona na tego człowieka. Od pierwszego razu, jak go widziałam, wydał mi się podejrzany. Nie przeoczyłabym.

— Skąd w takim razie wiedział...

— To moja babcia — mężczyzna przerwał Magdzie, a ta osłupiała, wpatrując się w niego kompletnie zaskoczona.

— Gdyby Eugenia miała wnuka, wiedziałabym o tym. A na pewno wiedziałabym, że Marysia ma syna.

— Marysia jest moją ciotką, a nie matką. Powiesz mi, czy babcia umarła? Błagam, powiedz mi.

Zwrócił się do niej po imieniu, zrozpaczonym tonem i wyraźnie podenerwowany. Czyżby naprawdę był wnukiem Eugenii?

— Żyje. Obie żyją. — Magda zamierzała jak najszybciej dowiedzieć się, o co chodzi, a w udzieleniu takiej informacji nie widziała nic złego.

Wszyscy osłupieli, gdy na te słowa przybysz wybuchł płaczem. Oparł łokcie o stolik, a twarz ukrył w dłoniach. Grzegorz przyglądał mu się przez moment, zabrał ze stolika laptop i zerknął pytająco na Magdę, która wzruszyła ramionami, nie bardzo wiedząc, co się dzieje i jak powinna się zachować. Szybko jednak oprzytomniała, wzięła do ręki butelkę wiśniówki, podała ją Bogusi i szepnęła:

— Nalej panu, ja za minutkę wracam.

Wzięła swój telefon i wyszła na zaplecze, gdzie szybko wybrała numer telefonu Marysi. Nie chciała dzwonić do Eugenii i być może niepotrzebnie

denerwować starszej kobiety jakimś dziwnym nieporozumieniem. Rozmowa z jej córką wydawała się obecnie bardziej sensownym pomysłem.

— Madziu, już ci się spieszy do tych ozdób świątecznych, ale jeszcze nieskończone — Marysia przywitała ją wesołym głosem i zupełnie zbiła z tropu. I bez tego Magda miała trudność z ubraniem myśli w słowa w tej sytuacji.

— Marysiu, mam do ciebie pytanie. Jest tu taka dziwna sytuacja. — Jej głos musiał być niepokojący, bo Marysia natychmiast spoważniała. — Jest u mnie człowiek, który podaje się za wnuka Eugenii. Nie wiem, czy to jakaś sztuczka, dowcip...

— Zatrzymaj go! — Marysia krzyknęła tak głośno, że Magda omal nie upuściła słuchawki.

— Słucham?

— Zatrzymaj go, Magda, błagam cię. Już tam jadę, wsiadam w samochód i jadę do Warszawy. Błagam cię, szukam Krystiana już dziesięć lat, zatrzymaj go u siebie, niech już nigdzie dalej nie ucieka.

— Marysiu, ale o co chodzi? To twój syn?

— Bratanek.

— Przecież ty nie masz brata.

— Magda! — Marysia wykrzyczała jej imię bardzo głośno, a Magda była w tym większym szoku, że nigdy, przez tyle lat znajomości nie słyszała, by Marysia krzyknęła. To była bardzo sympatyczna, spokojna kobieta, która nagle sprawiała wrażenie, jakby straciła rozum.

— Magda, posłuchaj mnie, proszę. — Opanowała się trochę i zaczęła mówić spokojniej, chociaż z odgłosów w tle Magda wywnioskowała, że jej rozmówczyni właśnie zatrzaskała drzwi samochodu i otwierała elektryczną bramę pilotem. Najwyraźniej nie zamierzała długo zwlekać z wyjazdem do Warszawy. — Posłuchaj... wyjaśnię ci wszystko, ze szczegółami, gdy tylko dojadę i spotkam się z Krystianem. Błagam cię, zaklinam na wszystko, co mi święte, to jest najważniejsza rzecz, jaka została mi do zrobienia w całym moim życiu. Błagam, zatrzymaj Krystiana, nie pozwól mu uciec. Błagam cię.

Powtórzyła słowo „błagam” wystarczająco wiele razy, by Magda była równie zdenerwowana, jak Marysia. Nie miała pojęcia, co się dzieje, ale znała ją na tyle dobrze, by wiedzieć, że sytuacja jest poważna. Kimkolwiek jest ten Krystian, musi go zatrzymać w sklepie.

— Drzwi są zamknięte na klucz, nie wyjdzie. Przyjedź, zatrzymam go do twojego przyjazdu, choćbym miała mieć przez to kłopoty.

— Dziękuję ci. — W tle słyszała, że samochód Marysi pędzi po bruku, i nabrała pewności, że właśnie zjeżdżała po stromej drodze wiodącej w dół Kazimierza. — Daj mi dwie godziny, maksymalnie dwie i pół.

— Jedź ostrożnie, Marysiu, proszę cię. Tylko tego brakuje, żebyś sobie coś

zrobiła w tych nerwach.

— Nie bój się o mnie. Po prostu go zatrzymaj.

— Obiecuję, zrobię, co w mojej mocy.

— Magda... Gdyby ci się nie udało go zatrzymać, powiedz mu... —
zawahała się przez chwilę, a jej głos potężnie się zatrzęsł. Usłyszała głośne westchnienie sygnalizujące zbliżający się szloch, mimo że wszystko zagłuszał ryk nadmiernie męczzonego silnika. — Powiedz mu, że babcia i ciocia czekają na niego w domu. Powiedz, że wybaczyliśmy mu już dawno i żeby wracał. Powiedz mu to, gdybym ja nie zdążyła.

— Powiem, obiecuję ci, że mu to powiem.

Usłyszała szloch po drugiej stronie słuchawki, a po chwili krótki sygnał oznajmiający, że rozmówca przerwał połączenie.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Jedno spojrzenie

Wpatrywała się jeszcze chwilę w wyświetlacz telefonu, na którym jarzył się napis: „Marysia — połączenie zakończone”. Po kilku sekundach napis zniknął, a Magda wzięła głęboki oddech, schowała telefon do kieszeni i wyszła z zaplecza. Krystian wciąż siedział z głową w dłoniach naprzeciw lekko oszołomionego całą tą sceną Grzegorza. Magda nie wiedziała, jak bezgłośnie przekazać Bogusi i Grzegorzowi informację, że trzeba zatrzymać tego człowieka w sklepie za wszelką cenę. Nim przyjedzie Marysia, minie kilka godzin. Trzeba zachować spokój i postępować delikatnie, by nie spłoszyć gościa, który najwyraźniej miał problemy emocjonalne, wnioskując po tym nagłym wybuchu hysterii.

Na stoliku przed Krystianem stał pełny kieliszek nalewki, a Bogusia z butelką wróciła już za ladę. Magda sięgnęła po trzy kieliszki i hojnie je napełniła. Przynęła do stolika dwa dodatkowe fotele i zaprosiła Bogusię, by dołączyła do nich. Sama w tym czasie podeszła do drzwi wyjściowych, by zawiesić na nich tabliczkę „zamknięte”. Każdą czynność przedłużała tyle, ile się dało, wiedząc, że każda minuta może być ważna. Powoli usiadła przy stoliku i chrząknęła, wznosząc swój kieliszek do góry. Krystian podniósł głowę, a pozostali poszli za jej przykładem, podnosząc swoje kieliszki.

— Na rozluźnienie — powiedziała do niego i wychyliła się, by podsunąć mu jego kieliszek. Chwycił go i przechylił nad ustami, opróżniając zawartość jednym łykiem. Najwidoczniej wiśniówka podziałała na niego kojąco, bo wziął głęboki oddech, a ręce przestały mu drżeć. Magda ponownie napełniła kieliszki.

— Pani Eugenia nigdy nie mówiła, że ma wnuka — Magda postanowiła wciągnąć go w rozmowę.

— Wcale mnie to nie dziwi. Nie ma się czym chwalić — burknął i głośno pociągnął nosem. Bogusia podała mu chusteczki.

— Dlaczego jej nie odwiedzasz?

— Babcia nie życzy sobie mnie widzieć.

— Skąd wiesz?

— Bo wiem — powiedział cicho i spuścił głowę. — Ciocia Marysia nigdy ci nie mówiła, kto zabił Agatkę?

Po raz kolejny tego dnia Magda poczuła, jak łomocze jej serce ze strachu. Morderca? W jej sklepie? Czemu Marysia kazała jej go tu zatrzymać? Czy ona oszalała, prosząc o coś takiego?

— Jaką Agatkę? — wymamrotała niepewnie, przysuwając się bliżej Grzegorza, który nagle jakoś się spał, wyprostował w fotelu i zwęził oczy, uważnie wpatrując się w intruza. Był najwyraźniej mocno zaniepokojony.

— Córkę Marysi — wykrzyczał, jakby zniecierpliwiony niewiedzą Magdy. Wstał, po jego twarzy znów spłynęły łzy i zaczął głośno szlochać jak bezbronne dziecko: — Zabiłem Agatkę i rodziców — wyszeptał, szlochając, znów usiadł i ukrył twarz w dłoniach, ponownie pograżając się w histerii.

Grzegorz nachylił się do Magdy i korzystając z hałasu, jaki teraz robił ich gość, wyszeptał jej na ucho tak, by tylko ona to dosłyszała:

— Pod żadnym pozorem nie podchodź do niego, jest niestabilny emocjonalnie. Wezwę policję — dodał i wyjął telefon komórkowy z kieszeni marynarki, jednak Magda przytrzymała go na rękę.

— Nie dzwoń — szepnęła i zerknęła na Krystiana, upewniając się, że nie słyszy ich rozmowy. — Marysia kazała go zatrzymać najdłużej, jak się da, już jest w drodze do Warszawy.

Grzegorz zawahał się przez moment, ale skinął głową i schował telefon do kieszeni. Zamiast niego wziął do ręki stojący na najbliższym regale eksponat — ręcznie malowany, wysoki i wąski wazon z grubego szkła. Ujął go w dłoń i ukrył pod stolikiem, wciąż mocno zaciskając na nim rękę. Odpowiedział szeptem na zdumione, pytające spojrzenie Magdy.

— Nie zamierzam cię narażać na niebezpieczeństwo. Jeśli będzie coś kombinował, zrobię mu krzywdę.

Tylko tego mi brakowało — pomyślała, ale wiedziała, że to nie czas na spory. Nawet gdyby mogła dyskutować, i tak nie przekonałaby Grzeška.

Przyglądali się ukradkiem mężczyźnie pograżonemu w rozpacz, a Magda zerknęła na zegarek — minęło dobre czterdzieści minut, a każda kolejna minuta przybliżała ją do dania Marysi szansy na spotkanie z bratankiem, postanowiła więc pozwolić mu rozpaczać tak długo, jak zechce.

Wkrótce Krystian znów opanował emocje i nagle zaczął mówić tak szybko, jakby od lat czekał, by komukolwiek opowiedzieć tę historię. Chwila strachu o babcię obudziła w nim jakieś dawne demony, które teraz całkiem nim zawiadnęły.

— Pojechaliśmy na wczasy z rodzicami i zabraliśmy moją kuzynkę, Agatkę. Była dwa lata młodsza, miała szesnaście lat, a ja podczas tego wyjazdu skończyłem osiemnaście. Na urodziny tata kupił piwo — zaszlochał znów i otarł nos rękawem. Chyba nic już nie widział, tak zapuchły mu oczy. — Zawsze mi mówił, że na osiemnaste urodziny napije się ze mną piwa, nie wcześniej — przerwał na chwilę, widząc niedowierzanie na twarzy Grzeška. — Tak tak, na osiemnaste. Byłem wzorowym uczniem w liceum, nie piłem, nie paliłem, nie wagarowałem. Pierwszy raz napiłem się z ojcem tamtego dnia, właśnie na osiemnastkę.

— I co się stało? — Magda szturchnęła Grzeška pod stołem, a on szybko przybrał stosowny wyraz twarzy. Zerknęła na zegarek i uspokoiła ją myśl, że Marysia niedługo powinna dotrzeć.

— Wszyscy poszli spać, sypialnie były na piętrze drewnianego domu. A ja... zostałem jeszcze chwilę. Ojciec już spał, gdy pomyślałem, że wypiję jeszcze trochę piwa, które zostawiła mama. Miała napić się z nami, ale żołądek ją bolał i zostawiła w lodówce swoje nieotwarte piwa. Wypiłem za dużo, zdecydowanie za dużo jak na pierwszy raz — westchnął głośno, zerknął na pełny kieliszek nalewki, który Magda przed nim postawiła, i opróżnił go jednym haustem. — A gdy już się upiłem, pomyślałem, że zapalę papierosa. Nigdy wcześniej tego nie robiłem.

Magda pomyślała, że już się domyśla, co było dalej. Sięgnęła po swój kieliszek, opróżniła go w tej samej sekundzie, co Bogusia swój. Ponownie napełniła wszystkie kieliszki poza tym, który stał przed Grzegorzem. On jako jedyny nie tknął alkoholu i wciąż wpatrywał się uważnie w Krystiana, mocno zaciskając dłoń na ręcznie malowanym wazonie.

— Nie wiem, co się stało — zaszlochał — chyba zakrztusiłem się dymem i zemdlałem na chwilę albo zemdlałem od upicia się, sam nie wiem. Gdy się ocknąłem, wszędzie wokół było pełno dymu. Dywan się już palił, a sofa, na której siedziałem, tliła się od spodu. Strasznie kaszlałem, ale byłem blisko okna. Wybiłem je czymś, chyba popielniczką, i uciekłem na zewnątrz. Rodzice i Agatka chyba się nawet nie obudzili. Naprawdę było za dużo dymu, ledwo znalazłem okno. Nie doszedłbym do nich na górę. Wezwałem straż pożarną i uciekłem do lasu. Zza drzew obserwowałem, jak gasili domek. Zrobili to tak szybko, że byłem pewien, że nikomu nic się nie stało, póki nie zobaczyłem, jak wynoszą ciała w workach — tym razem mówił cicho, skupił się na jednym punkcie gdzieś przed sobą, opanował szloch i kontynuował: — Pobiegłem w głąb lasu, znalazłem jakąś szosę i zatrzymałem kogoś, z kim się zabrałem autostopem do Warszawy. Dopiero następnego dnia z gazety dowiedziałem się, że oni się udusili w dymie. Ogień nie zdążył osiągnąć piętra — zamilkł na moment, podniósł głowę i powiedział głośnym, stanowczym głosem: — Udusiłem ich.

Bogusia sięgnęła po chusteczkę i głośno wysmarkała nos, a Magda i Grzegorz wymienili smutne, pełne niedowierzania spojrzenia. Mężczyzna nadal siedział prosto i spokojnie, wpatrując się gdzieś przed siebie, jakby utrzymywanie wzroku w jednym punkcie pomagało mu nie oszaleć. Grzegorz odstawił wazon z powrotem na półkę i w końcu sięgnął po swój kieliszek nalewki. W Szeptanych Opowieściach na dobre kilkadziesiąt minut zapadła kompletna cisza, którą w końcu przerwał Krystian, potrząsając głową, jakby wrócił z rozmyślań lub dalekiej podróży.

— Nie obwiniaj się, to nie ma sensu. To był wypadek, Krystian... — Magda ruszyła się, zamierzając do niego podejść, ale on podniósł głowę, a jego twarz zmieniła wyraz, jakby nagle bardzo się zezłościł. Bogusia dostrzegła to i chcąc pomóc Magdzie, włączyła się do rozmowy.

— Różne nieszczęścia chodzą po ludziach, czasami trzeba się z nimi po

prostu pogodzić — zaczęła nieśmiało, ale w tym momencie ich rozmówca nagle wstał i wybuchł prawdziwą furią.

— Skąd znasz moje imię? — wyciągnął rękę, a palec wskazujący skierował na Magdę. Jego dłoń się trzęsła, a oczy były szeroko otwarte. Znów przypominał szaleńca. — Niedawno powiedziałaś, że babcia Eugenia nigdy ci o mnie nie wspominała. Nie przedstawiłem się, więc skąd, do jasnej cholery, znasz moje imię? — wykrzyczał jeszcze głośniejszym głosem niż poprzednio. Grzegorz zerwał się na równe nogi i stanął między Krystianem a Magdą. Bogusia podbiegła do lady, by na wszelki wypadek znaleźć się blisko przycisku alarmowego.

— Dzwoniłaś do nich. Wychodzę. — Krystian wstał i podbiegł do drzwi. Zaczął szarpać klamkę tak mocno, że cała witryna sklepowa trzęsła się od jego siły.

— Tak, dzwoniłam. — Magda bała się, że Krystian wyrwie drzwi z zawiasów, więc postanowiła nie zwlekać z dotrzymaniem obietnicy danej Marysi. — Posłuchaj mnie — krzyknęła, a on na chwilę się uspokoił i spojrzał na nią szeroko otwartymi oczami. — Marysia powiedziała, że obie z Eugenią dawno ci wybaczyły. Chcą, żebyś wrócił do domu.

Zastygł w bezruchu i patrzył na nią dobrą minutę, wciąż mocno zaciskając dłoń na klamce. Nikt się nie ruszał, a Magda nie odrywała wzroku od spojrzenia Krystiana. Miała nadzieję, że zdąży go zatrzymać dość długo. Tymczasem ktoś załomotał w drzwi wejściowe od zewnątrz — Magda zerknęła tam i odetchnęła z ulgą — to Marysia szarpała klamkę z drugiej strony. Zdążyła — Magda uradowała się i ruszyła z kluczem w stronę drzwi, a Grzegorz podbiegł do nich, ponownie stając między Krystianem a wyjściem. To najwyraźniej go spłoszyło, bo rzucił walącej w drzwi Marysi jedno jedyne spojrzenie i przeskoczył sklepową ladę, taranując przy tym przerażoną Bogusią.

— Stój — Grzegorz ryknął i pobiegł w stronę Krystiana, który już zniknął za drzwiami prowadzącymi na zaplecze. W tym czasie Magda otworzyła drzwi, wpuszczając do środka Marysię. Obie pobiegły za Grzegorzem na zaplecze, gdzie zastały otwarte drzwi zewnętrzne. Po chwili stanął w nich zadyszany Grzegorz i wskazał palcem na klucze wciąż pobrzękujące w zamku drzwi prowadzących z zaplecza na ulicę.

— Uciekł — wydyszał Grzegorz — zaplecze było zamknięte od środka, a klucz był w zamku. Otworzył sobie i uciekł.

Rozdział trzydziesty

Agatka

Marysia siedziała z głową ukrytą w dłoniach, zupełnie tak, jak przed chwilą jej bratanek na tym samym fotelu. Magdzie zawsze się wydawało, że szczupłą sylwetkę Marysia zawdzięcza pracy w ogrodzie i pensjonacie, teraz jednak uderzyła ją myśl, że Marysia wcale nie jest szczupłą, tylko przeraźliwie chuda. Dopiero w tym momencie to dostrzegła, być może pomógł jej w tym widok zbolalej, opuchniętej od łez twarzy, która normalnie była uśmiechnięta, serdeczna, wręcz pełna życia. Dziś natomiast bardziej przypominała Leszka niż dawną, uśmiechniętą Marysię.

— Nigdy mi nie mówiłaś o swojej córce — Magda zagadnęła ją cicho, gdy już zostały same. Grzegorz i Bogusia wyszli na zaplecze.

— To było dwanaście lat temu — Marysia zaczęła cicho. — Byłaby teraz pewnie w twoim wieku. Nic nie mówiłam, bo komukolwiek to powiem, każdy postrzeże mnie wyłącznie jako tę, która pochowała córkę. Nie wiedzą i nie chcą o mnie myśleć nic więcej. Każdy, kto o tym wie, do dziś patrzy na mnie, jakby chciał mnie pocieszać przy każdym spotkaniu. To okropne.

— Ja nie będę, daję słowo. — Magda delikatnie się uśmiechnęła, ale po chwili znów spojrzała smutno na Marysię.

— A twój rozwód?

— Bardzo młodo urodziłam Agatę, pobraliśmy się z tego właśnie powodu. Gdy Agatka umarła, zaczęliśmy się wzajemnie obwiniać, wykrzykiwać jakieś bzdury, że gdybyśmy się nie zgodzili na jej wyjazd z moim bratem, nadal by żyła. Ale to jest takie tylko gdybanie. Człowiek wrzeszczy z bezsilności, a to, co wykrzykuje, nie ma już znaczenia. Dość szybko się rozwiedliśmy. Nie próbowaliśmy walczyć o to małżeństwo, nie było co zbierać.

Zamilkła na chwilę, wypila kieliszek nalewki, który postawiła przed nią Magda, wzięła głęboki oddech i wpatrzyła się w jeden punkt, próbując najwyraźniej zebrać myśli. Magdzie przez chwilę się wydawało, że wybrała ten sam punkt, co Krystian, gdzieś daleko, dokładnie naprzeciw fotela.

— Mama bardzo to przeżyła. Straciła chęć do życia, a pensjonat popadł w ruinę, gdy obie walczyłyśmy z depresją. Dopiero kilka lat temu pojawił się Władysław, nasz sąsiad. Poznałaś go, to ten wesolek z ogniska — pomógł nam trochę, wspierał i podźwignął nas na nogi. Mobilizowane przez niego jakoś ruszyłyśmy na nowo z pensjonatem, a niedługo potem poznałyśmy ciebie, co pozwoliło mamie odżyć, bo wróciła do swojego ulubionego zajęcia, czyli szycia.

Magda pokręciła głową z niedowierzaniem — ile nieszczęść może spaść na jedną rodzinę? Zerknęła na portret Eugenii, w jej błękitne, śmiejące się oczy

i pogodę ducha wypisaną na twarzy. Czy to malarz ją taką przedstawił, czy rzeczywiście taka była?

Znała jej historię wypisaną na tabliczce przymocowanej pod portretem, która była i tak dość wstrząsająca: wojna zabrała wszystkich krewnych, wychowanie w sierocińcu, potem przedwczesna śmierć męża po ciężkiej chorobie... Magda do dzisiaj nie wiedziała, że do tej listy nieszczęść można by jeszcze dodać utratę syna, synowej i wnuczki, a także zaginięcie wnuka. Nie zamierzała jednak wspominać o tym klientkom sklepu. Widziała, że to wciąż żywa tragedia objęta milczeniem, a nie jedna z historii, jakie można opowiedzieć przy herbacie.

Zrelacjonowała Marysi dokładnie wszystko to, co działo się dzisiaj w Szeptanych Opowieściach — zaczęła od sposobu, w jaki Grzegorz zatrzymał Krystiana w sklepie, a potem nie zatajając niczego, opowiedziała jej o wszystkim, co usłyszeli od jej bratanka. Najgorsze zostawiła na koniec.

— On wciąż to przeżywa, jest rozchwiany emocjonalnie i sędzę, że potrzebuje pomocy — Magda w końcu to powiedziała, wciąż nie będąc pewna, czy dobrze robi, mówiąc Marysi prawdę. Westchnęła, zawołała z zaplecza Bogusię i Grześka, wzięła Marysię za rękę i stanowczym głosem powiedziała: — Znajdziemy go. Musi mieszkać gdzieś w Warszawie, często tu zaglądał.

Bogusia pokiwała głową i podeszła do ich stolika.

— Widziałam go tu wielokrotnie, zaglądał do sklepu przez szybę. Nie wiem, jak nas znalazł. W każdym razie odkąd rozpoznał na portrecie swoją babcię, zaglądał tu regularnie, więc musi mieszać gdzieś w pobliżu.

— Rozwiesimy ogłoszenia. Musi gdzieś żyć, pracować, ktoś na pewno go zna. — Grzegorz sprawiał wrażenie, jakby powątpiewał we własne słowa, ale chciał dodać Marysi otuchy.

Wszyscy zamilkli na chwilę, a Marysia zaklęła głośno i uśmiechnęła się, z niedowierzaniem kręcąc głową.

— Ja to jestem głupia. — Widząc ich pytające miny, wskazała na pusty kieliszek po nalewce, który zdążyła opróżnić już kilkakrotnie. — Jak ja teraz wrócę do Kazimierza Dolnego? Przecież nie mogę prowadzić.

— Zostaniesz u mnie w domu na noc — Magda odpowiedziała stanowczo i zwróciła się do Grzegorza: — Odwiedzisz nas do Międzylesia?

Skinął głową i wyszedł, a Magda jeszcze objęła Marysię i dodała cicho, ale zdecydowanie:

— Znajdziemy go.

Rozdział trzydziesty pierwszy

Bezsilność

Mimo rozwieszenia plakatów ze zdjęciem Krystiana i zamieszczenia ogłoszeń w prasie skierowanych nie tylko do mieszkańców Warszawy, ale szczególnie do niego — z prośbą, by wrócił — nic nie udało się osiągnąć. Magda liczyła, że w ciągu kilku dni Krystian jednak znajdzie się gdzieś w mieście, dlatego namówiła Marysię, by została z nią w Warszawie. Pobyt w mieszkaniu Magdy w Międzylesiu poprawił jej samopoczucie, bo gdy tylko Marysia ujrzała ogród, zabrała się do pracy i planowania.

— Wiem, że dopiero na wiosnę ten trawnik zmieni się w prawdziwy ogródek, ale na niektóre zajęcia czas jest właśnie teraz — powiedziała rzeczowo i zaczęła wymieniać rośliny cebulowe, które sadi się jesienią, a także udzielać Magdzie wytycznych co do roli kompostu w ogrodzie. Magda, która dobrze wiedziała, jak dbać o ogród, nie odzywała się, a jedynie słuchała uważnie, widząc, jak Marysia pogrążona w swoim ulubionym zajęciu, na chwilę zapomina o wszystkich kłopotach, które zdawały się ją przytłaczać. Gdy skończyły już planować rozsadę kwiatów, usiadły w wygodnych fotelach na niedużym ganku, gdzie Magda podała kompot wiśniowy. Raczyły się nim przez chwilę, gdy zza rogu domu wyszedł Grzegorz i ruszył w ich kierunku szybkim krokiem. Magda napełniła trzecią szklankę, nie zdążyła się jednak przywitać, bo jej były mąż wygłosił rzeczowym, adwokackim tonem krótki komunikat:

— Policja nam nie pomoże.

Magda zerwała się z miejsca, miała ochotę krzyknąć ze złości, ale Grzegorz szybko ją uspokoił.

— Myślę, że Marysia wiedziała o tym — dodał cicho.

W przeciwieństwie do Magdy Marysia zdawała się zupełnie nie reagować na tę informację, jakby spodziewała się takiego obrotu sprawy. Skinęła jedynie głową, nie patrząc na nich, tylko w miejsce, gdzie zaleciła Magdzie zrobić kompost.

Magda rzuciła Grzegorzowi pytające spojrzenie, a ten odciągnął ją kawałek na bok i cicho powiedział:

— Policja ma w tej sprawie związane ręce. Zaginięcie było zgłoszone dwanaście lat temu.

— Chcesz mi powiedzieć, że przez dwanaście lat go nie potrafili odnaleźć? Pewnie wcale nie szukali — burknęła z oburzeniem.

— Otóż zaskoczę cię, ale znaleźli go bardzo szybko. — Grzegorz skarcił ją spojrzeniem za pochopne wnioski. Jako adwokat nie znosił, gdy ktoś snuł wyroki na podstawie chwilowego uniesienia czy domysłów.

— W takim razie dlaczego Marysia nie ma z nim żadnego kontaktu do

dzisiaj? — Magda zmieniła trochę ton głosu, by nie drażnić Grzegorza. W końcu jej pomógł.

— Bo Krystian powiedział policji, że nic mu się nie stało, a z rodziną nie zamierza utrzymywać kontaktu i nie chce, by policja zdradzała komukolwiek jego aktualne miejsce pobytu.

— Jak tak można?

— Można. Nie życzy sobie utrzymywać kontaktów z rodziną, więc policji nic do tego, to konflikt rodzinny. Sprawę zaginięcia musieli zamknąć, a rodzinę poinformowali, że znaleźli Krystiana, ale adresu podać nie mogą. Dlatego teraz nawet nie chcieli przyjąć zgłoszenia.

Magda zamilkła i zerknęła przez ramię na Marysię, która wciąż wpatrywała się tępym wzrokiem wprost przed siebie. Jakaś samotna łza spływała po jej policzku, ale nie podniosła ręki, by ją wytrzeć. Wyglądała, jakby całkowicie poddała się właśnie w tym momencie.

— Nie możesz nic zrobić? Przecież policja zna jego adres — ściszyła głos i upewniła się, że gospodarzy nie ma w pobliżu. — Grzesiek, znasz różnych ludzi, może czegoś się dowiesz — zaczęła, ale uciszył ją gestem i też się rozejrzał.

— Nic nie obiecuję — spojrzał na Marysię i wyszeptał do Magdy: — Ale nie dawaj jej większych nadziei, bo to bardzo trudna sprawa.

— Dziękuję ci. Napijesz się kompotu?

— Nie, muszę od razu lecieć do sądu. — Sięgnął do neseseru i wyjął cienką tekturową teczkę, którą podał Magdzie. Widząc jej pytające spojrzenie, mrugnął i westchnął głęboko. — A to już nasze sprawy, kochana żono, a mianowicie papiery dotyczące naszego rozwodu. Wszystko masz w środku, data rozprawy już niedługo, udało mi się załatwić szybki termin. Przed Bożym Narodzeniem będziesz znowu wolna, gdyby jakiś elf ci się spodobał — zażartował, a ona uśmiechnęła się z lekkim grymasem. Musiał to dostrzec, bo szybko zmienił temat. — A właśnie, skoro mówimy już o Bożym Narodzeniu... oczywiście przyjdiesz do nas? Zaczy do Dominiki. Wszystko z nią uzgodniłem, zresztą sama pewnie niedługo ci o tym powie.

Zawahała się przez chwilę, ale wzięła głęboki oddech i w tej sekundzie podjęła trudną decyzję.

— Grzesiu, w tym roku nie przyjdę.

— Jak to „nie przyjdę”? — Wyglądał na bardziej zatroskanego niż zaskoczonego. Pewnie oboje z Dominiką spodziewali się już od jakiegoś czasu dokładnie takiej reakcji Magdy.

— Święta spędza się z rodziną, a my już nią nie jesteśmy — odpowiedziała. Zorientowała się chyba, że brzmi smutno i siłą się na wesołość, podniosła do góry teczkę z papierami rozwodowymi. — To znaczy nie będziemy w grudniu.

— Magda, przecież...

— Tak, wiem, nie mam rodziny. Poradzę sobie — odwróciła się od niego, żeby się nie rozklejać. — Nie martw się i leć do tego sądu, bo się spóźnisz.

— Chyba nie zamierzasz spędzić Wigilii i całych świąt Bożego Narodzenia sama — zwrócił się do niej, uważnie się jej przyglądając. Będzie wiedział, jeśli skłamię. Zawsze to wiedział, a Magda zdawała sobie sprawę z tego, że kłamać nie potrafi.

— Coś wymyślę — powiedziała szybko i podeszła do Marysi, by uniemożliwić Grzegorzowi kontynuowanie tego tematu. Spojrzał na nią wymownie, ale po chwili jego telefon zapiszczał, co chyba przypomniało mu o jakiejś pilnej sprawie, bo szybko się pożegnał i wybiegł z ogrodu.

Magda zastanowiła się jeszcze przez moment, chociaż od początku była pewna, że postępuje słusznie. Nie miała jeszcze planów na święta Bożego Narodzenia, ale wiedziała na pewno, że nie powinna pojawiać się w domu Dominiki.

Ale jeśli nie u niej, to gdzie?

Rozdział trzydziesty drugi

Zaproszenie

Na reakcję przyjaciółki nie musiała długo czekać. Dominika pojawiła się jeszcze tego samego dnia wieczorem. Rzuciła tylko okiem na rozkopaną część ogrodu, w której Magda z Marysią od kilku dni oczekiwały wiadomości na temat Krystiana, podeszła prosto do Magdy i wypaliła:

— Ani mi się waź siedzieć sama w Boże Narodzenie.

— Wcale nie zamierzam... — Magda wstała, otrzepała ziemię z kolan i zdjęła gumowe rękawice. — Napijesz się czegoś?

— Tylko nie zmieniaj tematu — burknęła obrażona. — Grzesiek do mnie dzwonił i wszystko mi powiedział.

— Domyśliłam się. Uwierz mi, że naprawdę nie zamierzam być wtedy sama. W Wigilię też nie — dodała szybko.

— To z kim będziesz? Przecież chyba nie z Piotrem — zakpiła głośno, ale widząc jej minę, od razu pożałowała tych słów.

Magda spoważniała, odwróciła się i podeszła do stolika, by nalać wszystkim kompotu, przy okazji ukrywając przed przyjaciółkami swoją twarz. Gdy wróciła do nich ze szklankami, zamierzała odpowiedzieć, ale na szczęście wyręczyła ją Marysia.

— Magda, przyjedź do nas na święta. Nie ma to jak wigilijna kolacja przy kominku, na przeszklonej werandzie otulonej śniegiem.

Magda uśmiechnęła się na tę myśl. Tak, święta w Domu pod Starymi Klonami musiały być jedyne w swoim rodzaju.

— Nie powinnam, Marysiu. Święta powinny być rodzinne, a przecież ja jestem dla was obcą osobą.

— A jaką my mamy rodzinę? Jesteśmy same we dwie z mamą, a teraz jeszcze ta sprawa z Krystianem zupełnie nas zniechęci do jakiegokolwiek świętowania. Proszę, przyjedź do Kazimierza Dolnego, to na pewno pomoże nam przetrwać. Święta nigdy nie są łatwe dla mnie i dla mojej mamy. Poza tym wcale nie jesteś obca.

Widząc szczere zaproszenie i prawdziwy smutek na myśl o świętach, jaki ogarnął Marysię, Magda mogła zrobić tylko jedno. W jej głowie szybko wyklarował się interesujący pomysł.

— Przyjadę. A czy mogę kogoś zaprosić? Myślę, że pomieścimy się w waszej pięknej jadalni.

— Im nas więcej, tym weselej. Na pewno mama będzie wolała towarzystwo od płakania za wnukiem, jak to zwykle robi w święta. Zawsze mamy też kilkoro gości w pensjonacie, więc i tak nie spędzamy Bożego Narodzenia wyłącznie

w rodzinnym gronie.

— A więc postanowione. — Magda tym mocniej była zdeterminowana, słysząc o tym, co Eugenia i Marysia przeżywają w każde Boże Narodzenie. — Przyjadę i postaram się przywieźć gości. Umówimy się trochę wcześniej i wspólnie przygotujemy kolację, żebyś sama nie miała za dużo pracy.

— Zgoda. — Marysia była cała rozpromieniona. Ani razu nie uśmiechała się tak, odkąd przyjechała do Warszawy.

— Widzisz? Wcale nie będę sama — mrugnęła okiem do Dominiki, która wyraźnie się uspokoiła.

— Cieszę się. Ale gdybyś jednak zmieniła zdanie, to zawsze możesz do nas przyjechać, kiedy tylko chcesz.

— Wiem, dziękuję ci, jesteś kochana — powiedziała z wdzięcznością, chociaż jej myśli błądziły już wokół pięknie przystrojonej jadalni Domu pod Starymi Klonami, którą sobie właśnie wyobraziła.

Rozdział trzydziesty trzeci

Niespodzianka

Marysia szykowała się już powoli do wyjazdu po nieplanowanym trzydniowym pobycie u Magdy. Te kilka dni w Warszawie zatrzymywała ją nadzieja, że Krystian jednak odpowie na błagania ciotki o kontakt, teraz jednak ta iskierka powoli w niej gasła i była już gotowa na powrót do domu.

— Jesteś pewna, że chcesz już wyjechać? — Magda sama straciła nadzieję, ale widziała w oczach Marysi wielkie rozczarowanie.

— Tak. Dwanaście lat się do nas nie odezwał, więc i teraz się nie odezwie.

— My będziemy ciągle szukać i pytać o niego, Marysiu, obiecuję.

— Dziękuję ci, ale daj sobie spokój. Jeśli ktoś nie chce być odnaleziony, to zawsze ucieknie, nawet gdy go znajdziecie. Zrozumiałam to dopiero teraz, że szukanie nie ma sensu. Musi chcieć wrócić sam.

— Na pewno kiedyś wróci.

Marysia uśmiechnęła się smutno, a po jej twarzy widać było, jak bardzo zmęczyły ją psychicznie ostatnie trzy dni.

— Przyjedziesz do nas z Piotrem za dwa tygodnie? Nic nie wspominał o tobie i nie wiem, czy też szykować dla ciebie pokój.

Magda była zaskoczona tym pytaniem, ale szybko uzmysłowiła sobie, że przecież nie wspominała Marysi nic o rozstaniu.

— Już nie jesteśmy razem — odpowiedziała. Nie zamierzała interesować się nie swoimi sprawami, ale to nagłe wspomnienie Piotra obudziło w niej ciekawość. — Piotr będzie u was w pensjonacie?

— Tak, przyjedzie po welon. Mama już go skończyła.

Od razu pożałowała, że w ogóle zapytała o cokolwiek. A więc jednak odbierze ten welon. Pewnie nie dla niej, tylko dla całej tej Kasi albo jeszcze innej kobiety. Szybki jest. Przypomniała sobie, co czuła, gdy podsłuchiwała jego rozmowę z Marysią kilka miesięcy temu i dowiedziała się, że zamówił ręcznie robiony welon. Zaczęła wtedy przyzwyczajać się do myśli, że wkrótce będą małżeństwem. Znowu poczuła gorzką gulę w gardle, a oczy zaszyły jej łzami. Spróbowała odwrócić się od Marysi, ale ta ją przytrzymała i zapytała cicho:

— Co się stało? Jeśli to nie tajemnica. Gdy was razem widziałam, wyglądaliście na szczęśliwą parę.

— Oszukał mnie — powiedziała od razu, nie zamierzając niczego ukrywać.

Wciąż ją to bolało, a poza tym skoro Piotr nadal pojawiał się w domu Marysi, ta powinna wiedzieć dokładnie, z kim ma do czynienia. Opowiedziała jej wszystko ze szczegółami, mając nadzieję, że to uchroni Eugenię i jej córkę przed kolejnymi kłopotami, jakie mogłyby wyniknąć ze współpracy z oszustem.

Marysia jednak nie tylko nie przejęła się tym, co usłyszała na temat Piotra, ale złapała się za głowę i kręciła nią w niedowierzaniu. Po chwili wzięła głębszy oddech i ścisnęła mocno ramiona Magdy, patrząc jej prosto w oczy.

— Oszalałaś, dziewczyno? Nikt cię w żaden sposób nie oszukał. Co też ci przyszło do głowy?

Magda była szczerze zdumiona reakcją przyjaciółki i zaczęła się zastanawiać, czy dość dokładnie opowiedziała wszystko Marysi. Może jest wciąż rozkojarzona sprawą Krystiana?

— Marysiu, nie jestem pewna, czy dobrze wszystko rozumiałaś — powiedziała Magda spokojnie. — Piotr skopiował cały mój sklep, włącznie z wystrojem. Działał potajemnie za moimi plecami.

Marysia wybuchnęła śmiechem, usiadła i pokręciła głową z niedowierzaniem. Szybko się opanowała i ponownie zwróciła do Magdy:

— Robił coś za twoimi plecami, a ty z góry założyłaś oszustwo? — Ciągle kiwała głową i przypatrywała się jej, jakby widziała ją pierwszy raz w życiu. — A znasz, moja kochana, takie słowo jak niespodzianka? Czy każda tajemnica musi być zaraz jakimś wielkim oszustwem?

— Jaka znów niespodzianka? W ramach niespodzianki zrobił taką samą firmę jak moja i słowem mi o tym nie wspomniał? Na co czekał?

— Na twój rozwód czekał. — Marysia wzięła ją za rękę i ścisnęła mocno, jakby nie była pewna, czy powinna Magdę pocieszyć, czy skarcić. — Usiądź.

Nie musiała tego mówić, bo nogi Magdy zrobiły się nagle miękkie i niestabilne. Nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. Marysia wzięła głęboki wdech i wciąż trzymając dłoń Magdy, wolno i cicho powiedziała:

— Wiedziałam o tej jego nowej firmie już wtedy, gdy do nas przyjechaliście. Wtedy zamówił welon u mojej mamy, a tobie zabronił cokolwiek mówić. To miała być niespodzianka.

— Co to za niespodzianka: ubieranie mnie do ślubu, na który się jeszcze nawet nie zgodziłam — burknęła, a Marysia szybko jej przerwała.

— Ten welon nie był dla ciebie, głuptasie — powiedziała ciepło. — Piotr wiedział, że marzysz o domu z ogrodem, i wiedział, że z twoim targowaniem się i robieniem interesów nie macie szans na to zarobić w Szopie. Dlatego wziął sprawy w swoje ręce. Chciał ci dać ten mały biały domek, którego tak pragnęłaś.

Zielone oczy Magdy zaszyły łzami i zrobiły się ogromne jak pięćdziesiątówki. Wpatrywała się w Marysię, wciąż nic nie rozumiejąc z tego, co do niej mówi.

— Założył firmę bez twojej wiedzy, to prawda. Ale specjalnie powielił wystrój wnętrza, bo chciał, by sklep w Poznaniu wyglądał dokładnie tak, jak ty sobie tego życzysz. To miał być wasz drugi sklep, filia, która dałaby dodatkowe miejsce dla rękodziela i zupełnie nowych klientów. Mogłabyś kupować więcej rzeczy od artystów, a na dodatek zarabialibyście znacznie więcej.

— Dlaczego mi tego nie powiedział? — Magda wstała i zaczęła krzyczeć, nie na Marysię, lecz jakby sama do siebie

— Chciał ci powiedzieć, gdy się rozwiedziesz — Marysia wciąż mówiła cicho. — Wtedy zamierzał obie firmy połączyć w jedną, waszą wspólną. Ale nie wcześniej niż przed twoim rozwodem. Nie muszę ci chyba przypominać, że wciąż to odwlekałaś, a on czuł się przez to niepewnie i dlatego wołał czekać, aż zrobisz to, co powinnaś zrobić już dawno.

Dopiero teraz do Magdy dotarło, że to wszystko jej wina. Rzeczywiście odwlekała rozwód i dopiero teraz zaczęła rozumieć, przez co wtedy przechodził Piotr — on układał dla nich życie, walczył, by mieli za co spełniać jej marzenia, podczas gdy ona wciąż wahała się z rozwodem i gdy tylko o nim wspominał, zmieniała temat. Nic dziwnego, że wołał się wstrzymać do czasu, aż Magda zacznie go traktować z należytą powagą i definitywnie odetnie się od byłego męża.

Usiadła, ukryła twarz w dłoniach i była bliska płaczu. Nie rozumiała, jak mogła popełnić taki błąd, a na domiar złego, zamiast prosić o wyjaśnienia, uderzyła go w twarz i kazała się wynosić.

— Na co mu były te drogocenne przedmioty? — zapytała obojętnie, choć miało to dla niej najmniejsze znaczenie. — Welon od twojej mamy, żaglowiec z bursztynu, kościół z zapalek?

— To miał być jego wkład w waszą wspólną firmę, chciał ją rozbudować o dom aukcyjny z unikatowymi dziełami sztuki. To by otworzyło przed wami wiele drzwi i na pewno pomogłoby szybko spełnić twoje marzenia. — Marysia zawahała się przez chwilę. Spojrzała w załzawione, zielone oczy i dodała: — Chciał być częścią twojej firmy i twojego życia, zarobić na dom dla ciebie i razem z tobą rozbudowywać Szeptane Opowieści. Nie chciał być już dłużej potajemnym kochankiem szefowej, który na wyjazdach służbowych musi udawać zwykłego pracownika.

Po tych słowach Magda rozplakała się mocniej niż kiedykolwiek.

Rozdział trzydziesty czwarty

Wczorajsza miłość

— Nie mogę w to wszystko uwierzyć. — Dominika siedziała na fotelu w mieszkaniu Magdy, która stała z rękami założonymi na piersi i wpatrywała się w okno. — Myślisz, że to wszystko prawda?

— Tak to wygląda. Wszystko układa się w spójną całość. — Nie odwróciła się do niej, wciąż wpatrzona w wąską drogę dojazdową prowadzącą do domu w Międzyzlesiu. — Gdzie ten Grzegorz?

— Już jedzie. Powiesz mi, po co on ci tak nagle potrzebny? — Przyglądała jej się uważnie. — Odkąd go poprosiłaś, żeby przyjechał, nie odchodzisz od okna. Przecież się nie teleportuje tutaj z sądu.

— Wiem. Muszę go o coś zapytać. To pilne.

— Nie mogłaś przez telefon?

— To nie jest pytanie na telefon. Muszę znać całą prawdę.

— Powiesz mi, o co chodzi?

Magda odwróciła się do przyjaciółki, ukazując twarz opuchniętą po całej nocy łkania w poduszkę.

— Gdy byłam pierwszy raz u pana Józefa we Władysławowie, usłyszałam coś dziwnego. — Usiadła naprzeciw Dominiki, ale wciąż zerkała przez okno. — Piotr powiedział przy panu Józefie, że wraz ze mną z jego mieszkania zniknęło kilka innych rzeczy.

— I nadal wierzysz w tę historię Marysi? To, co powiedziała, nie wyjaśnia przecież, dlaczego wtedy oskarżył cię o coś tak poważnego.

— A może wyjaśnia. — Magda zacisnęła zęby. — Dziś rano zadzwoniłam do Józefa, a on powiedział mi, o czym rozmawiał ostatnio z Piotrem. — Widząc pytające spojrzenie Dominiki, szybko wyjaśniła: — Wtedy, gdy podczas kolacji się wydało, że ja i Piotr się znamy, Józef zadzwonił do Piotra, prosząc o wyjaśnienia, i podobno długo z nim wtedy rozmawiał. Piotr mu wszystko wyjaśnił.

— I wytłumaczył się z tego oskarżenia?

— Tak. Twierdził, że te dokumenty dotyczące jego nowej firmy zniknęły z mieszkania w dniu, w którym je odkryłam. Początkowo myślał, że to ja je wzięłam.

— Ale chyba tego nie zrobiłaś?

— Oczywiście, że nie. Według Piotra zrobił to twój brat.

— Jak on śmie oskarżać Grześka o kradzież! — warknęła wyraźnie oburzona. — Nawet go tam nie było!

— Byłem — odezwał się cichy głos spod drzwi.

Grzegorz zamknął za sobą drzwi do mieszkania, rzucił marynarkę na oparcie

wolnego fotela i usiadł w nim, podwijając mankiety koszuli. Wyglądał na zmęczonego. Spojrzał wprost na Magdę.

— Byłem tam i zabrałem wszystkie papiery ze stołu w kuchni, a potem od razu pojechałem do Szopu. — Widząc pytające spojrzenie Magdy, szybko dodał: — Wybiegłaś zdenerwowana z mieszkania, nie zamknęłaś za sobą drzwi.

— Po co, do diabła, brałaś te papiery? — Dominika krzyknęła na swojego brata wyraźnie poirytowana. — Chcesz narobić sobie kłopotów?

— Wziąłem je, żeby mieć dowód. Piotr założył konkurencyjną firmę w tajemnicy przed pracodawcą. Za to grozi nawet więzienie. Mając dowody w ręku, mogłem go trzymać z daleka od ciebie. — Mówił spokojnie, nie odrywając oczu od opuchniętej łzami twarzy żony. — Wiedział, że je mam, i wiedział, że wystąpię do sądu i wsadzę go do więzienia, jeśli się z tobą skontaktuje.

— Przecież dzwonił do mnie wtedy, gdy byłem nad morzem. A potem widzieliśmy się u Józefa.

— Dopiero potem mu zagroziłem. Zadzwoiłem do niego i powiedziałem, że to ja mam te papiery i że nigdy więcej nie ma z tobą rozmawiać, jeśli nie chce mieć kłopotów. O ile wiem, od tej pory trzyma się od ciebie z daleka. — Spuścił wzrok i wziął głęboki wdech, jakby za chwilę chciał coś z siebie wyrzucić. — Magda, ja byłem pewien, że to krętacz. Ty też tak myślałaś. Nigdy bym nie przypuszczał, że to wszystko jest nieporozumieniem. Szantażowałem go tymi papierami, bo sądziłem, że w ten sposób zapewnię ci bezpieczeństwo przed oszustem.

Kiwnęła głową. Nie miała prawa mieć pretensji do Grzegorza, w końcu to ona się pomyliła i wszystkich wprowadziła w błąd co do Piotra. Sięgnęła po telefon komórkowy i wcisnęła kilka klawiszy, po czym zdecydowanie zbyt mocno ściskając aparat, przyłożyła go do ucha, a jej twarz zastygła w oczekiwaniu pełnym nadziei.

— Nie odbierze — powiedział cicho Grzesiek. — Zabroniłem mu kontaktów tym szantażem. Nie odbierze twojego telefonu.

Magda odczekała jeszcze kilka sygnałów, aż usłyszała melodyjkę poczty głosowej. Wydało jej się ironiczne, że jako melodię poczty głosowej Piotr wybrał słowa „na co komu dziś wczorajsza miłość”.

— Daj mi swój telefon. — Wyciągnęła rękę do Grzeška gestem nieznoszącym sprzeciwu. Sięgnął do marynarki i wyjął z niej aparat.

— To nic nie da — powiedział cicho, ale posłusznie podał jej swój telefon. Wystukała szybko numer, który wciąż знаła na pamięć. Piotr zgłosił się po pierwszym sygnale, więc widocznie mógł odebrać telefon od niej przed chwilą, lecz z jakiegoś powodu nie chciał tego zrobić.

— Tu Magda — prawie krzyknęła. — Musimy porozmawiać.

Tylko tyle zdążyła powiedzieć, bo po chwili odsunęła telefon Grzegorza od ucha i ponownie wybrała numer.

— Rozłączył się — krzyknęła, po czym zwróciła oczy ku górze i jak mantrę zaczęła powtarzać: — Odbierz, proszę, odbierz, proszę, odbierz...

Nie odebrał. Cisnęła telefon na kanapę i warknęła do Dominiki:

— Twój telefon!

Nie wyglądała na obrażoną tą „prośbą”, bo szybko wsunęła rękę do torebki i od razu znalazła w niej swoją komórkę, którą bez słowa wręczyła przyjaciółce. Magda szybko wybrała numer Piotra, tym razem jednak nie usłyszała już przerywanego sygnału, tylko komunikat wygłoszony znajomym, pogodnym głosem: „Tu Piotr Lasota, nie mogę teraz odebrać telefonu. Proszę zostawić wiadomość po usłyszeniu sygnału”.

Telefon Piotra został wyłączony.

Rozdział trzydziesty piąty

Nesoser

Przez kilka następnych dni Magda bezskutecznie próbowała skontaktować się z Piotrem. W jego dawnym mieszkaniu zastała kogoś zupełnie innego, a nowi lokatorzy nawet nie znali poprzedniego mieszkańca, więc nie byli w stanie w żaden sposób pomóc w dotarciu do niego. W telefonie Piotra słychać było obecnie dużo bardziej złowieszczy komunikat — nie ma takiego numeru. Najwidoczniej zmienił już nie tylko mieszkanie, ale i numer telefonu, a jedyna możliwość kontaktu z nim, jaka została Magdzie, to pojechanie do Domu pod Starymi Klonami w Kazimierzu Dolnym, gdzie Marysia była umówiona z Piotrem na odbiór welonu.

Miała cichą nadzieję pogodzić się z Piotrem podczas tego wyjazdu i spędzić razem trochę czasu, więc spakowała się od razu na kilka dni. Do bagażnika wrzuciła też nesoser pełen dokumentów, które przekazał jej Grzegorz — jeśli chciała pogodzić się z Piotrem, powinna natychmiast zakończyć szantażowanie go przez jej byłego męża. Wyjechała w dobrym nastroju, a w miarę zbliżania się do Kazimierza Dolnego była coraz lepszej myśli, bo im mocniejsze w niej było wyobrażenie rychłego powrotu do Piotra, tym mocniejszy i radośniejszy zdawał się rytm jej serca. Parkując garbusa koło Domu pod Starymi Klonami, była już cała roześmiana i promienna. Wyraźnie ucieszyła się na widok Marysi i serdecznie ją uściskała.

— Madziu, proszę, nie mów nic mamie o Krystianie — poprosiła ją szeptem, gdy znalazły się już same na balkonie jednego z pokoi pensjonatu. Marysia przygotowała dla niej nieduży pokój na samym poddaszu, ten sam, w którym Piotr nocował kilka miesięcy wcześniej.

— Tak też sądziłam, że pani Eugenia nic nie wie. — Magda wychyliła się przez barierkę balkonu i rozejrzała, szukając czarnego sedana, lecz nigdzie nie dostrzegła zaparkowanego samochodu Piotra. — Ja na twoim miejscu też bym jej nie powiedziała. Pękłoby jej serce.

— Lepiej nie rozdrapywać starych ran u staruszki — mruknęła cicho — a Piotr jeszcze do nas nie dojechał. Zapowiadał się na późny wieczór, z Poznania ma tutaj do Kazimierza dość daleko.

— Mieszka teraz w Poznaniu?

— Tak, prowadzi ten sklep, który zrobił w tajemnicy. Podobno nieźle idzie. Dom aukcyjny również.

Magda nie miała co do tego wątpliwości — na pewno oba biznesy idą Piotrowi lepiej niż jej Szop, w końcu zawsze robił lepsze interesy niż ona.

— Mówiłaś mu, że tu będę?

— Nie wie o tym. Skoro nie odbierał telefonów, to nie chciałam go

dodatkowo ploszyć i udawałam, że o niczym nie wiem.

Magda pokiwała głową z zadowoleniem i zerknęła na ogród Domu pod Starymi Klonami — jak zwykle był nieskazitelnie wypielegnowany, nigdzie nie było widać ani jednego chwastu czy przekwitłych pąków kwiatu. Za to kilka budynków gospodarczych stojących na skraju posesji zaczęło solidnie niszczyć. Magda wątpiła, czy drewno w drewnutni wciąż jest suche, skoro z balkonu widziała niemałych rozmiarów dziurę w poszyciu dachu. Marysia podchwyciła jej spojrzenie.

— Pan Władysław ostatnio choruje, nie mamy kogo prosić — powiedziała cicho, a Magdzie od razu przeszło przez myśl, że choroba Władysława może mieć niemały związek z nadużywaniem alkoholu.

— Nie ma w okolicy nikogo, kto by się na tym znał?

— Jest, jest, tylko... sama wiesz, to kosztuje. Dach drewnutni, jeden pokój na parterze mamy w nieużytku przez naderwaną podłogę, a w jadalni przydałoby się uszczelnić to i owo. Musimy wybierać, co naprawić.

Magda zacisnęła wargi i zmrużyła oczy.

— Od jak dawna nie możecie liczyć na pomoc Władysława?

— Kilka tygodni... — Marysia wyglądała na zmęczoną i zniechęconą. Zorientowała się jednak, że Magda jej się przygląda i szybko przywołała uśmiech na twarz. — Ale damy sobie radę. Może niedługo się pojawi.

*

Wieczór spędziła samotnie na balkonie swojego pokoju. Wyciągnęła obute nogi na balustradę, rozsiadła się w ciepłym fotelu owinięta grubym kocem, a na głowę włożyła zimową czapkę Świętego Mikołaja z pomponem, którą pożyczyła od Marysi. Włożyła też zrobiony przez nią na drutach czerwony sweter w złote gwiazdki, a w rękę trzymała kubek gorącej herbaty, który co jakiś czas dopełniała ze stojącego na stoliku termosu. Listopadowe wieczory były bardzo zimne, ale to jej nie zrażało — zamierzała siedzieć na balkonie, póki nie zobaczy samochodu Piotra na podjeździe. Było dobrych kilka godzin po zachodzie słońca, a całą okolicę spowijała całkowita ciemność, gdy ciszę zakłócił odgłos zbliżającego się samochodu. Rozpoznała go z daleka po kształcie reflektorów, weszła do pokoju i złapała dokumenty należące do Piotra — od tego postanowiła zacząć. Po cichu zeszła na dół i wyszła do ogrodu, okrążyła dom i stanęła naprzeciw mocno świecących świateł samochodu, które całkiem ją oślepiły. Po chwili jednak zgasty, a gdy oczy Magdy przyzwyczaiły się już do ciemności rozświetlonej jedynie księżycem oraz odległymi światłami w okolicznych domach, rozpoznała znajomy samochód. Podeszła i położyła na czarnej masce neseser z dokumentami. Drzwi po stronie kierowcy otworzyły się.

— Mam coś twojego — powiedziała, wskazując palcem na neseser.

Magda dostrzegła zarys wysokiej, szczupłej postaci. Od razu wydała jej się zbyt szczupłą, szybko jednak stanęła tuż naprzeciw niej i rozwiąła wszelkie wątpliwości — ta kobieta pachniała dobrymi perfumami, miała elegancko ułożone czarne włosy i była od Magdy nie tylko sporo wyższa, ale i szczuplejsza. Ubrana w elegancki płaszcz z futrzanym kołnierzem prześmiewczo kontrastowała z wełnianym swetrem Magdy i jej czapczką świętego Mikołaja, której nie zdążyła zdjąć.

— Czy to dokumenty skradzione Piotrowi? — zapytała bez ogródek niskim i zimnym głosem. Nie przedstawiła się.

— Tak — Magda palnęła odruchowo i szybko ugryzła się w język. Poprawiła czapkę Mikołaja i warknęła: — Kim pani jest?

Kobieta zerknęła na nią i od razu odwróciła wzrok. Sięgnęła po neseser, zacisnęła dłoń na jego rączce i podeszła do bagażnika samochodu Piotra, z którego wyjęła sporą torbę podróżną. W tym momencie otworzyły się drzwi od strony pasażera.

— Pomogę ci, kochanie.

Piotr nie spojrzał na Magdę — pewnie zdążył się napatrzeć na jej powyciągany sweter w gwiazdki i śmieszną czapczkę przez przednią szybę samochodu. Wziął torbę od towarzyszącej mu kobiety i minął Magdę żwawym krokiem, a za nim podążyła elegancka brunetka, niosąc neseser z dokumentami.

Spojrzenia Magdy i Piotra skrzyżowały się tylko na sekundę, gdy mijał ją z kamiennym wyrazem twarzy. Trudno było już doszukać się granatu w jego oczach — w tym świetle wydawały się całkiem czarne.

Rozdział trzydziesty szósty

Rozwód

Święta zbliżały się nieuchronnie, a Magda najchętniej spędziłaby je samotnie w swoim mieszkaniu, z nikim nie rozmawiając, popijając tylko grzane wino i oglądając pod kołdrą jakiś film pełen świątecznych motywów. Obiecała już jednak Marysi, że przyjedzie, i nie zamierzała się z tego wycofywać, mimo że ostatnio wyjechała z pensjonatu bez pożegnania. Tamtej nocy, gdy spotkała Piotra, wróciła do swojego pokoju, spakowała wszystkie rzeczy, a ze względu na późną porę nie zamierzała budzić gospodyni, która po ulokowaniu nowych gości poszła już do siebie. Magda nie lubiła prowadzić samochodu w nocy, ale nie potrafiła odwlec wyjazdu. Ciszę wokół pensjonatu zakłócały rozmowy nowych gości dochodzące z pokoju pod Magdą, a ona, choć wyłapywała tylko pojedyncze głośniejsze chichoty, nie zamierzała ich słuchać całą noc i zastanawiać się, co też tam robi para zakochanych.

Już następnego dnia opowiedziała o wszystkim Dominice, Bogusi i Grzegorzowi, nie zatajając żadnych szczegółów, i poprosiła, by więcej o Piotrze nie wspominali. Przytaknęli wszyscy, a ona rozpoczęła trudny proces zapominania o tym, co się stało. Postanowiła wziąć dwutygodniowy urlop świąteczny, by najpierw cały tydzień spędzić z Marysią w pensjonacie, a prosto stamtąd pojechać nad morze do Natalii na sylwestra. Po zamknięciu Szopu spotkała się z Dominiką w swoim sklepie, otworzyła butelkę wina i przedstawiła swoją propozycję.

— Poważnie, mamy przyjechać? — Dominika była zaskoczona tym zaproszeniem. — Z dziećmiakami, ze wszystkim? Sama nie wiem.

— A czemu nie? Dzieciom nie zaszkodzi morskie powietrze i na pewno chętnie zobaczą Bałtyk.

— Kogo zamierzasz zaprosić na tę imprezę u... — zawahała się, starając sobie przypomnieć imię.

— U Natalii. To całkiem spory pensjonat, wszyscy się pomieścimy i każdy, kto ma ochotę przyjechać, jest mile widziany. Powiedziałam już Bogusi i Mariuszowi, mają się zastanowić nad przyjazdem.

— A właśnie, co z tym Mariuszem?

— To najgorsza możliwa pora na randkowanie. — Magda po całej tej aferze z Piotrem nie miała najmniejszej ochoty na żadne relacje damsko-męskie. — Zaprzyjaźniliśmy się, ale to wszystko.

— Rozumiem. Zamierzasz żyć w celibacie? — Dominika szturchnęła ją łokciem i mrugnęła: — Nie warto. Oj, nie warto.

— Wiem — roześmiała się — potrzebuję tylko jeszcze trochę czasu. To co z tym sylwestrem?

— Porozmawiam z Bartkiem, ale wstępnie twój plan bardzo mi się podoba. A co z Grześkiem?

— Grzegorza też zamierzam zaprosić. Jutro po sprawie rozwodowej umówiliśmy się na duże piwo, więc będzie okazja, żeby pogadać.

— Jak się czujesz przed rozwodem? — Dominika wyglądała na zatroskaną. — Bo Grzesiek mi trochę zmarkotniał ostatnio.

Uśmiechnęła się smutno i kiwnęła głową ze zrozumieniem, bo podzielała odczucia męża. Z jednej strony rozwód był nieunikniony, bo w tym znaczeniu od dawna zupełnie nic ich już nie łączyło. Byli jednak sobie bliscy przez wiele lat i dla żadnego z nich ten ostatni dzień małżeństwa nie był łatwy.

— Można powiedzieć, że czuję się nijak. To już sama formalność, bo od lat nie jesteśmy małżeństwem. Ciągle się zastanawiam, „co by było gdyby”.

— Gdyby mój braciszek wszystkiego nie schrzanił, chciałaś powiedzieć? — Zawsze gdy o tym mówiła, zaciskała wargi i mrużyła oczy.

— Mniej więcej. — Magda wiedziała, że Dominika chyba do końca życia będzie miała o to wielki żal do swojego brata. Obie jednocześnie opróżniły swoje kieliszki i głęboko westchnęły.

*

Do sądu wchodziła jako zameżna Magda Niewiadomska, by po kilku godzinach wyjść jako Magda Frackiewicz, stanu wolnego. W sądzie obyło się bez większych trudności, ponieważ od dawna mieli z Grzegorzem wszystko ustalone, a rozwód bez konfliktów o majątek to niezbyt skomplikowana sprawa. Opuszczając budynek sądu, Magda nie poczuła się ani lepiej, ani gorzej, bo po prostu nic się dla niej nie zmieniło. Jej poczucie osamotnienia od dawna miało związek z innym mężczyzną.

W pobliskim pubie zamówili po dużym kuflu ciemnego piwa, chociaż Grzegorz przypomniał jej, że w dniu rozwodu mieli wypić całą beczkę złotego trunku. Jak na te okoliczności, oboje byli w całkiem niezłych nastrojach.

— Za rozwodników, niech im się wiedzie. — Grzegorz podniósł swój kufel i przypił do Magdy, która chętnie odpowiedziała na jego zaproszenie do toastu, opróżniając od razu jedną czwartą swojego kufla, po czym szybko przeszła do omówienia z byłym mężem planów sylwestrowych.

— Przyjedziesz? — Wpatrzyła się w niego szeroko otwartymi oczami, mając szczerą nadzieję, że się zgodzi. Odkąd się od niego wyprowadziła, stał się jej najbliższym przyjacielem.

— Chętnie bym przyjechał, ale jest pewien problem. — Nabrał głośno powietrza i kolejne zdanie wypowiedział bardzo szybko, jakby chciał je z siebie jak najszybciej wyrzucić: — Chciałbym przyjechać z kimś, jeśli ci to nie przeszkadza.

Wymienili znaczące spojrzenia, a Magda od razu zrozumiała, o jakiej osobie

mniej więcej jest tutaj mowa. A więc Grzesiek ma kogoś? Zastanowiła się i przyznała sama przed sobą, że ta informacja ani jej nie zaskoczyła, ani jakoś szczególnie nią nie wstrząsnęła. Przeciwnie, od dawna wiedziała, że przystojny adwokat długo nie będzie samotny, i miała szczerą nadzieję, że nowa znajomość go uszczęśliwi. Uśmiechnęła się szeroko i mrugnęła okiem.

— Tylko nie oczekuj, że zaprzyjaźnimy się jak siostry. Ale chętnie poznam twoją osobę towarzyszącą.

Odetchnął głęboko, jakby odczuł ulgę po tej reakcji, i szybko zmienił temat, co bardzo ucieszyło Magdę. Ostatnie, czego teraz potrzebowała, to relacje świeżo upieczonego byłego męża z postępów jego nowego związku.

Zabawili w knajpie dość długo, bo niebawem dołączyli do nich Dominika i Bartek. Gdyby ktoś obcy przyglądał się dobrej zabawie tej gromady, na pewno by nie przypuszczał, że choć dwoje z nich właśnie wzięło rozwód, tak świetnie się dogadują i cieszą swoim towarzystwem. Pod tym względem czuli pewną wyjątkowość i obojgu towarzyszyła swego rodzaju duma z tak rozsądnego podejścia.

*

Wzięli wspólną taksówkę, a ponieważ wszyscy pozostali zmierzali do Zielonki, najpierw postanowili odwiedzić Magdę pod dom w Międzylesiu. Gdy tam dotarli, było już po trzeciej nad ranem, więc zachowywali się cicho, by nie zakłócić snu starszego małżeństwa, które wynajmowało Magdzie poddasze. Lekko chwiejnym krokiem podeszła do furtki, a Grzegorz pomógł jej znaleźć właściwy klucz, co w całkowitych ciemnościach wcale nie było proste.

— Odprowadzę cię na górę — powiedział, gdy udało im się otworzyć furtkę, która nieznacznie zaskrzypiała przy tej okazji. Magda zamarła, obawiając się, że wszystkich obudzi, i nerwowo zerknęła w okno na parterze. Światło w sypialni się nie zapaliło, ale przez ten moment ciszy przebił się wyraźnie słyszalny szelest, jakby lekki nocny wiatr łopotał jakimś papierem lub folią.

— Masz latarkę w telefonie? — syknęła w stronę Grzegorza, a ten w odpowiedzi cicho parsknął śmiechem.

— Szkoda, że nie wpadłaś na ten pomysł wcześniej, gdy po ciemku szukaliśmy klucza i otwieraliśmy furtkę. Chyba oboje wypiliśmy o jedno piwo za dużo.

Sięgnął do kieszeni i szybko wcisnął po omacku kilka dobrze sobie znanych klawiszy, dzięki czemu ekran telefonu rozświetlił się, a jego mocne światło pozwoliło dojrzeć dużą kartkę papieru zawieszoną na furtce. Oboje zamarli zupełnie zaskoczeni tym, co ukazało się ich oczom, gdy Grzegorz oświetlał ją miejsce po miejscu, by mogli odczytać treść nekrologu.

Rozdział trzydziesty siódmy

Niezapowiedziana wizyta

Tej nocy zasnęła dość szybko, zmęczona stresem związanym z rozwodem, nadmiarem alkoholu i przykrą niespodzianką na koniec tego dnia. Niestety, dane jej było pospać tylko dwie godziny, bo już od piątej rano brama wjazdowa stała otworem, a na ogrodzie pojawiały się co kwadrans nowe samochody, pełne nieznanym jej ludzi ubranych w czerń. Już o siódmej rano ogród zastawiony był samochodami o numerach rejestracyjnych z Gdańska, Krakowa, a nawet Niemiec. Najwyraźniej jej gospodarze mieli rodzinę rozsianą na dość dużym obszarze.

Grzesiek też już nie spał. W nocy, widząc nekrolog, przeczuwał, że sytuacja może być trudna. Nie wiadomo, co będzie dalej z mieszkaniem Magdy, więc od rana wolał tu być, na wypadek gdyby sprawy przybrały jakiś nieprzyjemny obrót. Uparł się, że przenocuje na kanapie, a gdy tylko weszli na górę, szybko się okazało, że było to słuszne posunięcie, bo na drzwiach do mieszkania zajmowanego przez Magdę znaleźli kartkę z krótką prośbą o pilny kontakt z samego rana. Grzesiek skrzywił się na ten widok i pokręcił głową, sugerując, że najwyraźniej nie wróży to niczego dobrego. Zdrzemnął się chwilę na kanapie, ale już z przyjazdem pierwszego samochodu wstał, ubrał się, zaparzył kawę dla nich obojga i poszedł do sypialni Magdy, by ją obudzić. Początkowo była rozkojarzona i zasłaniała głowę kołdrą, szybko jednak przypomniał jej, o czym się dowiedzieli kilka godzin wcześniej, a ona natychmiast wstała.

Dla żadnego z nich nie było tajemnicą, że na parterze nikt już nie śpi. Harmider, jaki robili goście, obudził pewnie wszystkich okolicznych mieszkańców. Grupki ludzi najwyraźniej nie widziały się bardzo dawno, bo co chwila ktoś kogoś witał, jednocześnie głośno komentując to spotkanie zwrotami w rodzaju: „Nic się nie zmieniłeś” czy „Co za dzień, co za nieszczęście. Też jechaliście całą noc?”.

Mimo że na podwórzu i w domu gawędziło dobre kilkadziesiąt osób, Magda nie zamierzała się wrywać o szóstej rano do spotkań z nimi. Usiadła na kanapie naprzeciw Grzegorza i upiła kilka łyków gorącej kawy z mlekiem, dzięki czemu niemal od razu trochę oprzytomniała. Poczowała głód, ale szybko doszła do wniosku, że wczoraj wróciła bardzo późno i oczywiście nie zrobiła żadnych zakupów, nie ma więc specjalnie czym poczęstować Grześka, a wyjście do sklepu wiązałoby się automatycznie ze spotkaniem po drodze krewnych jej gospodarzy. Rozglądała się po kuchni, gdy głośne łomotanie do drzwi ogromnie ją wystraszyło. Zerknęła na Grzegorza, który zmrużył oczy i rzucił jej uspokajające spojrzenie, po czym wstał i powoli podszedł do drzwi. Przeczucia Magdy były teraz jeszcze gorsze — bo kto normalny dobija się tak o szóstej rano do mieszkania obcej osoby?

Grzegorz, ociągając się, otworzył drzwi, nie zdążył jednak nawet się

odezwać do niskiej, młodej kobiety, która bezceremonialnie przeszła pod jego ramieniem, wchodząc do mieszkania tak, jakby należało do niej.

— Kim pan jest? Miała tu mieszkać samotna kobieta. — Weszła do salonu i rozejrzała się szybko. Wyglądała, jakby dopiero co wyszła od fryzjera i kosmetyczki. Mimo bardzo wczesnej pory miała idealny makijaż powiększający oczy, a jasną fryzurkę mocno natapirowaną, co zapewne miało sprawiać wrażenie, że jest wyższa niż w rzeczywistości. Na nogach miała bardzo wysokie szpilki.

Magda zachowała zimną krew. Obecność Grzegorza dodawała jej siły.

— Zdaje mi się, że to ja powinnam zapytać, kim pani jest. To wtargnięcie.

Kobieta uśmiechnęła się pod nosem i prychnęła pogardliwie. Wyszła z salonu i poszła do sypialni, a Magda i Grzegorz wymienili znaczące spojrzenia. Szybko podszedł do niej i po cichu zapytał:

— Do kiedy masz opłacone to mieszkanie?

— Do końca grudnia — odpowiedziała i wyszła z kuchni wyraźnie wzburzona zachowaniem nieznanym kobiety, która zdążyła już wrócić z sypialni i stanęła naprzeciw niej. Mimo że była na szpilkach, a Magda bosą, ich oczy znalazły się na tym samym poziomie.

— Widzę, że nie ma pani dużo rzeczy. Długo pani zajmie pakowanie się? Zdąży pani do wieczora?

— Proszę wyjść — Grzegorz zagrzmiął i otworzył drzwi, wskazując palcem na wyjście. — Natychmiast.

— Niech mi pani odpowie. — Nie zwróciła na niego większej uwagi. — Nie będę tu stała cały dzień, a przyszłam porozmawiać z panią, a nie z pani kochankiem — rzuciła pogardliwie i znacząco podniosła prawą rękę, na której błyszczała gruba złota obrączka, jakby chciała okazać pogardę dla faktu, iż Magda przyjmuje na noc mężczyzn, mimo że wynajmowała mieszkanie jako samotna kobieta.

— Wtargnęła tu pani o szóstej rano, nawet się nie przedstawiając. Nie widzę powodu, dla którego nie miałabym wezwać policji. O rozmowie w tej sytuacji proszę zapomnieć, chyba że z moim adwokatem — zaakcentowała mocno słowo „adwokat” i wskazała skinieniem głowy na Grzegorza.

— Wynocha — warknął, tym razem już nie tak grzecznie, jak poprzednio. Przyjrzała mu się przez moment i otworzyła usta, jakby zamierzała jeszcze coś powiedzieć, ale po chwili uśmiechnęła się tylko krótko i wycofała na korytarz, a Magda pomyślała, że chyba nigdy wcześniej nie widziała tak złowrogiego uśmiechu. Grzegorz bez słowa zatrzasnął za nią drzwi i zamknął je na zasuwę.

— Nie rozmawiaj z nikim poza osobami, od których wynajęłaś mieszkanie — od razu powiedział do Magdy. — Z kim podpisałaś umowę?

— Z panią Franciszką.

— Całe szczęście, że nie z jej mężem. Po jego śmierci umowa wynajmu

byłaby już nic niewarta. W takim razie rozmawiaj wyłącznie z Franciszką, nie masz obowiązku dyskutować z żadnym z jej wnuków czy dzieci, a na pewno nie musisz wpuszczać ich tutaj.

— Chyba tą babą mocno wstrząsnęła śmierć dziadka. — Magda pokręciła głową z niedowierzaniem, gdy z podwórza usłyszała głos tej samej kobiety informującej grupę oczekujących tam osób, że „larwa znalazła już sobie adwokata, więc babcia musi ją pogonić”.

— Taaak, była poruszona do głębi. Musimy jak najszybciej porozmawiać z Franciszką i zorientować się, co tu się dzieje.

— Tylko jak? — Magda wyglądała przez okno mocno przestraszona. Na ganku przy jej wejściu do domu stało około dziesięciu osób, głośno dyskutując. Co chwila dochodziły do niej podniesionym głosem wypowiedziane słowa, takie jak „wywalić”, „niech zjeżdża” czy nawet „puszczalska”.

— Kiepsko to wygląda — powiedział cicho Grzesiek, który też przysłuchiwał się przez uchylone okno tym rozmowom. — Najwyraźniej śmierć dziadka wywołała w nich wszystkich pragnienie kontrolowania babci, a szczególnie tej nieruchomości.

— Pewnie pod pozorem wielkiej troski o staruszkę. O dziwo, mieszkam tu kilka miesięcy i nigdy wcześniej nikogo z nich nie spotkałam.

— Tak właśnie się to zwykle odbywa. Większość spraw spadkowych to wrywanie sobie zębami majątku. Teraz są zjednoczeni przeciw tobie — mają cię za groźnego intruza, który siedzi na głowie ich ukochanej babci i pewnie zmusił ją do zawarcia jakiejś niekorzystnej umowy. Ale jak przyjdzie co do czego, skoczą sobie do oczu. Znam dziesiątki takich przypadków.

— Co mam zrobić?

— Zacząć myśleć o przeprowadzce. — Ścisnął lekko jej ramię, a jego twarz wyrażała współczucie. — I to jak najszybciej.

Westchnęła głęboko i zerknęła na duży trawnik przed domem, który planowała na wiosnę zmienić w piękny ogród. Zastanawiała się, ile jeszcze przykrości przyniesie jej ten niezbyt udany rok.

Rozdział trzydziesty ósmy

Franciszka

Po krótkiej rozmowie postanowili, że najlepiej będzie poczekać, aż pani Franciszka sama się do nich zgłosi. W końcu jeśli chce, by Magda się wyprowadziła, to powinna wypowiedzieć jej umowę najmu, a dopóki tego nie zrobi, Magda nie ma po co do niej chodzić. Szczególnie że schodząc na dół, zostanie zapewne osaczona przez niemałe grono rodziny pogrążonej w żałobie. Co prawda od kilku godzin rozmawiali o Magdzie, a nie o zmarłym, mimo to jednak nie miała ochoty w takiej sytuacji nachodzić starszej kobiety, która dopiero co straciła męża.

Okolo południa rozległo się pukanie do drzwi — tym razem ciche, w odróżnieniu od rabanu, jakiego kilka godzin wcześniej narobiła niska blondynka o szóstej nad ranem. Magda od razu się domyśliła, że tym razem to Franciszka. Raptem ucichły też szmery rozmów spod okna, jakby zgromadzeni tam goście nagle przybrali pozy uprzejmego czuwania w obliczu nieszczęścia.

Magda otworzyła drzwi i od razu zaprosiła Franciszkę do środka. Wyjrzała na korytarz i tak, jak się spodziewała, zobaczyła czubek natapirowanej fryzurki wystający zza zakręcających na dół schodów. Podśluhuje. Zamknęła drzwi, weszła do łazienki i wolnym strumieniem puściła wodę do wanny. Drzwi łazienki zostawiła otwarte, z nadzieją, że uniemożliwi to blondynce podśluhiwanie pod drzwiami, zakłócając rozmowę szmerem wody. Gdy weszła do pokoju, Grzegorz właśnie składał kondolencje, a ona szybko się do nich przyłączyła. W krótkiej grzecznościowej rozmowie dowiedzieli się, że pan Waldemar od lat bardzo chorował i wymagał całodobowej opieki — dlatego Magda nigdy go nie spotkała. Stali tak przez chwilę w milczeniu, staruszka nie zareagowała na ich słowa, patrzyła jedynie gdzieś pod nogi, jakby była mocno zakłopotana.

— Może pani usiądzie? — Magda wskazała najwygodniejszy fotel w pokoju, a gdy kobieta usiadła, zajęła miejsce na kanapie naprzeciw niej. Grzegorz usiadł koło Magdy i wpatrzył się we wdowę z miną wyrażającą uprzejme oczekiwanie, choć oboje dobrze wiedzieli, z czym staruszka przychodzi.

W całkowitej ciszy upłynęło im dobre kilka minut, bo Franciszka najwyraźniej nie paliła się do rozpoczęcia trudnej rozmowy. Magda kilka razy otworzyła już usta, by przerwać kłopotliwe milczenie, ale Grzegorz za każdym razem uciskał ją lekkim szturchnięciem i wymownym spojrzeniem. Należało czekać, aż wyjaśni, w jakiej sprawie przychodzi.

— Czy dałaby pani radę jeszcze dziś się stąd wyprowadzić? — Kobieta w końcu wydusiła z siebie to jedno zdanie, które nie pozostawiło więcej żadnych złudzeń co do powodu tej wizyty.

— Mam opłacone mieszkanie i umowę do końca roku, pani Franciszko — Magda powiedziała to najuprzejmiej, jak potrafiła, chociaż gotowała się w niej złość. Nie chciała krzyżeć na dopiero co owdowiałą kobietę, ale za żadne skarby nie potrafiła zrozumieć, jak można wypędzać kogoś z dnia na dzień na ulicę, mimo że terminowo płaci wszystkie rachunki, i to z góry.

— Wiem, ale sytuacja się zmieniła — powiedziała cicho. — Wnuczka chce się mną zająć po tym wszystkim i wprowadzi się tu z mężem, by mi pomagać.

— To bardzo szlachetne z jej strony — Grzegorz włączył się do rozmowy grzecznym, wyważonym tonem. — Ale jakiej pomocy pani trzeba? Z tego, co słyszałem, nie tylko jest pani w pełni sprawna, ale jeszcze miała siłę, by samotnie opiekować się ciężko chorym, niepełnosprawnym mężem.

Zawahała się na moment, a ręce jej się zatrzęsły.

— Ze zdrowiem coraz gorzej — mruknęła, przyglądając się swoim roztrzęsionym palcom. — Pomoc się przyda.

— Myślę, że poradzi sobie pani do stycznia. Wtedy, jeśli nie zechce pani przedłużyć umowy, mieszkanie będzie wolne.

— Karolinka przyjechała z Gdańska i nie ma się gdzie zatrzymać. Nie będzie wynajmowała hotelu do stycznia, a noclegu potrzebuje od dziś.

— Tak z dnia na dzień?

— Nie mają tam pracy, ona ani jej mąż... I tak zamierzali wracać do Warszawy, a teraz, jak nie ma już Waldka... Zatrzymają się tutaj i przy okazji mi będą pomagać w drobnych sprawach.

— Od dawna nie pracują? — Grzegorz zadał to pytanie jakby mimochodem, siłąc się na obojętność, ale Magda widziała, że jest bardzo skupiony i uważnie wsłuchuje się w każde słowo kobiety. Ona natomiast wyglądała, jakby nie chciała niczego ukrywać i postawić sprawę jasno.

— Karolinka to nigdy nie pracowała, wychowuje dziecko. A jej mąż od około pół roku nie ma pracy. Już wcześniej im mówiłam, że po co tam płacą za wynajem, żeby przyszedli tutaj, do nas. Ale oni zaciągali pożyczki, by płacić za mieszkanie w Gdańsku, nie mając pracy, a tu nie chcieli z nami mieszkać.

— Pani Franciszko. — Magda zacięła się na chwilę, próbując zebrać myśli, ale w końcu pokiwała tylko głową, uznawszy, że nie będzie starszej kobiety w żałobie skłócać z rodziną. — Zrobi pani, co zechce z tym mieszkaniem. Gdy tylko nasza umowa dobiegnie końca, wprowadzę się.

— Ale oni w tym czasie będą się dalej zadłużać — powiedziała zmartwiona niemal błagalnym głosem. — Nie mogłaby pani dzisiaj? Karolinka przyjechała tu do mnie, a nie ma gdzie spać. Na dole wszystkie pokoje pozajmowała reszta wnucząt z rodzinami, śpią po pięć osób w małym pokoiku.

I nikogo nie stać na hotel? A mnie ma być stać? — pomyślała, tym razem już rozgniewana. Grzegorz ścisnął jej rękę, co pomogło jej zapanować nad emocjami

i powstrzymać się od komentarza.

— Postaram się znaleźć inne mieszkanie jak najszybciej, ale na pewno nie wyprowadzę się z dnia na dzień — powiedziała w końcu, widząc, że sprawa mieszkania tutaj jest już przegrana. — Nie może mnie pani wyrzucać na ulicę, niczym sobie na to nie zasłużyłam. Muszę mieć czas, by poszukać odpowiedniego mieszkania dla siebie, a jeśli mi się to uda odpowiednio szybko i wyprowadzę się stąd przed czasem, zwróci mi pani pieniądze, które zapłaciłam.

— Zwrócę, oczywiście. — Kiwnęła głową, chociaż wyglądała na niezadowoloną, że musi czekać na wyprowadzkę lokatorki. — Co ja im teraz powiem?

— Nie wiem, pani Franciszko. Ale cokolwiek im pani powie, proszę dodać, by więcej nie łomotali do drzwi o szóstej rano i nie wchodzili do tego mieszkania bez mojego zaproszenia — powiedziała trochę ostrzej, by jasno postawić sprawę.

Kobieta skinęła tylko głową, wstała i wyszła bez słowa.

*

Grzegorz zamknął za nią drzwi, a Magda zakręciła wodę, która przez cały ten czas leciała do wanny, by uniemożliwić podsłuchiwanie z klatki schodowej. Oboje szybko podeszli do okna i zobaczyli, jak pani Franciszka wychodzi do ogrodu i znajduje się w objęciach rodziny — prześcigali się w oferowaniu jej ramienia, którego mogłaby się przytrzymać, wracając do swojego domu, i całym orszakiem odprowadzili ją w milczeniu do jej mieszkania, o nic nie pytając. Po chwili jednak wrócili pod drzwi Magdy i znów zaczęli głośnie rozmowy, wcale nie krępując się tym, że ktoś może ich usłyszeć.

— Czyli wnusia nie miała gdzie mieszkać. Żyła na kredyt, ale pomoc babci w opiece nad niepełnosprawnym dziadkiem to nie miała kiedy. — Magda była wściekła. — A teraz nagle, jak już nie ma komu pomagać, to ona się rwie do pomocy! Cóż za szlachetna, bezinteresowna kobieta!

— Ćśśś. — Grzegorz przyłożył palec do ust, bo głosy dochodzące z ogrodu zamilkły — zebrana tam rodzina najprawdopodobniej usłyszała jej podniesiony głos i zamilkła, nasłuchując.

— Nic nie usłyszeli. Zanim się uciszyli, już skończyłam mówić — powiedziała, tym razem ciszej. — Co o tym myślisz?

— To samo, co ty. Karolinie się nie chce pracować, jej mężowi najwyraźniej też nie. Mogli mieszkać tutaj za darmo, ale woleli płacić za inne mieszkanie, chociaż nie było ich na to stać. Łatwiej było brać kolejne kredyty i nic nie robić, niż żyć tutaj i naprawdę pomóc babci, gdy tego potrzebowała.

Magda zacisnęła mocno obie pięści, wpatrując się ze złością w zgromadzenie pod jej oknem.

— Magda, nic na to nie poradzisz. Nie naprawisz całego świata. Musisz

znaleźć inne mieszkanie, bo ta kobieta nie przedłuży ci umowy.

— A myślisz, że teraz jestem tu bezpieczna? Nie mam nawet jak stąd wyjść. Osaczą mnie przed wejściem.

— Nic ci nie zrobią, to nie bandyci. Bardziej martwiłbym się o to, co zrobią, gdy już stąd wyjdiesz.

— Co masz na myśli?

— Czy nie wejdą wtedy do mieszkania i nie spróbują cię eksmitować własnymi rękoma. Wtedy od razu zostaniesz bez dachu nad głową, a miną lata, nim w sądzie uzyskasz jakieś odszkodowanie.

— Czyli mam się bać codziennie?

— Masz szukać mieszkania, o ile nie chcesz spać na podłodze swojego sklepu. — Podeszedł do niej i przytulił ją mocno.

Rozdział trzydziesty dziewiąty

Pułapka

Jeszcze tego samego dnia spakowali wszystkie osobiste lub cenne rzeczy i wywieźli je do domu Dominiki. Magda nie miała ochoty cały czas zastanawiać się w pracy, czy właśnie w tej chwili ktoś nie grzebie w jej prywatnych sprawach — korespondencji, biżuterii czy po prostu w bieliźnie. Sytuacja, w jakiej się znalazła, była nie do zniesienia, bo nie pozwalała jej się poczuć bezpiecznie ani w mieszkaniu, ani w pracy. Była pod całodobową presją, a na dodatek nie mogła znaleźć żadnego wartego uwagi mieszkania, które znajdowałoby się w jej możliwościach finansowych. Nie chciała wynajmować byle czego tylko dlatego, że jakaś Karolinka ma takie widzimisie.

Wnuczkę Franciszki ostatni raz widzieli, gdy opuszczali mieszkanie. Stała otoczona swoją rodziną i rzucała gniewne spojrzenia Magdzie i Grzegorzowi, jakby byli jakimiś intruzami znęcającymi się nad jej ukochaną babcią. Minęli się w milczeniu, szybko wsiedli do taksówki i odjechali odprowadzeni nienawistnym wzrokiem dziesiątek osób. Przed wyjściem zainstalowali wymyślną pułapkę na ewentualnego intruza, którą opracował na oczekaniu Grzegorz. Do małej szklaneczki nalał wody z niebieską farbą. Naczynie postawił w taki sposób, że przed otwarciem drzwi na oścież należało najpierw leciutko je uchylić, wsunąć rękę za drzwi, wymacać szklaneczkę i ją podnieść. Dopiero potem można było otworzyć drzwi na całą szerokość. Jeśli ktoś nie wie, że stoi tam szklanka z farbą, przewróci ją i zafarbuje dywan na niebiesko, a plama będzie trudna do usunięcia. Magda po powrocie do domu od razu się zorientuje, że ktoś był w jej mieszkaniu.

— A kto w razie czego zapłaci za zniszczony dywan? — zapytała go, gdy instalował pułapkę pod drzwiami.

— Na pewno nie ty. To problem pani Franciszki, jeśli pozwoli, by jej rodzinka włamywała się tu pod twoją nieobecność. Tylko pamiętaj, żeby ustawiać tę szklankę tak, jak pokazałem, zawsze gdy wychodzisz. No i nie wywal się, wracając do mieszkania. Musisz cały czas pamiętać, że ona tam jest.

— Postaram się, chociaż mam już dość na głowie. — Była prawdziwie umęczona ciężarem kłopotów, które ostatnio na nią spadły; cała sprawa kłótni i rozstania z Piotrem, a teraz niepewność związana z mieszkaniem były niemałym obciążeniem psychicznym. W tej sytuacji pamiętanie o szklaneczce z farbą wydawało się szalenie trudnym zadaniem, być może nawet ponad jej siły.

*

Pokój gościnny w domu Dominiki był nieduży i słabo oświetlony. Kilka lat wcześniej przeznaczony został na składzik do przechowywania rzeczy po

dzieciach: łóżeczek, wózków, fotelików samochodowych czy nosidełek. Oprócz akcesoriów dziecięcych stała tu jedynie stara wersalka, ale chociaż nie była zbyt wygodna, dawała lepsze warunki do wypoczynku niż obecne mieszkanie Magdy. Większość nocy spędzała w Międzylesiu, ale mimo że pułapka z farbą nie wskazywała, by ktoś wchodził pod jej nieobecność do mieszkania, wciąż czuła się tam nieswojo, jakby konflikt wisiał w powietrzu. Choć od pogrzebu minął już tydzień, rodzina gospodyni nie spieszyła się do wyjazdu, a Magda nie mogła spać, obawiając się, czy komuś nie przyjdzie do głowy znów wtargnąć do niej, lecz tym razem pod osłoną nocy.

Zastanawiała się, dlaczego nikt nie wyjeżdża, a zdaniem Grzegorza miało to związek z testamentem, którego spisania wnuczki zaczęły zapewne domagać się teraz od babci. Nie wiedział tego na pewno, ale jego doświadczenie zawodowe wskazywało, że właśnie tego należało teraz oczekiwać. Magda nie chciała wiedzieć nic więcej, wyczerpała już swoje siły na naprawianie świata i chciała po prostu przeżyć w spokoju do końca tego roku, by od stycznia na nowo poukładać swoje życie. Niebawem wyjeżdżała na święta do Kazimierza Dolnego, a mimo uporczywych starań nie udało jej się znaleźć żadnego mieszkania, co oznaczało, że od Franciszki wyprowadzi się w terminie zgodnym z umową, czyli do końca grudnia. Wyjazd sylwestrowy stanął pod znakiem zapytania, bo w tej sytuacji po świętach będzie musiała się pakować, chociaż wciąż nie bardzo wiedziała, dokąd miałyby pójść. Grzegorz nieśmiało zaoferował pomoc, ale oboje dobrze wiedzieli, że robi to wyłącznie z grzeczności — teraz, gdy związał się z jakąś kobietą, zupełnie wykluczone było, żeby nagle wprowadziła się do niego była żona. Nieduży i nieumeblowany pokój u Dominiki mógł być tylko chwilowym rozwiązaniem, a Magda mimo usilnych starań wciąż nie mogła znaleźć mieszkania takiego jak w Międzylesiu, czyli z dostępem do własnego ogrodu. Powoli zaczęła się godzić z myślą, że jeśli nic nie znajdzie do świąt, to po powrocie z Kazimierza będzie musiała wynająć cokolwiek w mieście i zapomnieć o uprawianiu warzyw i kwiatów na jakiś czas.

Do Międzylesia nie lubiła teraz zaglądać, a chociaż był to jej jedyny dach nad głową, niechętnie tam wracała. Pani Franciszka codziennie stała w oknie, a gdy tylko zobaczyła Magdę, otwierała je na oścież i pytała, czy znalazła już sobie mieszkanie. Gdy odpowiadała, że nie, staruszka nic już do niej nie mówiła, a jedynie odwracała się w oknie i wołała, zapewne do Karolinki, że mieszkania nadal nie ma, po czym zatrząskiwała okno jakby nigdy nic. Magda próbowała sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek wcześniej widziała jakieś oznaki niegrzecznego zachowania swojej gospodyni — najwyraźniej przyjazd wnuczki i śmierć męża mocno na nią wpłynęły, bo dotychczas była miłą, ciepłą kobietą. Jej obecne zachowanie pozostawiało natomiast bardzo wiele do życzenia — począwszy od prośby o wyprowadzenie się z dnia na dzień.

Jedyne, co podtrzymywało Magdę na duchu, to perspektywa spędzenia Bożego Narodzenia w Kazimierzu Dolnym, a wcześniej tygodniowego urlopu w pensjonacie Marysi, tak jak to sobie zaplanowała.

Rozdział czterdziesty

Last Christmas

Dominika całkiem dobrze radziła już sobie, zastępując Piotra w Szeptanych Opowieściach, a ponieważ należała do kobiet pewnych siebie i bardzo samodzielnych, ucieszyła się nawet na wiadomość, że na tydzień przed świętami zostaje w sklepie całkiem sama. Bogusia również postanowiła wziąć urlop, bo bardzo jej zależało, by pojechać z Magdą do Kazimierza, gdzie zamierzała odwiedzić Marysię. Poznały się co prawda w niezbyt sprzyjających okolicznościach, jednak Bogusia — jako osoba o niemałej wrażliwości — chciała jakkolwiek okazać Marysi swoje wsparcie, a także poznać panią Eugenię, która była osobą bardzo bliską jej sercu za sprawą dziesiątek opowieści, jakie o niej słyszała.

Wybrały się we dwie równo tydzień przed Wigilią Bożego Narodzenia. Magda zapakowała więcej rzeczy, niż powinna, zważywszy na fakt, że nie miała jak dopilnować w tym czasie swojego mieszkania. Wszystkie cenniejsze dla niej przedmioty już dawno wywiozła do Dominiki, teraz natomiast, wyjeżdżając zaledwie na tydzień, zapakowała ubrań na trzy tygodnie, we wszystkie walizki, jakie miała. Bogusia była lekko zdumiona ilością bagażu, bo sama jadąc na kilka dni, wzięła tylko podręczną torbę. Magda szybko wyjaśniła jej okoliczności, jakie sprawiły, że po świętach będzie musiała opuścić mieszkanie.

— Wiesz już, gdzie zamieszkasz?

— Nie mam pojęcia. Mogę trochę posiedzieć u Dominiki, ale sama wiesz, ona ma dwoje dzieci, niespecjalnie wypada siedzieć jej na głowie.

— A nie myślisz o zakupie? Czy tylko wynajem jest możliwy? Może jakiś kredyt weźmiesz?

— Mam trochę oszczędności, powoli o tym myślę, ale robienie tego samotnie to trudna sprawa.

— Facet by nie zaszkodził. I to nie tylko w tym sensie — mrugnęła okiem i obie się uśmiechnęły.

— Pewnie nie, ale na razie marzę tylko o tym, by ten rok wreszcie się skończył. Był koszmar, może kolejny przyniesie cokolwiek dobrego.

— Sądzę, że i ten rok przyniesie dobre wiadomości — Bogusi zadrżał trochę głos, a kąciaki ust mimowolnie powędrowały w górę.

— Co masz na myśli? — Magda dopiero teraz zauważyła, że Bogusia, choć wyjeżdża z zamiarem dodania otuchy w nieszczęściu rodzinnym, wygląda na dość zadowoloną, roześmianą, a nawet ucieszoną tym faktem. To nie było w jej stylu, bardziej pasowało do niej zamartwianie się czy dyskutowanie o Krystianie i o tym, czy kiedykolwiek wróci. Jej dobry humor wydał się nagle podejrzenie zbyt dobry

jak na te okoliczności.

— Sama zobaczysz — odpowiedziała tajemniczo, a jej początkowo delikatny uśmiech zmienił się teraz w pełny, od ucha do ucha. Śmiały jej się nawet oczy.

— Umieram z ciekawości — odpowiedziała, ale nie nalegała na zdradzenie tajemnicy, widząc, że Bogusia przygotowała jakąś specjalną niespodziankę. Magdzie przyszło do głowy, że to pewnie jakiś świąteczny drobiazg, i nie poruszała więcej tego tematu. Przez całą drogę słuchały radia, całkiem zdominowanego przez dobrze znane wszystkim melodie świąteczne. Bogusia była w tak doskonałym humorze, że odśpiewała głośno całe *Last Christmas*, wcale nie przejmując się tym, że Magda wciąż zanosi się śmiechem.

Obie ogarnął już świąteczny nastrój.

*

Ośnieżone drogi opóźniły trochę podróż z Warszawy do Kazimierza Dolnego, co spowodowało, że zarówno Magda, jak i Bogusia dojechały na miejsce zachrypnięte od kilkugodzinnego śpiewania i salw śmiechu. Magda już dawno nie czuła się tak dobrze, a podróż w takiej atmosferze pozwoliła jej zostawić w stolicy wszystkie kłopoty. Tu, pod Starymi Klonami, czuła się bezpieczna i szczęśliwa, więc ani przez chwilę nie pomyślała o czekających ją poszukiwaniach mieszkania czy wyprowadzce.

Marysia czekała na nie na podjeździe i gorąco przywitała, gdy tylko wysiadły. Serdecznie uściskała się z Bogusią, a Magda zwróciła uwagę, że panie witały się ciut dłużej, niżby na to wskazywał stopień ich znajomości — jakby co najmniej od dekady były najbliższymi przyjaciółkami.

Nawet przed domem czuć było zapach wigilijnej kapusty, a z drewni dochodził dźwięk rąbania drzewa — zapewne gospodynie zaplanowały święta przy kominku, bo przed wejściem do drewni piętrzyły się pocięte na mniejsze kawałki konary. Magda z zadowoleniem stwierdziła, że dachy budynków gospodarczych zostały naprawione przed zimą, a to oznaczało, że Marysi ubyło chociaż tego jednego dużego zmartwienia. Najwidoczniej pan Władysław — ich sąsiad, który zazwyczaj pomagał, a ostatnio zaniemógł przez problemy alkoholowe — tym razem stanął na wysokości zadania.

— Idź się przywitaj. — Marysia szturchnęła lekko Magdę w łokieć i wskazała jej drewnię, w której ktoś najwyraźniej właśnie skończył rąbać drzewo, bo odgłosy pękających pni ucichły, a w ich miejsce pojawił się stukot układanego w stosy drzewa.

Magdę zdziwiło trochę, że Marysia tak ją zachęca do przywitania z Władysławem, którego ledwo знаła, ale nie chciała być niegrzeczna i od razu skierowała się w stronę drewni. Im bardziej się zbliżała, tym głośniejsze było

pogwizdywanie, które brzmiało dziwnie znajomo, chociaż w pierwszej chwili nie potrafiła skojarzyć, skąd je zna. Pierwsze zdziwienie przeżyła, gdy z pomieszczenia wyskoczył w jej stronę duży rudy pies, merdając ogonem i radośnie poszczekując na jej widok. Zaraz za nim z ciemnej drewnutni wyłonił się jego pan.

— Magda — powiedział, uśmiechnięty od ucha do ucha. — Dobrze cię widzieć.

Nie mogła w to uwierzyć, ale stał przed nią we własnej osobie Leszek Malinowski. Ten sam, który jeszcze niedawno zamknął się w czterech ścianach swojego domu we Władysławowie i zupełnie odizolował od wszelkiego towarzystwa.

Rozdział czterdziesty pierwszy

Serce Eugenii

Magda stała jak zamurowana, patrząc na niego i nie dowierzając własnym oczom. Uśmiechnięty jak przed laty, nim spotkała go niewyobrażalna tragedia. Zadbany i atrakcyjny facet, który jeszcze niedawno był wręcz wychudzony, teraz natomiast przybrał na wadze i prezentował się dużo lepiej. Do Magdy powoli zaczynało docierać to, co widzi, i w końcu otrząsnęła się na tyle, by się przywitać.

— Ale niespodzianka! Co tu robisz, Leszku? — zagadnęła, ściskając go mocno. — Wyglądasz świetnie.

— Dziękuję. To twoja zasługa.

Uśmiechnęła się niepewnie i obejrzała za siebie, jakby nagle wszystko zrozumiała. Wskazała na Bogusię, która stała za nią szeroko uśmiechnięta, z rękami założonymi na piersiach w geście ogromnego zadowolenia z siebie. Magda nie zamierzała o nic pytać przy Leszku, ale była już pewna, że to wszystko sprawka jej pracownicy. Poczowała wielką radość i dumę z tego, że Bogusi udało się wyrwać Leszka z jego otoczenia, które śmiało można było nazwać toksycznym. Ta zmiana najwyraźniej mu służyła, czego Magda była pewna już po jednym spojrzeniu na niego.

Gdy wreszcie się przywitali, Leszek zapakował trochę drewna do koszyka i ruszył w stronę domu, a Marysia od razu poszła za nim, machając ręką do Magdy, by i one z Bogusią poszły za nimi.

— Wszystko opowiem ci później — Bogusia szepnęła tak, by usłyszała to tylko Magda. — Chociaż to jeszcze nie koniec niespodzianek na dziś.

Wyglądała na bardzo zadowoloną z siebie, gdy mrugnęła okiem i żwawym krokiem weszła do Domu pod Starymi Klonami.

*

Pani Eugenia była w równie dobrej kondycji, co zwykle. Magda zastała ją w dużej jadalni — ulubionym miejscu wszystkich, którzy odwiedzili ten dom. Kobieta jak zwykle zajmowała miejsce w bujanym fotelu u szczytu stołu, a w jej dłoniach co chwila swoją pozycję zmieniał szydełko i jakaś misterna plecionka z biało-złotej nici. Nie zerknęła nawet na swoje dłonie, jakby wzór był już dawno zaprogramowany w jej głowie, a teraz automatycznie ustawiona maszyna po prostu go realizowała, bez potrzeby kontroli nadzorcy pracy, za którego można było uznać w tym wypadku oczy.

— Madziuńku, jak tam u ciebie? — Jak zawsze była dla Magdy niczym rodzona babcia. — Wszystko w porządku?

— Oczywiście — skłamała. Nie zamierzała niczym martwić starszej pani. —

A jak pani się miewa?

— Nie najgorzej, Pan Bóg pozwala, to jeszcze jakoś idzie w niezłym zdrowiu. Tyle teraz pracy... tyle pracy, ale dobrze. To dobrze.

— Jakiej pracy? — Magda była zaciekawiona, bo zazwyczaj życie w pensjonacie płynęło bardzo leniwie.

— Ach, to nic nie wiesz. Wyobraź sobie, że pojawił się Leszek, który porobił to i owo. A potem Marysia powiedziała mi, że przyjedziesz na święta. A wiesz, my zawsze w święta we dwie — zawahała się chwilę, zacisnęła usta i wyglądała na zmartwioną, lecz po kilku sekundach znów się uśmiechnęła. — A tylu gości dotychczas nas pytało, czy można przyjechać na święta, bo są samotni i nie mają z kim podzielić się opłatkiem. Jak się tylko dowiedziałam, że Marysia cię zaprosiła, wyjęłam notes z telefonami do tych dawnych klientów, co dopytywali się o Wigilię u nas. No i wyobraź sobie, że mam zajęte wszystkie pokoje — powiedziała wyraźnie szczęśliwa. — Na Wigilii będzie trzydzieści osób.

— To wspaniale, pani Eugenio. — Magda poczuła szybsze bicie serca. — Pani to jest dobry człowiek. Tyle samotnych osób przyjąć w święta, to trzeba mieć serce po właściwej stronie. — Uścisnęła ją serdecznie i usiadła naprzeciwko niej.

— Dziękuję, Madziutku. Pracy tyle, że na cztery, pięć dni przed świętami zacznie się tu prawdziwe kucharzenie i każda ręka się przyda, więc chciałam cię prosić o pomoc przy gotowaniu.

— Zrobię, co będzie trzeba. — Magda zerknęła na Bogusię, która też od razu ochoczo zadeklarowała pomoc. — Ma pani już wszystko zaplanowane, jak sądzę?

— Tak. Zaczniemy od pierogów, bo surowe można zamrozić. Potem zrobimy makowiec, a na końcu ryby. Tymczasem popieczemy mięsa na święta, a już w samą Wigilię dorobimy sałatek i innych dodatków. No i grzybową. Czy może wolisz barszcz czerwony?

— Może być grzybowa. — Magdzie było to obojętne. Cieszyła się na myśl o takiej Wigilii i nawale przyjemnej pracy, który ją czekał. Uwielbiała gotować.

— Taką najbardziej lubię — powiedziała kobieta i rozmarzyła się nieco, jakby wspominała przez chwilę dawne czasy. — Moja mama taką gotowała, dobrze pamiętam. Marysia też woli grzybową, ale mój mąż świętej pamięci, a Marysi ojciec, zawsze wolał barszcz. Dopóki żył, gotowaliśmy dwie zupy na Wigilię, dla każdego po trochu.

Marysia przyniosła tacę z pierniczkami, które upiek-ła już na święta, a zaraz za nią Leszek wniósł dzbanek herbaty. Usiedli koło siebie przy stole i ku wielkiemu zdumieniu Magdy wzięli się za rękę.

Bogusia siedziała wygodnie w fotelu i z uśmiechem od ucha do ucha popijała herbatę, wymieniając z Magdą jedno wymowne spojrzenie.

Rozdział czterdziesty drugi

Przy kominku

Świąteczny nastrój udzielił się najwyraźniej nie tylko Magdzie, bo wszyscy, łącznie z panią Eugenią, byli uśmiechnięci i pogodni. Seniorka poprosiła Leszka, by przestawił jej bujany fotel z jadalni do kuchni i z niego zarządzała przygotowaniami do kolacji wigilijnej. Od lat Wigilia w Domu pod Starymi Klonami ograniczała się do opłatka, zupy grzybowej i klusek z makiem, tego roku jednak wszystko wskazywało na to, że będzie zupełnie inaczej. Jakby pracy było mało, wielu gości zaczęło zjeżdżać wcześniej, więc oprócz przygotowań do dużej Wigilii pensjonat musiał działać jak zwykle i serwować posiłki. Ku wielkiemu zdziwieniu Magdy wszyscy goście deklarowali pomoc w kuchni i chęć udziału w przygotowaniach, a wielu z nich przyjeżdżało ze smakołykami przywiezionymi z domu. Samotny pan około sześćdziesiątki przywiózł zamrożone uszka z grzybami, a jakaś pani z Podkarpacia zakwas z buraków, stało się więc jasne, że będzie do wyboru barszcz i grzybowa. Dzień przed Wigilią zaczęli pojawiać się goście z najróżniejszymi przysmakami: przywozili serniki, keksy, pieczone mięsa i kilka różnych sałatek. Jedzenia było tyle, że w lodówkach pensjonatu zabrakło miejsca i Leszek musiał na szybko zorganizować zamrażarkę w ogrodzie. Jako że cały czas utrzymywały się ujemne temperatury, nie było to zbyt trudne do wymyślenia, bo wystarczyło odpowiednio zabezpieczyć jedzenie przed kotami i ptactwem.

Kilka tygodni wcześniej, gdy Magda została zaproszona na tę Wigilię, jej pierwszą myślą było wyobrażenie tej wspaniałej jadalni z długim, dębowym stołem stojącym w przeszklonym z trzech stron pomieszczeniu. Wyobraziła sobie wystrój świąteczny i zwały śniegu otaczające zebranych gości, a ponieważ jadalnia znajdowała się nieco poniżej poziomu gruntu, niewiele się pomyliła, bo zasy śniegu sięgały do jednej trzeciej wysokości przeszklonych ścian. Świeżo ścięta, wysoka na dwa metry jodła została wstawiona w miejsce bujanego fotela i wypełniła jadalnię wspaniałym zapachem oraz świąteczną atmosferą. Podczas dekorowania choinki wszyscy czuli się tak, jakby byli w środku lasu, pośród zasp śnieżnych, a kolorowe lampki, cicha kolęda dobiegająca z radia, trzask drewna płonącego w kominku oraz otaczający ich śnieg czyniły to miejsce absolutnie wyjątkowym.

*

Bogusia bardzo żałowała, że musi wyjechać, była jednak umówiona na Wigilię u swojej rodziny i nie dopuszczała takiej możliwości, by z niej zrezygnować. W Domu pod Starymi Klonami czuła się jednak tak dobrze, że

postanowiła odwlec wyjazd aż do samej Wigilii — jej dom rodzinny, dokąd się wybierała, był w Lublinie, a zatem była bardzo blisko domu i mogła wyjechać nawet godzinę przed pierwszą gwiazdką, by zdążyć na spotkanie ze swoimi bliskimi. Dwudziestego trzeciego grudnia większość przygotowań do uroczystej kolacji była już poczyniona — Eugenia widząc, ile jedzenia przywieźli goście, zrezygnowała z wielu zaplanowanych potraw i wieczór oraz przedpołudnie wszyscy mogli poświęcić na odpoczynek.

Eugenia poszła spać dość wcześnie, a Leszek instalował lampki na jednym ze świerków przed domem, by w Wigilię, gdy się ściemni, roztaczały świąteczną atmo-sferę. Magda, Bogusia i Marysia usiadły w pięknie przystrojonej jadalni wokół rozpalonego kominka i popijały grzane wino o intensywnym, korzennym zapachu. Na niedużym stoliku kawowym piętrzyły się skórki po mandarynkach, które podjadały. Zapach cytrusów, jodły i korzennych przypraw sprawił, że wszystkie się odprężyły.

— Dowiem się, co tu zaszło? — Magda zerknęła to na Bogusię, to na Marysię, uśmiechając się do obu. — Jak Leszek się tu znalazł?

— Przywiozłam go — odpowiedziała spokojnie Bogusia. — Skończył pracę u wujka Natalii, a ty wspominałaś, że tutaj jest jakieś zajęcie dla kogoś z jego umiejętnościami. Dodałam dwa do dwóch.

— Ale jak? To niemal drugi koniec Polski.

— Po prostu zadzwoniłam do niego i zapytałam — upiła łyk wina i oblizła wargi — a on tylko tego potrzebował, dasz wiarę?

— Czego?

— Jakiegokolwiek szansy na wyrwanie się z tego domu, w którego bramie zginęła Lucyna, jego żona. Ten dom był jego trucizną. Wyobraź sobie, że każdego dnia, gdy tylko otworzył oczy, z samego rana widział to miejsce, gdzie zginęła jego żona. Jak miał wstawać z łóżka i czuć jakiegokolwiek chęci do życia?

Marysia i Magda pokiwały głowami. Rzeczywiście wyrwanie go z tego domu było istotnym krokiem.

— Zgodził się natychmiast, gdy zapytałam, czy nie przyjedzie do Kazimierza na kilka tygodni podreperować co nieco w pensjonacie. Marysia zaoferowała nocleg, wyżywienie i jakąś zapłatę, o którą on się nawet szczególnie nie dopytywał, chyba mało go interesowały pieniądze. Po prostu chciał uciec z Władysławowa, dokądkolwiek. I zrobił to, gdy tylko pojawiła się okazja.

— Nigdy bym nie przypuszczała, że to będzie takie proste. — Magda zerknęła Leszka, który za oknem rozstawiał drabinę pod kolejnym świerkiem. Pracował cały dzień, a wciąż był pełen energii.

— Ja też nie sądziłam że się uda, ale uznałam, że nie zaszkodzi zapytać. — Bogusia zerknęła na Marysię. — Ale ja go tylko przywiozłam do Kazimierza, a co tu się działo dalej, to już pytanie nie do mnie.

Obie z uśmiechem wpatrywały się w Marysię, która w tym momencie lekko się zarumieniła.

— Sama nie wiem, wszystko się stało tak szybko. Chyba to przez moją mamę.

— Pani Eugenia cię wyswatała? — Wszystkie trzy się uśmiechnęły i sięgnęły po kieliszki. — No to zdrowie Eugenii!

Z wesołością upiły po łyku grzanego wina, a Marysia zerknęła przez szybę na pracującego przy świerkach Leszka.

— Był tu dopiero trzy dni, ale mama cały czas była zachwycona. Wicie, przywykła do Władysława, na którego rzadko można liczyć, a tu nagle pojawia się facet zdolny, pracowity, roboty się nie boi i tylko dopytuje, co jeszcze jest do naprawy. Wszystko robi jak marzenie, dokładnie, solidnie i pięknie. Mama była nim zachwycona. Do kolacji zwykle paliliśmy w kominku, jednak zimno ciągnie przez te wielkie szyby, więc inaczej nie da się tu siedzieć. I wieczorem, w tej jadalni otulonej śniegiem i przy kominku, zaczęła się rozplýwać nad Leszkiem, jaki to jest pracowity i tak dalej — uśmiechnęła się i przewróciła oczami jak zakochana nastolatka — a potem powiedziała, że słowem by nie narzekała, jakby jej się trafił taki zięć, zabrała się i wyszła!

W jadalni rozbrzmiały chichoty, a Marysia lekko poczerwieniała, być może z rozbawienia, zażenowania lub po prostu od grzanego wina.

— Ciągu dalszego możemy się jedynie domyślić, jak mniemam. — Bogusia widząc, że gospodyni jest mocno zakłopotana, postanowiła nie wnikać w szczegóły. — A co będzie dalej? Dobrze się wam układa?

— Na razie lepiej niż dobrze, ale to tylko kilka tygodni. Oboje mamy za sobą różne przejścia, oboje jesteśmy samotni od lat... to nie takie proste.

— Czas pokaże, co będzie. — Magda ścisnęła ją za rękę i wzięła głęboki oddech. — Zależy ci na nim?

— Bardzo mi zależy, ale te trudności, nawet sama odległość, jaka nas dzieli, trochę mnie przerażają.

— Wiesz, że on nie może wrócić tam, skąd przyszedł? Ma dom, ma ziemię, ale nie może tam wrócić, bo znów utonie w rozpaczy.

— Wiem. — Wszystkie zerknęły w stronę Leszka, który właśnie stał na drabinie przy jednym z drzewek, a po ruchach jego warg mogły wywnioskować, że przy tej czynności coś wesoło podśpiewuje.

Rozdział czterdziesty trzeci

Wigilia

Bogusia wyjechała w Wigilię jeszcze przed południem, a Marysia i Magda kończyły ostatnie przygotowania. Duży, drewniany stół w jadalni nakryły białym obrusem, pod który wcześniej podłożyły odrobinę siana. Stroiki świąteczne przygotował Leszek — był w końcu artystą, a jego wyczucie estetyki było imponujące. Kolorem dominującym na świątecznym stole był złoty — Leszek stworzył piękne dekoracje z gałęzi świerku, pomalowanych na złoto szyszek, sznurów koralii i dużych, złotych świec. Umieścił na stole kilka czerwonych, rozłożystych gwiazd betlejemskich, które przyjemnie kontrastowały ze złotym motywem przewodnim. Całości dopełniały kolorowe lampki i bombki na wielkiej jodle, za oknem natomiast mieniły się wszelkimi kolorami tysiące lampek rozwieszonych w taki sposób, by podkreślały kształt młodych świerków. Płonący w kominku ogień zwiastował rychły zmierzch, a zapachy dochodzące z kuchni spędziły na dół wszystkich gości jeszcze przed pierwszą gwiazdką.

Nikt, kto zajrzałby przez okno do jadalni, nie przypuszczałby nawet, że znalazło się w niej ponad trzydzieści zupełnie obcych sobie osób. Wszyscy eleganccy, uśmiechnięci i rozbawieni dowcipkowali i witali się tak, jakby spotkali dawno niewidzianych przyjaciół. Kolejne osoby, które początkowo nieśmiało zaglądały do jadalni, były witane jak starzy znajomi, serdecznie i ciepło przez wszystkich zebranych. Wśród gości byli nie tylko ludzie starsi, jak początkowo przypuszczała Magda — znalazło się też kilka osób w jej wieku, a nawet samotna matka z córeczką, na oko dziesięcioletnią. To najwyraźniej tylko utwierdziło Eugenię w przekonaniu, że warto było włożyć tyle pracy w tę kolację, skoro potrzebowało jej tak wiele osób.

Wraz z pojawieniem się pierwszej gwiazdy na niebie wszyscy zajęli swoje miejsca i zamilkli w oczekiwaniu na opłatek. Światło dawała tylko pierwsza gwiazda, kominek i kilka świec na stole, a przez dobrą minutę jedynym dźwiękiem był trzask drzewa płonącego w kominku.

Po minucie lub dwóch ze swojego miejsca wstała Eugenia, a za nią, jakby oczekując na ten sygnał, wstali wszyscy zebrani goście. Pani Eugenia wzięła do ręki talerzyk z opłatkiem i uniosła go lekko, po czym melodyjnym, mocniejszym niż zazwyczaj głosem powiedziała:

— Siadamy dziś razem do wigilijnego stołu, chociaż nie znamy swoich imion. Każdy z nas ma inną historię, każdego z nas inaczej ulepiło życie. — Przerwała na chwilę i spojrzała z czułością na Leszka i Marysię, którzy stali z lekko pochylonymi głowami i trzymali się za ręce. — A chociaż nic o sobie nie wiemy, to z pewnością mamy jedną cechę wspólną: wszyscy dobrze pamiętamy

rzeczy, o których chcielibyśmy zapomnieć. Zapominamy zaś to, o czym warto pamiętać.

Zamilkła na chwilę, a zebrani pokiwali w ciszy głowami. Przez moment znów słyszeli jedynie trzask płonącego drzewa.

— W Wigilię Bożego Narodzenia zmówmy zapomnianą modlitwę, mając nadzieję, że każdy z nas odnajdzie w niej mądrość i pocieszenie.

Milczała przez chwilę, po czym wyciągnęła ręce w obie strony, chwytając dłonie osób, które stały obok niej, a wszyscy zgromadzeni przy stole chętnie poszli za jej przykładem, tworząc krąg złączonych dłoni. Po chwili rozbrzmiała modlitwa wypowiedziana przez Eugenię pośród ciszy przerywanej trzaskiem ognia.

Boże, użycz mi pogody ducha

Abym godziła się z tym

Czego nie mogę zmienić,

Odwagi,

Abym zmieniała to, co mogę zmienić

I mądrości

Bym odróżniła jedno od drugiego.*

Wszyscy zebrani odruchowo nagrodzili tą przemowę oklaskami, a niektórzy nawet ocierali łzy, podczas gdy Marysia przeszła wzdłuż stołu z talerzykiem pełnym kawałków opłatka. Chociaż nie znali się i nic o sobie nie wiedzieli, to wszyscy zachowali tradycję i każdy z każdym podzielił się opłatkiem niczym najbliższa rodzina.

*

Nawet ten, kto postanowił symbolicznie skosztować każdej z potraw, musiał czuć się przejezdony. Podczas kolacji zebrani goście poznali się i z godziny na godzinę czuli coraz swobodniej, chociaż przy Wigilii alkoholu nie było, co nawet Władysław zdawał się pochwalać. Nie przeszkodziło mu to jednak w intonowaniu kolejnych kolęd, a jako dusza towarzystwa szybko podbił serca gości, którzy chętnie przyłączyli się do śpiewania.

Magda nie potrafiła sobie przypomnieć, kiedy tak dobrze czuła się w święta. Przez wiele lat Wigilię spędzała u Dominiki ze swoim mężem, później natomiast z Piotrem w jego mieszkaniu przy niedużej, choć pięknie przybranej choince. Zjadali zazwyczaj skromną, postną kolację i siadali przy choince z grzany winem, gdzie obdarowywali się prezentami. Wigilia w Domu pod Starymi Klonami wyglądała zupełnie inaczej — było hucznie, wesoło, bardzo kolorowo i nastrojowo. Magda rozglądała się z ciekawością po zebranych, którzy często ją zagadywali, opowiadając najróżniejsze historie i dowcipkując, jednak nagle poczuła dziwne ukłucie w sercu na wspomnienie zeszłorocznej Wigilii z Piotrem. Lekko zaskoczona tym nagłym pogorszeniem samopoczucia wstała od stołu i przeprosiła

cicho, po czym wyszła na zewnątrz. Stała pod jedną z choinek, które Leszek przystroił setkami kolorowych lampek, zerknęła na jadalnię skąpaną w świetle choinki i kominka, gdzie kilkadziesiąt osób gwarnie biesiadowało, a radosna atmosfera, jaka tam panowała, była chyba odczuwalna w promieniu kilkuset metrów. Jej wzrok mimowolnie skierował się na podjazd, gdzie ostatni raz widziała Piotra. Wspomnienie tamtej nocy najwyraźniej przelało czarę goryczy, bo w gardle poczuła wielką gulę, a łez nie udało jej się tym razem powstrzymać na długo.

* Modlitwa o pogodę ducha autorstwa Reinholda Niebuhra.

Rozdział czterdziesty czwarty

Bitwa z myślami

Bałwan, którego ulepiła, był wzrostu Piotra. Nie chciała wracać i psuć wszystkim nastroju, więc postanowiła rozładować jakoś nadmiar emocji, które kumulowały się w niej od miesięcy, by akurat teraz nią zawładnąć. Rozejrzała się wokół i lepienie bałwana było jedynym, co przyszło jej do głowy.

— Sliczny jest, chociaż trochę koślawy. — Marysia najwyraźniej zaczęła się niepokoić. — Wszystko w porządku?

— Nie — powiedziała z wciąż ściśniętym gardłem, otarła oczy zimną rękawiczką i zaczerpnęła mocno lodowatego powietrza, po czym opowiedziała o wszystkim: o kłopotach z mieszkaniem, o samotności, o tęsknocie za Piotrem i o kobiecie, z którą go spotkała i jak bardzo ją to zabolowało, mimo że nie chciała się do tego przyznać przed nikim, a już na pewno nie przed samą sobą.

— Wszyscy za kimś tęsknimy. — Marysia zerknęła przez okno na Eugenię, która najwyraźniej opowiadała teraz zebranych w jadalni gościom jakąś świąteczną historię, bo gwar ucichł, a wszyscy słuchali jej z zainteresowaniem. — Mama tęskni i ja też.

— Przepraszam. — Magda poczuła się samolubnie.

— Nie, nie to miałam na myśli. Chodzi o to, że niezależnie od tego, jak poukłada ci się życie, zawsze będziesz za kimś lub za czymś tęsknić. I zamiast wmawiać sobie, że tęsknota jest jakimś uczuciem niepożądanym, bardziej logiczne wydaje się przyzwyczajenie do tego, że ją odczuwasz.

— Żeby to było takie proste, jak mówisz... — westchnęła.

— Wcale nie jest proste, ale można się tego nauczyć. Moja córka byłaby teraz w twoim wieku.

Marysia powiedziała to spokojnie, bez najmniejszych oznak jakiegoś załamania. Najwyraźniej od spotkania z bratankiem, Krystianem, odzyskała już równowagę emocjonalną.

— Słyszałaś, co mówiła mama, zanim podzieliliśmy się opłatkiem?

— Tak, chociaż nie znałam tej modlitwy.

— To jej ulubiona, nazywa się Modlitwą o pogodę ducha. A wiesz, czemu jest taka ważna dla mamy? Bo gdy naprawdę pogodzisz się z tym, czego nie możesz zmienić, to staniesz się osobą lepszą pod każdym względem: bardziej szczęśliwą, spokojną, zdrową, sprawiedliwą i współczującą.

— A ty, Marysiu? Jesteś pogodzona ze wszystkim, co cię spotkało?

— Na co dzień tak. Ale gdy pojawiła się szansa, by coś zmienić... mam na myśli twój telefon, że Krystian jest w Szeptanych Opowieściach. Wszystkie emocje wylały się wtedy ze mnie, wsiadłam w samochód i płakałam całą drogę, modląc

się, żeby tylko zdążyć, zanim znów zniknie. Nie zdążyłam i minęło kilka dni, nim na nowo pogodziłam się z tym, że go nie ma. Ty też byłaś już dawno pogodzona z tym, że straciłaś Piotra, pamiętasz?

— Pamiętam. Tylko że teraz wiem, że to wszystko moja wina. A wtedy łatwiej było go obwinać i nienawidzić w duchu. Teraz to pewnie jemu jest łatwiej.

— Tego akurat nie wiesz. A ten bałwan już skończony?

— Nie mam nic oprócz kamyków.

Marysia dorobiła bałwankowi nos z patyka, a Magda przyjrzała mu się chwilę, po czym zdjęła z głowy czapkę Mikołaja i wsadziła ją na głowę bałwanka. Marysia odeszła od niej na kilka kroków, schyliła się, a po chwili w ramię Magdy trafiła sporych rozmiarów śnieżka.

— To za smutki w Wigilię!

— Och ty! — Magda była zaskoczona, chociaż rozbawiła ją ta nagła zmiana w zachowaniu Marysi, która już schylała się ponownie i lepiła kolejną śnieżkę. Magda nie zamierzała poddać się bez walki.

Ledwie zdążyły rzucić w siebie nawzajem kilka razy niedużymi porcjami śniegu, gdy dołączyło do nich kilka osób z jadalni: Leszek, Władysław, pani z dzieckiem i kilku z młodszych gości. Rozpoczęła się prawdziwa śnieżna bitwa, której towarzyszył śmiech walczących oraz pełne rozbawienia głosy z jadalni, gdzie najwyraźniej utworzyła się strefa kibica tej niecodziennej rywalizacji. Brak podziału na drużyny czy jakichkolwiek oficjalnych zasad nie przeszkadzał nikomu w dopingowaniu wszystkich uczestników walki.

Intensywna, pełna śmiechu i wysiłku śnieżna bitwa pozwoliła zarówno Magdzie, jak i Marysi pozbyć się wszelkiego napięcia. Wkrótce wszyscy byli wykończeni, a ubrania niektórych były lekko przemoczone, wrócili więc do ciepłej jadalni, by ogrzać się przy kominku.

— Och dzieci, dzieci... jakby babcia miała siłę, to by wam pokazała, co to znaczy walka na śnieżki. — Eugenia rozbawiła całe towarzystwo, a gdy już się ogrzali i wypili gorącej herbaty z miodem i imbirem, wstała i wyjęła zza siebie nieduże pudełko, którego do tej pory nie dostrzegli.

— Symboliczny prezent ode mnie dla każdego z was — powiedziała, uśmiechając się przy tym, i pociągnęła za koniec wstążki, robiąc przy tym teatralną minę. Wyjęła ze środka kilkadziesiąt malutkich, złotych kopert wielkości pudełka zapalek, po czym poprosiła Marysię, by każdemu dała po jednej. Gdy wszyscy stali ze swoimi kopertami w dłoni, Eugenia złożyła ręce i wpatrzyła się w nich szeroko, jakby zastygła w oczekiwaniu, a kiwnięciem głowy dała im znak, by otworzyli. Magda wyjęła ze swojej koperty elegancką karteczkę z grubego, lśniącego papieru, rozłożyła ją i cała rozpromieniała ze szczęścia, a po głosach dochodzących z jadalni poznała, że i inni byli zachwyceni. Spontanicznie podchodzili do Eugeniei, ściskali ją serdecznie i ciepło i szczerze dziękowali za to, że właśnie zostali

zaproszeni na przyszłoroczną Wigilię w Domu pod Starymi Klonami.

Rozdział czterdziesty piąty

Nieprzewidziane

Dwudziestego szóstego grudnia Magda umówiła się na świąteczny obiad u Dominiki, dlatego z Kazimierza wyjechała od razu po śniadaniu. Uściskała serdecznie Eugenię i Marysię i była mile zaskoczona, że do samochodu odprowadzają ją wszyscy, którzy byli akurat w jadalni. Wspólne święta mocno zintegrowały gości, o których trudno było teraz powiedzieć, że są dla siebie obcymi ludźmi. Każdy z osobna życzył jej szerokiej drogi i dziękował za wspólne święta, a przede wszystkim za to, że to za jej sprawą się one odbyły.

Mimo że święta wciąż trwały, świąteczny nastrój opuścił ją, gdy tylko wyjechała z miasta. Umysł sam zaczął jej podsuwać sprawy, jakie ma do pozalátwiania, i trudności, przed którymi przyjdzie jej stanąć. Wszystkie rzeczy miała już popakowane w pudła i gotowe do wywiezienia do nowego mieszkania, którego wciąż nie załatwiła. Nie przerażało jej to szczególnie, bo nie groziło jej mieszkanie na ulicy: miała w końcu wielu przyjaciół, a w razie czego mogła przenocować kilka dni w sklepie, dlatego wciąż przeglądała ogłoszenia w nadziei, że znajdzie coś ciekawszego od kawalerki w praskiej kamienicy. W końcu postanowiła zabrać swoje rzeczy do garażu Dominiki, a do szukania mieszkania wrócić z nowym rokiem, bo wtedy, jak liczyła, mogą pojawić się nowe ciekawe oferty.

Przed dom w Międzylesiu zajechała po południu dość zmęczona po krótkiej, lecz zaśnieżonej i śliskiej trasie. Ciężko jej się jechało, a opady świeżego śniegu nie poprawiały sytuacji. Spod domu zadzwoniła do Dominiki, będąc pewna, że się spóźni na obiad.

— Nic się nie martw, dzieci i tak już jadły, bo zażyczyły sobie naleśników w święta. — Magda wyobraziła sobie Dominikę przewracającą w tym momencie oczami. — A my poczekamy na ciebie.

— Świetnie, jeszcze raz bardzo cię przepraszam.

— Nie szkodzi — dodała i zamilkła na chwilę, po czym powiedziała bardzo cicho: — Magda, Grzesiek nie jest sam.

Magda spodziewała się tego, jednak nie była szczególnie zmartwiona, a perspektywa rychłego spotkania z wybranką jej byłego męża nie wprawiała jej w żadne zakłopotanie. Wywołała nawet lekką ciekawość.

— To dobrze, mam nadzieję, że za rok ja też przyjdę z kimś — powiedziała łagodnie, wcale nie musząc udawać spokojnej. — Słuchaj, przepraszam cię, wejdę tylko do mieszkania odświeżyć się i przebrać i już do ciebie jadę.

Gdy tylko weszła na górę, od razu zbladła, wiedząc, że to będzie długi i ciężki dzień. Pod drzwiami jej mieszkania na dywanie była duża niebieska plama.

*

Odruchowo zadzwoniła do Grzeška, zapominając, że jest teraz w towarzystwie nowej partnerki.

— Ktoś przewrócił szklankę z farbą — powiedziała bez powitania, gdy tylko usłyszała w telefonie głos Grzeška.

— Już do ciebie jadę. Zginęło coś z mieszkania?

— Nie wiem, jeszcze nie wchodziłam. Woda z farbą musiała się przedostać pod drzwiami, bo zafarbowała też dywan z drugiej strony.

— Sprawdź, czy w ogóle możesz wejść.

Wyjęła swoje klucze i spróbowała wsunąć jeden z nich do zamka. Dopiero teraz zauważyła miedzianą klamkę, podczas gdy poprzednia była w kolorze srebrnym. Wszystko zostało wymienione.

— Zmienili zamki — powiedziała, niemal płacząc ze wściekłości. — Nie wierzę! Tam są moje rzeczy!

— Już jadę, czekaj na mnie w samochodzie.

Rozłączył się. Magda nie mogła uwierzyć w to, co się stało — zaufała biednej staruszce, od niedawna wdowie, która eksmitowała ją bez słowa wyjaśnień, i to w święta! Nawet nie raczyła jej telefonicznie poinformować, nie zostawiła żadnej kartki ani wiadomości o tym, co zrobiła z jej rzeczami, a przecież miała opłacone mieszkanie jeszcze przez tydzień i nikt nie miał prawa jej stąd wyrzucić. Zaczęła walić pięściami w drzwi, wściekłość zupełnie nią zawładnęła, nic to jednak nie dało, bo w mieszkaniu najwyraźniej nikogo nie było.

Nie posłuchała Grzegorza i nie poszła do samochodu. Usiadła na schodach i próbowała się uspokoić, głęboko oddychając i koncentrując myśli na czymś przyjemnym, jednak nie potrafiła wymyślić w tej złości ani jednej przyjemnej rzeczy. Dała sobie kwadrans na uspokojenie, nie chciała wpadać z awanturą do starszej pani, nie wiadomo, czy wytrzymałaby to nerwowo. Usłyszała trzask otwieranej zasuwki w drzwiach swojego mieszkania — najwyraźniej Karolina sądziła, że Magda odeszła już od drzwi, bo otworzyły się na oścież. Magda zerwała się na nogi i zdążyła podstawić nogę pod drzwi, nim je zamknięto — zaklęła głośno, gdy ją uderzyły, ale ustała na swoim miejscu, a mieszkanie stanęło przed nią otworem. Tyle tylko, że w drzwiach nie stała ani pani Franciszka, ani jej wnuczka, Karolina, tylko zupełnie obca kobieta mogąca być rówieśniczką Magdy.

— Kim pani jest? — warknęła przestraszona kobieta, najwyraźniej dostrzegając, że ma do czynienia z kimś wytrąconym z równowagi.

— Jestem najemcą tego mieszkania. Co pani tu robi? Opuści pani moje mieszkanie dobrowolnie czy woli zostać wyprowadzona przez policję?

— Ale to ja wynajmuję to mieszkanie. Zapłaciłam za wynajem od połowy grudnia. Razem z kaucją, ze wszystkim.

Magdę zamurowało. To tak Karolinka chciała tu zamieszkać? Podnajmując komu innemu, a jednocześnie Magdzie?

— Komu pani zapłaciła?

— Karolinie.. — chrząknęła i skrzywiła się. — To znaczy pani Karolinie zapłaciłam.

— Koleżanki, tak? — Magda właśnie zrozumiała, co tu się stało. — Koleżaneczce podnajęła mieszkanie, za które zapłacił już wcześniej ktoś inny. Zgadza się?

Kobieta próbowała zamknąć drzwi, jednak Magda nadal skutecznie blokowała je swoją stopą.

— Jeśli dotknęłaś jednej mojej rzeczy, oskarżę cię o włamanie i kradzież — powiedziała stanowczo, patrząc kobiecie prosto w oczy. Ta wyglądała na przestraszona.

— Żadnej rzeczy nie dotknęłam, tu były tylko pudła — powiedziała błagalnym tonem, dając dowód na to, że groźby Magdy robią na niej wrażenie. Najwyraźniej nie była zbyt pewna siebie.

— Pudła również należą do mnie. Włamałaś się, pomogłaś w kradzieży pudeł wraz z zawartością i zajęłaś moje mieszkanie. To będzie jakieś pięć lat, a jeśli nie byłaś karana, to może dwa... — Magda przypomniła sobie to i owo z różnych spraw opowiadanych jej przez Grzegorza oraz z czasów, gdy sama studiowała prawo. Nie miała pojęcia, czy za coś takiego faktycznie grozi więzienie i jak w praktyce załatwia się takie sprawy, ale najwyraźniej groźby przynosiły pożądany efekt, a ona zamierzała dowiedzieć się wszystkiego od tej kobiety i skorzystać z tego, że najwyraźniej łatwo ją było zastraszyć. Podając lata więzienia, najwyraźniej trafiła w punkt.

— Ale to nie moja wina. — Ręce zaczęły jej się trząść, a głos zadrżał, jakby miała się rozplakać. — Karolina powiedziała, że wynajmie mi mieszkanie. Zapłaciłam z góry, a jak przyjechałam, to stały tu tylko jakieś pudła. Poprosiła o pomoc w przeniesieniu ich do garażu. Ja nic więcej nie wiem, przysięgam.

Magda pokiwała głową i bezceremonialnie weszła do mieszkania, nie czekając na zaproszenie — była w końcu u siebie. Rozejrzała się po wszystkich pomieszczeniach i nie znalazła ani jednej swojej rzeczy, a nie spakowała przecież absolutnie wszystkiego. Kilkanaście pudeł poustawiała w salonie, ale wiele rzeczy codziennego użytku wciąż powinno czekać na spakowanie, a nigdzie ich nie było. W szafie powinna wisieć garsonka, którą przygotowała sobie na dzisiejszy obiad u Dominiki, jednak gdy otworzyła drzwiczki, okazało się, że nie ma tam żadnego znajomego ubrania, najwidoczniej wszystko należało do nowej lokatorki, a jej garsonka gdzieś zniknęła. W mieszkaniu brakowało też roślin zakupionych przez Magdę.

— Wzywam policję — burknęła pod nosem bardziej do siebie niż do nowej

lokatorki mieszkania.

Przez chwilę poczuła pewien rodzaj dumy. Dobrze wiedziała, że jeszcze kilka miesięcy wcześniej przyjęłaby to złąkniona jak ta kobieta przed nią, nie próbując walczyć o swoje racje ani w żaden sposób się buntować. Teraz była silniejsza i nie pozwoli, by ktoś ją tak traktował.

Wyjęła komórkę, jednak wzrok skierowała na drzwi wejściowe, w których właśnie stanął Grzegorz, a po chwili za nim pojawiła się Dominika ze swoim mężem.

Rozdział czterdziesty szósty

Pogódź się

Wszystkie pudła znaleźli w garażu. Rzeczy, których Magda nie zdążyła spakować przed wyjazdem, leżały tu luzem, w żaden sposób nieochronione przed wilgocią. Wszystko wskazywało, że wynoszono je bez żadnego pakowania i rzucono na stary stół do ping-ponga, pod nim zaś poustawiano pudła.

— Brakuje czegoś? — Grzegorz zmrużonymi oczami przyglądał się byle jak rozrzuconym na stole przedmiotom: kosmetykom, ubraniom, pościeli, a także bieliźnie. Wszyscy czworo patrzyli z niedowierzaniem na ten smutny obrazek, nie mogąc pojąć, jak starsza pani mogła w święta w ten sposób kogoś eksmitować.

— Sama nie wiem. — Magda bezwiednie przeglądała rzeczy. Trudno jej było zebrać myśli, a co dopiero dokładnie przeanalizować, czy nic nie zginęło.

— Przejrzyj wszystko na spokojnie, a ja porozmawiam z właścicielką domu.

— Idę z tobą. — Ruszyła od razu w stronę wyjścia z garażu, ale Grzegorz szybko zastawił jej drogę.

— Nie ma sensu, żebyś szła. Wszczynając awanturę, tylko pogorszysz sprawę. Albo wypłacą odszkodowanie po rozmowie ze mną, albo wypłacą je powiększone o odsetki po sprawie sądowej. A my wolimy, żeby wypłacili teraz.

— Więc pójdę tam i zażądam...

— Posłuchaj... — przerwał jej i skinął na Dominikę, by podeszła — znam się na tym i awantury między stronami nie przyczynią się do załatwienia sprawy. Ty tylko sprawdź, czy wszystko masz i czy nic się nie zniszczyło przez przechowywanie w garażu. Dominika i Bartek ci pomogą.

Miała zaufanie do oceny sytuacji Grzegorza, więc nie próbowała dyskutować. Najpewniej miał rację — ona, będąc tak wściekła, tylko zaogniłaby sytuację. Skinęła głową, a Grzegorz uśmiechnął się łagodnie i wyszedł z garażu. W tej samej chwili przy Magdzie pojawiła się Dominika.

— Okej, to przeglądaj wszystko i mów, w czym pomóc. Przyjechaliśmy dwoma samochodami, a ty masz trzeci, więc ze wszystkim się zabierzemy. To, co już przejrzysz, Bartek będzie od razu wynosił do samochodu.

Zaczęła od rzeczy porozrzucanych po stole do ping-ponga. Zimnym, brudnym, nieużywanym od lat stole, na którym leżała teraz jej nowa bielizna. Stół był lepki od brudu, a Magda kolejny raz poczuła się kompletnie bezsilna. Uderzyła kilkakrotnie pięścią w stół, a w górę wzbily się tumany kurzu, osiadając na wszystkich jej ubraniach, które i tak położone na tym brudzie nie nadawały się już do niczego. Poderwała się i ponownie i ruszyła ku wyjściu, zamierzając wygarnąć pani Franciszce wszystko, co o niej myśli, jednak Dominika szybko zareagowała, widząc wściekłość przyjaciółki.

— Niczego już nie zmienisz. — Zatrzymała ją przed garażem i złapała za rękę, po czym powiedziała najłagodniej, jak potrafiła: — Madziu, musimy stawić czoło tej sytuacji i jakoś się z nią pogodzić. Damy radę!

Magda nie patrzyła na nią, a po krótkiej chwili, patrząc gdzieś poniżej wyciągniętego ramienia przyjaciółki, wpadła w jeszcze większą wściekłość. Dopiero teraz dostrzegła, że stały w głębokim śniegu, który w cieplejsze dni musiał topnieć i lekko moczyć garażową podłogę, dlatego pudła stojące pod stołem do ping-ponga były wilgotne od spodu.

— Patrz! — ryknęła. — Widzisz? Wszystko zniszczone! Od góry brudne, od dołu mokre. Wszystko zniszczyli! Jest drugi dzień świąt Bożego Narodzenia, a ja nie mam nawet jednych czystych gaci! Jak mam się z tym pogodzić?

W drzwiach domu natychmiast pojawił się Grzegorz, słysząc krzyki Magdy. Tuż za nim nieśmiało wyłoniły się same głowy pani Franciszki i jej wnuczki — wyglądały na zewnątrz, jakby bały się wyjść, bo Magda wciąż krzyczała wściekle, jakby chciała wyrzucić z siebie wszystko, co dręczyło ją w ostatnich miesiącach.

— Mam dość! — zawyła z bezsilności, patrząc przed siebie w pustą przestrzeń pokrytą śniegiem, która na wiosnę miała być jej ukochanym ogrodem. — Mam dość! Mąż mnie zdradził, Piotr nie chce mnie znać, nie mam się w co ubrać... ani dla kogo żyć. Mam już wszystkiego dość... poddaję się. — Ostatnie słowa ledwo już wydusiła przez szloch.

Dominika podbiegła do niej i mocno ją przytuliła, a Grzegorz przyglądał się temu z kilkunastu metrów i nie zdołał opanować łez. Poczucie winy nie pozwalało mu na pozostanie obojętnym.

*

Godzinę później pod dom Dominiki w Zielonce podjechał prowadzony przez nią garbus Magdy. Wszyscy się uparli, że Magda nie powinna prowadzić, a ona, nie zamierzając się spierać, chętnie zajęła miejsce pasażera. Przez całą drogę niewiele mówiła, raczej patrzyła tępo przed siebie nic niewidzącymi oczami i zdawkowymi chrząknięciami zbywała zatroskaną przyjaciółkę.

Wszyscy uznali, że najlepiej będzie, jeśli Magda od razu wyjedzie z Międzylesia, a Bartek i Grzegorz zostaną tam, by dopilnować jej spraw. Grzegorz występował jako jej adwokat, więc jej obecność nie była konieczna, za to na pewno była ponad jej siły.

Weszły do domu, gdzie od razu uderzył Magdę w nozdrza zapach choinki i piernika — z tego wszystkiego zupełnie zapomniała, że są święta. Dwie ciemne czupryny pojawiły się natychmiast przy nich, a Jaś i Franek uściskali na zmianę matkę i dawno niewidzianą ciocię.

— Ciociu Magdo, dawno cię nie było. Chcesz zobaczyć nasze prezenty? Nie uwierzysz, co dostaliśmy od Mikołaja! — Chłopcy byli roześmiani i bardzo

podekscytowani przyjazdem ulubionej cioci, nie mogła więc odmówić.

— Już idę, tylko się rozbiore. — Potargała im lekko włosy i uśmiechnęła się.

— Super! — krzyknęli jednocześnie, wybiegli z przedpokoju i popędzili prosto do salonu, skąd po chwili dobiegł krzyk Franka: — Ciociu, nasza mama już wróciła! I jest z nią ciocia Magda!

Dominika syknęła i swoim zwyczajem przewróciła oczami jak zawsze, gdy coś ją zmartwiło lub zirytowało. Widząc pytające spojrzenie Magdy, od razu nachyliła się do niej i wyjaśniła najciszej, jak mogła:

— Z tego wszystkiego kompletnie o tym zapomniałam... zostawiłam dzieci pod opieką Agnieszki. No wiesz, wszyscy chcieliśmy od razu do ciebie jechać, gdy tylko zadzwoniłaś, że masz kłopoty. Nie miałam czasu szukać innej opieki, a ona była pod ręką i zgodziła się pomóc.

— Jakiej Agnieszki? — Magda nie miała pojęcia, o kogo chodzi

— No... partnerki Grzegorza.

Magda westchnęła i pokręciła głową. Nie mogła uwierzyć, że w takiej sytuacji musi jeszcze poznać swoją następczynię. Wołała zaszyć się w pokoju gościnnym i z nikim nie widzieć, a tu trzeba było dokończyć umówione przyjęcie i zachować się jak należy. Obiecała sobie, że dzielnie to wytrzyma, chociaż zależało jej nie tyle na Agnieszce i jej opinii — bardziej liczyła się z tym, by jakimś nagłym atakiem hysterii nie wystraszyć dzieci.

Do salonu weszła z uśmiechem na ustach i od razu podeszła do jasnowłosej kobiety, której cera na co dzień była zapewne raczej blada, natomiast w tym momencie zdradzała pewne zakłopotanie. Uśmiechnęły się do siebie krótko, a Magda szybko się zorientowała, że ma do czynienia z kobietą, której na Grześku naprawdę zależało: nie wyglądała na małą, która zainteresowała się adwokatem i jego ewentualnym majątkiem. Od razu było widać, że się denerwuje, jakby bardzo ważne było dla niej utrzymanie dobrych stosunków z rodziną Grzegorza i ważnymi dla niego ludźmi.

— Jestem Agnieszka — jej głos był cichy i melodyjny. — Słyszałam, że miała pani dziś przykrości, bardzo współczuję.

— Dziękuję. Może mogłybyśmy mówić sobie po imieniu? Będzie nam łatwiej i przyjemniej.

— Chętnie — nieśmiało się uśmiechnęła. — Może trzeba jakoś pomóc? — Jej uśmiech i propozycja wyglądały na naprawdę autentyczne i dość szybko zyskała tym sympatię Magdy.

— O ile wiem, już pomogłaś, zostając z dziećmi. — Zerknęła na Dominikę, która szybko zagarnęła je ramionami w stronę choinki.

— Jeszcze raz ci dziękuję, Agnieszko. — Podsunęła pufy pod drzewko, gdzie na dywanie siedzieli jej rozemocjonowani synowie. — No, pokażcie cioci Magdzie, co wam przyniósł Święty Mikołaj.

Usiadła na podłodze między dwoma urwisami i po kolei brała do rąk przedmioty, które jej podawali. W ich oczach widziała tyle radości i podniecenia, jakby tu, właśnie pod tym drzewkiem rozgrywały się najważniejsze losy całego świata: dla Franka i Jasia w tej chwili nie istniało nic innego. Wspaniale się bawili w swoim bezpiecznym domu, otoczeni miłością rodziny i świąteczną atmosferą, a Magda przyglądała się temu, rozumiejąc nagle coraz więcej ze wszystkiego, czego ostatnio doświadczyła. Przypomniła jej się wybuch hysterii, który przeżyła przed kilkoma godzinami, gdy przyjaciółka powiedziała jej, że trzeba się z tym pogodzić — wtedy Magda zupełnie nie wiedziała, jak mogłaby pogodzić się z czymś takim. Teraz stało się to więcej niż oczywiste — widząc roześmiane buzie dzieciaków, poczuła żal do samej siebie, że wpadła w histerię przez kilka par majtek i trochę drobiazgów. Jest tyle ważniejszych rzeczy — pomyślała teraz — że z tymi mało znaczącymi naprawdę może się pogodzić.

Rozdział czterdziesty siódmy

Kaszubska Chata

Z Grześkiem widziała się tylko przez chwilę, gdy przyjechał po Agnieszkę. Nie mieli okazji porozmawiać o sprawach związanych z mieszkaniem podczas kolacji u Dominiki, bo obecność Agnieszki i dzieci nie stwarzała dogodnych okoliczności. Dopiero dwa dni później rozmawiali przez telefon, gdy Magda siedziała już w pociągu Pendolino i zmierzała w stronę Trójmiasta.

— Wszystko jest już załatwione, niczym się nie martw i wypoczywaj nad morzem — zapewnił ją.

— To znaczy? Jak załatwione?

— Zwrócą pieniądze za cały grudzień i zapłacą za zniszczone rzeczy. Jeśli chcesz dodatkowo wystąpić o odszkodowanie, to musimy...

— Nie chcę — powiedziała, szybko przypominając sobie, co postanowiła pod choinką u Dominiki. — Chciałabym mieć to z głowy jak najszybciej.

— Świetnie. Ustalimy mniej więcej wartość tych rzeczy i po Nowym Roku podam pani Franciszce jakąś kwotę. Było jej naprawdę wstyd, wiesz?

— Wcale się nie dziwię po tym, co zrobiła.

— Ona nic nie zrobiła... wstydziła się za swoją wnuczkę. Wprowadziła ją w błąd, że potrzebuje mieszkania, zgarnęła pieniądze od koleżanki, a babci powiedziała, że z tobą wszystko załatwione. Staruszka nawet nie wiedziała o tych pudłach porzrzucanych w garażu.

— Co to pieniądze robią z ludźmi. — Magda nie mogła uwierzyć, że wnuczka tak urządziła babcię. — Może darować sobie tę sprawę i niczego od niej nie żądać?

— To ci odradzam... dostała należność z ubezpieczenia po mężu, więc stać ją, żeby ci oddać pieniądze. I tak będzie wdzięczna, że rezygnujesz z pozwu sądowego i żądania dodatkowego odszkodowania.

— Skoro tak mówisz. — Magda chciała jak najszybciej zostawić ten temat. — Bardzo sympatyczna ta twoja Agnieszka.

— Cieszy mnie, że tak myślisz — westchnął, jakby nie wiedział, co powinien jeszcze powiedzieć. To, co usłyszał w zaśniewanym ogrodzie Franciszki, na nowo odbudowało jakąś barierę między nimi.

— Przyjedziesz z nią na sylwestra do Władysławowa? — Magda szybko przerwała te kilka sekund milczenia. — W końcu mi nie odpowiedziałeś, a zapraszałam cię już jakiś czas temu.

— Zamierzałem przyjechać, Madziu, naprawdę. Ale wypadło mi coś ważnego, przepraszam. Zobaczymy się po Nowym Roku.

— Nie ma za co. — Poczula ukłucie zawodu. Naprawdę liczyła, że sylwestra

spędzą w dawnym gronie. Sądziła, że Grzegorz i Agnieszka po prostu nie chcą być skrępowani obecnością jego byłej żony i pomyślała, że jest to kolejna z rzeczy, z którą będzie musiała się kiedyś pogodzić.

— Bawcie się dobrze. Jesteśmy w kontakcie.

Zakończyli rozmowę, a Magda zaczęła się zastanawiać, jak długo jeszcze w tym kontakcie z byłym mężem będzie mogła pozostać.

*

Z Gdyni do Władysławowa zawiozła ją Natalia, która jak zawsze chętna była do każdej pomocy. Magda bardzo szybko się z nią zaprzyjaźniła i cieszyła się na myśl, że spędzi sylwestra z Natalią w pensjonacie. Spodziewały się też Bogusi i Mariusza, Dominiki z mężem i dziećmi oraz wujka Natalki.

— Będzie jeszcze ktoś, ale to niespodzianka — powiedziała jej tajemniczo w samochodzie i uśmiechnęła się z zadowoleniem. Magda знаła ten uśmiech, bo taki sam wyraz twarzy miała Bogusia, gdy jechały do Kazimierza.

— Co to za tajemnice?

— Każdy ma jakieś tajemnice, Magdusiu. Chyba każdy.

— Ja raczej nie mam... — Magda zaczęła się nad tym zastanawiać. — O moich problemach wie całe moje otoczenie, począwszy od przyjaciółek, przez klientów, aż po byłego męża włącznie. Jakoś samo tak wyszło.

— A może to lepiej, niż gdybyś miała je dusić w sobie?

— Sama nie wiem...

— Lepiej, uwierz mi — mrugnęła do niej i znów przybrała ten sam tajemniczy wyraz twarzy. — Zresztą sama się przekonasz.

— Nie powinniśmy tu skręcić? Minęłaś uliczkę, przy której stoi pensjonat.

— Bo wcale tam nie jedziemy — mruknęła zadowolona.

Skręciła dopiero kilka ulic dalej i po kilku minutach jazdy zaparkowała pod drewnianym domem Leszka Malinowskiego — tyle że ten dom wyglądał zupełnie inaczej, niż kiedy Magda widziała go po raz ostatni. Cały został odmalowany, a zaniedbane szare deski zmieniły się nie do poznania — teraz dom był biały, zdobiony okiennicami i listwami w intensywnym hebanowym kolorze. Całości dopełniał elegancki, duży taras z nowym parkietem, zdobiony białą balustradą i podwieszanymi przy niej donicami czekającymi już na wiosnę, by przyjąć morze kwiatów. Jedną ze ścian domu pozostawiono porośniętą zmarzniętym bluszczem, wycięto jedynie dziury na okna.

— Nie wierzę. — Magda wysiadła z samochodu oniemiała na widok tego domu. — Sam to odnowił?

— Sam. — Natalia przyglądała się z radością tej chacie, chociaż musiała ją już widzieć wiele razy, odkąd została odnowiona.

— Ale przecież tu włożono sporo pieniędzy... A Leszek do zamożnych ludzi

nie należy.

— No dobrze, może prawie sam. Bo widzisz, gdy się wyprowadził do Kazimierza i zdecydował, że tam chce zostać na stałe, chciał komuś sprzedać ten dom. Od razu zgłosiliśmy się z wujkiem — na jej twarzy rozkwitł uśmiech od ucha do ucha. — Kupiliśmy go pod restaurację.

— Żartujesz? Leszek tak szybko sprzedał dom?

— No wiesz, nie był tu zbyt szczęśliwy. Sama znasz jego historię i wiesz, co się stało w tej bramie. On wiedział, że nawet jeśli nie ułoży mu się życie w Kazimierzu Dolnym, to i tak nie ma po co tutaj wracać. Sprzedał dom, a jeśli mu się nie ułoży, to kupi sobie inny dach nad głową. Śmiał się, że byle dalej stąd, może być w Bieszczadach, byle tylko nie we Władysławowie.

Magda pokiwała głową, przyjmując to uzasadnienie, które wydało jej się całkiem rozsądne: w końcu gdyby wrócił tutaj po nieudanym związku, mógłby kompletnie się załamać.

— A co podkusiło twojego wujka, żeby przenieść się tak nagle z rękodzielnictwa do gastronomii?

— Ścisłej rzecz ujmując: to ja się przenoszę. Zawsze marzyłam, że kiedyś rzucę kelnerowanie w pensjonacie i będę prowadziła we Władysławowie małą restaurację z tradycyjną kuchnią kaszubską. Samej nie byłoby mnie stać, ale wujek bardzo mi pomógł. Od dawna odkładał pieniądze i w końcu trafiła nam się okazja z tym domem. Wzięłam mały kredyt, a resztę zapłacił wujek.

— Myślałam, że masz jakieś kłopoty. Tak podejrzewałyśmy z Bogusią.

— No, ponieważ moje kłopoty były takie, że mam byle jaką pracę i niewiele zarabiam. — Uśmiechnęła się i spojrzała na budynek. — Ale ruszymy dopiero od maja, gdy zacznie się sezon. Do tego czasu będę jeszcze w pensjonacie. Zima nad morzem to nie czas na otwieranie restauracji.

— I co przez ten czas tu będzie?

— Zyskam parę miesięcy, żeby się odpowiednio przygotować, a w tym czasie może się znajdzie klient, który wynajmie domek na jakiś czas, żeby tak nie stał pusty i nie wpędzał nas w koszty.

Magda nie była pewna, czy Natalia znajdzie najemcę, ale nie chciała studzić jej zapału. Uściskała ją mocno i pokiwała głową z uznaniem.

— Cieszę się, że spełniasz swoje marzenie. Na pewno ci się uda.

— Mam nadzieję. — Uśmiech nie zniknął z jej twarzy. — Chodź, pokażę ci moją Kaszubską Chatę.

Rozdział czterdziesty ósmy

Goście

W związku ze zmianą sytuacji przyjęcie sylwestrowe Natalia przeniosła z pensjonatu do Kaszubskiej Chaty. Powoli zaczęli zjeżdżać zaproszeni goście i ku ucieście Magdy byli wśród nich Leszek z Marysią, którzy przyjechali do Władysława po resztę rzeczy Leszka i dokończyć formalności dotyczące sprzedaży domu. Magda dzieliła w pensjonacie pokój z Bogusią, która przyjechała nad morze dzień przed sylwestrem, a sypialnię dalej zajął Mariusz ze swoją partnerką. Przedostatni wieczór starego roku Magda, Marysia, Bogusia i Natalia spędziły w damskim gronie, popijając wino w restauracji pensjonatu.

— Tak sądziłam, że Mariusz sobie kogoś znajdzie. Dużo czasu minęło od naszej pierwszej i jednocześnie jedynej randki.

— Spotyka się z Iwoną od kilku tygodni, polubisz ją.

Magda skinęła krótko głową — nigdy nawet nie pocałowała Mariusza, więc nie odczuwała w żaden sposób jakiegokolwiek straty czy zakłopotania na myśl o tym, że się z kimś związał.

— A jak ci się układa z Leszkiem? Widzę, że podjął życiowe decyzje.

— Podjęliśmy wspólnie. Na razie zajmuje pokój u nas w Domu pod Starymi Klonami, pracuje dla pensjonatu, a ze mną chadza na randki, więc mimo tej szybkiej przeprowadzki do mojego miasta nie czuję się, jakbyśmy już razem mieszkali czy coś. Wszystko powoli, jak trzeba.

— Nie żałuje sprzedaży domu? — wtrąciła się Natalia.

— Nie, raczej kamień spadł mu z serca. Wiesz, to piękny dom, ale dość w nim przeżył, by nie chcieć tam dłużej mieszkać. Ty na pewno zrobisz lepszy użytek z tego miejsca. Widzieliśmy z zewnątrz, jak wyremontowałaś chatę. — Upiła łyk wina i pokiwała głową z uznaniem. — Jest piękny.

— Dziękuję. Wujek Józef pomagał mi dobrać kolory i dekoracje.

Wszystkie drgnęły na nagły dźwięk dzwonka do pensjonatu — ktoś najwyraźniej podjechał pod bramę wjazdową, a Magda spodziewała się Dominiki, więc szybko podniosła się z miejsca i wyjrzała przez okno. Był już wieczór, ale wyraźnie rozpoznała znajomy samochód. Ze zdziwieniem zauważyła też, że nie podjechał samotnie — za nim stał inny wóz, zupełnie nierozpoznawalny, bo jego reflektory skierowane były prosto w okno, z którego patrzyła Magda.

— To Dominika — zwróciła się do Natalii, a ta od razu wstała i otworzyła bramę wjazdową pilotem. — Tylko nie wiem, z kim przyjechała.

Brama otworzyła się, a oba pojazdy wjechały na teren. W Magdzie urosło serce, a na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech, gdy się zorientowała, że za samochodem Dominiki wjechało auto Grzegorza.

*

Muszę to załatwić raz na zawsze — pomyślała, wkładając kurtkę. Dopiero gdy wyjeżdżając do Trójmiasta, uświadomiła sobie, że może stracić przyjaźń Grzegorza, zrozumiała, jak bardzo był dla niej ważny. Zamierzała jeszcze dziś porozmawiać szczerze z Agnieszką i zrobić wszystko, by się z nią zaprzyjaźnić, tak by tamta nie musiała się obawiać spotkań z byłą żoną swojego partnera. Magda nie miała co do niego tego rodzaju planów, natomiast szalenie zależało jej na tym, by pozostali przyjaciółmi. Do tego jednak potrzebowała aprobaty Agnieszki, która od razu wydała jej się bardzo sympatyczna, nawet jak na te okoliczności. Zdecydowanie tak: dziś wszystko sobie wyjaśnią, a Magda postawi sprawę swojego związku z Grzegorzem najjaśniej, jak będzie potrafiła.

Wybiegła do ogrodu, gdzie stały już zaparkowane oba samochody. Dominika i Bartek wypakowywali walizki ze swojego auta, a ich synowie już dokazywali na świeżym śniegu. Magda podeszła do nich i serdecznie uściskała najpierw Dominikę, później Bartka.

Z samochodu Grzegorza nadal nikt nie wysiadł, a Magdzie wydawało się, że rozumie dlaczego. Na pewno dla nowej partnerki jej męża nie była to komfortowa sytuacja — może wymógł na niej, by się poświęciła i dała szansę Magdzie? A może nie wysiadali, bo właśnie sprzeczali się o to?

Magda nie zamierzała długo czekać i od razu postanowiła wyjaśnić relacje z nimi, dlatego obeszła samochód Grzegorza i sięgnęła do klamki od strony pasażera, od razu otwierając drzwiczki.

— Agnieszko, jestem ci bardzo wdzięczna, że jednak zgodziłaś się przyjąć moje zaproszenie — powiedziała, gdy tylko otworzyła drzwi, jednak jak się szybko okazało, to nie Agnieszka zajmowała miejsce pasażera.

Wprost przed Magdą pojawił się Piotr.

Rozdział czterdziesty dziewiąty

Sztorm

Dobre kilkadziesiąt sekund wszyscy stali w milczeniu, a Magda i Piotr wpatrywali się w siebie — ona zastygłymi ze zdumienia, szeroko otwartymi zielonymi oczami, on łagodnym, choć niepewnym spojrzeniem granatowych oczu. Grzegorz i Agnieszka wysiedli już z samochodu i nie próbowali nawet witać się z Magdą, wiedząc, że to nie jest najlepszy moment. Zagarnął ramieniem Agnieszkę, skinął na Dominikę i Bartka i dał im znak, by wszyscy weszli do pensjonatu, zostawiając Magdę sam na sam z Piotrem.

— Zaraz, zaraz, co tu się dzieje? — zwróciła się do Grzeška i podeszła w jego stronę. — Od kiedy to zadajesz się z Piotrem?

— Magda, wyjaśnię ci wszystko potem, a na razie zostawimy was samych...

— Nigdzie nas nie zostawicie — burknęła wyraźnie rozzłoszczona i zakłopotana tą niespodzianką. — Wyjaśnij mi, o co tu chodzi! — tym razem wrzasnęła, wbijając palec w pierś Grzegorza i patrząc mu prosto w oczy. Wciąż miała w pamięci Piotra ze swoją kobietą, którzy zajechali na noc do pensjonatu w Kazimierzu. Co oni tu wyprawiają?

Zza pleców dobiegł ją cichy głos Piotra.

— Porozmawiasz ze mną?

— Nie mam o czym — burknęła w jego stronę i znów spojrzała się na Grzeška. — Przecież ci mówiłam, że nie chcę więcej o nim słyszeć, a ty go przywozisz tutaj jakby nigdy nic, bez słowa, żeby mi już dokumentnie rozpieprzyć ten rok łącznie z sylwestrem, tak? W święta eksmisja na ulicę, a w sylwestra rozdrapywanie ran? Wielkie dzięki! — wykrzyczała, kolejny raz w tym tygodniu tracąc nad sobą panowanie, otarła łzy z policzków i tym razem cicho zwróciła się w stronę Piotra: — Mam nadzieję, że dobrze się bawisz — powiedziała sucho i szybkim krokiem wróciła do pensjonatu, pobiegła na górę do pokoju, który zajmowała, i z hukiem zatrzęsnęła drzwiami.

W pensjonacie zapadła cisza.

*

Nie pamiętała, kiedy zasnęła, ani nawet tego, że w ogóle się kładła. W pokoju otworzyła wino, puściła cicho swoją ulubioną muzykę i próbowała się wyciszyć. Zadzwoiła do Bogusi, która powiedziała, że nie wróci na noc do pokoju i przenocuje u Natalii. Magda była jej wdzięczna, że od razu wyczuła jej potrzebę pobycia przez chwilę samotnie z własnymi myślami.

Gdy się obudziła, była trzecia w nocy, leżała na łóżku w ubraniu, a muzyka wciąż cicho pobrzękiwała. Nie wypła dużo, a mimo to jakoś niespodziewanie

zasnęła, najwyraźniej długotrwały stres tak ją wykończył. Podniosła się i rozebrała, po czym wzięła długi, gorący prysznic. Dopiero gdy wychodziła z łazienki, zauważyła złożoną na pół kartkę papieru, którą ktoś wcześniej musiał wsunąć pod drzwi. Schyliła się, podniosła ją, otworzyła i od razu rozpoznała pismo Piotra.

Wiem, że miałaś ostatnio same problemy, a Grzegorz uprzedzał mnie, że na mój widok możesz wybuchnąć wściekłością. Gdy w Międzyzlesiu zobaczył, w jakim jesteś stanie, postanowił mnie odnaleźć i wszystko mi wyjaśnić. Mam nadzieję, że jak trochę się uspokoisz, to zechcesz jednak ze mną porozmawiać, a sądzę, że mamy sobie sporo do powiedzenia.

Zapraszam cię na spacer jutro o wschodzie słońca, na plaży w Chałupach, czyli tam, gdzie ostatnio nazwałaś mnie zboczeńcem i uciekłaś z obcą osobą (a tak przy okazji: nie, nie gniewam się za tego zboczeńca).

Tym razem przyjdź, dobrze?

Obiecuję Cię ozłocić :)

PS. Ubierz się ciepło, na Bałtyku trwa sztorm.

Usiadła na łóżku i przeczytała kartkę jeszcze kilka razy, jakby chciała się upewnić, że dobrze zrozumiała treść. Mimo że w jej mniemaniu zwrot o ozłoceniu zabrzmiał co najmniej dziwnie, od razu podjęła decyzję, że pójdzie na to spotkanie, w końcu postanowiła sobie pogodzić się z pewnymi sprawami, a jeśli zostawi je niedokończone, to na pewno się nie uda.

Zerknęła na zegarek — była prawie czwarta, więc do wschodu słońca miała jeszcze ponad trzy godziny. Mimo to nie zamierzała zwlekać z wyjściem z pensjonatu i chciała dobrze wykorzystać ten czas na przemyślenie sytuacji. Ubrała się ciepło, zrobiła nawet herbatę, którą wlała do termosu i spakowała do małego plecaka. Wzięła też dodatkową parę rękawiczek i dużą chustę, którą zamierzała — w razie gdyby czapka i kaptur okazały się niewystarczające — obwiązać sobie twarz, by chronić ją przed lodowatym wiatrem sztormu.

Wyszła z budynku i od razu spostrzegła, że nie tylko ona wstała tak wcześnie, bo w jednym z pokoi pensjonatu paliło się już światło. Pomyślała, że to Piotr musiał już wstać, i od razu przez jej ciało przemknął dreszcz, chociaż nie była pewna, czy był on związany bardziej z niepokojem, czy może z podnieceniem na myśl o rozmowie, która ją czekała. Po kilkunastu minutach spaceru w cichą, zimową noc wyszła na plażę, na której spodziewała się być jedyną żywą istotą, tymczasem było zupełnie inaczej. Jak okiem sięgnąć wzdłuż całego wybrzeża — w obie strony — co kilkanaście metrów stały grupki osób, nie to było jednak najdziwniejsze. Wielu ludzi stało po uda w lodowatym Bałtyku, a mimo że najwyraźniej byli ubrani w odpowiednie kombinezony i stroje chroniące przed zimną wodą, Magda i tak wzdrygnęła się na ten widok. Podeszła bliżej do morza i zerknęła na dużą kupkę glonów, patyków i innych ciemnych odpadów najwyraźniej wyrzuconych przez morze podczas sztormu, które teraz były

pieczołowicie przebierane przez kilku chłopców nieco starszych od synów Dominiki.

— Powiecie mi, co robicie? — Kucnęła przy nich, a chłopcy od razu wyciągnęli do niej ręce pełne złota, jak w pierwszej chwili sądziła. Dopiero gdy się przyjrzała bliżej ich dłoniom, zauważyła małe, połyskujące kolorem słońca kamyki.

— Bursztyn ruszył, proszę pani. — Jeden z nich uśmiechnął się szeroko, a pozostali tylko przez sekundę pokiwali głowami, bo już wrócili do swojego zajęcia. Uważnie przeczesywali kupkę glonów, wrzucili to, co znaleźli, do skórzanych sakiewek zawieszonych na szyjach i wpatrzyli się w morze, skąd właśnie nadchodził mężczyzna w gumowym stroju, z dużą siatką pełną podobnych glonów, które każdy normalny turysta najpewniej wzięby za śmieci.

Mężczyzna wyszedł na brzeg, a chłopcy ustawili się przy nim, nie podchodząc jednak zbyt blisko. Magda dostrzegła zazdrosne spojrzenia innych osób, które stały na plaży, najwyraźniej jednak nie mogły już podejść, bo chłopcy „zajęli” sobie tego pana, który właśnie wysypywał na śnieg zawartość sieci. Poprzebierał chwilę w znalezisku i wyjął z niego solidną bryłkę bursztynu — była wielkości dorodnego pomidora — a także kilka mniejszych, wielkości orzecha włoskiego. Pogrzebał jeszcze chwilę, poprzesuwał patyczki i wybrał kilka większych kawałków bursztynu, po czym skinął na chłopców, którzy najwyraźniej tylko czekali na ten sygnał. Wszyscy trzej od razu podbiegli i zaczęli wybierać drobniejsze bursztyny pozostawione tam dla nich przez mężczyznę, który już zdążył wrócić ze swoją siecią do wody po nową zdobycz.

— Co to znaczy, że bursztyn ruszył? — zwróciła się do nich ponownie.

— Że dno wymieliło i morze wyrzuca bryłki bursztynu. Widziała pani, co ten pan złowił siecią?

— Widziałam. A wy tak po nim przeczesujecie te glony?

— Samym nam nie wolno, jesteśmy za niscy i morze by nas porwało. Te małe kawałki też są dobre, można je sprzedać. Jak dorośniemy, będziemy bursztyniarzami!

— Chyba bursztynnikami? — zapytała, a chłopcy zerknęli na nią jak na ignorantkę. Dziwnie się poczuła pouczana przez dzieci.

— Bursztynnicy obrabiają bursztyn, a bursztyniarze zbierają. Nie wiedziała pani tego?

Z zakłopotania wyrwał ją znajomy głos dochodzący zza pleców:

— Pani Magdo, miło mi panią spotkać ponownie.

Zobaczyła pana Józefa, a towarzyszył mu nie kto inny, jak Piotr.

Rozdział pięćdziesiąty

Inkluzja

— Niech pani zobaczy, co mi się udało kupić. — Wyciągnął w jej stronę rękę, w której spoczywała nieduża bryłka bursztynu, początkowo nieróżniąca się niczym od tych, które już widziała u dzieci. Wzięła ją do ręki i od razu zastygła oczarowana widokiem — w środku przejrzystego, złotego bursztynu zamknięty był nieduży pająk.

— Oooo — z ust wymknął jej się dźwięk pełen podziwu — niesamowite...

— Ten pająk jest zamknięty w bursztynie od około dziesięciu milionów lat... niezły pochówek, prawda?

Magda wciąż obracała bursztyn w dłoniach, przyglądając mu się z każdej strony, a po chwili oddała go panu Józefowi.

— Bursztyn zawiera coś więcej, to jest inkluzja. Dobrze zapłaciłem dzieciakom, nie myślcie sobie! No to uciekam polować na kolejne skarby.

Podszedł do chłopców, z którymi rozmawiała wcześ-niej Magda, i zaczął ich wypytywać o to, co zebrali. Chłopcy od razu powiedzieli, że pan, który tu łowi, znalazł bryłkę około trzystu gramów, a pan Józef zaczął do niego machać ręką, by wyszedł z morza — najpewniej zamierzał od razu dobić targu.

— Przejdziemy się? — Magda była wciąż pod takim wrażeniem połowu bursztynów, że zupełnie zapomniała, po co tu przyszła. Skinęła głową, wciąż wpatrując się w bursztyniarza, który wrócił już na brzeg z wielką bryłą bursztynu.

— Wyciągnij ręce, tylko bez rękawiczek — powiedział do niej Piotr, po czym na jej wyciągnięte, gołe dłonie wysypał cały słoik bursztynów maleńkich jak kropelki wody, a nawet mniejszych. Od razu ją zdziwiło, że były zaskakująco ciepłe jak na kamyki dopiero co wyłowione z lodowatej wody.

— Obiecałem, że ozłocę cię, jeśli przyjdiesz.

Nie bardzo wiedziała, co ma zrobić z dłońmi, bo z każdej strony rozsypywały się maleńkie bursztynki. Roześmiała się, a Piotr szybko pomógł jej przesypać je z powrotem do słoika, który od razu wrzucił jej do plecaka.

— Na pamiątkę. Chodź.

Skinął głową, wskazując kierunek, i wyszli z plaży do pobliskiego lasu, którym kilka miesięcy wcześniej przed nim uciekała. Tu trochę mniej wiało, więc łatwiej było im rozmawiać.

— Skąd wiedziałeś o tym wysypie bursztynu?

— Od Józefa. Bursztyniarze z całego Pomorza zjeżdżali tu całą noc, bo morze od wieczora wysypuje bursztyn. To wielka rzadkość w tych okolicach.

Skinęła głową i spojrzała na niego wyczekująco. Bursztyn na chwilę przyciągnął całą jej uwagę, ale nie był powodem, dla którego tu przyszła.

— Jestem na ciebie wkurzony — powiedział łagodnie. — Strzeliłaś mnie w twarz, a twój mąż mnie pobił i okradł. Poza tym nie dałaś mi wypowiedzieć nawet jednego słowa na swoją obronę. Ba, nie wyjaśniłaś nawet, o co chodzi.

Szybko przeszedł do konkretów. Zawahała się chwilę.

— Przepraszam cię za to. Wiesz, co znalazłam i wiesz, co pomyślałam.

— Wiem.

Oboje milczeli przez chwilę, a po minucie lub dwóch niemego wpatrywania się we wzburzone morze w końcu odezwała się Magda:

— Nie wiem, po co przyjechałaś. Mam dość problemów...

— Ja też mam problem, a na imię mu Magda.

— Myślałam, że Kasia — powiedziała ze złością, nie patrząc na niego. Przypomniał jej się mail, jaki znalazła w papierach Piotra, a potem kobieta, którą widziała z nim w Kazimierzu Dolnym.

Piotr wybuchnął śmiechem, a Magda zerknęła na niego ze złością. Co go tak bawi?

— Pamiętasz, jak przyszedłem do ciebie do pracy zaraz po naszej kłótni? — zapytał, patrząc na nią, a w jego oczach widać było rozgoryczenie. — Pamiętasz, jak twój mąż zwracał się do ciebie, jakbyście znów byli razem? Już zapomniałaś, jakie przedstawienie urządziliście? Nawet się całowaliście!

— Pamiętam, doskonale pamiętam, nie wiem tylko, co to ma do rzeczy.

— Tylko tyle, że widząc cię w Kazimierzu, zrobiłem to samo. Kaśka to żona mojego najlepszego kolegi ze studiów. Mieszkają w Poznaniu, więc pomogła mi tam urządzić sklep. Ten, który miał być naszym wspólnym drugim sklepem.

— Ale byłeś z nią w pokoju! W nocy! Wy śmialiście się na dole, a ja płakałam i pakowałam się w pośpiechu na górze!

— Nie wiedziałem, że nas słyszysz. Oglądaliśmy welon, który przygotowała Eugenia, i robiliśmy mu zdjęcia. Świętowaliśmy, bo już mieliśmy na niego świetne oferty cenowe. Pracowaliśmy do późna, żeby wystawić go na aukcję jeszcze przed świętami.

Magda pokręciła głową z niedowierzaniem i prychnęła niczym poirytowany, przestraszony kot. Piotr złapał ją za rękę i odwrócił w swoją stronę.

— Jeżdżę za tobą kolejny raz przez całą Polskę tylko dlatego, że nabroilaś, interpretując wszystko po swojemu i na opak, a potem działając w emocjach, zamiast myśleć racjonalnie.

Spuściła głowę, jednak Piotr szybko chwycił ją delikatnie dwoma palcami za brodę i lekko pociągnął w górę. Spojrzała mu prosto w oczy, nie bardzo wiedząc, co powinna powiedzieć. Czuła się winna całej tej sytuacji i dobrze wiedziała, że powinna wziąć na siebie całą odpowiedzialność, jednak nawet komplikacji życiowych, jakie ostatnio przeszła, zupełnie odebrał jej mowę. W gardle poczuła silny ucisk, oczy zasły jej łzami, a lodowate morskie powietrze utrudniało

oprowadzenie sytuacji. Na szczęście Piotr, widząc jej reakcję, po prostu mocno ją przytulił, a ona z najwyższym trudem, przełykając gorzkie łzy, wyszeptała tylko jedno słowo.

— Dziękuję.

Epilog

Pogrzeb Eugenii Twardowskiej odbył się w połowie stycznia w Kazimierzu Dolnym, a zjechało się na niego nie tylko całe miasteczko, ale i setki osób z okolicznych miejscowości. Wśród tłumu żałobników byli Bogusia, Magda, Piotr, Leszek i oczywiście Marysia. Z Władysławowa przyjechała nawet Natalia, która co prawda nigdy nie poznała Eugenii, jednak zaprzyjaźniła się z jej córką i Leszkiem.

Uroczystość nabożeństwa żałobnego oraz liczba ludzi autentycznie pogrążonych w smutku mogły być dowodem na to, jak wielką, lubianą i ważną postacią dla tej społeczności była Eugenia. Wszyscy taktownie wpatrzeni byli w trumnę i powstrzymywali się od plotek i zerkania na Marysię, która mocno ścisnęła rękę dawno niewidzianego w tej okolicy młodzieńca.

Krystian stał ramię w ramię ze swoją ciotką przez cały pogrzeb, a na uroczystym, smutnym obiedzie w Domu pod Starymi Klonami siedział cały czas blisko niej, jakby chciał podkreślić swoim zachowaniem, że już nigdy nie oddali się od jedynej rodziny, jaka mu pozostała. Marysia natomiast zerknęła na niego co chwila, jakby chciała się upewnić, że to naprawdę on, jej długo wyczekiwany bratanek, o którego powrocie do tego domu marzyła od kilkunastu lat.

*

Marysia i Leszek odprowadzili ich do samochodu, a Magda i Piotr zatrzymali się jeszcze, próbując zebrać odpowiednie słowa na zbliżające się nieuchronnie pożegnanie.

— Mówiłaś, że Krystian wrócił przed śmiercią Eugenii... Jak to się stało?

— Mama zachorowała na początku miesiąca... Lekarze mówili, że jest bardzo źle, że serce nie wytrzyma. Dałam ogłoszenie do wszystkich gazet z informacją o tym, a Krystian przyjechał tego samego dnia, w którym się ukazało. Codziennie szukał tych ogłoszeń, odkąd zniknął, a ja regularnie publikowałam apel do niego, żeby wrócił do domu. Przez te wszystkie lata codziennie kupowałam gazety i sprawdzałam, czy jest ode mnie jakieś nowe ogłoszenie... Pokazał mi album z powycinanymi skrawkami gazet. Gdy ogłosiłam, że jego babcia jest umierająca, od razu przyjechał do Kazimierza. Zdążyli sobie porozmawiać, mieli na to kilka dni. Umierając, była szczęśliwa, że w końcu ma wnusia przy sobie.

Magda spuściła głowę, a Piotr mocniej uściśnął jej rękę.

— Jedźcie już, może niedługo odwiedzimy was w Warszawie. Krystian musi zabrać swoje rzeczy, przeprowadza się z powrotem do Kazimierza — dodała i uśmiech po raz pierwszy od kilku tygodni na chwilę pojawił się na jej twarzy.

— W Warszawie możesz nas teraz nie zastać. — Magda zerknęła na Piotra, a on dokończył za nią.

— Natalia otwiera restaurację w maju, a my do końca marca wynajęliśmy jej

Kaszubską Chatę we Władysławowie i tam teraz mieszkamy... Bogusia razem z Dominiką przez te kilka miesięcy we dwie zajmują się Szeptanymi Opowieściami, a my zrobiliśmy sobie bardzo dłuuuugi urlop.

Tym razem Marysia naprawdę się uśmiechnęła i przysunęła bliżej obejmującego ją Leszka.

— Należy wam się. Tylko nic więcej nie zagmatwajcie. Starczy wam na całe życie, uwierzcie mi.

Uwierzyli.

Przepisy na potrawy przyrządzane przez bohaterki *Szeptanych Opowieści*

Jabłecznik na cieście czekoladowym z niespodzianką

(rozdział drugi — *Pożegnanie*)

Składniki:

Na ciasto:

2 szklanki mąki pszennej tortowej

2 łyżeczki proszku do pieczenia

5 jajek

250 g masła

1 szklanka cukru

1/2 szklanki wody

3 łyżki kakao

Do przelożenia:

1 kg jabłek szara reneta lub antonówka

1/3 kostki masła

1 łyżeczka cynamonu

3 galaretki cytrynowe

1 opakowanie ptasiego mleczka

Polewa czekoladowa:

4 łyżki masła

6 łyżek cukru

2 łyżki mleka

3 łyżki kakao

Przygotowanie:

Zagotuj w garnku wodę z masłem, cukrem i kakao. Wystudź. Do chłodnej masy dodaj mąkę przesianą z proszkiem do pieczenia oraz żółtka. Zmiksuj krótko do połączenia składników. Dodaj ubitą na sztywno pianę z białek. Delikatnie przemieszaj łyżką. Piecz około 30 minut w 180°C w blaszce wyłożonej papierem do pieczenia (do suchego patyczka). Odstaw do wystudzenia.

Jabłka obierz i zetrzyj na tarce o grubych oczkach. W garnku rozpuść masło i wsyp starte jabłka. Duś na małym ogniu, aż jabłka się rozpadną (około 15–20 minut). Dodaj cynamon i jedną galaretkę, wymieszaj do rozpuszczenia i odstaw do wystygnięcia.

Z ciasta odetnij wierzch, około 1/3 grubości. Spód przelóż do tej samej formy, w której był pieczony, i zalej jabłkami. W masę jabłkową lekko wciśnij ptasie mleczko, układając je rządkami. Każdy rząd układaj w odstępach 1 centymetra od poprzedniego.

Ciasto odstaw do lodówki do stężenia masy jabłkowej. W tym czasie rozpuść

drugą galaretkę. Gdy przestygnie, a masa jabłkowa stężeje, wlej galaretkę w odstępy między cukierkami.

Galaretkę odstaw do całkowitego stężenia. Wierzch posyp odkrojonym wcześniej kawałkiem ciasta, drobno krusząc je w dłoniach.

Całość udekoruj polewą: rozpuść w garnuszku masło z cukrem, dodaj kakao i mleko, dokładnie wymieszaj i lekko ostudź przed wylaniem na ciasto.

Puszysty sernik z malinami

(rozdział dziewiętnasty — *Wolność*)

Składniki:

Na spód:

125 g masła
2 szklanki mąki pszennej tortowej
2/3 szklanki cukru
1 i ½ łyżki kakao
1 i ½ łyżeczki proszku do pieczenia
3 żółtka
1 łyżka śmietany 36%

Masa serowa:

1 kg białego sera
500 g śmietany 36%
2 budynie śmietankowe bez cukru
8 jajek
100 g białej czekolady
250 g świeżych malin lub mały słoiczek konfitury malinowej
1 i ½ szklanki cukru
1 opakowanie cukru wanilinowego

Przygotowanie:

Mąkę przesiej z proszkiem do pieczenia. Dodaj do mąki wszystkie składniki na spód i dobrze zagnieć ciasto. Zawień w folię spożywczą i odstaw do lodówki.

Czekoladę rozpuść w kąpielu wodnej i ostudź. Zmiel ser, dodaj ostudzoną czekoladę, cukier i cukier wanilinowy i dokładnie rozetrzyj. Do sera z cukrem wbij 8 żółtek i wymieszaj. Wsyp budyń w proszku i ponownie wymieszaj do połączenia składników. Śmietanę ubij i połącz z masą serową. Na koniec dodaj ubitą na sztywno pianę z ośmiu białek i bardzo delikatnie wymieszaj całość.

Duże naczynie wyłóż papierem do pieczenia, dno wylep schłodzonym spodem ciasta. Wylej na ciasto masę serową, wierzch udekoruj malinami.

Piecz w temperaturze 200°C, aż masa się zetnie, a wierzch sernika lekko zbrązowieje (około 1 godziny).

Tarta rozmarynowa z sosem bolońskim

(rozdział dwudziesty pierwszy — *Parapetówka*)

Składniki:

Na spód:

0,7 kg ziemniaków
2 łyżki posiekanych listków świeżego rozmarynu
4 łyżki oleju rzepakowego
150 g pieczarek
50 g startego żółtego sera
płaska łyżeczka soli

Nadzienie:

0,5 kg mielonego mięsa indyka (najlepiej udźca)
4 czubate łyżeczki koncentratu pomidorowego
4 ząbki czosnku
1 duża cebula
3 łyżki oleju rzepakowego
1 szklanka bulionu drobiowego lub warzywnego
sól, pieprz, papryka słodka, papryka ostra

Dodatkowo:

gałązki rozmarynu
szczypiorek
100 g żółtego sera
3 jajka
odrobina oleju i tartej bułki do przygotowania formy

Przygotowanie:

Ziemniaki obierz i pokrój w kostkę. Wymieszaj z solą, rozmarynem i 1 łyżką oliwy. Piekarnik rozgrzej do 200°C. Blachę wyłóż papierem do pieczenia. Na papierze płasko rozłóż ziemniaki. Piecz 20 minut, po tym czasie wymieszaj i podpiecz jeszcze 15 minut.

Pieczarki obierz i zetrzyj na tarce o grubych oczkach. Na patelni mocno rozgrzej olej. Wrzuć pieczarki i usmaż. Dodaj upieczone ziemniaki, przemieszaj i wyłącz ogień. Dodaj starty ser, dokładnie wymieszaj i ewentualnie dopraw.

Sos:

Cebulę pokrój w kostkę, a czosnek drobno posiekaj. Na patelni rozgrzej olej i zeszklij cebulę z czosnkiem. Dodaj mięso i chwilę smaź. Dodaj bulion, koncentrat pomidorowy i przyprawy. Dokładnie wymieszaj i smaź do odparowania wody (około 15 minut).

Tortownicę o średnicy 26 centymetrów wysmaruj olejem i wysyp bułką tartą. Na dno wyłóż ziemniaki i wyrównaj. Ziemniaki posyp 50 g startego sera żółtego. Wierzch przykryj mięsem i dokładnie wyrównaj, najlepiej uklepując dłonią. Za

pomocą dna kubka odcisnij w mięsie 3 koła i wbij w nie surowe jajka. Posól. Piecz w temperaturze 200°C do ścięcia białek, około 15–20 minut. Gotowe danie udekoruj tartym serem, posiekanym szczypiorkiem i gałązkami rozmarynu.

Pierogi z kapustą i grzybami

(rozdział czterdziesty pierwszy — *Serce Eugonii*)

Farsz przygotowujemy dzień wcześniej niż pierogi.

Składniki na farsz:

1 kg kapusty kiszonej
4 pełne szklanki suszonych grzybów leśnych
3 duże cebule
czubata łyżka masła
5 łyżek oleju rzepakowego
5 ziarenek ziela angielskiego
2 listki laurowe
sól i pieprz do smaku

Przygotowanie farszu:

Grzyby wsyp do garnka i zalej trzema szklankami wrzątku. Gotuj na wolnym ogniu około 20 minut. Odcedź, ale wywar zachowaj. Przystudzone grzyby posiekaj. Kapustę przepłucz krótko pod zimną wodą, dobrze odcisnij i poszatkuj. Cebule pokrój w kostkę. W dużym garnku rozgrzej olej i masło, zeszklij cebulkę i dodaj kapustę, grzyby oraz wywar z gotowania grzybów. Dopraw zielem angielskim i listkiem laurowym. Przykryj i duś na wolnym ogniu, aż kapusta będzie miękka (nie powinna chrupać podczas jedzenia). Z ostudzonego farszu wyłóż ziele i listek, całość zmiel w maszynce (można też faszerować pierogi niezmielonym farszem, wedle upodobań). Farsz przechowuj w lodówce w szczelnym pojemniku.

Ciasto zaparzone:

Składniki:

4 szklanki mąki pszennej tortowej
2 szklanki wrzącego mleka 0,5%
2 łyżki oleju rzepakowego
2 łyżeczki soli

Przygotowanie:

Do dużej miski przesiej mąkę, dodaj olej i sól, krótko wymieszaj. Mleko zagotuj, zdejmij kożuch i wlej do mąki. Odczekaj minutę i przemieszaj widelcem. Odstaw, aż przestygnie na tyle, by można było zagnieść ciasto ręką. Wyrób je na elastyczną masę. Gotowe ciasto włóż do foliowego woreczka, zawiąż i schładzaj w lodówce kilka godzin.

Przygotowanie pierogów:

Blat lub stolnicę podsyp niedużą ilością mąki. Ciasto wałkuj na grubość

około 1 milimetra. Wykrawaj krążki, nakładaj farsz — trzeba wyczuć ilość farszu samemu, szybko się zorientujesz, ile mieści się do pierożka. Na koniec posklejaj pierożki. W dużym garnku zagotuj wodę z dodatkiem łyżeczki soli i łyżki oleju. Na wrzątek wrzucaj pierogi, a następnie zamieszaj. Gotuj 5 minut od momentu wypłynięcia. Wyjmij łyżką cedzakową i na kilka sekund włóż do naczynia z zimną wodą (dzięki takiemu hartowaniu pierogi nie będą się sklejały).

Surowe pierogi można też zamrozić i ugotować je dopiero w dniu podania. Nie będą się w niczym różniły smakiem od przygotowanych na świeżo.

Co zrobić, gdy zostanie nam resztkę ciasta na pierogi, a zabraknie trochę farszu?

Proponuję krążki z ciasta pierogowego. Pozostałe ciasto cienko rozwałkuj, posyp odrobiną pieprzu -cayenne lub ulubionymi ziołami i jeszcze raz rozwałkuj, aby przyprawa wbiła się w ciasto. Wykrawaj z niego nieduże krążki i smaż je na złoto na lekko natłuszczonej patelni. Najlepiej smakują na gorąco same lub z dowolnym dipem.



Anna Dutkiewicz

SZEPTANE OPOWIEŚCI

ZYSK I S-KA
WYDAWNICTWO